

Dziennik Zachodni

Cena 15zł

Pokój ludziom dobrej woli...



Boże Narodzenie w poezji polskiej

*Wierzysz, że Bóg się zrodził w betleemskim żłobie?
Lecz błada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*

A. MICKIEWICZ

MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI S. J.
(w przekładzie Samuela Twardowskiego)

O Panu Jezusie na macierzyńskich rękach

Kochajmy, czyli serca wszystkich razem
Okrzepły nam twardym głazem?
Kochajmy, a to z macierzyńskiej ręki
Rwie się ku nam z uszy przez dzięk,
Jakowa zmiękczyc mógłaby dziecina
I dzięk, tatarzyna.
A to ust rubin, perłom równe lice.
Gwiazdy szczere dwie źrenice.
Na szyję białą kędziorki spuszczone,
Złotem słońca powleczone.
Na kość stoniową bielsze ściaga ręce,
Wydrzeć się każe matęce.
Z płaczem być pragnie gościem twego łona
I więziem twego ramiona.
Kochajmy, albo jeśli serce z stali,
Niech was w grobie glaz przywall.

JULIUSZ SŁOWACKI

Ze „Złotej czaszki“

Chrystus Pan się narodził, Świat się cały odmłodził Ei mentes;	Przyleciały łańcuchy Łabędzi, srebrne puchy Mutantes;
Nad sianem, nad żłobeczkiem Aniołek z aniołeczkiem Ridentes.	Puchu wzięła troszeczke Zrobiła poduszczone Dziewiatku;
Przyleciały wróbelki Do Panny Zbawicielki Cantantes;	Potem Go położyła I sianem Go nakryła W żłobiatku.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

Powrót

Do Twego żłóbka, Boże Dziecię,
wiodła mię gwiazda: matka,
I nie wiedziałem nic o świecie,
w granicach mego światka.
I nie wiedziałem nic o świecie,
któremu są już obce
koledy grane na klarnece
i Bóstwo w lichej szopce.
I byłeś dla mnie tak prawdziwy,
jak braciszki moi,
tylko żeś robić umiał dziwy,
których się każdy boi.
Bo nawet ojciec mój kolana
zginał i chylił czoło,
i w Tobie, dziecku, widział Pana,
choć panem był wokóło.
Lecz, jak król Kasper na wielbądzie,
przybyło mędrców mrowie,
„całych w krostach, całych w trądzie”,
uczyć mię słów o Słowie.
Uczyć mię takich różnych rzeczy,
wśród których złuda siedzi
wszechwiedzy uczyć mię człowieczej,
pytań bez odpowiedzi.
Chodziłem z nim długie lata
coraz to dalej, dalej...
aż mi zniknęła Twoja chata,
gdzieśmy koledowali.
Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie,
przestałeś być mi bratem,
a stałeś mi się czymś nie w niebie,
nie w świecie nie za światem.
Czymś, czego oko nie zobaczy,
co naszych skarg nie słyszy,
czymś, co poczyna się z rozpaczy
wśród strasznej, nocnej ciszy.
Czymś, co bez końca i bez granic
nie może stać się ciałem,
i tak, za puste słowa, za nic
wiarę im odsprzedalem.
Dziś oto wracam, Jezu Chryste,
w matczyne, dawne strony,
by koledować: masz, zaiste
granice, Nieskończony!

CYPRIAN NORWID

Psalm wigilii

I.
O! dzięki Tobie, Ojcie ludów — Boże,
Że ziemię wolną dałeś nam i naga,
Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przełazoną gór dzikich powaga,
Lecz jako pierśi otworzoną Boże...

II.
Włec na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno maż bezpieczny
I te, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny.
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III.
I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie!
Że człek się ówdzie laurem nie upoi,
Ani go wiatrów ciepławych głaskante
Prze — atlasowi w nicość — i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

IV.
Strzełście w niebo spojrz on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości,
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś — w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V.
Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie któryś niezmierny,
Wszech — istny — jednak z obłoków wiszaru
Patrzący na Świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru.

VI.
I który łaski zakreślił promieniem
Dzielnice ludów w czas ludów-chaosu,
Tak, jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym bawisz się stworzeniem.

VII.
Do Ciebie, Ojcie-Ojczyzn się podnosim
W tymto ubóstwie naszym bardzo sławnym,
I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem
Przybiera co dzień, i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII.
O! Dzięki Tobie za PAŃSTWO-bolesci,
I za męczeńskich-KORON rozmnożenia,
I za wylaną czarę SZLACHETNOŚCI
Na lud, któremu imię jest — cierpienie
I za otwarcie bram... nieskończoności.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Z „Wyzwolenia“

Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta Niech idą w zapomnienia niewoli gnuśne pęta, Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywa.	by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą. Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch twój wstąpi i śpiące niech pobudzi.
---	--

LEOPOLD STAFF

Patrzyli z oczu ogromną dziwołą
Pasterze — owiec porzuciwszy strażę,
O, trzej królowie! gdyście Panu w darze
Przynieśli mirrę, kadzidło i złoto.
Lecz, o Melchiorze, Kasprze, Baltazarze!
Tajnej mądrości splotyście cnota
I z swych uczonych ksiąg doszliście oto,
Że się w Betleem cud boski ukaże.
Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu,
Żeście odkryli, po roku podróży,
Pana na sianie, między bydłem, gnojem,
Gdy ja, bez gwiazdy szczególnej przewodni
Znalazłem Boga błędząc wiele dłużej,
W jeszcze podlejszej stajni: w sercu swoim.

Zwyczaje świąteczne u różnych narodów



W Polsce i na Ukrainie kolednicy obnoszą od domu do domu gwiazdę z obrazem Panny Marii i Dzieciątka, śpiewając przy tym koledy.



W niektórych miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, śpiewanie koled odbywa się na polu przy oświetlonych choinkach.



W Norwegii na choince umieszcza się ozdobny snop niewymłóconego zboża, aby i ptactwo wiedziało, że święta to dni pokoju i hojności.



W Chinach w noc wigilijną tamtejsi chrześcijanie obchodzą domy, niosąc przy tym chińskie instrumenty i śpiewając koledy.



W Meksyku młodzież z zawiazanymi oczyma usiłuje rozbić balon zawieszony ruchomo na suficie. Gdy sztuka się uda, z balonu wypadają cukry i owoce.



W Grecji Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się 6 stycznia, a zakończone są uroczystością, w czasie której arcybiskup wkłada krzyż do wody, aby tym symbolizować chrzest Krzyża Świętego.



W Jugosławii matka i dzieci rozrzucają po podłodze słomę, co ma przypominać miejsce i warunki, w jakich narodził się Jezus Chrystus.



W Chile dzień świąt Bożego Narodzenia jest dniem wesela i tańca „cueca”, w którym pasterze tańczą z dziewczętami wiejskimi nie na sali, ale pod gołym niebem.

Gustaw Morcinek

Katharsis

Najdroższa Alinko!

Podziwiam Twoją iście chrześcijańską pokorę. Wspominałem Ci już o tym przy innej sposobności, dzisiaj powtarzam to samo. Bo ją naprawdę podziwiam! Skąd się ona wzięła u Ciebie, trudno mi dobiec. Jeżeliby Cię zapytało o to, także nie będziesz umiała powiedzieć. Powiedziałabyś w ten rozbrajający sposób dziewczynski, że oto po prostu wzięła się i skończyła.

Przypuszczam tylko, że na jej powstanie złożyły się wszystkie Twoje przeżycia, począwszy od tamtej chwili, kiedy do waszego mieszkania w Kaliszu przyszedł w nocy urzędnik Gestapa i wyrzucił Cię z matką na ulicę, żeby zająć je dla jakiegoś „Volksdeutschera”, począwszy więc od tamtej ponurej chwili, poprzez całą Twoją gehennę w niemieckim obozie pracy, a skończywszy na Twoim powędrowaniu na zachód, po przyjeździe wojsk angielskich, by znaleźć się na uniwersytecie w Louvain. Zdaję sobie sprawę, że ów przeskok był tak gwałtowny, przeskok z lat dziecięcych jeszcze do wieku dojrzałego, pełnego gorzkich doświadczeń, sponiewierania najgłębszych Twych wzruszeń, patrzenia w bolesnym zdumieniu w brutalny, ohydny realizm już nie życia, lecz upokarzającego bytowania, — iż kiedy to wszystko uprzytomni sobie, nie powinienem dziwić się Twojej pokorze.

Dziwię się raczej czemu innemu. I to bardzo się dziwię! Że mimo tego piekła, które musiały przejść podczas wojny, zachowałaś tę dziwną prostotę i radość życia, a przede wszystkim, że jeszcze posiadasz wiarę w człowieka. Boć to przecież tak niesłychanie dużo!...

Są chwile, że Cię tego zazdroszczę.

Chociaż nie! Nie zazdroszczę, lecz raduję się bardzo, że zdołałaś ocalić i wynieść z tamtej pożogi te wszystkie wartości moralne, bez których życie nie byłoby godnym życia. I co więcej, że wartości te umiesz pomnażać, dzieląc się nimi ze swoimi najbliższymi i z tymi, którzy Twojemu sercu najbliżsi.

Z listów Twoich dowiaduję się, że ową równowagę psychiczną i moralną już posiadasz, lub przynajmniej jesteś jej bardzo blisko, i że do jej uzyskania i utwierdzenia podchodzisz w sposób nie niewyrozumowany, lecz z serdecznej potrzeby, znachodząc ją w prostej wierze w Boga — a której Ci istotnie zazdroszczę — i w tej prostej wierze w człowieka. Ale przede wszystkim w wierze w Boga, bo jedynie z wiary w Boga wypływa wiara w człowieka. A jednym z tych środków, wiodących Cię do wiary w Boga i w człowieka — to u Ciebie muzyka.

Lubisz muzykę, nie zdając sobie sprawy, dlaczego. A ja wiem! Muzyka jest dla Ciebie tym samym, czym stała się dzisiaj, po wojnie, dla innych, dążących również świadomie czy też podświadomie do uzyskania w niej owego greckiego Katharsis. Dzisiaj bowiem muzyka dla współczesnego człowieka już przestaje być rozrywką czy jakimś towarzyskim „evento”, a staje się głębokim przeżyciem, umożliwiającym mu ucieczkę przed wszelkim spopolitowaniem jego myśli i serca, i przed koszmarnymi wspomnieniami zła, które spłodziła wojna. Dzisiaj zmęczony człowiek szuka w muzyce tego ucieszenia własnego serca i tego oczyszczenia się ze zła wojny, słowem — szuka w niej owego Katharsis, jakie dawała helleńskiemu człowie-

kowi tragedia Ejschylosa czy Sofoklesa.

Kiedy patrzę dzisiaj na te tłumy ludzi, wypełniające rzymskie sale koncertowe przy Piazza Cavour i przy via dei Greci, tłumy złożone nie tylko ze zblazowanych estetów i melomanów, lecz z fryzjerczyków, żołnierzy, młodzieży akademickiej, z pokornych bractw zakonnych i chudych urzędników, z dziewcząt sklepowych i z oficerów, z policjantów wolnych od służby i ze służących, co przybiegły na koncert po drodze, mając w torbie cebulę i główki sałaty; i kiedy patrzę, jak te tłumy szaleją, jak krzyczą i jakby w ekstazie wpadają, gdy orkiestra ukończy którąś tam symfonię Beethovena czy Brahmsa, jak domagają się powtórzenia Debussy'ego lub Paganiniego; kiedy podczas muzyki Chopina patrzę na twarze i dostrzegam, że w tych ludziach dzieje się coś niezwykłego, że przeżywają jakieś radosne misterium, kiedy widzę, jak te oczy płoną, że te na wpół rozwarte usta zdawają się pić muzykę jak spragniony pątnik wodę, że ktoś tam zakrywa oczy dłońmi i głowę opuszcza na piersi, bo wstydy się swego wzruszenia, a ktoś inny znów ulega złudzeniu, że rosną mu skrzydła u ramion, a ktoś inny jeszcze spleta przed sobą dłonie jak do pacierza — kiedy na to wszystko patrzę, widzę, że znajduję się w zbiorowym ekstazytnym przeżyciu nowej rzeczywistości, że serca i dusze nasze oczyszczają się w Katharsis sztuki, że wszyscy w tej chwili stajemy się już innymi ludźmi, u których zaczyna kiełkować nowa, radosna wiara w Boga i w człowieka.

I wtedy muszę myśleć o Tobie, Alinko, i o naszym obozie koncentracyjnym w Dachau.

I myślę również o tym wspaniałym

micie greckim, sławiącym muzykę Orfeusza. Wszak znasz, Alinko, ową wzruszającą legendę o tym, jak to Orfeusz poszedł do podziemi, żeby wyzwolić Eurydykę i jak swoją muzyką pokonał wszystkie złe moce, które broniły mu drogi do niej. Nawet kamienie były wzruszone!...

W willi Albani znalazłem kopię greckiej płaskorzeźby, przedstawiającej chwilę, kiedy Orfeusz wyprowadza już Eurydykę z podziemi. W opuszczonej lewej dłoni trzyma swą czarodziejską lirę, prawą ujmując miękkiem ruchem dłoń Eurydyki, wspartą na jego ramieniu. Oto za chwilę odwróci się i wyprowadzi ją na świat. W oczach Orfeusza, typowych dla greckiej rzeźby z wczesnego okresu, w jego pochyleniu głowy do przodu i w tym wygięciu prawego ramienia mieści się tyle tklności i radosnego, cichego wzruszenia i szczęścia, że zdawało by się, iż żywa to postać, a nie rzeźbiony marmur. I tylko czekać, skoro zstąpi z marmuru i przejdzie przed naszymi oczyma w milczeniu, wiodąc za rękę dziewczeczkę Eurydykę, białą i drżącą, pełną miłosnej pokory i niepojętej ufności. Merkury pójdzie za nimi, jak cień ich błękitnego szczęścia. A oni sami, podobni do białych, przeświecanych cieni, miną nas w milczeniu i utoną w przestrzeni.

Pozornie to tylko piękna legenda, która może mniej lub więcej urzekać swą urodą. A tymczasem w rzeczywistości to głęboka znajomość psychiki ludzkiej u dawnych Greków i zdawanie sobie sprawy z wpływu muzyki na człowieka. Legenda o Orfeuszu i o Eurydice — to prześliczny symbol wartości muzyki, zdolnej nie tylko kamienie, lecz chyba nawet kamienne serca ludzkie wzruszać.

I kiedy patrzę na tamte szalejące tłumy w rzymskich salach koncertowych, gdy już muzyka ukończona, a zasiuchane do ostatka podczas jej trwania, i kiedy patrzę na tłum uliczny przy termach Dioklecjana, czy na moście pod Tybrem, czy też na Corso Umberto, otaczający nabożną ciżbą ślepego grajka ulicznego, przypomina mi się tamten mit o Orfeuszu i Eurydice. Tym bardziej, że ślepy grajek spod termów Dioklecjana i z mostu nad Tybrem tak bardzo mi przypomina Orfeusza z greckiej płaskorzeźby w willi Albani. A raczej ślepego oczu jego przypominają mi oczy Orfeusza.

Grajek ów wędruje po całym Rzymie. Jest o wiele starszy i wcale nie taki piękny, jak Orfeusz. Liczy koło czterdziestu lat, jest barczysty, o grubych rysach, o stale przymkniętych oczach. A kiedy przechyli głowę w ekstazie i podniesie powieki, wnętrza jego oczu jest szare i podobne do oczu greckiej rzeźby z wczesnego okresu. Jego oczy wtedy są podobne do oczu Orfeusza, gdy wzruszony patrzy w oczy Eurydyki.

Ślepy grajek rzymski siada na małym stołeczku, na kolanach trzyma akordeon i czeka. Twarz jego jest podniesiona i nieruchoma. Za nim staje jego przewodnik. I w pewnej chwili zaczyna grać. Z początku jest to tylko próba palców, nabierania biegłości, pierwsze nieśmiałość, sztywne jakieś dźwięki. Wydobywa kilka akordów, powtarza je, spleta w bogatą harmonię, urywa zniemacka i przez chwilę milczy. Bo oto już odnalazł siebie w tamtych skłębionych tonach. I teraz dopiero jakby nabierał tchu, rozszerza barki, pochyla głowę i palce jego zaczynają szaleć po klawiszach.

Gra przeważnie fragmenty z muzyki klasycznej.

Palce jego wydobywają z tamtego pogardzanego instrumentu to wszystko, co nieraz z trudem udaje się wydobyć wyszkolonemu pianiście. To zaczyna już być nie jakieś mechaniczne czy pamięciowe odtwarzanie pierwowzoru, lecz staje się artystyczną jego interpretacją pełną utajonego życia, które wybuchają czasami olbrzymimi kaskadami wspaniałych tonów, czasem przemienia się w ciche drżenie serca, czasem tętni żywą krwią, czasem przemienia się w szeszczący urok księżycowej nocy, czasem płacze w jego muzyce czyjeś ogromnie skrzywdzone serce, czasem pionie olbrzymia żagiew buntu, czasem kwili zagubione dziecko, a czasem przechodzi w westchnienia tak ciche i subtelne, iż rzekłabyś — Orfeusz gra w tęsknocie za swoją Eurydyką.

Czasem gra tylko dla tłumów. Zbywa słuchaczów jakąś tam melodią taneczną, jedną i drugą, po czym milknie.

A potem znówu zaczyna grać dla siebie. Palce jego leżą po klawiszach, a on przechyla się do tyłu, przechyla głowę, otwiera szeroko ślepe oczy i znówu przeżywa swoją muzykę z taką pasją, z taką namątnością, że jego ekstaza udziela się tłumowi, który w tej chwili stoi przed nim cichy, pokorny, zasłuchany i jakby zatopiony w egzaltowanej modlitwie. A kiedy muzyka dochodzi do najwyższego napięcia uczuciowego, wtedy trwa w tamtej ekstatycznej pozycji i skanduje szepem jakieś słowa. Może to jakieś zaklęcie, może modlitwa, może tęsknota za utraconym światłem...

Spieszący przechodnie zatrzymują się otaczając go wielkim kołem i słuchają pomieszani z ulicznikami, z robotnikami, z dziewczynkami o subtelnej urodzie o wykwintowych ruchach, i z dziewczynkami-ulicznikami. Tłum rośnie i rośnie i wtedy zdumiony patrzy, bo obok jakiegoś profesora czy malarza o długich siwych włosach, obok starej przekupki stoi jakiś kleryk w czarnym kapeluszu o ascetycznej twarzy, obok ulicznika policjanta, obok amerykańskiego oficera brudny, rozchlestały włoski żołnierz zdembilizowany, potem jakiś ptak niebieski o chytrej gębie złodziejaska tam małe dziecko, a potem już tłum bezbarwny, bezwyrazowy i bezzimny.

I wszyscy w owej chwili przeżywają to samo misterium, co tamte tłumy w teatrze Adriana podczas 9 symfonii Beethovena. Oto pod kolumnadą idzie jakaś dziewczyna z obdartym i kudłaty chłopcem. Dziewczyna jest ładna, lecz w tej chwili jest brzydka, bo cisza jakiegoś złe, syczące, zjadliwie słowa w nachmurzoną twarz swojego przyjaciela. Zniemacka posłyszawsza muzykę ślepego. Milknie i pociąga za rękę swego towarzysza. Przeciska się przez tłum i staje na wprost grajki. I teraz można patrzeć na nią i widzieć, jak ulega muzyce. Oto jej brzydka, jędrzowata, zła twarz wypogadza się, przemienia powoli, gaśnie w jej rysach tamten gniew, szlachetniejsze, staje się piękna, jasna, uduchowiona i

kiedy tak stoją zapatrzona w ślepego i zasłuchana w jego muzykę, z na wpół otwartymi ustami, z rozszerzonymi czarnymi oczami, znieruchomiła w rosnącej ekstazie — spostrzegam, że to już nie jest wulgarna ulicznica, lecz człowiek może nieszczęśliwy człowiek, który przeżywa łaskę Katharsis. I być może że gdyby jej nie było wstyd, oparłaby się o ramię swego również przemienionego przyjaciela i płakałaby z głową ukrytą na jego piersiach.

I rozumiem wtedy, patrząc na ów tłum, dlaczego w tamtej greckiej legendzie kamienie były wrzuczone i dlaczego złe potwory płakały, gdy Orfeusz grał, idąc po swoją Eurydykę...

Śliczna legenda i pełna głębokiej symboliki.

Wątpię jednakże, czy nawet taka muzyka byłaby zdolna wzruszyć „esmanów” w naszym obozie koncentracyjnym. To już bowiem nie byli ani ludzie, ani kamienie, ani potwory, lecz to były szatany. Takiego szatana znalazłem w Rzymie, w muzeum watykańskim, lecz to jednak nie jest ten szatan, który przyszedł na świat i rozpętał wojnę i bestię w człowieku.

Szatan z muzeum watykańskiego, służący do tajemniczego kultu Miłry w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jest nawet piękny w swej brzydocie. Oto stoi kamienny, omotany od stóp po barki węzłem, z głową potwora przypominającą stylizowaną głowę lwa, z rozwartą paszczą, z ostrymi kłami, wąski w biodrach, podobny do głowni, jęczącej się krwawym blaskiem wśród ziemnej nocy, zły, rozjątrzony i jakby ryczący w rosnącym gniewie. Nie uczyni krzywdy, bo mu wąż splewał nogi. To jest szatan, do którego modlili się jacyś obłąkani ludzie o ponurych duszach i o zatrutych sercach.

Wielki średnie przekazały nam szatana óżnego. Raz bywał poczwara, przyśniołą chyba w delirium tremens, śmieszny i naiwny, głupi i odepły pycha, potem był szatan zły i chytry, podstępny i krwiożerczy, był szatan szary i smutny, był rudy i zwycięski, był rubaszny, był podobny do lisa, był kaprawy i żebraczy, zjadliwy i syderczy, jak tamten na gzymsie wieży Notre Dame w Paryżu, lecz szatana tak złego, tak straszego i tak potwornego, jakiego patrzył człowiek w oczy podczas wojny, nie — takiego szatana ludzkość jeszcze nie widziała i nie wysłuchała.

Szatan przyszedł na świat w postaci człowieka, pijanego swą pychą. I obójtne, czy to był Himmler czy ten zapity „esman” w kuchni obozowej w Dachau; gruby, opasy i wieprzowaty Goehring czy ów chudy i głupkowaty nasz Blockfuehrer w obozie; czy to był milczący, zamknięty w sobie, rozmiłowany balwochwalczo w swej pięcioletniej dziewczynce szef politycznego oddziału Gestapo w Dachau czy też stary, zniechęcony fizycznie lekarz obozowy, przeprowadzający doświadczenia z malarą, flegmoną i z zamrażaniem na

śmierć moich kolegów w lazarecie obozowym; czy to był zwykły pismak czy też urodziwa dziewczyna o dużych jasnych oczach i o jasnych włosach, kierowniczką żeńskiej młodzieży hitlerowskiej w Dachau, potrafiąca głośką swego psa, a równocześnie kopnąć starego więźnia politycznego, że nie zdjął przed nią czapki — wszystko to był jeden potworny szatan wieloosobowy,



ALEKSANDER WIDERA

PASTORAŁKA REFLEKSYJNA

WIEC BIŁ SIĘ W PIERSI NAWRÓCONY GRZESZNIK,
GDY W ZAWIERUSZE RODZIŁ SIĘ SYN CIEŚLI.

WIEC ANIOŁOWIE SZLI PO ŚWIECIE CAŁYM
Z WIEŚCIĄ, ŻE SŁOWO STAŁO NAM SIĘ CIAŁEM.
LE CZ JAKO KAŻDA MYŚL CHOĆBY NAJMĘDRSZA
TRAFIA NA OPÓR, CO SIĘ PRZED NIĄ SPIETRZA,
TAK Z NIEMOWŁĘCIEM MATKA BOSKA MŁODA
ŚCIAGNĘŁA NA SIĘ GNIEW KRÓLA HERODA.
LEDWIE POCZĘTA W POWIKŁANYCH DZIEJACH
W UCIECZCE SZUKA SCHRONIENIA IDEJA.
WIEC NIE PONIECHA RZEZI NIEWINIATEK
ZŁOŚĆ MOŻNOWŁADCY — NIEMOCY POCZĄTEK,
KRÓLU ŻAŁOSNY! TO NIEMOC TWA SPRAWIA
W SKARBACH TWYCH SKRYTA POTĘGA BEZPRAWIA.
PRAWO JEST PRAWDA. NIE DZIWCIE SIĘ JEŚLI
W IMIE TEJ PRAWDY ZWYCIĘŻY SYN CIEŚLI.



szatan krwiożerczy, szatan tak straszny, jakiego jeszcze nikt w ciągu istnienia świata nie spotkał, szatan zwycięski, triumfujący, opechniał krwią ludzką, złem i nienawiścią.

Takiemu szatanowi patrzyliśmy w oczy i nie wiem, Alinko, czy nawet Orfeusz zdołałby go swoją muzyką wzruszyć.

Lecz ów szatan jest również i głupi. Oto ulicznemu grajkowi w Rzymie wyłupił oczy na wojnie, a grajek — ni by głuchy Beethoven — aczkolwiek ślepy i szarymi oczodołami patrzący w słońce za swoimi wizjami muzycznymi, uzdrawia ludzkie serca, zbiera na bruku.

Ślepy grajek rzymski ma dzisiaj oczy Orfeusza z greckiej płaskorzeźby, a twarz podczas muzyki tak bardzo uduchowiona, że podobny staje się do jednego z tych licznych grających anio-

łów Beata Angelica z muzeum św. Marka we Florencji, czy też Melozza da Forli z galerii watykańskiej. Wprawdzie nie jest tak młodzieńczy, jak tamci Aniołowie, chodzi w znoszonym ubraniu, bywa często nieogolony i zalatuje czosnkiem i tanim winem; lecz mam na myśli to wewnętrzne objawienie, przeświecające jego twarz zbiedzoną. I może tym jeszcze się różni, że gdy owe

i tłamsili w sobie łyzy, i zapominali o ponurej rzeczywistości, i przemieniał się w aniołów chociażby na drobnej chwili, bo chór śpiewał najpiękniejszą kolędą na świecie, tamtą naiwną balladą kolędową o „Jezusku małucim jako rękawicka”.

Zmęczony człowiek słuchał i stawał się znówu innym człowiekiem. Prosto wał się, podnosił głowę, przeżył ramiona, a jego przygaszone oczy jąły się rozpałać i patrzeć zuchwale i z pogardą w ślepie szatana. I już nie żałował się, ni nie szedł z dobrej woli na linię obstrzału, ni nie wieszał się w ustępie, ni nie pożerał z głodu obierzyn kartofli, które go o rychłą śmierć przyprawiały, bo teraz już chciał żyć, bo jego wola życia stawała się tak mocna, że już jej tamten szatan nie potrafił skruszyć.

Ów szatan jest istotnie głupi. Bo oto po tylu latach wędrówki po piekle wystarczy pójść dzisiaj do Panteonu w Rzymie. Kiedyś zbudował go Marcus Agrippa — jak głosi antyczny napis na architravie — by uwiecznić swoje zwycięstwo nad Antoniuszem i Kleopatry, w marmurowych niszach zaś poumieszczał posągi siedmiu bóstw rzymskich. Dzisiaj w niszach stoją Święci Pałscy i przez ogromny otwór w czubie rotundy patrzy w błękitne niebo nad Rzymem. Z otwartej kopuły zaś wchodzi słońce do wnętrza, takim olbrzymim, skośnym złotym słupem i rozprasza się w harmonijnie rozłożonej przestrzeni. Cisza w niej uśpiona i dostojność wieków. Sący się daleki szum miasta, a człowiekowi wydaje się, że to czas szumu. A gdy zniemacka odezwą się organy, przypomina się wspaniałe sonet Baudelaire'a o muzyce, zaczynający się słowami:

„La musique souvent me prend comme une mer!”

Organ w Panteonie grają „a muzyka ich płynie ze wszystkich stron, wycieka ze ścian, zdaje się schodzić wraz ze słońcem przez tamten okrągły otwór w sklepieniu, wypełnia wnętrze do ostatka, kłębi się jak złoty dym ze złotych kadzielnic, syci zszarzałe serce ludzkie podobnie, jak u Baudelaire'a, ujmuje człowieka jak morze i niesie w błękitny...”

I stąd, Alinko, ów szatan jest głupi, bo w swej przewrotnej złości zapomniał o muzyce, jakakolwiek by ona była; czy wydmuchiwana przez prostaczka na organkach w obozie koncentracyjnym, czy też przeżywana przez ślepego grajka nad Tybrem, czy też powtarzana przez nieznanego organistę w ceszarowym Panteonie, czy stworzona przez głuche Beethovena w dziewiętej symfonii. Zapomniał więc o muzyce tamten głupi szatan i o tym zapomniał, że człowiek współczesny przeżywa w niej swoje Katharsis!...

Duży list Ci napisałem, a ja chciałem przecież tylko donieść Ci, że myślę o „szarej studentce z Louvain” i że ją serdecznie pozdrawiam...

Gustaw Morelnek

Kazimierz Gołba

Zwycięstwo serc

Byli sąsiadami od roku i od roku nienawidzili się serdecznie. Rodzina Bukrabów przybyła z Bugu i otrzymała od PUR-u opuszczone gospodarstwo niemieckie, którego gruntu przylegały do gruntów rodziny tubylczej Wicharych Bukrabowie ulegli szerzonej wśród repatriantów opinii, że każdy były obywatel Rzeszy musi koniecznie być Niemcem, którego należy wysiedlić. Z zazdrością patrzyli na kwitnący dobytek Wicharych, na ich jasny, schludny dom, na obore i stajnię, na stodołę i maszyny rolnicze, jakich sami nie znali, na sad i miodną pasiekę, na warzywa piękne i bujne, wreszcie na łany skrzętnie uprawnych ziemniaków i falujące pszenicy. Wicharowie nie mieli czego nowym sąsiadom zazdrościć, zwłaszcza że poniemiecką zagrodę wyszabrowano przed przybyciem Bukrabów doszczętnie, ale uważali ich za obcych i nieprzyjaznych intruzów, z którymi nigdy chyba nie będą mogli żyć w zgodzie. Do zaognienia sąsiedzkich stosunków przyczyniły się wybryki młodych Bukrabów, które — nasłuchawszy się w domu pomtowań na Niemców — podjęły wojnę napastniczą przeciwko Wi-

charzom bronią homerycką: na wyzwiska, a nawet kamienie.

Dla dalszych dzieł sąsiedzkiej nienawiści brzemiennym w następstwa okazał się incydent, który zdarzył się przed samą Wielkanocą.

Najstarsza córka Wicharych, Gizela, robiąc przedświąteczne porządki, zauważyła w warsztacie domowym wirówkę do mleka, która dawniej należała do Wieschallów, poprzedników Bukrabów. Stary Wichary uchodził za majstra do wszystkiego i naprawiał po sąsiedzku narzędzia gospodarskie dla połowy wsi. Owa wirówka dana była do naprawy z końcem stycznia 1945 roku. Ale gdy front się przybliżył gwałtownie, Wieschallowie nie czekali na odbiór swojej własności i uciekli w popłochu z Wehrmachtem. W ten sposób owa wirówka przetrwała u Wicharych ciężki okres przejściowy jako jedyny sprzęt gospodarski po Wieschallach, który uszedł rąk szabrowników.

Gizela powzięła myśl, by wirówkę wręczyć borykającym się z wile brakami Bukrabom. Lubiła się też, że krok ten wpłynie na złagodzenie napiętych stosunków sąsiedzkich, zwłaszcza że czuła cze-

sto na sobie ciekawy, męski wzrok najstarszego syna Bukrabów — Michała, w którym nie gorzała nienawiść. Nie mówiąc nikomu, wynknęła się z wirówką do sąsiadów.

— Niemcure przysła! Niemcure! — powitał ją krzyk młodszych dzieci.

Stała w progu nieśmiało, a widząc utkwione w sobie nieprzyjazne oczy wszystkich, pochwaliła tylko Boga i dodała drżącym głosem:

— Znalazłam w warsztacie ojca... Wieschallowie dali zreparować... To bydzie terazki wasze.

Bukrabina spojrziała na przyzad, którego nigdy jeszcze w życiu nie widziała, a który wydał jej się zabawką dla dzieci. Krew ją zalała, bo przyszło jej na myśl, że „Nimce” z niej zadrwili. Przypała do dziewczyny i wyrwawszy jej z rąk wirówkę, już miała cisnąć na podłogę, gdy wstrzymał ją stary Bukraba:

— Zostaw to! Szkoda! To jakiś śwabski młynek.

Kobieta opamiętała się że jednak byłaby to ich własna strata, lecz za to wyladowała się w słowach:

— Sumienie was ruszyło? — grzmiała na całe domostwo — A wiele jeszcze wy stąd rzeczy macie? Teraz wiemy, u kogo szukać naszego dobytku! To wyście, śwabcy, wszystko nam zabrali!

— Na milicję pójde! — poparł ją mąż — Zobaczmy, jak będą śpiewać! Wszystko nam oddadzą i z torbami pójda do Berlina.

— Niech idą bos! — biesiła się kobieta — Nawet imion chrześcijańskich nie mają...

Gizela stanęła w ogniu, w oczach wezbrały jej łzy. Zawróciła i wybiegła bez słowa.

Michał był świadkiem tej sceny, słyszał wszystko, widział dziewczęce łzy. I uczył w sercu ból niemal fizyczny. Zrozumiał, że Gizelę spotkała wielka krzywda. Instynktem wiedziony wypadł za nią do sieni i chwycił ją mocno za rękę.

— Przepraszam was! — szepnął wzburzony — Bardzo was za to przepraszam....

Spojrziała na niego jak raniona sarna i wyrwała mu się natychmiast. Pomknęła szosą do swojego domu, jakby ją naglił pościg.

Od tego czasu Michał nie znalazł spokoju. Do rodziców przestał mówić, od rodzeństwa opędał się. Zaniedbywał w pracy. Twarz załamanej dziewczyny zjawiała mu się w dzień i w nocy. Wciąż myślał tylko o niej, używał tysiącznych sposobów, byle ujrzeć ją choć raz na dzień, ukradkiem. Za każdym razem widział ją z innej strony.

Widował ją na szosie, w Domu Kultury, w kościele, widował ją da-

jącą na rowerze do miasta, bądź krzątającą się koło gospodarstwa: przy krowach, w sadzie i w polu. Znał ją w codziennym stroju domowym, znał w modnej sukience miejskiej po kolana, w pończochach i bez... znał też w sutej, fałdzistej spódnicy śląskiej po kostki, w fartuszku jedwabnym, gorsecie aksamitnym i wieńcu sztucznych kwiatów na głowie — wystrojoną na wielkie święto. Przyglądał się wesołej i smutnej, w gromadzie i samotnej. Widział, jak się czuła w rodzinie, jak wśród koleżanek. Z palącą zazdrością patrzył na jej rozmowy z chłopcami. Każdemu z nich, którego obdarzyła uśmiechem, życzył nagłej śmierci.

Wspomnienie sceny z wirówką stało między Gizelą, a nim i utrudniało mu zbliżenie. Gdziekolwiek ją spotkał, pozdrawiał ukłonem i słowem, lecz nie miał nigdy odwagi do niej przystąpić.

Tak minęła wiosna i nadszedł czas zniw. Robota w polu wrzała. Zarówno Bukrabowie, jak i Wicharowie uwijali się na swoich zagonach, Bukrabom szło ciężiej, bo kosili ręcznie, co u Wicharych robiła zaprzężona w dwa konie maszyna. Stąd też i zwózka zaczęła się u Wicharych wcześniej. Starzy Bukrabowie zgryzali ze złości zębami, a czuli się bezzilni od czasu, jak Wicharych zweryfikowano jako pełnoprawnych Polaków i zmikła ostatnia nadzieja, że pójda so-



Jerzy Szuba, pseud. Świda
por. I. Bat. Szturm. K. B. „Nalecz”

Wigilia Powstańców Warszawskich

„Lamsdorf” to słynne Łambinowice pod Niemodlinem na Śląsku Opolskim, w których mieścił się największy oboz jeńców wojennych w Niemczech. Do Łambinowic wywieziono w 1944 r. w powstaniu Warszawskim. W Łambinowicach oboz, odkryto wielki cmentarz około 100 tysięcy wymordowanych jeńców różnych narodowości. Wspomnienie niżej zamieszczono jest fragmentem z pamiętnika Powstańca Warszawskiego z I Batalionu Szturmowego KB „Nalecz”. Autor spędził w obozie „Lamsdorf O/S Stalag 344 — Teillager” wigilię Bożego Narodzenia w 1944 r.

Moment wydania paczek był po części przełomowym dla owego 24 grudnia 1944 roku.

Wstąpiło w nas od razu nowe życie. Pragniemy coś robić, chodzić, ruszać się, by nie myśleć, nie czuć.

Było nas na sali 18-tu. Wszyscy prawie z tego samego oddziału, który w ciężkich walkach przeszedł takie redukcje! Byliśmy zachwyceni. Była również

i choinka. Anemiczna, malutka, ale jakże nam droga, kochana. Ubraliśmy ją wata i na wierzchołku miała dużą gwiazdę z papieru i proporczyk biało-czerwony.

Powoli ruch spowodowany wydawaniem paczek i przygotowaniem do wieczery wigilijnej ustawał. Nastroj był jak Ratusz, Telefony na Tłomackim Bank Polski, Pałac Radziwiłła, by wre-

ście zdziesiątkowany z 90% stanem rannych przejść kanałami do Śródmieścia i dalej walczyć na reductach ul. Emilii Piater. Byliśmy z sobą zyci, zahartowani w przyjaźni utrwalonej wspólną walką. Postanowiliśmy urządzić wigilię, tak lub prawie tak, jak to było gdzieś bardzo dawno, w owe lata gdy byliśmy wolni.

A więc stół — przykryty kocem-serwetą, równo poustawiane mieniące imitujące nakrycie, miniaturowe kanapki ułożone równo na tacach z kartonów paczkowych (po trzy na osobę), kubki zrobione z puszek konserwowych i łyżki. Menu składało się z sałatki zrobionej z kiszanej kapusty (wyszabrowanej przez koleżkę kucharza z kuchni obozowej), kartofli, odrobiny fasoli i zupy obiadowej (cały dzień pościiliśmy). Kanapki zrobione były z chleba i cudownych zawartości jeńcejskich paczek amerykańskich, ponadto był kompot ze śliwek, czarna kawa, bisquity i papierosy (paczki amerykańskie). Wszystko to w mikroskopijnych ilościach, ale ile nastawianiem znurowi stawało się coraz bardziej smętny, tęskny, bolesny. Coraz bliżej oczyma duszy byliśmy w rozbitych, spalonych, zdeptanych bestialstwach Niemców domach, które znowu jarzyły się tysiącami światła, tchnęły ciepłem uśmiechniętych, kochanych twarzy, zapachem siana, choinki i przygotowywanej wigilii. Pevstawali gdzieś z znurowi zapadającej nocy Ci, co odeszli na zawsze i Ci co żyli i hen daleko również w smutku mieli zasiadać do tej najradośniejszej wieczery w roku. W

I kto wie, czy to wówczas nie po raz pierwszy od wielu lat, a może i wieków, na tej przastarej Ziemi Ojców Naszych rozlała się szeroka, radosna melodia polska kolenda. Spiewał ją cały blok, wszyscy co śmieli wychodzili z baraków i razem z nami pieśnią obejmowali we władanie całe Opolskie, cały Śląsk.

Noc iskrzyła się tysiącami gwiazd. W okół była śmiertelna cisza, a w ciszę tę wkradła się ta nasza kolenda, Warszawianka nie brutalnie, ale smętnie, tęskno, by w końcu wybuchnąć rytmem, który w sercu każdego Polaka wywołuje dreszcz napięcia, miłości Ojczyzny, rytmem co losy przewyższa i do gwiazd dopływa, rytmem „Mazurka Dąbrowskiego”.

Spokojny półmrok gwiazdzistej nocy kładący cienie baraków na białej pokrywie śniegu przerwały naraz mocne, drażniące światła reflektorów z wieżyczek strażniczych.

Niemcy nie byli zadowoleni z naszej zbyt głośnej i zbyt ich niepokojącej manifestacji.

Oświełszy dokładnie cały teren zaczęli wykrzykiwać głośno, brutalnie, prawdziwie po niemiecku, wyładowując w tym krzyku całą swoją nienawiść do tego co polskie.

Ruhe! Ruhe!... darli się jak opętani, gwałtownie i nerwowo zdzierając brezentowe pokrycia z ustawionych na wieżyczkach karabinów maszynowych.

A my, jak my. Powoli, spokojnie poczęliśmy się rozchodzić do baraków żegnając gwiazdziste niebo i tych wściekłych strażników, jakże nam drogim rytmem Warszawianki, rytmem, który jednym dał spokój w wiecznym spoczynku w powstańczej mogile, a drugim — druty obozu jeńców.

Taka to była wigilia roku 1944 jeńców wojennych z Powstania Warszawskiego w obozie Stalag 344 — Teillager — Lamsdorf O/S.



Łózek Baranowski

Opowieść wigilijna

*I brzmi kołęda w śnieżnej ciszy
I pachną świerkiem polne drogi —
Któs z srebrna gwiazdą papierową
Idzie powitać ludzkie progi —*

*I pachnie sianem betlejemskim
I pachnie śniegiem skrzystalnym
I brzmią pasterka rozmodlona
Kołędy z świerku uplecione...*

*Może dziś już nam trudniej pamiętać
Dni grudniowych świąt, dziecięcych wzruszeń
— zagubione w wichurze przygód
— zabłąkane w życia zawierusze.*

*Płonie w blaskach migotliwych choinka,
Cień wydłuża się smugą lichtarzy —
Brzmia kołędy z gwiazdnych zaświatów —
Opowieścią wigilijnych zdarzeń.*

*Któs do okien podchodzi cichaczem —
Skrzypi śnieg wyiskrzony mrozem
Któs zapukał w drzwi osznięzone —
Czyś Ty do mnie dzisiaj przyszedł Boże?*

*Wstap w me progi przybrane wigilia,
Siądź za stołem, ugoszczę Cię sercem,
Jaśminami białymi rozkwita
Noc na śnieżnym, brylantowym kobiercu.*

*Pod choinka kolorowy złóbek,
W kolorowych świecidełkach szklanych,
Tium pasterzy i Trzej Królowie
Z papierowych barwnych wycinanek...*

*I ta śnieżna, daleka droga —
Która do mnie przyszedłeś, Boże
W tę noc cudów, noc wigilijna,
Roziskrzoną brylantowym mrozem.*

*Za oknami prószy śnieg, pachnący jaśmin
I grzechotka srebrnych sopli migoce,
Na choince zielonej szklany słowik
Pieśń rozdzwania wigilijnej nocy...*

*„W żłobie leży,
Któż pobieży
Kołodować Małemu.”*

Przy kawie i całym papierosie (postanowiliśmy w ten wieczór być rozrzutni) zaczęliśmy śpiewać kolędy. Baliśmy się rozmawiać by przypadkiem wśród nas nie padło słowo DOM.

W śpiewie znajdowaliśmy częściowe ukojenie, napięcie malało. I wtedy to powstała wśród nas koncepcja, by poprosić kolegów z sąsiedniej sali, którzy mieli harmonię, by razem z nimi iść do sali do sali, od baraku do baraku (było nas wówczas w obozie około 1400 żołnierzy, podoficerów, podchorążych i oficerów) i śpiewać kolędy i polskie piosenki, bez względu na następstwa i zakazy.



bie bosu do Berlina. Michał zaś pracował ospale, a wiążąc snopy raz po raz spozierał na sąsiednie pole, gdzie Gizela z widłami w garści pomagała snopy ładować na wóz. Podziwiał z daleka jej zgrabne ruchy i siłę, a czuł, że go ku niej coraz większa pociąga pokusa

— Znowuś zgubił ślepia za śwabką? — fuknęła nań matka.

— Robota stoi, psie ścirowo! — warknął ojciec.

— Nie stałaby — odpowiedział Michał tonem, na jaki jeszcze wobec nich nie zdobył się nigdy — gdybyście żyli z sąsiadami po ludzku. Pożyczyliby nam żniwiarki, pomogli potem przy zwózce.

— G... pomoga. Niech nam oddadzą co wzieni!

— Nic nam nie wzieni! To uczciwi ludzie!

— Idź do nich na parobka, kiedy ci tacy dobrzy.

Michała porwała złość. Cisnął rodzicom związany snop pod nogi i krzyknął hardo:

— Żebyście wiedzieli, że pójdę ale jak na sąsiada przystało.

I zostawiwszy ich, jak z powróslami stali, puścił się biegiem na pole Wicharych. Gizela nie widziała jak się zbliżył. Pochłonęła furii pracy widać właśnie widły w pierwszy snopek świeżej kopy i uniósłszy go w górę śmignęła nim ponad głową, by go podać stojącemu wyoko na wozie bratu. Michał ujrzał z boku jej wzniesione ramiona. glo-

wę w tył podana, piersi przeżące się pod bluzką i nogi kształtne, na brąz opalone. Uczuł uderzenie krwi na twarz i ledwo się opamiętał by krzyknąć: „Szczęść Boże!”

Gizela obejrzała się szybko i choć była rumiana z wysiłku, zaskoczona jego widokiem pokraśniała jeszcze bardziej.

— Dajcie mi te widły! — poprosił ją gorąco — To nie dla was robota! Spocznijcie sie trocha!

I nie czekając na zgodę, wyrwał jej widły z rak. W moment później wielki snop pszenicy przefrunął z kopy na wóz.

— Łostawiliście swoich przywiązaniu! — ozwała się wreszcie Gizela — Bydom sie starzy gorzyć. Przeszali robić i patrzom na was tukej.

— Niech patrz! — krzyknął Michał, podnosząc dalszy snop — Niech sie trocha zastanowią nad sobą!

I rzucił snop po snopie, aż biło powietrze i mały Gerard ledwie zdążył odhierać na górze. Widły warczały mu w dłoniach, które chciwie wchłonyły ciepło, pozostałe po dłoniach Gizeli. Czuł w sobie triumf, który rozsadał mu pierś. Oto w tej chwili padał nieprzeżyty mur, dzielący sąsiednie rodziny. Gizela stała przy nim wdzięcznie zakłopotana, jakby zrozumiała, co się dokonuje w tej chwili. Nawet Wichary-ojciec, który z lejcami i batem stał przy koniach, mile się

dziwował „nawróceniu” młodego sąsiada z za Bugu.

Gdy w dwa dni później zepsuła się pogoda, a Bukrabowie nie mogli zebrać stojącego w kopcach żyta, mając do dyspozycji tylko jednego konia, wjechał niespodziewanie na ich pole dwukonny wóz drabiniasty Wicharych. Powoził nim 16-letni brat Gizeli, Gerard. Przybywał z sąsiedzką pomocą — w rewanż za pomoc Michała!

Starzy Bukrabowie oniemieli: żyto ich było uratowane!

Nadeszła jesień. W Domu Kultury wznowiono działalność chóru, który miał we wsi piękną tradycję z dawnych czasów niemieckich. Zasiłała go teraz licznie młodzież polska, w pieśni rodzimych rozkochana. Od Wicharów wstąpiło do chóru dwoje: Gizela i Gerard. Dziewczyna miała śliczny głos i już na pierwszych próbach wybiła się na czoło miejscowych śpiewaczek.

Skutek tego był taki, że dom Wicharych rozśpiewał się nad miarę. Przyjaciółki Gizeli schodziły się u niej wieczorami niby iako „szkubaczki” do gesi, a właściwie po to, by sobie prześpiewać to wszystko na głosy, czego się nauczyły na próbie. Pieśni ściągały chłopców z bliższego i dalszego sąsiedztwa, którzy przychodzili pod okno i męskimi głosami wtórowali na zewnątrz „dziuzskom”.

Tę koncerty wieczorne słycał było u Bukrabów. Michał był urzeczony melodiami, których nigdy nie słyszał, a które były tak serdecznie polskie, jak ziemia od Bugu do Odry. One to odkrywały mu duszę ludu, między który rzuciły go losy. Porywał go skoczny marsz „Karolinki”, do tańca zapraszała „Niedzieliczka”, kołysała zachodzące „Śloneczko”.

— Słyszycie? — zwrócił się wreszcie do starych — Z tamtego domu idzie Polska na całą wieś, a wy tylko Niemców robicie.

Starzy nic nie odrzekli, bo też nie było już co.

Michał, pierwszy z przybylszych, wstąpił do śląskiego chóru. Głos i słuch mu dopisał... w lot chwycił i przyswajał sobie pieśni, zrodzone z nadodrzańskich radości i tęsknot. Szczęśliwym czuł się w gronie, które dla niego straciło swą obcość i dla którego sam przestał być obcym.

Mógł tam patrzeć na Gizelę do woli, być blisko niej i śpiewać razem z nią.

Po próbach wracali szosą gromadnie. Niepodobnieństwem było pogadać z nią bez świadków. Ale Michał podpatrzył, że Gizela ma czasem jako solistka próby dodatkowe. Raz się zaczął na nią w wietrzny, listopadowy wieczór. Miał szczęście: wracała sama. Zastąpił jej drogę:

— Giza!

— Czegóż chcecie? — przystała splotzona.

— Czekam na ciebie.

— Czemuż?

— Życ bez ciebie nie mogę.

Zaśmiała się cicho. W ciemności nie mógł dojrzeć jej twarzy.

— Starzy wam nie dadzom! — szepnęła rozdygotana. — Jo przeçada dla was Niemka!

— Niechby kto słowo rzekł! — wybuchnął groźnie Michał. A że mu samemu słów teraz zabrakło, chwycił Gizelę w ramiona i mocno przycisnął do siebie.

Wtedy usta chłopca z za Bugu zaczęły pić słodycz z ust dziewczyny z nad Odry...

Kiedy stanęli przed domem Wicharych, wstrząsnęła nimi niespodzianka. Z jasných drzwi tego domu wychodziła żegnana przez gospodarzy — Bukrabina. Przyszła bowiem pierwsza nawiązać zgodę sąsiedzka i poprosić Gizelę, by zechciała ją pouczyć, do czego służy przyniesiony przez nią na wiosnę — „śwabski mlynek”.

A w pierwszą niedzielę adwentu, gdy mróz i śnieg roziskrzył wieś polską, siwy farorz czytał z ambony pierwszą zapowiedź Michała Bukraby, repatrianta z Wolynia — i Gizeli Wicharzanki, córki miejscowych gospodarzy.



Henryk Łaszek

Wigilia w Neuengamme

W radosnym podnieceniu oczekiwali więźniowie obozu koncentracyjnego Hamburg-Neuengamme na zbliżające się święta Bożego Narodzenia w r. 1943.

Nie było wśród nich jednego, kto nie wierzyłby święcie, że to ostatnia Gwiazdka za drutami. Przeciskające się z zewnątrz wiadomości wlały ogień w oczy zaharowanych pracą ludzi. Rażniej poruszał się „muzulman” urzeczony słodką nadzieją, że może przetrwa. Nawet ci najgorsi pesymiści nie krakali tyle, a gdy swe przyoblekali wycekiwanym, słuchając chętnie o laniu w Rosji, o Italii, dorzucając z zapalem spostrzeżenia i uwagi o straszliwym deszczu bomb i fosforu na Hamburg i inne miasta niemieckie.

Komentowano każde najbliższe wydarzenie, budując gmach niezachwianej wiary w rychły koniec, w bliską już, cudowną chwilę, kiedy napełniły śmierznią drut nie będzie bronii drogi do swoich.

Niezwykła decyzja Lagerfuehrera stała się jednym jeszcze z szeregu faktów, zwiastujących utęskniony moment. Jego aprobata na urządzenie rewii świątecznej, podobnie jak widoczne od pewnego czasu bardziej ludzkie postępowanie Blockfuehrerów, uważano za wyraźne objawy złagodzenia kursu przed widzianą już niesławna klęską i koniecznością zdania rachunku.

Ze nadzieje te były przedwczesne, że „muzulman” nie doznał wolności, zdychając zastłuchany w coraz to po-

Splynęły do nas potem ze sceny piosenki Włochów, Francuzów i Czechów. Te przyjęliśmy sercem, te nagrodziliśmy burzą oklasków. Cudny był śpiew cudnego jak dziewczyna, ciemnokojego Serba, olbrzymim aplauzem przyjęto numer Hiszpanów, ale niczym to było wobec występów Rosjan. Poznaliśmy ich po strojach; spodnie wpuszczone w buty, rubaszka...

Wyszli na scenę bezładną gromadą prowadzeni przez harmonistę. Popłynęła potężna pieśń rosyjska na zadarte, ogolone łby więźniów. Mało kto z obecnych rozumiał jej słowa, ale oczarowała wszystkich melodia, stopiła w jedno z opowiadającymi śpiewem o Rosji junakami. Śpiew rósł. Wzmagający się z każdym taktem rytm, ogromniejąca w tonach namietność udzieliła się widowni. Sala została porwana dynamiką śpiewu. Napiecie dochodziło, zda się, do zenitu...

...I wtedy, jeden ze śpiewaków — nie umiejąc widocznie wyśpiewać tego, co czuł — zaczął tańczyć. Wyskoczył z gromady inni tancerze. Pieśń stała się czymś nieokiełznanym, czymś szalonym, czego opanować nie sposób. Siekła szalonym rytmem pijana harmonia, a reszta chóru, a sala cała okrzykami i klaskaniem w dłonie brała udział w tym misterium, wyrażającym całą namietność, całą tęsknotę ludzi opatrzonych hańbiącym numerem więźnia. Rosjanie swą żywiołową pieśnią opowiedzieli nam o zwycięskim pochodzie Armii Czerwonej, opowiedzieli o gniewie, buncie i zemście.

Zeszli ze sceny. Inni zaczęli się nie ustawać, a długo jeszcze grzmot oklasków i przyjazne okrzyki dziękowały radzieckim chłopcom za potężne przeżycie...

Ci inni — stojący poprawnie w burzy entuzjazmu dla kolegów Rosjan — to Polacy. Wystąpili w obozowych pasiakach. Z uczuciem zawodu patrzyliśmy na nich, bo żadnym szczegółem stroju nie podkreślili narodowego charakteru swej grupy. Chór nie był liczny. Organizatorzy wybrali głosy najlepsze. A że było z czego wśród Polaków w Neuengamme wybierać, zaśpiewali pięknie, najlepiej ze wszystkich dotychczas produkujących się chórów.

...Haniś, moja Haniś... — słowa pierwszej, oficjalnie na terenie obozu dozwolonej piosenki polskiej... Był to najpiękniejszy śpiew słyszany w naszym życiu, najwspanialszy chór przez nas widziany. Olbrzymie, grube łzy w oczach zamgliły obraz śpiewaków, a gardło dusić poczęła słodka spazm czegoś, co szczęściem i bólem nazwać można, a serce szarpać zaczęła tęsknota straszna — nieukojona niczym tęsknota do swoich...

Tamci zaśpiewali drugą pieśń, pieśń, którą Polacy najładniej chyba na obczyźnie zaśpiewać potrafili: „Góralu, czy

ci nie żal...” Słuchaliśmy jej jak zaczarowani... „Góral jak dziecko płacze” — deklamuje kolega na tle melodii nuconej przez chór. Zmieniony tekst: „Mamo! Mamo! — kiedy cię znów zobaczę” — powiedziany jest tak szczerze, jest w nim tyle boleści, tyle miłości i żalu, że nie dziwiwie się lkaniiu, jakie się w ten niezwykle wieczór wigilijny na sali pośród więźniów rozległo. Nie dziwiwie się tak, jak się dziwiwie zaczęli nasi koledy — Francuzi, Rosjanie, Czesi...

Numer polski utonął w burzy oklasków, ale rozkleił coś w konstrukcji wieczoru. Spływające bezwstydnie po twarzach Polaków łzy zasnuły mgłą sentymentu oczy innych. Dziwili się, bo inaczej nas sobie wyobrażali. Znali nas przecie, wiedzieli, że jesteśmy twarżkami...

A potem ten drugi numer polski. Na salę światłem, pustą scenę wdzierając się dźwięki poloneza...

...Krakusy! Cudny, barwny strój! Taki prawdziwy, z pasem, rogatywką, pasiastymi spodniami!... Nawet pawie pióro tkwi w czapce. Cudna Krakowianka kroczy obok, wdzierając się najcudowniejszym dziewczęcym uśmiechem. Kroczą majestatycznie wśród ciszy, jaka salę owładnęła. Wśród ciszy tej zamierała zaczęła melodia poloneza, a ponad nią wyrwała się trąbka z hejnałem krakowskim... Drgnęła widownia poruszona niespodziewaną zmianą melodii, a Krakowiak porwał gwałtownie swą towarzyszkę ku przodowi i krzyknął w tłum pytaniem: „Chłopcy! Słyszycie naszą melodię?”

...Tancerzem był baletmistrz Jarosz, a dziewczyną jakiś młodziutki, śliczny chłopak...

Odnaleźli nas teraz Duńczycy, odnaleźli Czesi, Belgowie, Rosjanie i Niemcy. Oszalał na scenie Jarosz ze swoją „partnerką” i oszalała publiczność na widowni. Tamci zapamiętali się w oberku i w mazurze, a ci wyleźli na stołki

i ławy i przez budynek przewalać się poczęły krzyk z setek duszonych dotychczas twardą łapą gardzieli. Ludzie zapomnieli o obozie. Zniknęły zniecierpliwione gęby, zniknęły druty i wszelkie zapory. Nie pozwolono tancerzom zejść ze sceny, orkiestrze zaprzęstać grania. Przepadł gdzieś doskonale opracowany program, zmieszają się rzędy widzów.

Zarażony przykładem Polaków Francuz całował czerwonego z wysiłku Belga, Hiszpan — Rosjanina, a nawet Niemiec z przysłowiową jego nacji dokładnością cmokał „z dubeltówki” — po staropolsku — rozkrzyżowanego Czecha.

Hej! A co tam też pociekło w ten wieczór wigilijny, w czasie tej dziwnej rewii międzynarodowej! Ile tam uścisków serdecznych i spojrzeń zaprzysięgających na życie i śmierć zamienili nasi z obcymi...

Jarosz spowodował swoim tańcem odmianę słów „Polska”, „Polak” we wszystkich używanych w obozie językach, wlał tyle wiary i energii w swych braci, ba! — we wszystkich więźniów, że nic dziwnego, iż fetowali go wszyscy w czasie Świąt jak uadzielnego księcia. Pobudził taką falę sympatii współwięźniów do Polaków, że nic dziwnego, iż obchodziliśmy się z nim jak z oczkiem w głowie.

Powtórzenie rewii odbyło się w Nowy Rok. Czekaliśmy na ten wieczór w podnieceniu. Z dumą podnosiliśmy głowy słysząc, że obcy cieszą się na popis Polaków.

Ale pan Lagerfuehrer skreślił numer polski z rewii noworocznej, a w dniach następnych pouczał począł zgromadzonych na placu apelowym Reichsdeutschow o polskim i rosyjskim niebezpieczeństwie dla obozu. Powoływał się przy tym na jedną krew swych współplemieńców i na wspólny obowiązek walki o porządek niemiecki, tak na świecie, jak i w obozie koncentracyjnym Hamburg-Neuengamme.

Lista ofiar Cap Arcone

podana przez Henryka Łaszka, b. więźnia obozu koncentracyjnego w Hamburg-Neuengamme

a) Koledzy znani mi osobiście: Ignatowicz Bolesław, Lwów, ur. 1906, asyst. wydz. mat. Pol. Lw.; Poczesny Zygmunt, Pruszków; Kawa Jerzy, Łódź; Lubowski Ignacy, Suwałki, kapitan łącznikowy; Eliasiński Stefan, Sosnowiec, porucznik saper; Bobrowski Władysław, Puławy, major; Nowacki Konrad; Hrapczyński Andrzej, Ostrowiec, ur. Czarńców, stud. WSH; Piątek Marian, Warszawa, rodz. Częstochowa; Wojciechowski Stanisław, Tarnów; Hofmański Wojciech, Kruszwica; Soczyński Ryszard, Warszawa, redaktor; Dzikowski Henryk, Warszawa; Rymuska Stanisław, Pruszków; Koziol Wojciech, Zofiów, Nowe

Miasto; Gałazka Ryszard, Białystok; Olszewski Albin, Lipno; Grębocki Jan, Lipno; Prof. gimnazjum, Lipno; Jodkowski Ignacy, Starachowice; Gacek Piotr, Starachowice; Oskierka Aleksander, Warszawa; Konasiewicz Bogdan, Warszawa, żona mieszkała jakiś czas w Kamieńsku; Lisowski Zenon, Mińsk Mazowiecki, właściciel drukarni; Tokarski Roman, Warszawa; Ziemka Bolesław; Siarczewski, Warszawa, inżynier-elekt.; Chwałewski Czesław, Łódź; Stawiński Józef (5200), Warszawa; Nachurski Adam, Łódź; Piwowarczyk Zdzisław, Radomsko; Dział Zdzisław i Dział Edward, Rzeszów, synowie kierownika



Wielkie domy towarowe w Londynie zdobią fasady domów choinkami, aby swoich klientów zachęcić do zakupów gwiazdkowych.

teńszą muzykę motorów alianckich na niebie — to nieważne.

Ważne jest, że był przedtem w rewii międzynarodowej w Neuengamme, rewii, na którą łaskawie pozwolił p. Lagerfuehrer. Groźne pouczenie wykluczyło naturalnie wszelkie akcenty polityczne. Pan Lagerfuehrer zażądał tłumaczenia tekstów oraz dokładnego opisu poszczególnych scen już na kilka dni przed tym dziwnym wieczorem.

Poszliśmy na salę rozmarzeni melodią koled wigilijnych, z wizją drogich twarzy w łzami nabrzmiałych oczach. Miłaliśmy jarzycy się zimnym światłem żarówek Christbaum niemieckiej, ustawione na placu apelowym. Cisnęła się do niego gromada wymiętych istot ludzkich; może chcieli się ogrzać złudnym światłem ciekającym z kolorowych lampek... Może ulegały czarowi wspomnień wigilijnych i zdawało im się, że są w domu, wśród swoich...

Rewia miała się odbyć na „Neubau” — nowym, niewykończonym jeszcze, solidnym, piętrowym bloku z cegły.

Utonęliśmy w ciżbie żadnych widowiska kolegów — Francuzów, Włochów, Holendrów i Pan Bóg ich tam wie, ilu jeszcze innych. Hałas ich rozmów nasuwał smętną uwagę, że w tej biblijnej wieży Babel Stwórca na pewno na taki porządek nie pozwolił. Gapiło się to wszystko na olbrzymi obraz nad sceną, komentując wszystkimi możliwymi do wyobrażenia dźwiękami treść jego, przedstawiającą otwartą bramę obozu i drogę jasną, prowadzącą do blyskawicami na niebie wypisanego słowa „Freiheit”.

Rumor spowodowany wejściem otoczonego wygalowanymi oficerami SS Lagerfuehrera zagłuszyła marszem doskonała orkiestra obozowa, składająca się w 80% z Polaków. Zaczęli rewii Niemcy jakimś kabaretowym numerem. Tekst ich piosenki był aktualny i komiczny. Dobry artysta pięknie wyśpiewał swoją miłość do jakiejś tam „Gretchen”, ale to byli Niemcy. Nie tego byliśmy ciekawi.

Anna Kutrzebianka

Święto Narodzenia w tradycji polskiej

Czym są dla nas święta Bożego Narodzenia? Misterium tajemnicze, poczęcie się ludu zjścia Boga na ziemię. Wszystko w tym momencie jest jakieś inne, dziwne, niezrozumiałe, choć jasne na pozór, świetlane a jednak jak za mgłą. Przysnute cieniem tajemnicy. Blyszczące w dali tajemniczą gwiazdą, gwiazdą o dziwnej sile ponadnaturalnego blasku, gwiazdą betleemską.

W Betleem stał się cud. Panna powiła syna, a synem tym nie kto inny, jeno Syn jest Boży. Bóg zstąpił na ziemię, by odkupić świat pogrążony w grzechu. I odtąd snuć poczyna się cudowna legenda, niby legenda, a właściwie prawda najprawdziwsza o Czołwieku, który był Bogiem.

W kościołach i domach zabłysła światła silniej niż w każdym innym dniu. Rozpiewają się chóry wokół wyobrażenia stajenki betleemskiej. Wszystko nam przypominając będzie moment Narodzenia.

W liturgii kościelnej ten tylko jeden lecz jakże doniosły fakt narodzenia Boga wypełnia bez reszty całą treść obrzędów. Wielkie obrzędy mają to jednak do siebie, że gromadzą wokół siebie także te zwyczaje, które treściowo ani genetycznie nie związane zupełnie z nimi, występują jednakże w tradycji w tych samych lub pobliskich okresach czasu. Stąd też w zwyczajach a nawet wierzeniach, myślę tu oczywiście o wierzeniach starych, dziś już gdzieś gdzieś całkiem zapomnianych, występuję specjalnie w okresie grudniowym tak dużo najrozmaitszych wątków, które nie mają

niezależnie wspólnego z zasadniczą ideą święta Narodzenia.

Wielkie bo to jest święto. Nawet ten, co z zasady walczyć chce z tradycją, nie potrafi zupełnie oprzeć się wzruszeniu, kiedy się zbliża moment ostatnich dni grudnia. I mimo woli nieraz niemal każdy człowiek dąży do tego, aby w tych dniach uroczystych znaleźć się w gronie najbliższej rodziny. Biada temu, kto tej rodziny nie ma! Nigdy silniej niż wtedy nie ciąży samotność. Czy tkwi to w nas od dziecka? Czy z tym się rodzimy? Czy też w ciągu życia naśladowujemy tylko to co robią inni? Siła uczucia tego jest jednak tak wielka, że nie sposób wygrać go z siebie. Chcemy mieć koło siebie wszystkich ludzi bliskich,



gdy ich nie ma na miejscu, to myślimy o nich, piszemy. Chcemy mieć przy sobie wszystkich żywych krewnych. A równocześnie i z tą samą siłą wspomniemy tych wszystkich, co od nas odeszli.

W niektórych okolicach Polski do dzisiaj jeszcze w tradycji ludowej istnieje zwyczaj pozostawiania przy stole wigilijnym wolnego miejsca dla tych, których tu już nie ma. Czasem uroczystość zaprasza się na ucztę dusze zmarłych krewnych. Istnieje również częsty zwyczaj zapraszania na wigilię istot i żywiołów: mrozu, wiatru, czy słońca, „wszystkiego, co żyje”, zwierząt, specjalnie wilka i lisa, lub ptaków, czasem świętych (św. Mikołaja, aniołów). Cemu to się dzieje? Co te wszystkie istoty w tak dziwnym układzie mają reprezentować? Czy też dusze zmarłych? Wszak wiemy jak często w zamierzchniej przeszłości dusze wyobrażano sobie w kształcie ptaków. Ale mróz, wilk, anioły? Chyba z żywiołowości dla tych ostatnich, z chęci zjednania czy poklonienia się im z wdzięczności za opiekę, chce się ich ugodzić. A pierwsze — ze strachu. By nie szkodziły. By je utagodzić. „Chodź wilku do obiadu, a cały rok się nie pokazuj” mówiono do niedawna jeszcze w Trzesnej pow. Żywiec, jak notuje wydany przed wojną atlas kultury ludowej, prof. K. Moszyńskiego. Jedno z kazań polskich XV wieku zachowane w druku wspomina również o zapraszaniu wilka na wieczerzę. Poza Polską zwyczaj ten znany jest na Bałkanach. A wspomnianie zmarłych i ich zapraszanie na wigilię jest i było jeszcze

szkoly; Rowiński Waldemar (18445), Chorzów; Bus Emil, Tarnów; Flóciennik Wiktor, Poznańskie; Guziak Tadeusz, Przedbórz; Müller Jan, Jasto; Dorociał Władimir, Przemysł; Bobola Franciszek, Piotrków; Michajłow Bolesław, Siedlce; Górski Aleksander, Radom; Skalski Leon, Końskie; Marianowski Zygmunt, Gidle; Leja Adam, Kraków; Lempart, Kraków; Jaworski Stanisław, Łódź; Walek Stanisław, Kraków; Faliński Andrzej, Warszawa; Wędrychowski Adam, Lwów, rodzina mieszkała ostatnio w Krakowie; Wierciński Rudolf, Mysłówice; Maniecki Jan, Warszawa, farmaceuta; Knapik Alfred, Nowa Wieś; Dudzik Tadeusz, Wieliczka; Witkowski Włodzimierz, Chorzów, Rodz. Moj.; Frydrychewicz, leśnik; Nowak Franciszek, Chorzów, bank., arest. w Lublinie; Gibski Stanisław, Poznańskie; Żaluzki Jan, Irem, Środa (?), był w obozie jeńców w Itre Hoc; Małyk Józef, Rzeszów.

b) Koledzy, o których bliższe szczegóły podać może Łukasik Emil, Opoczno.

Orpiszewski Stefan, Łódź, kap.; Szost Władysław, Piotrków; Kabciański Piotr, Poznańskie; Niedziółka Tadeusz, Lwów; Wierucki Jerzy, Piotrków; Worabida Józef, Zychlin; Engler Edward, Tuszcz; Nowicki Stefan, Poznańskie; Dryg Mieczysław, Putawy; Fabianowski Mieczysław, Putawy; Walczak Tadeusz, Lublin; Matuszewski Henryk, Warszawa; Witkowski Ludwik, Gdynia, architekt; Kwasniewski Zygmunt, Włodawa, architekt; hr. Szembek, Zakopane; Borowiec Mieczysław, Zakopane, inż. leśnik; Gołębiowski Wiktor, Warszawa, inż.; Zalewski Stefan, Warszawa, inż. budowl.; Górkiewicz Marian, Kraków; Bińkowski Czesław, Ostrów; Bieniak Józef, Radom; Hebdowski Jan, Warszawa.





wyobrażonych pod postacią ptaków. Do nas przyszedł ten zwyczaj ostatnio z zachodu, przez Niemcy. Dawniej znacznie istniał już u nas po wsiach zwyczaj wnoszenia zielonej gałązki. „Podłazy, polazy” znane są pod Krakowem i w górach na Śląsku. Musiały mieć pierwotnie podobny charakter jak zielona grecka gałązka laurowa t. zw. ejresione, składana na grobach umarłych. Różne ona przechodziła losy. Znikała i odywała w najrozmaitszych formach. Aż wreszcie wyrosła i rozbiła światłem w naszych domach, by sprawić radość dzieciom. Wyżyta motywów pogańskich, uświęcona przez gwiazdę, nieraz przez anioła, w wyobrażeniu stajenki betlejemskiej pomiędzy igliwiami, złączyła się na trwałe z naszym wielkim świętem.

Mało jest dzisiaj domów, gdzie by były dzieci, a gdzie by zabrakło drzewka, choć by najskromniejszego. Nie ma również miasta, a i wsi takich jest niewiele, gdzie by w okresie świąt nie przeciągały gromadki chłopców z gwiazdą betlejemską, z szopką, z „Herodem”. Trwa to od średniowiecza. W XII wieku zakon Franciszkanów wprowadził szopkę w kościołach włoskich. Stał się zresztą w świat, najpierw do kościołów. Zaki szkolne zaczęły chodzić po domach z szopką własnego wyrobu i w przebraniu. Ich naśladowcy, mali chłopcy z przedmieści dużych miast i chłopcy wiejscy, naśladowali trwałe ich do dzisiaj.

Gdzie by nie było, wszędzie ich widzimy. Biegają, wyspiewują, krzyczą, to znów z powagą kroczą w swych przebraniach. Gwiazdę niosą na przedzie. Ten krzyk i to światło, ujęte tutaj w formę świętej gwiazdy, to istotny składnik omawianych obrzędów. Nie piszę tego żartem, lecz tak jest na prawdę. A raczej — tak było w czasach zamierzchłych. Kiedy światło i hałas pomagały ludziom w tym, aby móc skutecznie odeprzeć z pobliża wszelkie „zło”. Zło miało swoją moc największą wtedy, kiedy na świecie działo się coś specjalnie dla ludzi ważnego. Wtedy też specjalnie uważać należało, ażeby zło zabronić przystępu na ziemię.

Koniec grudnia to pod każdym względem czas przełomowy. To przecież koniec starego roku. Były rachuby w czasach średniowiecza, które początek roku wyznaczały nawet na sam dzień Bożego Narodzenia. Na święty Szczepan jeszcze w dawnej Polsce godzono nową służbę tak, jak gdyby wtedy właśnie był koniec roku, czy raczej początek. Stąd ponoć przysłowie: Na święty Szczepan, każdy sobie pan. Przede wszystkim zaś, i to jest zdaje się najważniejsza data, przed samymi świętami przypada moment zimowego przesilenia dnia z nocy.

Dzisiaj przechodzimy obok tego obojętnie. Wszak mamy co dzień światło elektryczne. Przedłużamy sobie dowolnie zbyt krótki dzień. Wierzymy przy tym, że ten krótki dzieńek znacznie normalnie z powrotem się zdłużać. Wiemy, że wiecznym jest cudowny proces odradzania się światła. Zbraknąć go nie może. Nie troszczymy się o to, co nam już jest dane.

Inaczej było dawniej. I dlatego może tak wielką otaczano troską ten okres, nie wiedząc dobrze, co on przyniesie. Sądono, że świat może zatrzymać się w biegu, jeśli nie będą spełnione praktyki, których wymaga ten czas przełomowy. Jeśli zło nie zostanie na czas odpędzone, i zapanuje nad dobrem. Jeśli słońce nie zaproszone do przyścia pogniewa się na ludzi, nie zechce, lub nie będzie mogło silnie ogrzać ziemi. Jeśli nigdy w ogóle nie będzie nowej wiosny i nigdy nie odżyje na nowo przyroda. To wszystko stać się mogło — tak dawniej wierzone. I wierzone w rozmaite magiczne praktyki, które miały ułatwić dalszy rozwój życia, przynieść z powrotem ciepło, światło, ożywić przyrodę, zapewnić dobre i obfite plony. Toteż już w tym okresie myślano o plonach, a zboże bardzo silnie było uwzględniane w zwyczajach czasu Godów. Pozostało to do dzisiaj w zwyczajach Bożonarodzeniowych, uznanych przez Kościół. Księga na święty Szczepan obsypuje się owsem. W kącie izby w czasie wieczery wigilijnej stoja

snopki zboża. W modlitwach i zaklęciach mówi się o urodzaju.

Obowiązywanie drzew w sadzie w noc wigilijną ma także na celu sprowokowanie ich rodzenia później. Wyraźnie zupełnie jest o tym mowa w starym zaklęciu powtórzonym trzykrotnie: „będziesz rodziło?”, po czym ktoś z rodziny odpowiada zza drzewa, „będę”. W noc

wigilijną według wiary ludowej językiem ludzkim przemawiają zwierzęta. Biada jednak takiemu, który to podsłucha. Na pewno nie dożyje następnego roku. Na tej zapewne wierze opierano się w traktowaniu zwierząt tak jak ludzi, w wypiekaniu specjalnych dla nich na wigilię opłatków, dawaniu ich bydłu, psu nieraz, i wiele podobnych.

Gdybyśmy dzisiaj próbowali zestawić wszystkie stare zwyczaje i przesady, gdybyśmy przypomnieli wszystkie te potrawy, jakie spożył się winno w myśl starej tradycji w wigilię świętą, gdybyśmy starali się to wszystko wyjaśnić, wytłumaczyć genezę każdego obrzędu, stanęlibyśmy zupełnie bezsilni. Ilekroć bowiem zwyczajów już dziś nie ro-

zumiemy, lub tłumaczymy sobie zupełnie opacznie. O ile wiemy tylko, że są bardzo stare. Kościół z nimi nie walczył, nawet kultywował je. Nadawał własną, nową treść, starą zatrzymując formę. W zamary nieraz zwyczaj nowego tchnął ducha, by dalej istniał i by cieszył ludzi.

Dr Ludwik Bronarski (Szwajcaria)

Paderewski w anegdocie

Bądźmy szczerzy i przyznajmy się, że w biografjach wielkich i sławnych ludzi najczęściej pociągają nas anegdoty. Najchętniej je czytamy, wylawiamy je nawet nieraz, jak rodzynki z ciasta, i najlepiej je zachowujemy w pamięci. Nic w tym dziwnego. Są to zazwyczaj obrazki żywem uchwycone, które zawierają jakiejś zajmujące, niepowzedszenie wydarzenia (a w wydarzenia takie żywoty ludzi wybitnych, ponad przeciętną miarę wyrastających, bardziej obfitych do żywotów ludzi zwykłych i przeciętnych), często o humorystycznym zabarwieniu. Są to nieraz istne oazy na szarych, suchych przestrzeniach tekstu (niestety, wielcy ludzie mają przeważnie małych biografów).

Ale co ważniejsze, anegdoty ukazują nam postać „portretowaną” w żywym świetle, przyczyniając się do szczególnie wyrazistej charakterystyki. W artykule tym, zamiast suchego encyklopedycznego powtarzania życiorysu „od kolebki do grobu”, chciałbym wskrzesić postać Paderewskiego przy pomocy pokiosia anegdot.

Jeden z dziennikarzy powiedział w nekrologu Paderewskiego, że niepospolity ten człowiek, już za życia stał się przedmiotem legendy, i że krążące o nim anegdoty mogłyby wypełnić spory tom. Wbrew znanej definicji, że „anegdota jest to opowiadanie po raz tysiący słyszone”, przypuszczam, że anegdoty niżej powtórzone z życiorysów Paderewskiego i z licznych o nim artykułów są raczej mało znane.

Już samo nazwisko Paderewskiego związane jest z pewną ciekawą anegdotą. Oto w 1860 r. udała się podobno do cara delegacja wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w celu wyjednania zmiany w polityce carskiej i uzyskania pewnych swobód. Aby od razu rozwiązać wszelkie złudzenia i nadzieje, car odpowiedział swoją rozpoczął miął od słów: „Pas de revés, Messieurs!” (Porzućcie wasze marzenia, Panowie!). Otóż tego samego dnia urodził się właśnie Ignacy J. Paderewski (Pas-de-reves-ski), ten, który to do urzeczywistnienia „marzeń” o wolności Polski miał się tak bardzo przyczynić. Przynieść on ze sobą na świat niejako w samym nazwisku swoim pamięć krzywd narodu, to, co miało mu być w całym życiu pobudką do działania, hasłem do czynu i bodźcem do walki z ciemnością.

Wspomniane powiedzenie carskie należy prawdopodobnie zaliczyć do tych słów „historycznych”, które nigdy nie zostały wyrzuczone, a samą anegdotę do tych faktów, które nigdy się nie wydarzyły. Również do dziedziny legendy należą opowiadanie o zachowaniu się Paderewskiego na koncercie dworskim w Petersburgu. Paderewski grał przed carem. W pewnej chwili spostrzegł, że monarcha zaczyna rozmawiać z kimś z otoczenia. Gdy rozmowa się przeciągała, Paderewski zdjął ręce z klawiatury i w skupieniu czekał. Gdy ktoś ze świąt, czy nawet sam car, zapytał go wreszcie, czemu nie gra, Paderewski miał odpowiedzieć: — „Kiedy Najjaśniejszy Pan mówi, nam milczeć należy!” Po koncercie polecono mu Petersburg opuścić.

Ale tę samą anegdotę opowiadają i o Antonim Rubinsteinie. Jest to może jeden z „wędrujących motywów” anegdotycznych. Jeżeli jednak przylgnęła ona i do Paderewskiego, to dlatego, że uznano go za zupełnie zdolnego do takiego postąpienia. Że Paderewski przerywał grę, gdy mu przeszkadzano, o tym wiedzą dobrze bywalcy jego koncertów... W Lozannie, skoro po skończonym recitalu zamierzał dodać na bis Walca Chopinowskiego, a ktoś z pierwszych rzędów wstał, aby wyjść ze sali, dwa razy przerywał zaczętego Walca i dopiero za trzecim razem w całości go wykonał. We Lwowie razu pewnego przerwał Nocturn Chopina w połowie, czekając (audytoryum struchlało...) aż dwaj panowie w pobliżu siedzący, skończyli rozpoczętą rozmowę.

Ten sam szacunek dla wykonywanego dzieła, jakiego wymagał Paderewski od publiczności, sprawiał, że mistrz nie był skłonny do ustępstw z uszczerbkiem dla dzieła sztuki, nawet gdy wchodziły w grę motywy natury politycznej. Dowodem tego wydarzenie w czasie jednego z koncertów w Australii. Na sali zjawił się gubernator, ale z dość znacznym spóźnieniem. Paderewski grał Chopina. Etykieta wymagała, aby koncert przerwano i aby hymnem „God save the King” powitano reprezentanta królewskiego. Paderewski wiedział o

tym, ale wykonywanego utworu nie przerwał. Gubernator uczuł się urażony. Dopiero jakiś zręczny dyplomata wytłumaczył mu, że Paderewski jako były prezes ministrów, odznaczony bardzo wysokimi orderami, także brytyjskimi, wyższy jest „rangą” od gubernatora i miał prawo tak postąpić. Wszakże dla uniknięcia podobnego konfliktu Paderewski następny koncert sam rozpoczął odegraniem hymnu angielskiego co wywołało entuzjazm publiczności.

Ale cofnijmy się jeszcze we wcześniejszą młodzież mistrza. Już jako 10-letni chłopiec był on gorącym patriotą o zdecydowanie zarysowanej „orientacji” politycznej. W czasie ówczesnej wojny francusko-niemieckiej (1870) nie tylko żyzył sobie gorąco zwycięstwa Francuzów, ale i wierzył w nie niezachwianie. Ojciec jego chorował wówczas na oczy i nie mogąc korzystać z gazet, kazał sobie czytać wiadomości z pola walki. Ponieważ wiadomości te stawały się z dnia na dzień coraz gorsze, Ignacy, aby ojca nie martwić, począł interretować komunikaty wojenne w myśl swoich i ojca pragnień, głosząc z triumfem urojone zwycięstwa francuskie. Po kilku dniach ojciec, zmuszony udać się do pobliskiego miasteczka, dowiedział się tam o właściwym stanie rzeczy i, wróciwszy do domu, rozgniewany zabierał się do wymierzenia sprawiedliwości za wprowadzenie go w błąd.

„Jak Abraham mający cios śmiertelny zadał Izaakowi na miejscu ofiary — pisze Opieński w biografii Paderewskiego — ojciec podniósł już rękę, aby ugodzić w syna, kiedy nagle ukazał się gołobroda Spritz, człowiek o usposobieniu pojednawczym i łagodnym mimo swych ostrych brywetów, jakimi biegłe władał. — „Dlaczego pan chce bić to dziecko?” — pytał. — „Gdyby ono było mówiło prawdę, byłby pan z pewnością płakał za zmartwienia i chorobą oczu byłaby jeszcze gorsza. Niech mu pan przebaczy! On zbłądził ze zbyt ku dobru, a nie ze złości.” — Wobec tak wymownej obrony wypadło ojcu narzędzie sprawiedliwości z wzniesionej prawicy i dziecko znalazło przebaczenie.”

Następujące opowiadanie odnosi się do czasów znacznie późniejszych, kiedy Paderewski bawił już na studiach u Leszetyckiego w Wiedniu. Na wakacje letnie wyjechał do Zakopanego i tutaj starał się zapoznać bliżej z muzyką ludową. Najwybitniejszym jej reprezentantem był wówczas w Zakopanem słynny Bartek Obrochta. „Pan Chałubiński prosił Bartusia — tak o tym później pisał F. Gwizd — żeby zaznajomił Paderewskiego z oryginalną góralską muzyką; „ino, żebyś nie brał od niego żadnego wynagrodzenia, ja cię już wynagrodzę” — powtarzał Bartuś słowa Chałubińskiego. „Ale ta choćbyś kocioł, tobyś ni miał co wziąć. Pan Paderewski młodzieńki był, miał se ino stancjękę, a w ni łóżko, stół, krzesło, fortepian i herbatę. Bier-ta od takiego! A pojny był okrutnie: co jo nute wywiede, on ją już chwycił. Jo pod nogę, on pod nogę. Te palce to mu ino śmigały po tym fortepianie... Grotek mu sporo razy. I on to wicie tak pochył i tak poskładał, że całom muzykę z tego zrobił...”

Mowa tu o tym pięknym Albumie Tatrzzańskim, zbył mało znanym i cenionym nawet w samej Polsce — jak to zresztą dzieje się i z wielu innymi utworami Paderewskiego, które zasługiwałyby stanowczo na większe uznanie i rozpowszechnienie. Jeden tylko jego Menuet zyskał sobie sławę światową i należy do najpopularniejszych utworów w ogóle. Ma on też swoją ciekawą historię. Aleksander Świętochowski, który był gorącym wielbicielem Mozarta, tak opowiada o powstaniu Menueta: „Miedzy współczesnymi kompozytorami jeden jedyny potrafił dorównać Mozartowi, a to nasz Paderewski w swoim Menuecie. Miałem szczęście przyczynić się nieświadomie do jego powstania. Paderewski, kiedy jeszcze był profesorem w Konserwatorium warszawskim, odwiedzał mnie często. Pewnego dnia rozmawialiśmy o Mozarcie i ja z impertynencją, która okazała się szczęśliwą w swych skutkach, zauważyłem, że dzisiaj żaden kompozytor nie potrafiłby dorównać Mozartowi — owszem, że bardzo im do tego daleko! W odpowiedzi na to Paderewski wrzucił tylko ramionami. Ale nazajutrz przyszedłszy znowu do mnie, zasiadł do fortepianu i rzekł: — Zagram panu krótki utwór Mozarta, którego pan według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze nie zna... I zagrał Menueta.

Byłem zachwycony i zawałem: — No, niechże mi pan powie! Czy dzisiaj ktoś mógłby napisać coś podobnego? — Sądząc, że tak — odrzekł Paderewski — bo ten Menuet — to moja kompozycja!”

Entuzjazm Świętochowskiego można łatwo zrozumieć. Ale trzeba też przyznać, że Świętochowski był wyraźnie większym pisarzem, niż muzykiem. Bo tylko to tłumaczy nam, że niewinna mistyfikacja Paderewskiego udało się mogła. W rzeczywistości bowiem Menuet jego jest bardzo mało mozartowski. Nie jest to ani kopia, ani naśladowstwo. Jest to zbyt polski menuet, z tymi kwintami w basie, które mu nadają niemal charakter mazurka. (Warto zwrócić uwagę na fakt, że i Menuet Chopina w jego Sonacie c-mol, jedyny jaki napisał, wpada także w ton mazurkowy). Nawet jeśli Paderewski naprawdę chciał stworzyć coś w rodzaju Mozarta, to stworzył przede wszystkim coś zupełnie osobistego, nie pozbył się swojej oryginalności, co tylko za zasługę mu pocytać należy.

„Jak wiadomo, Paderewski przez pewien czas udzielał, oczywiście bezinteresownie, nauki fortepianu kilku szczególnie uzdolnionym młodym muzykom, którzy należą dziś do najwybitniejszych polskich pianistów. Barwnie i żywe obrazki z tych lekcji umieścił R. Landau w swej książce o Paderewskim. Oto dwa takie obrazki, które dobrze charakteryzują mistrza. W czasie lekcji Paderewski był surowy, wymagający, bardzo krytyczny, a uwagi jego były czasem zaprawione gryzącą ironią, ale często i humorem. „Jeden z uczniów, ni bardziej Paderewski go poprawiał, tym bardziej się denerwował i robił błąd po błędzie. Po półgodzinnych darennych wysiłkach nauczyciel zaczął tracić cierpliwość, lecz zamiast wybuchnąć gniewem, odzywał się z drugoczącą pogodą ducha: — Jeżeli pan nie przestanie lekceważyć moich wskazówek, nie dostanie pan zupy przy obiedzie! — Naprzemnie przysło od razu. Pozostali uczniowie pokładali się ze śmiechem, bo delikwent znany był ze smakosztwa i rozkosze podniebienia niemal tyle dłań znałczył, co postępy w muzyce!”

Inym razem „podczas lekcji Paderewski zauważył, że jeden z uczniów gra szczególnie źle, z wyrazem napięcia w twarzy. „Co z panem się dziś dzieje?” — zapytał ze spojrzeniem pełnym współczucia. Z pewnym wahaniem uczeń wyjaśnił, że w nocy źle spał i że głowa mu pęka od bólu. Paderewski wstał z krzesła i zawałem: „Ależ czemu mi pan zaraz tego nie powiedział? Na ból głowy łatwo poradzić. Proszę za mną, zaraz pana wylecę.” Poprowadził młodego człowieka do swej sypialni, posadził go na krześle i, stanawszy za nim, zabrał się do masowania mu głowy i karku. Zaambarasowany młodzieniec zaczął upewniać po paru minutach, że ból głowy już mu przeszedł. Ale Paderewski odpowiadał niezmiennie: „Nonsens, kochany chłopce. Nie mówi mi pan prawdy. Sądzi pan, że już się zmęczyłem. Wiem doskonale, że pana głowa ciągle boli! Nic nie pomogły wykręty, uczeń musiał się poddać masowaniu, które trwało ze dwadzieścia minut. I rzeczywicie ból głowy w końcu ustąpił. Paderewski był uradowany pomyślnym wynikiem i resztę dnia był w doskonałym humorze.”

Przysłowiową swoją dobroć i szlachetność serca okazał Paderewski i w następującej okazji: Przechodząc ulicą w Londynie, ujrzał napis: „Miss Stimson, prof. fortepianu, uczennica Paderewskiego, na drugim piętrze.” Zaintrygowany wszedł na górę, zadzwonił. Sama Miss Stimson otworzyła mu drzwi. Paderewski znalazł się przed osobą zupełnie mu nieznaną. Ale Miss zachowaniem się swoim od razu okazała, że przybysza poznała, co widząc Paderewski rzekł: „Myślałem, że odświeżę jakąś dawną znajomość, ale widzę, że się nie znamy.” Niewiasta wybuchnęła płaczem, z trudem wykrztusiła z siebie: „Mistrzu, przebac! Ja utrzymywałam się tylko z lekcji. Chciałam sobie w ten sposób pozyskać więcej uczniów...” Paderewski udo-bruchany, wzruszony, kazał swej rzekomej uczennicy zagrać cokolwiek. Zaraz w pierwszym takcie miał sto uwag do peczywania, cierpliwie poprawiał, co poprawić było można, przez dwie godziny bledził się i molił. Wreszcie odszedł zadowolony, a na pożegnanie oświadczył: „Teraz pani ma prawo nazywać się moją uczennicą!”

Znane jest też inne ciekawe wydarzenie: Dnia pewnego otrzymał Paderewski

w swojej posiadłości Riond-Bosson list dość nieoczekiwanej treści. Oto jakiś rolnik z okolicy donosił mu, że wkrótce zamierza się żenić i szuka muzyki na wesele. Dowiedziawszy się, że Paderewski dobrze gra na fortepianie, zapytuje, czy mógłby przybyć na dzień oznaczony i jakiego by za to żądał wynagrodzenia. Trudno przypuścić, żeby propozycja taka była naprawdę wynikiem nieświadomości. Ale Paderewski całą sprawę wziął z humorystyczną stroną. Kazał wystosować odpowiedź, w której wytłumaczył się, że gra na weselach nie jest jego specjalnością i że sprawiłby zawód młodej parze i jej gościom. Aby zaś oświadczyć odmowną odpowiedź, dołączył do listu, że zwykła sobie hojnością, prezent weselny dla nowożeńców.

Zabawną miał też przygodę z pewnym małym pucybutem, który mu się narzucał z oczyszczeniem obuwia na ulicy. Paderewski ubawiony zachowaniem malca, który mu się spodobał, oświadczył mu: „Moje buty są czyste. Ale ty dobrze byś zrobił, gdybyś się porządnie umył. Idź tam do studni, obmyj się, a dam ci dolara!” Chłopak żwawo poskoczył, oczyścił zamorusaną twarz i co prędzej wrócił po obiecany pieniądz, ale obserwując uważnie bujną fryzurę mistrza, dodał: „Niech pan z mego dolara zatrzyma sobie tyle, aby mógł sobie dać włosy ostrzyć!”

Za autentyczność tej anegdoty ręczyć było by trudno. Jest ona prawdopodobnie tylko humorystyczną aluzją do „Włwej gryzwy” Paderewskiego, która była równie sławna jak jego muzyka. I zanim publiczność do niej przywykła, obudzała ona sensację a czasem i pewien niepokój u organizatorów podróży artystycznych Paderewskiego. Podobno pierwszy impresario, który urządził koncerty wielkiego pianisty w Nowym Świecie, żywił poważne obawy, czy zwyczaj jego wyglądu nie będzie przeszkodą w zjednaniu sympatii i uznania amerykańskiej publiczności. Rychoł jednak okazało się, że fryzura nie tylko nie odstręczała publiczności, ale może i w pewnej części przyczyniała się nawet do obudzenia zachwytu i entuzjazmu. Pojawienie się Paderewskiego na estradzie działało zawsze na publiczność elektryzująco. „Król fortepianu” miał coś istic królewskiego w swoim zachowaniu pełnym godności i nawet majestatu, jak również dystynkcji i prostoty. Wiadomo też, że rzeczywicie niemal królewskie honory mu oddawano.

„Gdy Paderewski dawał serię koncertów na rzecz inwalidów wojennych w Belgii (tak pisał o tym A. Grzymała-Siedlecki), był gościem króla Alberta I w pałacu królewskim. Kapituła najwyższego orderu belgijskiego uchwaliła obdarzyć go wielką wstęgą tego orderu. Przepis wymagał, aby obdarowany stał się przed królem dla odebrania oznaczenia. Albert I postanowił, że wobec Paderewskiego przepis musi być zmieniony: nie on stawi się przed królem, lecz król przed nim. Na godzinę przed koncertem brukselskim zaanonsowano Paderewskiemu wizytę monarchy i do jego pokoju wszedł Albert I, wiasnoroecznie niosąc dłań wielką wstęgę.”

Bo to, co Paderewski powiedział o Sienkiewicz, że był to „król bez korony i wódz bez miecza”, to samo i do niego samego odnieść można.



Dr Konstanty Regamcy (Szwajcaria)

Ostatnia praca muzyczna Mistrza

W ostatnich latach swego życia, gdy wiek i stan zdrowia mniej mu już pozwalały na działalność koncertową i pedagogiczną, podjął się Paderewski pracy, która w obfitym wieńcu jego wielkich zasług artystycznych stanowi kwiat równie jak inne, trwały. Pracą ta było wzorowe wydanie dzieł Fryderyka Chopina. Zdawało by się, iż nowa edycja utworów Chopina wobec tylu już istniejących nie była zadaniem najpilniejszym ani zbyt trudnym. A jednak problem ten bynajmniej nie jest tak prosty i to właśnie z powodu istnienia tak wielu wydawnictw. Wobec tego, iż fakty te są na ogół mało znane, nie od rzeczy będzie podać garść szczegółów informacyjnych.

Pierwsze wydania dzieł Chopina, które się ukazały jeszcze za jego życia, są



Dr Aleksander Fleming, znany biolog i wynalazca penicyliny oraz jedna z jego współpracowniczek w badaniach nad penicyliną, wygłaszają w belgijskim radio odczyt naukowy.

już od dawna wyczerpane. W 60-tych latach ubiegłego stulecia ukazało się pierwsze zbiorowe wydanie Gebethnera i Wolffa w Warszawie, oparte na oryginalnym i różniące się od niego co najwyżej drukarskimi błędami. W kilkanaście lat później, wobec wyczerpania i tego nakładu, zrobił Kleczyński na tych samych płytach nowe, wprowadzając palcowanie i pewne nieznaczne zmiany w hukowaniu i pedalizacji. W 90-tych latach, znowu na tych samych płytach wprowadził swoje zmiany Strobl. W ten sposób oryginalna płyta została dwukrotnie zdeformowana.

Płyty pierwszych wydań zagranicznych, t. zn. francuskiego, angielskiego oraz Breitkopfa i Haertla zostały od dawna przetopione na inny użytek, tak iż poza nielicznymi zachowanymi egzemplarzami pierwszych wydań nie zostało śladów autentycznej wersji. Zdawało by się, iż wobec istnienia nieprzerwanej tradycji chopinowskiej nie było nic groźnego w tym zniknięciu pierwowzorów. Jednakże t. zw. tradycja chopinowska miała bardzo szczególne oblicze. Chopin bardziej niż którykolwiek inny kompozytor stał się ofiarą własnej tradycji. Właśnie tradycji zawdzięczamy powstanie wielu fałszywych i nie wiadomo skąd wziętych szczegółów biograficznych. I tak jak niepowołani a najbardziej czytani biografowie starali się upiększać życiorys Chopina, tak też każdy z wykonawców i interpretatorów uważał za swój obowiązek upiększać i „poprawiać” według swego „wzrostu” tekst muzyczny utworów Chopina. Pokusie tej nie oparli się nawet najsumienniejsi wydawcy, jak np. uczeń mistrza, Mikuli, coż więc dziwnego, iż z jeszcze większą samowolą poczynali sobie ludzie nie związani z Chopinem żadną osobistą tradycją. Działo się to w drugiej połowie XIX wieku, kiedy wszedł w modę i nikt się zbytnio nie troszczył o wierne zachowanie oryginału. Prawie każdy kompozytor ucierpiał od tych metod; Chopin może najwięcej, właśnie dlatego, iż każdy powołał czy niepowołał chciał go grać i każdy uważał, iż przez tego rodzaju dodatki pogłębia interpretację „romantycznej duszy” kompozytora.

W rezultacie powstało tyle odmiennych wersji utworów chopinowskich (różniących się oczywiście tylko w szczegółach, ale nieraz bardzo wyraźnie), iż powstała potrzeba ustalenia obowiązującej wersji. Każdemu nowemu wydawcy przyswiecał cel dania takiej „prawdziwej” wersji, ale w dążności do tej prawdziwości niemal żaden nie zadawał sobie trudu sprawdzenia istniejących autentycznych źródeł, lecz opierał się bądź na wątpliwej wartości świadec-

twach pośrednich (jak np. tradycja uczniów, a zwłaszcza uczennic Chopina), bądź też na własnym wyczuciu.

Dopiero XX wiek, z jego dążnością do autentyzmu i obiektywizmu podszedł do zagadnienia z innej strony, od strony sumiennego zbadania źródeł i pierwowzorów. Wobec jednak zachwasczenia i zaniedbania sprawy w poprzednich latach okazało się, iż zadanie bynajmniej nie jest tak proste jakby się zdawało; okazało się np., iż oryginalne rękopisy Chopina zostały rozsiane po świecie i w wielu wypadkach są nie do zdobycia. Specjalny problem stanowiły wydania pośmiertne, opracowywane przeważnie przez bliskiego przyjaciela Chopina Fontana i w tej wersji się ustaliły. Otóż porównanie tych wydań z nielicznymi zachowanymi rękopisami chopinowskimi wykazało, iż Fontana był wierniejszym przyjacielem niż wydawca i częściej samowolnie zmieniał tekst. I oto wytworzyła się sytuacja niemal niewiarogodna dla ustalenia autentycznego tekstu dzieł jednego z najlepiej znanych i najbardziej grywanych kompozytorów, mniej niż w sto lat po jego śmierci należało przeprowadzać żmudne poszukiwania i badania co najmniej jak gdyby chodziło o jakiegoś antycznego i przypadkowo odkrytego autora.

W takich warunkach zbrojne chęci i dobre postanowienia nie wystarczały. Dowodem może być jedno z ostatnich zbiorowych wydań chopinowskich dokonane przez Ganche'a. Wielki ten miłośnik muzyki chopinowskiej i kolekcjonista chopinianów postanowił oprócz nowe wydanie Chopina na autentycznych źródłach i oczyścić tradycję. W istocie jego wydanie, dokonane przy współpracy kilku muzyków francuskich (sam Ganche był lekarzem), dość znacznie różniło się od ogólnie znanych wersji. „Odkrył” Ganche w posiadanych przez siebie źródłach wersje zupełnie nieoczekiwane, niekiedy wręcz nieprawdopodobne w swym „modernizmie”. Tajemnica niektórych z tych odkryć wyjaśniła się później i jeszcze do tego porócimy. Na razie zaznaczyć tylko należy, iż jego wydanie nie rozwiązywało sprawy ustalenia autentycznego tekstu.

W takim momencie powstał w Warszawie z inicjatywy M. Idzikowskiego „Instytut Fryd. Chopina”, który za jeden ze swych głównych celów uznał dokonanie wzorowego wydania dzieł Chopina. W 1935 r. zarząd Instytutu zwrócił się do Paderewskiego z prośbą pod-



Syn zmarłego prezydenta Franklina Roosevelta wyruszył w podróż po Rosji, Sowieckiej, gdzie zbiera materiały do całego cyklu artykułów. Towarzyszy mu żona, która robi zdjęcia. Na naszym zdjęciu Eliot Roosevelt wraz z małżonką przed odlotem z Nowego Jorku.

jęcia się redakcji wydawnictwa. Paderewski, świadom trudności i odpowiedzialności, odpisał natychmiast odmownie, nie czując się na siłach w swoim wieku do tak wyczerpującej pracy. Wskazał natomiast jako odpowiedniego redaktora prof. Turczyńskiego, który propozycję Instytutu przyjął i zaprosił do współpracy dra Ludwika Bronarskiego. Postawił jednak za warunek, iż naczelne kierownictwo obejmie Paderewski jako największy autorytet światowy. W tym celu udał się natychmiast do Morges i osobiście przedstawił Paderewskiemu cały plan pracy z Bronarskim.

Po dłuższych rozmowach i dokładnym rozważeniu sprawy Paderewski zgodził się na wzięcie udziału w pracach w charakterze najwyższej instancji przy definitywnym ustaleniu tekstu. Praca więc została podzielona w sposób następujący: każdy utwór po szczegółowym przejrzeniu, porównaniu z rękopisami Chopina i z pierwszymi wydaniem był przedkładany Paderewskiemu, który po dokładnym zbadaniu materiału decydo-

wał o tym, jaka wersja ma być ostatecznie przyjęta, a które odchylenia mają iść do komentarzy.

Przy takiej organizacji prace postępowały szybko, ale trudności były niemałe. Turczyński i Bronarski musieli zredukować do minimum swoje zajęcia, by niemal cały czas poświęcić wydaw-



Sielanka w kwaterze wiedeńskiej policji międzynarodowej. Na zdjęciu policjanci angielski, amerykański, sowiecki i austriacki w chwili wolnej od służby spędzają czas na muzyce i śpiewie.

nictwu. Pierwszym zadaniem było zgromadzenie źródeł. Z inicjatywy Instytutu Rząd Polski zakupił wszystkie rękopisy chopinowskie, które były w posiadaniu firmy Breitkopf i Haertel. W kolekcji tej brakowało jednak wielu utworów. Sporo materiałów sfotografowano w Paryżu, Londynie i Berlinie. Ale i to jeszcze nie było wszystko. Godną za notowania jest historia znalezienia niektórych rękopisów. Wiadome było np., iż rękopis Preludium znajdował się w posiadaniu Scholtza, redaktora chopinowskiego wydania Petersa. Po śmierci Scholtza wdowa jego rozszarpała popioły zmarłego męża w jego pokoju, zamknęła pokój i nie tylko nie pozwalała tam niczego ruszać, ale nie pozwoliła nawet nikomu wejść. Potrzeba było dwuletnich zabiegów, aby uzyskać wreszcie jej zgodę na sfotografowanie rękopisu znajdującego się w meżowskiej spuściznie. I oto po dokładnym zbadaniu tego z takim trudem zdobytego rękopisu, Bronarski stwierdził z całą pewnością, iż nie był to autograf Chopina, lecz autoryzowana kopia. Poszukiwania trzeba było zacząć na nowo, tym razem nie wiadomo gdzie.

Punktem wyjścia była znajdująca się w wydanych przed kilkadziesiąt laty „Dziejach muzyki polskiej” Polińskiego fotografia autografu 7-go Preludium Chopina. Z faktu tego wywnioskował Bronarski, iż Poliński musiał mieć w ręku rękopis Preludium, który wobec tego powinien się znajdować w Warszawie. W tym przekonaniu zwrócił się do kierownika działu muzycznego Biblioteki Narodowej, dra Pulikowskiego, aby prze wertował jeszcze nieskatatalogowane i znajdujące się w piwnicach biblioteki zbiory nut. Początkowe poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, lecz po miesiącu rękopis się znalazł. Podczas gdy go szukano po całym świecie, leżał on w kacie piwnicy Biblioteki Narodowej.

Niemniej ciekawe były poszukiwania autografu Ballady As-dur. W paryskim Konserwatorium znajduje się rękopis Ballady; który był skopiowany przez Saint-Saens'a podobno z autografu Chopina. Toteż Ganche w swoim wydaniu oparł się na wspomnianym rękopisie. Wersja ta zawiera jednak absurdalne błędy, co pozwalało przypuszczać, że albo Saint-Saens się pomylił, albo oryginał nie był chopinowskim autografem. Otóż pewnego razu, rozmawiając w Warszawie z Romanem Jasińskim, obecnym dyrektorem Polskiego Radia, wspomniał Turczyński przypadkowo o kłopotach z Balladą As-dur. Na to Jasiński oświadczył, iż w swoim czasie, jeszcze jako młody człowiek, widział autograf Ballady u hr. Ostrowskiego. Nie mógł jednak sobie przypomnieć, u którego Ostrowskiego to było. I oto Turczyński, z książką telefoniczną w ręku, zaczął na „czybył trafili” dzwonić do wszystkich Ostrowskich. Przy drugim telefonie natrafił na właściciela rękopisu i rękopis okazał się istotnie autografem. Nie było w nim żadnego z błędów przyjętych przez Ganche'a w jego „autentycznej wersji”.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Ganche, wydając pierwszą Etiudę Chopina, skomponowaną dla „Metody” Moschellesa i Fétisa, zaznaczył, iż opiera się na rękopisie. Posładacz autografu Chopina, angielski muzykolog A. Hedley, stwierdził istotne różnice między wyda-

niem Ganche'a a znanym mu autografem. Ganche utrzymywał nadal, iż opiera się na oryginalnym. Hedley jednak, który sprawę tę poruszył w prasie, wykazał, że Ganche mógł znać tylko reprodukcję autografu dołączoną do monografii Niecksa o Chopinie. Ślepo zawierzywszy reprodukcji, która jako litografowane fascimile a nie fotograficzne odbicie nie była dość wierna, Ganche skopiował ją dokładnie, ze wszystkimi błędami!

Przytoczone wyżej przykłady dają pojęcie o tym, jak skomplikowana była sama praca wstępna. Ale żmudne badania każdego taktu, każdego szczegółu, huków, pisowni akordów, palcowania itd. dopiero teraz się zaczęło. Wszystkie różnice, jakie źródła wykazują między sobą, należało ściśle zbadać i oświadczyć w komentarzach, które przygotowywano w trzech językach. I gdy wreszcie cały materiał był zgromadzony i gruntownie zanalizowany, rozpoczęły się narady z Paderewskim, który na nowo dyskutował każdy problem, wnikał w każdy szczegół, żądając dowodów dla każdej zaakceptowanej wersji. Rozważał z całą uwagą tezy poprzednich wydawców i mimo, iż np. nie przyjął wersji Ganche'a, w swej wrodzonej delikatności zabronił wszelkiej polemiki z tym zasłużonym skądinąd badaczem Chopina.

Do końca 1939 roku Preludia, Ballady, Scherza, Sonaty, Etiudy, Walce i Impromptus były gotowe do druku. Preludia i Ballady zostały już wysztychowane. Po wybuchu wojny praca nie mogła być kontynuowana, ponieważ Bronarski i Turczyński znajdowali się w Szwajcarii. Mimo coraz gorszego stanu zdrowia Pa-

derewski pracował dalej i jeszcze przed swym wyjazdem do Ameryki złożył piśmenną deklarację, przyjmującą i aprobującą do druku ustalony tekst.

Wobec dokonanej pracy wydrukowanie tekstu jest już sprawą wtórną. Instytut im. Chopina wznowił już swoją działalność w Warszawie. Miejmy nadzieję, iż na stulecie śmierci Chopina, które nastąpi za trzy lata, pierwsze krytyczne wydanie jego dzieł będzie dokonane. Paderewski nie ujrzy już wyników swej ostatniej pracy muzycznej. Ale muzyka polska będzie zawdzięczała tej szczęśliwej okoliczności posiadanie wzorowego wydania utworów swego największego kompozytora.



Trzy Ody Horacego

w przekładzie
Ludwika H. Morstina

Do Lidii

O Lidio, Lidio, mów na miłość boską,
czemu chcesz zgubić tego Sybarysa,
czemu unika ćwiczeń, a z bestroską
u twojej szyi ramionami zwisa.

Czemu ten dzielny żołnierz dzisiaj stroni
od swoich druhów, wszystko mu obrzydło,
unika Tybru fal, gallickich koni
nie chce poskramiać żelaznym wędzidłem.

Nikt mu przed walką ciała nie namaszcza,
oliwy więcej niż jadu się lęka,
z bark rycerskiego on nie zrzuci płaszcza,
aby okrągły dysk uchwycić ręką.

Tylko dzień cały z dziewczynną się pieści,
jak syn Tedyty, którego na boje
musiał wyciągnąć w przebraniu niewieścim
Odysy idący z wojskami pod Troję.

Do Marka Agryppy

A niechże Wariusz, ten latyński Homer
twoje tryumfy i twe męstwo pieje
wojska i floty czyny nie znikome,
którymi tworzysz nowe Rzymu dzieje.

Ja, mój Agryppo, tak nie umiem pisać,
gniew Achillesa opiewać Pelidy,
tułaczkę morską mądrego Odyssa,
domu Pelopsa zbrodnie i ohydy.

Muza za skromna, talent mój za mały,
temat wielkością swoją mnie przeraża,
nie chciałbym nigdy pieśnią zmniejszać
chwaly

twojej i twego wielkiego cesarza.

I Marsa-boga o stalowym kasku,
któż pieśnią godzin cześć Meriona-woja,
albo Diomeda, co z Pallady łaski
bogów wyzywał na walkę pod Troją.

Ja śpiewać zwykłem całkiem inne boje:
dziewcząt z chłopcami walki na pazurki,
choć czasem zdarzy się, że w serou moim
miłość zawładnie przelotna, bez chmurki.

Do niewiernej

Powiedz mi Pyrrro, kogo dziś tulisz
na kwiatach róży w zaciszu groty,
na skromnej, ale pięknej koszuli
rozrzucasz włosów złociste sploty.

Ten chłopiec nie zna swej doli wcale
i nie wie, jaka przyszłość go czeka,
gdy przez spokojne dziś losu fale
idące burze zaczną się wściekać.

Wierz tywim słowem, twoim uśmiechom,
o naiwności ludzka bezmierna,
wierz, że nie znasz zdrady i grzechu,
że jesteś wierna, o ty niewierna.

Nieszczęsny, który kochać zaczyna,
ja płaszcz zmoczony wieszam jak votum,
niby zmęczony burzą marynarz,
co się doczekał wreszcie powrotu.



Stanisław Ziemia

Niemcy widziani z biurka redakcyjnego

W lokalu w którym mieści się dzisiaj redakcja i drukarnia „Dziennika Zachodniego”, rezydował przed wojną zespół pisma niemieckiego „Kattowitzer Zeitung”, na przestrzeni kilkudziesięciu lat swej działalności dobrze zapisany w akcji germanizacyjnej Górnego Śląska. Po pierwszej wojnie światowej, z wysuniętego najbardziej na wschód bastionu prasowego w Rzeszy, pismo to znalazło się poza jej granicami. Jego zespół redakcyjny, złożony w części z rzeszennych Niemców, w części zaś ze zniemczonych Polaków, o takich nazwiskach jak Kostka, Maczuga, Siekiera (wymawiał się Sikira), Nowara, Niffka czy Matysek, miał ważną rolę do spełnienia w polskim terenie nadgranicznym, a lokal, w którym dziś w Katowicach redagujemy i wydajemy nasze pismo, był bez żadnej przesady główną kuźnią niemiecką na tej części Ziemi Piastowskiej, która po Traktacie Wersalskim, Trzech Powstaniach i jednym Plebiscycie wróciła od razu do Polski.

W doborze środków dla spełnienia swego celu „Katowicerka”, gdyż tak popularnie zwano organ niemiecki, nigdy nie przeberała. Wystarczy przypomnieć, że dziennikarze polscy na Śląsku skonstatowali w pewnym momencie, ku swemu i polskiego społeczeństwa oburzeniu, że z artykułów i wiadomości które dziennikowi niemieckiemu konfiskowała cenzura polska, robiono specjalne wydanie, przeznaczone dla Śląsk Opolskiego. Jakiego typu i jak szkodzące Państwu Polskiemu były te wiadomości i artykuły, łatwo sobie wyobrazić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że cenzura nasza wobec wydawnictw niemieckich wykazywała szczególną tolerancję. Na dowód, że nie jest to gło-
słowne, przytaczam reprodukcję okładki broszury niemieckiej, wydanej w Katowicach przy ul. 3 Maja 12 przez wspomnianą już „Katowicerkę”.

Oto ta okładka:



I cóż przedstawia ta zewnętrzna strona „Almanachu prasy niemieckiej w Polsce”?

Czarna plama, to zdawało by się zwykły kleks atramentowy, który tak często spada na skrypt, przeznaczony do druku. Przy pracy dziennikarskiej przekreślił się mechanicznie na takich skryptach wszystko co niepotrzebne, a więc bardzo często i plamy atramentowe.

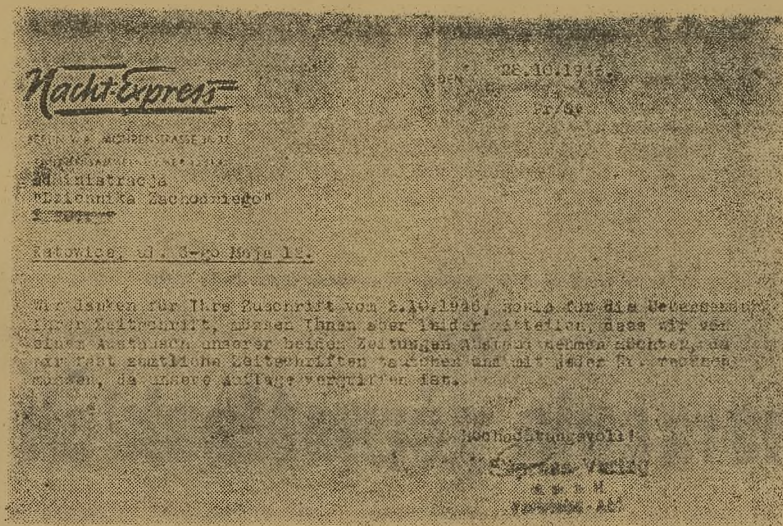
Tylko, że ta plama atramentowa na owej okładce nie jest wcale z tych zwykłych kleksów, co to dziesiątkami zeskakują ze stałówek redakcyjnych. Ta plama to... Polska przekreślona brutalnie czerwonym ołówkiem niemieckiego redaktora.

„Almanach der deutschen Presse in Polen”, którego chyba już dziś jedyny egzemplarz oglądać jeszcze można w redakcji „Dziennika Zachodniego”, został wydany w Katowicach najzupełniej legalnie, przeszedł przez polską cenzurę, był szeroko kłopotowany wśród Niemców w Polsce i w Rzeszy, a ukazał się w roku 1930, tj. w okresie demokra-

tycznej republiki weimarskiej, kiedy nie było jeszcze przy władzy Hitlera Himmlera, Goebbelsa i Goeringa, kiedy prezydentem był Hindenburg, kanclezem „demokrata” Brüning, ministrem spraw zagranicznych „demokrata” Curtius, następcą „demokrata” Stresemanna. Dziś nie ma już „Katowicerki” w oknach wystawowych w Katowicach przy ul. 3 Maja 12 — w miejsce propagandowych broszur i książek niemieckich „Verlagów”, widnieją książki „Czytelni-
ka” i innych wydawnictw polskich. Zespół redakcyjny „Kattowitzer Zeitung” rozleciał się, ale działają jeszcze jego poszczególni redaktorzy. Co prawda nie w Polsce, tylko w Niemczech. Mamy jednak dokładne informacje, że niektórzy z nich siedzą w redakcjach berlińskich czy innych, w zachodnich strefach okupacyjnych jako eksperci od spraw wschodnich. Nie należy się też dziwić, że ten pism, które oni współredagują, jest wobec Polski nie tylko pozbawiony wszelkiego obiektywizmu, ale też wysoce obraźliwy i że trzeba aż było noty rządu polskiego do Międzysojuszniczej Komisji Alianckiej, aby zwróciła na to uwagę i wycołała konsekwencje. Starzy pracownicy „Kattowitzer Zeitung”, „Oberschlesischer Kurier” i jeszcze innych przedwojennych pism niemieckich w Polsce, mają wobec nas nową rolę do spełnienia. Znają oni i Polskę i Polaków, wobec czego zadanie im jest znacznie ułatwione.

Wymiana z prasą niemiecką

Istnieje między prasą europejską zwyczaj wzajemnego przysyłania sobie egzemplarzy wymiennych. „Dziennik Zachodni” zwrócił się też do wszystkich pism niemieckich z propozycją takiej wymiany i z miejsca rozpoczął do nich wysyłanie swojego wydawnictwa. Po kilku tygodniach gazety poczęły wracać, w jakiś czas niektóre dzienniki anglosaskich stref okupacyjnych nadesłały odpowiedzi odmowne, tłumacząc się na różne sposoby, dlaczego nie mogą skorzystać z propozycji wymiany. Taki np „Nacht-Express” z Berlina, którego list poniżej reprodukuje, odpisał następująco:



„Dziękujemy za pismo Panów z 2. X. 1946, jak również za przesłanie Waszego czasopisma. Zmuszeni jednak jesteśmy donieść Wam, że niestety nie ocielibyśmy prowadzić wymiany naszych gazet, że wymieniamy prawie wszystkie nasze pisma, i musimy się liczyć z każdym egzemplarzem, gdyż nakład nasz jest rozechwytywany.”

W nastroskach i osiągnięciach, o ile możliwości, nie byli informowani. Chcielibyśmy naszą czujność. I tu ważną rolę spełniają dawni dziennikarze niemieccy z Polski. Nasi sojusznicy na zachodzie nie znają należycie Niemców wiele rzeczy, które dla nas są nie tylko rewelacjami, ale również ostrzeżeniami, uchoździ ich uwadze, a naszej by nie uszło.

Poza tym, ileż to razy w propagandzistej prasie niemieckiej posługuje się fałszami. Na cóż więc dawać Polakom okazję do sprostowań i wyjaśnień? Tak np. niedawno wszystkie pisma i radiostacje zachodnich stref okupacyjnych, a za nimi i brytyjskie BBC, ale tylko w audyjniach niemieckich (!) obwieścili z hałasem, jakoby jeden z naszych uczonych

Zdobycie prasy niemieckiej przez dzienniki polskie jest też w tych warunkach niesłychanie trudne i kosztowne. Choć korespondentów polskich w Niemczech jest bardzo znokoma, poza tym nie wszyscy z nich są dostatecznie do tej roli przygotowani. Przekazywanie listów trwa z różnych względów dłużej niż przesyłka gazet. A tych i tak nie można



Niemcecy jeńcy wojenni wracają do domu. Na zdjęciu jeńcy z obozu w Oranienburgu, w stanie New Jersey w Ameryce Północnej, przygotowują się do odjazdu do ojczyzny

złożył oświadczenie o odkryciu największych złóż uranowych świata na Dolnym Śląsku w Krzyżatce i Górcie. Tymczasem nic podobnego nie było, ani oświadczenia, ani odkrycia. Cel informacji niemieckiej był jasny: zasugerować opinię anglosaską, że Polsce nie można oddać ziem, w których znajdują się skarby do produkcji energii atomowej. Przy fatalnej obsłudze informacyjnej z Niemiec, bo jaż żadne pismo poza naszym nie zdołało zauważyć niemieckiego chwytu, sprawdzić go i sprostować.

otrzymać. Telefoniczne połączenie z Polską nie istnieje, w czym zresztą sami ponosimy dużo winy. Brak 700 metrów kabla Berlin — Szczecin na odcinku przez Odrę po stronie polskiej. Korespondent polski w Berlinie z kwatery prasowej otrzymuje z łatwością połączenie telefoniczne z Paryżem w ciągu trzech minut, z Londynem w ciągu pięciu minut, a z Nowym Jorkiem w ciągu dziesięciu minut, jeżeli oczywiście ma dolary na opłacenie połączenia, ale nie może telefonować do Warszawy, Poznania czy Katowic.

»Drang nach Osten«

Z konieczności bardzo często w naszych informacjach o Niemczech kroczymy nusiemy za obcymi źródłami. Czasami daje to rezultaty bardzo ciekawe. Na przykład w jednym z ostatnich numerów szwajcarskiej „Weltwoche” znalazłem następujący rysunek, powtórzony za „Fränkischer Tag”:

Często bywa inaczej. Zwykle informacje te dostosowane są do potrzeb polityki danego kraju. I stąd nie wszystkie wiadomości prasy polskiej o Niemczech, otrzymane za pośrednictwem obcych źródeł znajdują właściwie oświetlenie. Najwybitniejszy obecnie przedstawiciel prasy polskiej w Niemczech, Edmund



Powróz, za którym „gniecie się” naród niemiecki, to nasza granica na Odrze i Nysie Łużyckiej, a za granicą na wschód, jak pokazuje propaganda niemiecka, ziele pustką, widnieją nieuprawne pola, gdzieś dalej połamany pług... Pod rysunkiem umieszczono napis: „Po tamtej stronie jest kraj a nie ma ludzi! My jesteśmy głodni! Boże, wróć nam naszą ziemię!” Pismo szwajcarskie dodało przy tym od siebie, że „jest to niebezpieczna propaganda revisionistyczna”, znana dobrze z okresu po tamtej wojnie.

Osmańczyk, na jednej z ostatnich konferencji dziennikarskich w Warszawie oświadczył nam:

„Diabli nas czasem biorą w Berlinie na prasę krajową, gdy informacje o Niemczech podaje za źródłami angielskimi w takim spreparowaniu, jak tego wymaga polityka brytyjska wobec Niemiec...”

Ale cóż zrobić?... W Niemczech działają stale przeciw nam Siekiery i Niffki z „Kattowitzer Zeitung”, sami mamy za mało korespondentów w poszczególnych strefach okupacyjnych, a poza tym wciąż brakuje 700 metrów kabla, którego nie ma kto przerzucić przez Odrę.

Stanisław Ziemia.



W Chicago, w Ameryce Północnej, istnieje bez wątpienia najoryginalniejszy w świecie klub matek trojaczek. Na zdjęciu osiem „kompletów” trojaczek w czasie jednego z zebrań klubowych



z jego listów (z 15. III. 1918), w którym wykazując potrzebę oderwania od Królestwa Zagłębia Dąbrowskiego tak to uzasadnia: „Jeżeli Polska nie będzie miała w ogóle węgla, to będzie zupełnie obezwładniona i nie może nam zgrozić wojna, — państwo bez węgla jest jak wejsko bez amunicji!”

Wynik poprzedniej wojny światowej nie pozwolił na realizację planów górnośląskich przemysłowców, zmierzających do gospodarczego, a co za tym idzie i politycznego uzależnienia od Niemiec Polski i Rosji. Plany te rozleciały się pod uderzeniami armii sprzymierzonych, które w listopadzie 1918 roku zmusiły Niemcy do przyjęcia warunków kapitulacji.

Ale czy naprawdę szalone plany nie-

mieckie zostały z tą chwilą pogrzebane? Czy naprawdę poniesiona klęska przemożona Niemców o konieczności zarzucenia dążeń do panowania nad innymi narodami? Odpowiedź znajdziemy znów w tajnym, górnośląskim memoriale, pochodzącym z czasów, gdy powalony Niemcy skamlały o jak najłagodniejsze dla siebie warunki pokoju. Oto 18. III. 1919 roku dr. Williger opracowuje imieniem Górnośląskiego Towarzystwa Górniczo-Hutniczego memoriał, precyzując żądania górnośląskich przemysłowców w sprawie układu, jaki zawrzeć należy z powstającą do niepodległego bytu Polska. Pan Williger zresztą specjalnie się nie wysilił, powtarzając prawie że dosłownie dawne żądania. A więc znów jest mowa o konieczności za-

pewnienia Niemcom dowozu z Polski i przez Polskę z Rosji surowców przemysłowych, żywności, drzewa i robotników, a wywozu z Niemiec ich produktów przemysłowych, najlepiej przez utworzenie polsko-niemieckiej unii celnej. Na terenie Polski mają obywateli niemieccy mieć równe z Polakami prawa, zwłaszcza w zakresie działalności gospodarczej. W razie, gdyby Poznańskie miało rzeczywiście zostać przy Polsce, przez co Górny Śląsk straci połączenie z morzem, należy pozostawić przy Niemczech odpowiednie polskie linie kolejowe, a przynajmniej poddać je niemieckiej kontroli, itp. Wreszcie Polska nie śmie stawiać żadnych przeszkód w wymianie towarów między Niemcami a Rosją i Ukrainą.

Jak widać z tych żądań, nawet przegrana wojna niczego Niemców nie nauczyła, w niczym nie wpłynęła na uszczuplenie zachłannych apetytów górnośląskich przemysłowców. W dalszym ciągu, choć pokonani, myśleli o uzależnieniu od siebie Polski. Wiadomo, że w okresie międzywojennym Niemcy usiłovali różnego rodzaju sposobami uzależnić od siebie Polskę gospodarczo i politycznie. W roku 1939 znowu rozpoczęli pożogę wojenną, dając do zdobycia panowania na wschodzie, a potem na całym świecie. Rozgromieni, odrzućci precz z naszych ziem, nie wyciągnęli jednak, podobnie jak po tamtej wojnie, z przegranej swej potrzebnych wniosków. Zbyt mocno wryło się bowiem w ich świadomość przeświadczenie, że na

wschodzie jest źródło ich siły i potęgi, że wolno im do nich dążyć choćby z krzywdą innych narodów, z podeptaniem wszelkich praw i hamulców. Dopóki się tego przeświadczenia nie wyzbędą, pokój światowy będzie stale zagrożony. Toteż koniecznym warunkiem zapewnienia światu spokoju jest powstanie nowych, innych zupełnie Niemiec. Aby jednak odrobić to, na co złożyły się całe wieki, trzeba będzie dużo pracy i długiego czasu. Trzeba będzie w całym szeregu pokoleń wychowywać nowe, całkowicie nowe Niemcy. Na razie ich jeszcze nie ma. Toteż na razie gwarantem naszego bezpieczeństwa i światowego pokoju może być tylko siła tych, którym na utrzymaniu pokoju w świecie rzeczywiście zależy.

Antoni Wrzosek

Skarby Śląska

W związku z przesunięciem się Polski o 150 km na zachód w wyniku nowego układu granic, Państwo nasze przekształciło się z organizmu przeważnie rolniczego w twór o charakterze gospodarczo mieszanym, rolniczo-przemysłowym. Najważniejszą zaś pozycją w życiu gospodarczym nowej Polski stał się Śląsk. Rola, jaką ta kraina będzie spełniać w nowym organizmie przetranszennym Państwa Polskiego nie może być i nie będzie taka sama, jaką była w ramach państwa niemieckiego. Śląsk bowiem, wtłoczony w organizm gospo-

nie liczyć krótkotrwałych wzlotów. Nie jest rzeczą przypadku, że pierwsza kolej żelazna, jaką rozpoczęto budować na Śląsku, miała łączyć Wrocław nie z Berlinem, lecz z Krakowem, przez którą szła w owych czasach przeszło połowa obrotów towarowych Śląska. Połączenie kolejowe z Berlinem otrzymał Wrocław dopiero w trzy lata po uzyskaniu połączenia z Opolem, a w rok po ukończeniu linii do samego Krakowa. Przede wszystkim posiadanie Śląska przez Niemcy pchało ich na drogę podboju Polski, celem zdobycia innych ziem Polski, stanowiących naturalne uzupełnienie dla gospodarki śląskiej, zamkniętych wskutek istnienia granicy politycznej.

Obecnie włączenie całego Śląska w granice Polski będzie musiało pociągnąć za sobą dość daleko idące przeobrażenia w jego strukturze gospodarczej. Nie odbędzie się to bez wstrząsu, jednak oprze to gospodarkę Śląska na bardziej trwałych, zdrowszych podstawach, mniej zależnych od chwilowych wahań koniunktury. Najmniej zmian będą wymagać te działy gospodarki, które mają podstawę surowcową w naturalnych bogactwach kraju. Do nich należą w pierwszym rzędzie rolnictwo, leśnictwo i górnictwo. Poświęćmy kolejno parę uwag tym poszczególnym gałęziom gospodarki.

W zakresie rolnictwa trzeba pamiętać, że Śląsk staje się w nowych granicach Polski jednym z najważniejszych rejonów rolniczych. Na Dolnym Śląsku bowiem, na lewym brzegu Odry, spotykamy największy w Polsce obszar pszenno-buraczanych gleb lessowych. Gleby te ustępują wprawdzie jakością glebom Wołynia, czy Podola. Znakomita ich wydajność była w znacznym stopniu dziełem wyteżonej pracy ludzkiej, nie czystym darem natury, jak to jest na Ukrainie. W każdym razie Śląsk Dolny może się stać jedną z głównych komór aprowizacyjnych Polski. Obok produkcji pszenicy i innych zbóż w miarę potrzeby, Śląsk będzie mógł odgrywać dużą rolę w zakresie produkcji buraków cukrowych, tytoniu i roślin pastewnych. Ponieważ eksport cukru nie jest w naszych warunkach interesem opłacalnym, przeto rozmiar uprawy buraków oraz przemysłu cukrowniczego na Śląsku będzie uzależniony obok spożycia wewnętrznego także od rozbudowy wytwórczości przetworów owocowych, dżemów, marmolat itp.

Krajowa uprawa lnu, zgrupowana również na utraconych ziemiach pół-

nocno-wschodnich, może odnaleźć na Śląsku podgórnym równie dogodny teren rozwoju, posiadający bogatą tradycję w tym zakresie. Na specjalną wzmiankę zasługuje także warzywnictwo i ogrodnictwo, posiadające na nowych ziemiach Śląska doskonałe warunki klimatyczne i glebowe. Słynne ogórki spod Legnicy, kapusta spod Raci-

porfiru, również doskonałych kamieni budowlanych, a prócz tego wielkie ilości piaskowców ciosowych, marmurów, dolomitów, wapieni i gipsów. W tym zakresie może Śląsk zaopatrzyć bez trudu całą Polskę.

Wiadomo, że w zakresie ciężkiego przemysłu metalurgicznego Śląsk wysuwa się także na pierwsze miejsce w Pań-

drugi, trudniejszy problem, to zagadnienie możliwości zbytu wytworów przemysłowych. W obrębie Niemiec śląski przemysł przetwórczy był nastawiony albo na takie wyroby, które znajdowały szeroki zbyt w kraju, bądź też wyspecjalizował się w zakresie wyrobów, które można było eksportować za granicę, nierzadko nawet do krajów zamorskich. Ale polski rynek wewnętrzny posiada odmienną chłonność od rynku niemieckiego, zaś możliwości zbytu zagranicznego zostały poważnie zmienione wskutek wojny, która odcięła Niemcy na szereg lat od zamorskich rynków i które potrzebują obecnie nieraz innych artykułów niż przed wojną. A więc zakres wytwórczości przemysłu śląskiego będzie musiał być stopniowo przystosowywany do wymagań wewnętrznego rynku polskiego oraz do obecnych możliwości lokowania za granicą wyrobów. Należy przewidywać, że powyższe wymagania pociągną za sobą poważniejsze zmiany, szczególnie w zakresie struktury przemysłu metalowego, mineralnego, drzewnego i włókienniczego.

Nie można pominąć wreszcie wzmianki o wielkich możliwościach Śląska jako terenu uzdrowiskowo-wypoczynkowego. Liczne jego zdrojowiska, stacje klimatyczne i wspaniałe krajobrazy zapewniają mu jedno z przodujących miejsc w granicach całej Polski, a wykorzystanie tych możliwości będzie zależało w dużej mierze od postępów odbudowy całego życia gospodarczego, normalizacji warunków bytowania ludności i podnoszenia poziomu materialnego szeroko-

Nie można pominąć wreszcie wzmianki o wielkich możliwościach Śląska jako terenu uzdrowiskowo-wypoczynkowego. Liczne jego zdrojowiska, stacje klimatyczne i wspaniałe krajobrazy zapewniają mu jedno z przodujących miejsc w granicach całej Polski, a wykorzystanie tych możliwości będzie zależało w dużej mierze od postępów odbudowy całego życia gospodarczego, normalizacji warunków bytowania ludności i podnoszenia poziomu materialnego szeroko-

Jakkolwiek zmiany w strukturze gospodarczej Śląska mogą sięgać głęboko i nadać jego organizmowi pewne rysy odmiennie od tych, jakie przyzwyczailiśmy się w nim widzieć na podstawie stanu przedwojennego, to nie ulega wątpliwości, że w obrębie ziem polskich Śląsk potrafi sobie zawsze zatrzymać rolę przodującą w życiu gospodarczym.

Antoni Wrzosek.



Jeden z tych, którzy wydobywają „śląskie diamenty”

darczy niemiecki, musiał się dostosowywać do warunków, panujących na tym terenie i walczył ciężko z trudnościami, wynikającymi z podobieństwa struktury gospodarczej do wielu innych prowincji Niemiec, komunikacyjnie korzystnie położonych. Śląsk nie posiada naturalnych rynków zbytu, jakimi są dla niego inne ziemie polskie, lecz musiał specjalizować swe życie gospodarcze do wymagań rynku niemieckiego.

Zerwanie łączności gospodarczej z Polską było dla Śląska katastrofą ekonomiczną, a całe dzieje Śląska od rozbiorów Polski aż po rok 1939, to właściwie ciągle kryzysy gospodarcze, jeśli



Rosną zwalę węgla gornośląskiego, który popłynie w szeroki świat

borza i cebula żyławska mogą znaleźć uznanie nawet na odległych rynkach zbytu, a przede wszystkim zaopatrywać pojemne obszary śląskich zagłębi węglowych.

O znaczeniu leśnictwa decyduje fakt, że Śląsk jest w tej chwili najlepiej zalęśnioną dzielnicą całej Polski, przy tym skład lasów należy do najbardziej arczmalicznych. Niedobory materiałów drzewnych, spowodowane utratą leśnych obszarów na wschodzie i rabunkową gospodarkę leśną okupanta w całym kraju, będą mogły być wyrównane tylko z zasobów śląskich. Jednak i tu wskazana jest ogólna gospodarka, aby nie zmarnować tej jedynej rezerwy leśnej, jaką stanowi w Państwie Śląsk.

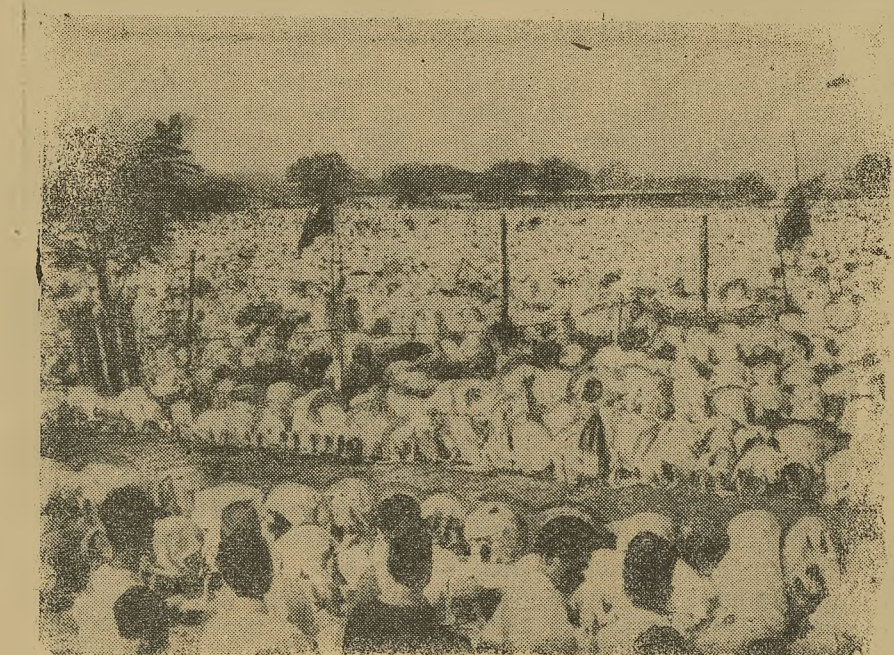
Obrzynie śląskie bogactwa kopalne zapewniają mu niemal monopolistyczne stanowisko w Państwie w zakresie węgla, rud metali prócz żelaza, oraz wielu innych produktów mineralnych. Dzięki posiadaniu Śląska Polska staje się jednym z europejskich potentatów węglowych, zarówno w zakresie aktualnej produkcji, jak jeszcze bardziej w zakresie zasobów. Aby zapewnić stałość wydobycia węgla, nie można się jednak oglądać tylko na zagraniczne rynki zbytu. Obok dążeń do podniesienia wewnętrznego spożycia należy starać się rozbudować przemysł węglopochodnych paliw syntetycznych oraz produkcję energii elektrycznej. Z ogólnej liczby 80 kopalń węgla kamiennego, Śląsk posiada 73 kopalnie węgla brunatnego.

Górny Śląsk jest nadto wyłącznym producentem rud cynku i ołowiu w Polsce. Szczególnie ilości wydobywanego cynku są pokaźne i stawiały Śląsk na drugim miejscu wśród europejskich producentów tego metalu. Prócz tego Dolny Śląsk posiada dość znaczne zapasy rud miedzi oraz drobne ilości rud żelaza i nie występujących nigdzie indziej w Polsce rud arsenu, niklu, cyny i chromu.

Wielką bolączką dawnych ziem Polski był brak dobrych kamieni budowlanych, jedna z przyczyn złego stanu dróg w naszym kraju. Istniały tam tylko znikome ilości dobrych kamieni w Krakowskim i nieco większy zapas średniej jakości w Kieleckim. Dopiero nowe ziemie Śląska zmieniają radykalnie sytuację w tym zakresie. Dają one olbrzymie zapasy bazaltu, najlepszego kamienia drogowego, nadto granitu, melafiru

świe. Tu jednak wchodzi w rachubę kwestie możliwe najdogodniejszego komunikacyjnie położenia hut, zmodernizowania ich produkcji i odpowiedniego podziału funkcji. W każdym razie stan dzisiejszy będzie musiał ulec pewnym zmianom.

Przemysł przetwórczy Śląska, zwłaszcza Dolnego, odznacza się olbrzymim bogactwem działów i dużą rozpiętością produkcji. Odnosi się to szczególnie do przemysłu metalowego, włókienniczego, mineralnego, drzewnego i chemicznego. Cały ten przemysł staje przed dwoma kapitalnymi problemami, których pomyslnie rozwiązanie będzie decydować o możliwościach na przyszłość. Pierwszy z tych problemów, który już w wielu dziedzinach został rozwiązany, to wykształcenie odpowiedniej ilości polskiego elementu fachowego, który by mógł jak najrychlej zastąpić specjalistów niemieckich, pracujących dotychczas w tych różnych zawodach.



Muzułmanie modlą się w czasie święta Bakr-Id na jednym z placów w Kalukucie



„Mamo, on mnie zje!” Nieoczekiwany efekt pierwszego w życiu spotkania z kosmicznym terrerem

Andrzej Ziemięcki

Tragiczne nieporozumienie

Nostalgia, ta straszliwa choroba, przez którą latarnik Sławiński z Aspinvally utracił swój azyl i poszedł na dalszą tułaczkę, jest epidemią, właściwą wszystkim emigrantom. A więc nam w pierwszym rzędzie.

Tak się bowiem złożyło w historii że jesteśmy narodem najbardziej ze wszystkich wyspecjalizowanym w emigracji masowej.

Zaczął się od niedobitków napoleońskich na San Domingo. Przed samowojną któryś z polskich podróżników znalazł tam murzyniaka, mówiącego po polsku. Szkoda, że w ciągu przeszło stu lat żaden z literatów nie opracował tego głębokiego tematu.

Potem przyszła t. zw. „wielka emigracja” 1831 roku, pełna „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, złośliwych żalów potępiących swarów”. Był to ten rzadki wypadek, kiedy nostalgia stała się podniecią do najwyższych wzlotów ducha: naszej poezji romantycznej.

Srodkowe dziesięć XIX wieku były okresem niedobrowolnej emigracji do Nerczyńska, Turuchańska, „na posiedzenie”, w dalekie carskie tundry. Tam Sruł z Lubartowa tęsknił za tym szarym ptaszkiem sprzed chaty, którego nazwy zapomniał, tam z pokolenia naszych dziadków mało który dłużej lub krócej nie przebywał. Czy jest w naszej sztuce obraz bardziej ponury, niż Grotgerowski „Pochód na Sybir”?

Pod koniec minionego wieku rozpoczęła się inna pochód: na zachód. Metoda przestarzałej medycyny: upust najcenniejszej krwi ze schorzałego na nie wolę narodu. Zrazu jechali emigranci do Stanów Zjednoczonych, aż im za kazano drogi Pułaskiego i Kościuszk. Wtedy potem jechali Pan Balcer do Parany, a jak jechali, opowiedziała Kłopotnicka. Jechali Słazacy i Poznaniacy do Westfalii, bo to byli dobrzy — a tańsi — robotnicy. I jechali sezonowcy n. „Saksy” i do Danii, albo tylko do innych zaborów, aby w zamian za kołmiśną spyzę i bydlęcę pomieszczenia przywieźć na jałową lub przeludnioną swą glebę „talery”.

Okres po pierwszej wojnie światowej zreorganizował handel białymi niewolnikami. Tak bowiem trzeba nazwać umowy państwowe o dostarczenie kilkuset tysięcy górników do kopalń północnej Francji, robotników rolnych do środkowej i wschodniej Francji, umowy z kopalniami i hutami belgijskimi. Tak je tym bardziej należy nazwać z

chwila, gdy stały się narzędziem politycznym, użyte jako presja przy sezonowcach, udających się do Niemiec. Białym murzyn z Lille lub Avricourt piął kulasami tęsknotę do swego Kniaka nad Czeremoszem, Kamiennej na podhalu, Mołodiacyz w Chełmszczyźnie, czy Konopek pod Mławą — albowiem biały murzyn szedł ze wszyst-

Dwie trzecie narodu zostało nią dotknięte. Naprzód więc fala uchodziła do Rumunii i na Węgry. Potem okupacyjne przesiedlenia z Warthegau i Pomorza na wschód. Potem łapanki i branki na roboty do Niemiec. Jednocześnie „exodus in montem sacrum” Andersa. I plagiat epopei napoleońskiej, Tobruki — Samosierry i Monte

sze tam pozostali. O tych, których los nazwany został w tytule tragicznym nieporozumieniem.

Nie będziemy precyzować cyfr. Wystarczy, gdy się powie, że jest ich tam jeszcze kilkadziesiąt tysięcy. I wystarczy, gdy sobie zdamy sprawę, że kilkadziesiąt tysięcy Polaków siedzi tam w obozach w warunkach...

Nad tymi warunkami warto się zastanowić. To, co do nas dochodzi o nich, jest straszliwym paradoksem historii. Jest odwróceniem praw naturalnych, wżartych w nasze pojęcia tradycją tysiącleci. Bo przecież my jesteśmy — oute que coute — zwycięzcy, a oni, Niemcy, zwyciężeni...

Mógłby ktoś powiedzieć, że nasze opisy, te krajowe, są tendencyjne. Wszystko przecież podciąga się w niektórych kołach pod „prawdy” propagandy. Że to celowo podkreśla się najcięższe strony. Więc sięgniemy do świadectwa, które powinno być wiarogodne. Powinno — bo pochodzi od człowieka, który do niedawna jeszcze był heroldem nieporozumienia do kraju, który był w najbliższych kontaktach z tłumem agentów, malujących stosunki krajowe w najczarniejszych kolorach: Zygmunta Nowakowskiego.

Można by przytoczyć cały wyjątek z „Wiadomości” londyńskich, drukowany w „Głosie Ludu” z 7 grudnia. Każde zdanie jest tam straszliwym oskarżeniem. Czy to, że w Bochum policjant niemiecki stoi przed Związkiem Polaków w Niemczech. Czy to, że władze okupacyjne zabrawały kartoteki Związku Polaków. Czy to, że biskup niemiecki odmówił zwołania na nabożeństwa polskie. Czy to, że Niemiec może się poruszać swobodnie, podczas gdy Polak musi otrzymać przepustkę, o ile chce się wydostać poza sześciokilometry obwód obozu.

„Teraz odebrano im szachy — pisze Nowakowski. — Po zlikwidowaniu wszystkich godzinowych rozrywek, po duszeniu wszelkich objawów życia umysłowego, po odcięciu dostępu słowa, co zostanie? ... Bramy obozów śmierci otworzyły się na sekundę i tylko na trzydzieści minut, by zamknąć się z trzaskiem. Teraz Polacy w obozach umierają z głodu. To straszna broń, zabijająca powoli...”

I jeszcze: policja niemiecka jest uzbrojona, policji polskiej odebrano broń... W tramwaju konduktor może zwymyślać Polaka bezkarnie od ostatnich słów...

I wreszcie ciou:

„Australijscy „overlanders” są młotami bata. „Overlandes” zatrudnieni przez UNRRA potrafili także bić, potrafili policzkować, potrafili na ulicy zdjąć z Polaka mundur amerykański, na co patrzył z uciechą Niemcy, przyklaskując temu”.

Nowakowski pisze w Londynie. Podkreśla więc okupację amerykańską. Trudno mu powiedzieć wyraźnie, że australijscy „overlanders”, ludzie z dominium brytyjskiego, pewnie się znajdują na terenie okupacji brytyjskiej.

„Oczywiście wszystkie przytoczone przykłady stanowią jakis załedwie mikroskopijny fragment totalnego piekła, w którym znajdują się polskie „Displaced Persons”.

Wystarczy. To świadectwo pokrywa się dokładnie z świadectwami, jakie przynoszą powracający stamtąd. Możemy im wierzyć.


Więcej: musimy im wierzyć. I musimy też zdać sobie sprawę, że samo przeświadczenie, że tam jest piekło, że tam jest ohyda, barbarzyństwo, nie wystarcza. Tu potrzeba działania, jak najszybszego działania.

Mój jest przekonanie, że tu pomoże jakaś interwencja u władz okupacyjnych albo dyplomatyczne demarsze. Żadna interwencja nie zmieni ogólnego nastroju. Żadna nota dyplomatyczna nie dojdzie do żołnierza amerykańskiego, zakochanego w Niemce.

I oto doszliśmy do sedna sprawy. Stosunek Niemca do Polaka, zamkniętego w obozie, nie tylko jest stosunkiem zaszczerpanego przez hitlerizm poczucia wyższości nad wschodnim pariasem. Jest jeszcze stosunkiem narodu rozżartego za kłeskę do pogiętego zwycięcy. Ten Polak, który zabrawa Śląsk, Pomorze, Prusy Wschodnie, ziemie w pojęciu Niemca rdzennie niemieckie, kolebkę niemieckiej wielkości, ten Polak, którego krajanie rozsiadli się we Wrocławiu, Szczecinie — ten Polak jest przedmiotem niewygasającej nigdy nienawiści. To usposobienie się nie zmienia ani pod wpływem interwencji, ani pod wpływem akcji dyplomatycznej. Ta nienawiść karmi Niemca swojego kochanka: okupacyjnego żołnierza.

Jedno jest tylko wyjście: zabrać tych ludzi stamtąd jak najprędzej. Ocalić ich przed „śmiercią z nudy”, jak to określił Nowakowski, czyli przed otepieniem, rozpróżnieniem, powrotem do prymitywu kulturalnego. Inaczej przepadać dla kraju — i, jak cała uparta emigracja, dla siebie.

Emigracja polska, znajdująca się jeszcze teraz, w półtora roku po zawieszeniu broni, na terenie obozów w Niemczech, jest najtragiczniejszym nieporozumieniem emigracyjnym.



NASZYM CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM ZASYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT

REDAKCJA »DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

ich zakątek Polski w świat daleki i nigdy o tym swoim zakątku nie zapomniał.

Zastała ich wielka wojna pracujących w obcym przemyśle na korzyść innych. Te drobne przekazy, przesyłane przez nich troskliwie do Wólki i Majlanów, nie stały w żadnej proporcji do pracy, jaką w tym samym czasie mogli wykonywać w kraju. Praca setek tysięcy ludzi, oddana Francuzom w ciągu kilkunastu lat, mogła wyremontować wszystkie nasze drogi wodne, oszczędzić miliardy, zabrane przez despotów rzeki; mogła się zmienić w tysiące kilometrów kolei i wielkich autostrad. Zamiast tego rodzina w kraju wykupywała krowę.

Wojna doprowadziła emigrację do rozmiarów dotychczas u nas nieznanych.

Cassina — Borodina i Narviki i Fiedlerowskie „Dywidżony”. I drugi plagiat: nowe San Domingo, zowiącej się tym razem Kanadą czy Madagaskarem — czy jeszcze może inaczej...

Od roku przeszło likwidujemy emigrację. Na własną rękę, i przez UNRRA i przez różne misje, zorganizowanymi i niezorganizowanymi transportami wracają ci, których los rzucił na wszystkie strony świata.

Wrócili więc partie z Francji, z Anglii, z Włoch, z Palestyny, ze Szwajcarii, z Belgii, z Egiptu — skąd kto chce. Naprawdę, z całego świata. I wracali z Niemiec, gdzie ich było najwięcej.

O nich nam właśnie chodzi. Nie o tych, którzy wrócili, ale o tych, co je-

Kiedy miasto budzi się z ciężkiego snu i ciemne granatowe postacie pracowicie spychają siny śnieg z zawianych chodników, jest na ulicach uroczysta cisza. Tylko dzwoneczki u sań rozbrzmiewają tremolowym dźwiękiem. W parku suną saneczki za saneczkami w oślepiającej bieli śniegu. A na lodzie gra muzyka „Księżniczkę czardasza”. Migocą barwne ubiory w takt cygańskich walców, a na ulicach dziewczynki sprzedają sztuczne ognie i zapalniczki, jak w baśni Andersena.

Zapałki i gazety. Z otwartych ust wybuchają wraz z kłębami pary okrzyki, wywołujące najnowsze sensacje: Wstrząsające samobójstwo miłośnej pary! Włosi rzucili sześć tysięcy kilogramów bomb!

Jurek stoi teraz koło tej paniusi, która nie może już raz kupić tego drzewka. Targuje się i targuje, ta stara skapica, a futro na niej z jakiegoś dzikiego krokodyla, psiakrew. I o co chodzi? O te dziesięć groszy? Nie chce dołożyć i już. Ten, co sprzedaje te drzewka, zaklina się, na czym świat stoi, że nie może taniej dać, bo nie może zarobić, ale ona swoje.

— Cóż, człowieku, teraz ciężki czas i tak dość dużo daję.

— Tak, tak, ale ja nie mogę. — Paniusia dołoży jeszcze pięć. — No, niech tam — machnął ręką.

I wtedy przystąpił Jurek.

— Proszę pani, ja zaniosę, prozę pani, ja zaniosę!

— To dobrze, chłopcze bierz!

Jurek niesie za nią to drzewko ledwo dyszy. Psiakrew, trochę za ciężkie i za wielkie, Jurka nawet nie widać spoza gałęzi. Tylko nogi przebierają i tak wygląda z daleka, jakby to drzewko samo szło. Daleko nieść. Idą i idą, i kof-

ca nie widać. Jurek się cały spocił. Dech mu zapało i nic, tylko chyba upaść. Ramię zdrętwiało, nie czuć już zupełnie, czy jest w ogóle jakie ramię. Zdaje się, że go całkiem już nie ma. No, nareszcie doszli do jakiejś bramy. O jej! Ale jeszcze po schodach na trzecie piętro. Tu wybiegła służąca i odebrała to drzewko.

— Postaw je na ganku — rzekła pani do Jurka, odwróciła się i wygrzebała dziesięć groszy. — Masz tu, chłopcze.

Jurek popatrzył na pieniądze, a potem na paniusie.

— Proszę pani, może coś jeszcze dostanę!

— To ci mało? — zdziwiła się. — Ile ty chcesz zarabiać? Może sto złotych?

— Proszę pani, może co jeszcze pani dołoży! Drzewko było ciężkie. O, jak spociłem się! Nic dzisiaj nie jadłem!

— No, no, znamy się na tych farbowanych lisach. Tak wszyscy mówią, kiedy chcą nabrać naiwnych, ale ja naiwna nie jestem. uważam, że dość masz. Aż za dużo. Dziesięć groszy to dzisiaj, synu, pieniądze, tak. I to wielkie pieniądze, na takie ciężkie czasy

— Ale pro...

Paniusia jednak nie słucha już dalej i zamyka drzwi za sobą. Słychać jeszcze, jak zakładała łańcuszek z tamtej strony. Pro!.. A potem wzięła chłopca taka złość, że wyrzucił do tych drzwi jedno słowo. Tylko jedno, ale tak dosadne i ohydne, że wystarczyło za cały wysiłek, trud niesienia tego drzewa... I szybko zleciał ze schodów, bo za drzwiami zakotłowało się jak w piekło. Ha, masz za swoje — myśli wściekły chłopak. Żeby ci to drzewko kością w gardle stanęło, żebyś nie miała nigdy więcej niż dziesięć groszy, stara

k... żeby! Jurek klnie, na czym świat stoi. Ociera z czoła pot, który zamienia się na przejmujące zimno. Rozpędza się, a żeby rozgrzać się trochę i znowu wpada między drzewka, kupujących i w to użeranie się z paniusiami w futrach. Paniusia są lepsi o wiele. O, ten da zrobić. Jurek kraży około tego pana. Pan kupił drzewko, dał Jurkowi nieść i co chwila pyta, czy nie za ciężko. Bo jak za ciężkie, to niech sobie odпочnie trochę. Pan zaczeka, albo może lepiej weźmie sam i dalej ponie-

— Ale gdzie tam. Wcale nie ciężkie! O, lekkie, jak piórko.

— No, no, nie bujaj. Już ja też wiem, ile to może ważyć. A ile ty cały ważysz. Wiesz ty o tym, że człowiek może unieść tylko taki ciężar, ile sam waży? I to tylko unieść, a nie nieść daleko. Nieść daleko może ciężar dziesięć razy mniejszy od własnego ciężaru.

Pan jest mądry. To pewnie jakiś profesor. Pan opowiada jeszcze inne takie mądre rzeczy. Dobrze jest nieść drzewko takim. Jurek mógłby mu odnieść nawet za darmo. Ale wcale nie za darmo, bo jak przyniósł na miejsce, dostał pół złotego, jak lodu. I pan jeszcze żałował, że nie ma niko-go, to by poczęstował go jakim jedzeniem, bo pewno głodny. Ależ nie! Wcale nie jest głodny! Donoś to do jadu! Pan znowu nie wierzył. Patrzcie jaki mądry i domyślny. Jak popatrzył na chłopca z tymi oczami spoza okularów, to jakby czytał w jakiejś książce, czy co? Jurek wraca znowu na ten plac z drzewkami i tak myśli o tym panu. Żeby tak pogadać z takim. To pewnie wystarzałby się o co. Albo wytłumaczyłby, czy matka naprawdę umarła i nigdy jej nie będzie można uirzeć...

Jan Brzoza

Wigilia Jurka

(Fragment powieści »Dzieci«)

O, tak. Na widok bieli śnieżnej nie klaskają ręce z radości i zachwyty. Nie ożywają się twarze nadzieją zabaw. Tylko oczy rozszerzają się przestrachem.

Na świecie białe.

Nie chce się już nic i do niczego nie ma ochoty. Ot, tak, położyć się na barłogu i nie wstawać więcej. Wtedy przychodzi po raz pierwszy w dwunastym roku życia myśl o samobójstwie. Twarze dzieci starzeją się zmarszczkami troski ponurej. Wtedy dopiero w umyśle dziecięcym powstaje świadomość całego bezmiaru bezsilności wobec okrutnych praw tego barbarzyńskiego świata. Jest to niepojęte, mały mózg nie może objąć przyczyn. Wie tylko, że dzieje się jakaś straszliwa krzywda. Przeolbrzymia Krzywda.

Lecz jest to tylko moment. Jeden błysk. Potem dziecko już stara się jakoś zapomnieć, coś wymyślić, jakoś zabawić się i w jakikolwiek sposób rozweselić. Dziecko jest tylko dzieckiem. Prawa bowiem rozwoju są niewzruszone w swojej sile biologicznej.

Chłopcy wstają i tak sobie myślą, gdzieby tu dzisiaj pójść. Najlepiej wybiec szybko, rozgrzać się własnym ruchem. A potem... Żeby to zarobić dziś tyle pieniędzy, żeby móc pójść do kina.

— Noo, wstawaj, szubaku! Idziemy po poranne. Święta idą, będzie interes szedł.

O tak! Święta idą. Chłopcy



Adam Vetulani

Spór o słowo żołnierskie

Z pierwszych tygodni internowania w Rumunii

Lękam się, że przyszły historyk dzieł polskiej emigracji nie będzie miał wiele autentycznego materiału do zobrazowania doli i niedoli wojskowych i cywilnych uchodźców w pierwszych miesiącach po wrześniowej klęsce — aż po czerwiec 1940 roku.

Wątpię, by ostatecznie archiwum Rządu Polskiego z okresu pobytu we Francji, dokąd płynęły z wszystkich ośrodków emigracyjnych relacje i sprawozdania. Zapewne jak we wrześniu w r. 1939 w Polsce, tak i w Angers palono wszystkie akta, by nie dostały się do rąk wroga. Tylko chyba w bardzo drobnej części zachowało się archiwum ambasady polskiej i Komitetu Obywatelskiego w Bukareszcie. Nie było czasu na ich wywiezienie, gdy Niemcy wkroczyli do Rumunii. Może na Węgrzech było lepiej. A właśnie dla pierwszych miesięcy emigracji materiały rumuńskie i węgierskie byłyby najważniejsze. Przez te kraje szła pierwsza fala uchodźstwa, a za nią jeszcze przez długie miesiące drogą na Węgry i Rumunię „wyciekano” na Zachód. Tam najrychlejszemu stworzono ramy organizacyjne dla ułatwienia życia blisko stotysięcznej masie emigracji wojskowej i cywilnej, a przede wszystkim dla ułatwienia odpływu żołnierzy i ochotników do tworzonej przez Sikorskiego armii polskiej we Francji i na Bliskim Wschodzie.

Pod naciskiem niemieckim Rumunia zorganizowała obozy internowania dla wojska i obstarwiła je strażami, odcinając oficerów od szeregowych, uchodźcom cywilnym zakazano opuszczać miejsce oznaczonego pobytu, wojskiem i policją obstawiono dworce kolejowe, po drogach rozstawiono patrole kontrolne. Wszystko to przez kilka miesięcy nie pomagało wiele. Kto czytał świetnie i w relacji autentycznej „Żądło Genowefy” Janusza Meissnera, ten wie, że Polak w Rumunii w pierwszych miesiącach internowania, jeśli chciał, zawsze znalazł drogę, która wiodła do wolności. A wiodła ona podówczas przez Bukareszt do Paryża, do armii pod znakiem Orła Białego.

Rumuni, naciskani przez Niemców, szukali dróg, by tej ucieczce zapobiec, w szczególności, by zahamować „wyciek” oficerów. Nie wiem, czy sami, czy z namowy niemieckiej ambasady, starali się znieść oficerów nadzieję wygodnego życia w rumuńskich miejscach letniskowych, jeśli tylko zrezygnują z ucieczki, jeśli tylko podpiszą zobowiązanie, które w tekście przedłożonym przez władze rumuńskie brzmiało następująco:

Zobowiązanie. Ja niżej podpisały (range, imię i nazwisko) ... z oddziału wojskowego (oddział wojsko wi, do którego należał) ... zajmując pod słowem honoru, iż nie opuszczę garnizonu ustalonego przez władze rumuńskie, w który zostałem internowany, jak tylko na podstawie pozwolenia pismennego. (Podpis) Data Miejscowość Podpis dowódcy garnizonu internowanej lub jego zamieszciciela.

Kto podpisał, będzie miał zupełną swobodę poruszania się w miejscowości wyznaczonej na miejsce zamieszkania. Kto nie podpisał, pójdzie za druty, do baraków tonących w błocie miejscowości Targu-Jiu lub do koszar w Targoviste.

Wielu zniechęca propozycja rumuńska. Byli to głównie ci, którzy granicę polsko-rumuńską przekroczyli ze swymi żonami i dziećmi, z rodzicami, a nawet

ze służbą domową. Tych zniechęca własna gospodarka rodzinna w Calimanesti Rosiori de Vede, czy w innych miejscowościach. I oni, i ci, których zlamła klęska wrześniowa, podpisali zobowiązanie w przeświadczeniu, że nie wiąże ich ono w sumieniu, że gdy nadarzy się okazja ucieczki, skorzystają z niej natychmiast. Rumuni przynajmniej trzykrotnie przesadzili cyfrę tych, którzy podpisali owo zobowiązanie. Nie było ich więcej jak 300, a i z nich później bardzo wielu pismennie zanulowało swą deklarację. Ogromna większość od początku postanowiła odmówić złożenia przyrzeczenia. Lepsze druty, baraki i stráže aniżeli wolniejsze i swobodniejsze życie za cenę deklaracji i konfliktu z sumieniem.

I rozpoczął się spór między władzami rumuńskimi i oficerami polskimi, zakończony w dniu 3 listopada 1939 roku w obozie Babadag. Tam bowiem w zapadłej i malowniczej miejscowości w Dobrudży miał swą siedzibę płk. dypl. Liebh, delegat Wojska Polskiego, upoważniony przez ambasadę do reprezentowania wobec władz rumuńskich wszystkich żołnierzy polskich internowanych w Rumunii.

Zachowałem relację przedstawiającą całościowo „spór o słowo żołnierskie” i sądzę, że warto ogłosić jej fragment. Ilustruje ona postawę tych, którzy w r. 1939 opuścili granicę Rzeczypospolitej, aby dalej walczyć o Polskę, aż do zwycięstwa:

W dniu 3 listopada 1939 r. wszyscy oficerowie obozu Babadag zostali zawiadomieni o godz. 11, że mają się zameldować w lokalu Delegatury, gdzie przybędzie o godz. 12 komendant zony internowania ppłk. Zoicaro, celem zakomunikowania ważnego rozkazu z rumuńskiego Ministerstwa Obrony Narodowej.

Na godzinę 12 wszyscy oficerowie stawiłi się w Delegaturze. W sąsiednim małym pokoju znajdowali się nadto ppłk. Walerian W. przewodniczący komitetu uchodźców cywilnych w Babadag i profesor Uniw. Jagiel. Adam V. Wszyscy pozostawali pod silnym wrażeniem, że przychodzi kulminacyjny moment w sprawie żądania od oficerów złożenia słowa honoru, iż nie opuszczają Rumunii. Wśród oficerów odczuwało się zupełną jednolitość poglądów, że żądaniu władz rumuńskich należy stanowczo odmówić.

O godz. 12 przybył do Delegatury delegat W. P. płk. dypl. Liebh, któremu płk. dypl. O.B. de L. zameldował obecność 30 oficerów. Płk. L. przypomniał zebrany odpowiednio ustępy regulaminu polskiego, które postanawiają, że oficer, znajdujący się w niewoli lub internowany, nie może składać żadnych wiążących zobowiązań, że nie będzie usiłował uwolnić się, celem dalszej służby swemu krajowi. Przypomniał dalej płk. L., że nasze władze przedłożone, reprezentowane, jeśli chodzi o wojsko, przez attache wojskowego przy amba-

sadzie w Bukareszcie, płk. Zakrzewskiego, są dokładnie poinformowane o całości sprawy i zajęły całkiem zdecydowane stanowisko, które zamyka się w słowach: nie podpisywać.

Tuż przed przybyciem ppłk. Zoicaro oficerowie zebrani w Delegaturze ustalili się w dwuszęregu według starszeństwa. Parę chwil po 12 przybył ppłk. Zoicaro w towarzysztwie tłumacza z języka francuskiego na rumuński, ppor. Poppera.

Po złożeniu raportu przez płk. Liebha podpułkownikowi Zoicaro, jako komendantowi zony internowania, polecił płk. Zoicaro odczytanie następującego okólnika rumuńskiego ministerstwa spraw wojskowych. Oto jego oryginalne brzmienie:

Ministerstwo spraw wojskowych. Generalny Sekretariat. — Okólnik. Nr. 13141 z dn. 31 października 1939. Do obozów internowania uchodźców wojskowych polskich. Proszę przyjąć i podać do wiadomości następująco: Ministerstwo spraw wojskowych zaproponowało na podstawie konwencji Hagskiej oficerom polskim uchodźcom w Rumunii, by podpisali zobowiązanie honorowe, iż nie opuszczają miejsca internowania ich. Zarządzenie to nie miało bynajmniej na celu okazanie jakiegokolwiek wpływu na sumienie oficera polskiego, a raczej było z jednej strony staraniem skłonić do najniższej wolności oficerom polskim, z drugiej strony było wzięte pod uwagę, że zwolnić oficerów polskich od zakwaterowania w koszarach, chronionych przez posterunki wartowe, czego musielibyśmy zastosować według przepisów międzynarodowych. — Niestety dobre nasze chęci nie były zrozumiane przez oficerów polskich, ponieważ z liczby ogólnej z 3000 oficerów internowanych, tylko 1322 podpisali tego rodzaju zobowiązanie, odmówiła podpisania reszta oficerów, motywując, iż jest ono przeciwnym wobec regulaminów polskich. Nie wiemy dokładnie tych regulaminów, ale jesteśmy pewni, iż tu ma miejsce interpretacja mylna przepisów regulaminowych, które w ogóle są jednakowe we wszystkich wojskach, ponieważ regulamin może zabronić oficerowi pod słowem honoru, by nie walczył więcej, ale to tylko w wypadku, gdy jest jeńcem i wobec kraju, w którym wpadł do niewoli; natomiast nie może zabronić oficerowi powzięcie zobowiązania uchodźca internowanego, którego położenie stało się odrębnym od położenia jeńca, które nie wymaga od niego nic więcej, jak nieopuszczenia miejsca zakwaterowania bez odpowiedniego na to pozwolenia. — Ponieważ osoba, która odmawia podpisania zobowiązania honorowego nie opuszcza miejsca zakwaterowania, ma bez wątpienia na myśli zamiary opu-

ścić go bez pozwolenia. — Ponieważ przepisy międzynarodowe nas zmuszają, by oficerowie i żołnierze polscy byliby internowani właściwie w takich warunkach. — Ponieważ pewna ilość oficerów nie licząc się z zaufaniem, które im było okazane z naszej strony, uciekli z obozów. — Jesteśmy zmuszeni o zastosowanie odpowiednich środków, by opuszczenie obozów przez oficera polskiego byłoby niemożliwym bez naszego na to pozwolenia. W tym celu — z dniem 4 listopada br. oficerowie polscy, którzy odmówili w podpisaniu zobowiązania o nieopuszczeniu obozu bez naszego na to pozwolenia, pozostaną zainteresowani w koszarach garnizonowych w Targu Jiu i Targoviste. — Rodziny tych oficerów pozostaną w miejscowościach, w których znajdują się obecnie i będą przekazane przez dowódcę obozu do prefektury policji, jako uchodźcy cywilni. Dowódcy obozów muszą zameldować telegraficznie liczbę oficerów według stopni wojskowych, którzy mają być przetransportowani do nowych obozów. — Jednocześnie podaje się do wiadomości, że wszelka korespondencja o charakterze urzędowym między oficerami polskimi, zamieszkałymi w różnych obozach jest zabroniona i oficerowie polscy muszą zrozumieć i godzić się z aktualnym położeniem. Dowódcy rumuńscy obozów będą starali się, by oficerowie polscy zrozumieli, że są obowiązani nie czynić trudności naszemu państwu, pamiętając o tym, że jesteśmy zdecydowani w bezwzględny sposób zastosowaniu wszystkich środków, które są nam narzucone przez naszą neutralność. — W zastępstwie ministra Generalny Sekretarz General C. Nicolescu.

Po odczytaniu tego okólnika przez majora dypl. P. zapadła na sali głęboka cisza. Przez tłumacza płk. Zoicaro zapytał, czy między obecnymi są oficerowie, którzy podpiszą żadaną deklarację. Głębokie milczenie było odpowiedzią na to pytanie. Ciszę przerwał po chwili płk. L., meldując w języku francuskim pułkownikowi Zoicaro, że należy uważać, że wszyscy oficerowie zgodnie odmawiają podpisania żadanego deklaracji oraz czy pułkownik Zoicaro ma jeszcze co do zakomunikowania zebranym oficerom. Pułkownik Zoicaro wystąpił z przemówieniem, w którym starał się wyjaśnić, że podpisanie deklaracji nie koliduje z honorem oficera, ani z żadnym przepisem. Przemówienie płk. Zoicaro tłumaczył na język francuski ppor. armii rumuńskiej Popper, zaś tłumaczenia z francuskiego na polski dokonywał rtm. D.

Po przemówieniu pułkownika Zoicaro zabierali głos zebrani oficerowie. Jako pierwszy wystąpił kpt. K., podnosząc, że nie może jednocześnie służyć dwu bogom i z chwilą, gdy mamy prawowity

związek, możemy wykonywać tylko jego rozkazy. W odpowiedzi płk. Zoicaro oświadczył, że on jest wykonawcą zupełnie jasnych rozkazów swych władz przełożonych i one go jedynie obowiązują bez względu na stanowisko władz polskich w tej sprawie. Jako na dowód swej dobrej woli wskazał, że zarządzenia w sprawie odebrania deklaracji ma już od 15 października i tylko celem uzgodnienia stanowiska między wojskiem i władzami polskimi z jednej strony a władzami rumuńskimi z drugiej strony, nie chcąc utrudniać ciężkiej sytuacji pułkownika Liebha, zwlekał do ostatniego dnia z wykonaniem rozkazu swej władzy. Obecnie jednak 26-godzinny termin do złożenia deklaracji nie może być więcej przekroczony. Płk. Zoicaro prosił, aby oficerowie zastanowili się do dnia następnego, by go dokładnie rozważyli oraz aby płk. Liebh zechciał mu zakomunikować nazwiska tych oficerów, którzy zgodzą się na podpisanie żadanego deklaracji.

Po chwili ciszy przemówił w języku francuskim płk. O.B. de L. Podziękował pułkownikowi Zoicaro, że zwlekał on z wykonaniem rozkazu swych władz przełożonych do ostatniej chwili, stwierdzając w końcu, że decyzja odmowy podpisania deklaracji jest ostateczna. Na prośbę oficerów płk. O.B. de L. powtórzył swoje krótkie przemówienie w języku polskim, dosłownie oddając tekst swego przemówienia francuskiego. Jakby uzupełniając myśli pułkownika O.B. de L. major dr. Le. oświadczył w języku francuskim, że wszyscy zebrani są przekonani, że gdyby oficerowie rumuńscy znaleźli się w podobnej sytuacji — inaczej by nie postąpili.

Opierając się na tych kategorycznych oświadczeniach i na jednogłośnie nastroszu obecnych, płk. Liebh oświadczył, że uważa sprawę za całkowicie wyjaśnioną i że odroczenie jej do dnia następnego jest bezcelowe.

Płk. Zoicaro przyjął to do wiadomości i po chwili milczenia złożywszy ukłon wojskowy pułkownik Liebh rzucił komendę: Panowie oficerowie. Płk. Zoicaro po pożegnaniu się z pułkownikiem Liebchem i po zasalutowaniu oficerów — opuścił wraz z tłumaczem lokal Delegatury.

Nastroj obecnych był bardzo poważny. Wszyscy byli zdecydowani poddać się wszelkim rygorom, zaś szereg oficerów wyrażało żal, że niektórzy kolezcy zapewne na skutek złej funkcjonującej łączności podpisali deklarację żadaną przez władze rumuńskie, przez co innym utrudnili stanowisko.

Oto brzmienie dosłowne relacji, spisanej w dniu 4 listopada 1939 r. Dzisiaj po tylokrrotnych przejściach, które dotknęły każdego z nas, „spór o słowo żołnierskie” w Rumunii może wydawać się czymś mało ważnym. Inaczej odczuwaliśmy to podówczas. Szło przecież o wielką stawkę, o przedostanie się do armii polskiej we Francji, o dalszą walkę z Niemcami.

Marek St. Korowicz

Podchorążowie z Coetquidan

Po przez Rumunię, Węgry, Jugosławie, Włochy, Grecję, lądem i morzem napływali wojenni emigranci polscy w roku 1939 do Francji. Uzyskanie wizy francuskiej w Rumunii czy na Węgrzech nie było rzeczą łatwą, trzeba było wykazać się w ambasadzie jakimiś specjalnymi tytułami, uzasadniającymi potrzebę i prawo korzystania z gościnności Trzeciej Republiki. Formalności dla zwykłych, cywilnych śmiertelników trwały kilka miesięcy, zanim odpowiednie pozwolenie przyszło z Paryża. Ale wszystkie te trudności nie dotyczyły męczących, pragnących służyć w Wojsku Polskim we Francji, organizowanym, począwszy od połowy września, przez gen. Władysława Sikorskiego. Na zasadzie zaświadczeń polskich attache wojskowych, konsulatów francuskich udzielał wiz natychmiast, a ochotnicy przewożeni byli na koszt rządów polskiego i francuskiego, wygodnymi transportami do Francji, wprost do obozów wojskowych. A trzeba przyznać, że tylko niewielu znalazło się wśród tych ochotników krętaży i kombinatorów, którzy po przyjeździe do Francji szukali i znajdowali rozliczne preteksty i protekcje, aby zrzucić się z zaciągniętego zobowiązania i z wojska uwolnić.

Poza tymi ochotnikami, żołnierzami i oficerami, inrli, bardzo liczni, zgłaszali

się na miejsce we Francji, głównie w Paryżu. Wielu z nas, którym, dzięki dawnym z Francją kontaktom, udało się dotrzeć do Paryża już w pierwszych dniach października, po zorientowaniu się w stosunkach polskich zgłosiło się do Armii Polskiej, której kadry zakładano w Bretanii. Zniechęceni bezprzykładnym „żarciem się” o stanowiska, załatwianiem osobistych parachunków i politycznych, lenuncjowaniem się wobec oszołomych takim postępowaniem Francuzów. Liczni urzędnicy, politycy, naukowcy, dziennikarze, rezygnowali z ofiarowanych im spokojnych „posad” rządowych i z dala od „potępięcych swarów” i „plwania na siebie” szli do szeregów wraz z młodzieżą. Wielu z nich, nie posiadających stopni oficerskich, choć nieraz starych żołnierzy, znalazło się w Szkole Podchorążych Piechoty w Coetquidan, w uroczej Bretanii; znaleźli tam atmosferę polską, ideową, patriotyzmu zdeterminowanego, niewyrachowanego, zgoda różna od paryskiej.

Generał Sikorski, przewidując długotrwałą wojnę, położył silny nacisk na wyszkolenie polskich kadr oficerskich. W ramach polsko-francuskiego układu z września 1939 r. o utworzeniu Armii Polskiej we Francji, uzyskano od dowództwa francuskiego odstąpienie Wojsku Polskiemu wielkiego o-

bozu ćwiczebnego, we wspomnianym już Coetquidan (które nasi żołnierze szybko nazwali, po swojemu, Koczokodanem), o 40 km od Rennes. Obóz ten obejmował ponad 100 dużych baraków, szpital, budynki gospodarcze, a otoczony był nietyle drutami kolczastymi, ile wieńcem kawiarenek, służących żołnierskiej rozrywce.

Tam właśnie utworzono w pierwszym zędie pułk szkolny, którego bataliony trzeci i czwarty stanowiły Szkołę Podchorążych. Pod koniec roku 1939 przeniesiono ją do odległego o 4 km. miasteczka Guer i do sąsiednich miejscowości. Ogółem było siedem kompanii podchorążych, każda w sile ok. 130 ludzi, przy czym najliczniejsze były dwie kompanie c. k. m.

Nadzwyczajnego autoramentu byli ci kandydaci na podchorążych. Liczyli sobie od lat siedemnastu do czterdziestu osmiu. Uczniowie gimnazjalni (cenzus był sześciu klas szkół średnich) biegli do ćwiczebnego natarcia w szaczejnym współzawodnictwie z b. ambasadorem, profesorami wyższych uczelni, b. konsulami i innymi wyższymi urzędnikami, przemysłowcami, czcigodnymi kupcami, niepokojącymi się czasem o los swych... wnuków w Polsce.

Surowi, miłujący porządek, solidni Poznawczy pokonywali awersję do „przemądralych Krakowian”, gotzyli

się lekkomyślnością Warszawiaków, a śmiały się obocho i nie zawsze „a propos” z nie kończącego się kawalerstwa lwowskiego. Ogniste temperamenty Górnoślązaków i jedrne ich dowcipy harmonizowały doskonale z rozlewną słodyczą braci z Kresów Wschodnich i ich barwnymi opowiadaniem, którym zawsze brak było dalszego ciągu.

Wiek, stany, dzielnice całkiem były pomieszane w tych kompaniach podchorążackich. Harmonia panowała idealna, tak, że nawet trudne warunki służby i pomieszanie nader rzadko tylko doprowadzały do wybuchów zwyczajne w takich okolicznościach zdenerwowania. Warunki życia były istotnie ciężkie. Żywność, dostarczana przez Francuzów była obfita, ilość kaloryj arcydostateczna, ale kwatery były całkiem wojenne, jakby już na froncie.

Kamienne posadzki, a na nich wprost sienniki w Koczokodanie, rozwalone strychy, piwnice i dziurawe szopy w Guer utkwiliy dobrze w pamięci wychowanków podchorążówki. Stan ten polepszył się po pewnym czasie o tyle, że dowództwo pozwoliło uczniom szkoły mieszkać na kwaterach prywatnych w rejonie ich kompanij, co dalo możność pozostałym umieszczenia się w najlepszych zakątkach przydzielonych ruder i dysponowania dostateczną ilością kocy. A zima była tak mroźna, że „naj-



starsi ludzie nie pamiętali" i tym razem, aby taka kiedykolwiek srożyła się w Bretanii.

Wykłady w podchorążówce odbywały się w sposób niewątpliwie oryginalny, a mianowicie, z reguły, w bardzo wygodnej, bo dowolnej pozycji... stojącej. Kilka godzin takich wykładów dziennie były niezgorszym ćwiczeniem fizycznym.

Przepadaliśmy natomiast za t. zw. ćwiczeniami bojowymi, gdy codziennie, na cztery do sześciu godzin, wychodziliśmy w teren. Zmienność aksamitnego krajobrazu Bretanii jest nieprawdopodobna. Setki pagórków, porośnięte sadami jabłoni, kryją niewidoczne zrazu strumyki i rzeczki wartko płynące, malownicze młyny, osady większe i mniejsze. Na wzgórzach, z dala widne stare zamczki lub domy bretońskich ziemian. Zdobywiec szczytu bretońskiego wzgórza wymaga przeciętnie dziesięciu minut spaceru, po których oczom naszym ukazuje się nowa jakaś krainka z nowymi horyzontami, z nowym, jakby swoim własnym życiem strumienia, lasu, sadu jabłoni, młyna z wiatrakami, zamczku, i biegnących w fantastycznych liniach i na wsze strony wywypłotów, tak w Bretonii charakterystycznych, pełnych głogu i jeżyny.

Ponad wszystkim zaś góruje niebo, owo niebo bretońskie, którego niezwykłej, a ruchliwej piękności nie zdoła oddać najsławniejsze pióro literackie piszącego te słowa. Ale wspomnę, że bretońskie niebo, białe, seledynowe, ultramarynowe, jest tylko tłem dla gry chmur i gry świetlistych barw na chmurach, które niespokojnie płyną ciągle szybko i ustawicznie kształty swe zmieniają. Nieznane nam dotąd spłoty barw tężowego widma grają na tych chmurach i zwiewnych, strzępiastych obłoczkach. Najmniej nawet wrażliwi wśród nas wpatrywali się w zachwyceniu w owe niesamowicie piękne igry wiatru, chmur barwistych promieni słońca. Najpiękniejsze były o brzasku, gdy z ciemności dzień się powoli wyłaniał, a my odbywaliśmy ranny apel. Mówili nasi „bretońscy“ podchorążacy, że apeli tych dlatego właśnie do końca życia nie zapomną. Te wspólne, zbiorowe przeżycia estetyczne były jeszcze jednym czynnikiem łączącym żołnierskie serca.

Istotnie ożywcza była atmosfera w naszej bretońskiej szkole oficerskiej. Związywały się przyjaźnie, które do dziś przeszły już niejedną próbę; jakieś lepsze, cieplejsze cechy duszy wychodziły na jaw. Zajęcia zaś od piątej rano do dziewiątej w nocy czyniły mniej gryzącą tęsknotę za świeżo utraconą Ojczyzną, pozwalały zapominać o losie rzeczywistym lub wyczułym, albo wyimaginowanym osób ukochanych, a oddalonych.

Starsi panowie odmłodlili się zupełnie, a całkiem dziecięcą manifestowali radość z nowych galonów starszego strzelca, kaprała i — szczyt radości i szczególnej dumy — plutonowego. Dobrze było, że dowództwo Szkoły kazało oficerom i instruktorom nie czynić żadnych różnic pomiędzy starymi, starszymi, młodymi i młodzikami, do czego trzydziestoletnia rozpiętość różnicy wieku elewów mogła kogoś skłaniać. Ale nie było też psich figlów, piątanych starszym panom przez młodzieżki instruktorów, jakie pamiętam z r. 1920. Równe traktowanie wszystkich wpłynęło na szacunek młodszych do starszych, a nie pozwalało na kompleks niższości u poważnych panów, którzy, potraciwszy jedną trzecią swej żywej wagi, czuli się tym dumniejsi z dokonanych wyczynów. Nauczyli się przy tym patrzeć inaczej na wiele zjawisk i sytuacji życiowych niż dawniej, na dygnitarskich stanowiskach.

Podchorążowie z Coetquidan okazali się w pułkach doskonałym elementem szkolącym, a później bojowym. Trzeci batalion wydał w dniu 9 marca 1940 na świat ponad dwustu podchorążych, a czwarty, w półtora miesiąca później, jeszcze około 400. Przydzieleni zrazu do Dywizji Grenadierów pod wodzą gen.

Ducha, dawnego dowódcy pułku w Kadowicach, do II Dywizji Strzelców Piechoty, dowodzonej przez gen. Prugar-Kettlinga i do Brygady Pancernej, zdali znakomicie egzamin z nabytych w ciągu niespełna pięciu miesięcy w Bretanii umiejętności wojskowych. Przyjmowani z początku przez korpus

oficerski z niedowierzaniem, bo jakże w tak krótkim czasie wyszkolić oficera, zyskali sobie niedługo później opinię tak dobrą, iż wyraźnie ich poszukiwano i stawiano innym za wzór samozaparca, obowiązkowości i wysokiego poziomu ideowego. Dlatego miano „Podchorążego z Coetquidan“, w krótkim czasie stało

się zaszczytnym, oznaczało zespół doborowych żołnierzy. Na wszystkich polach bitew Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec przypiętawali kandydaci oficerzy z Coetquidan swą krwią ważność zdobytej wśród współtowarzyszy broni, opinii.

Zenon Wiktorczyk

Tęsknota za stolicą

Żołnierze I-szej Dyw. Pancernej na zachodzie zwani „maczkowcami“, noszą na lewym rękawie mundurów godło Dywizji — husarskie skrzydło. Z daleka godło to — tak swoim kształtem, jak i barwą — przypomina wiewiórkę. Ktoś podpatrzył to podobieństwo, ktoś inny powtórzył i tak już zostało... Wiewiórka.

Dywizja wiewiórek — Squirrel Division, jak ją i Anglicy nazywają, biła się dobrze. A raczej „po polsku“... — Żołnierze szukali walki. Nie czekali na wsparcie artyleryjskie, nie zlekali z natarciem do chwili, gdy nie będzie już na kogo nacierać, nie tracili czasu na długie rozpoznania... Szli jak husaria, Impetem.

Zabitych Niemców nie liczyli. Zabitych swoich — nie mieli czasu liczyć. Spieszno im było. — Zaledwie zdążyli po zdobyciu wsi czy miasteczka przybieć do przydrożnego drzewa tablice kierunkową z wypisaną ilością kilometrów do Warszawy, a już „wielki reżnik“, jak

nazywali swego dowódcę, dawał rozkaz dalszego marszu. Tak przeszli północną Francję, Belgię, weszli do Holandii... Właśnie w Holandii, w rejonie Bredy, wypadło Dywizji zimować. Okres przymusowej bezczynności niecierpliwili żołnierzy. Pragnęli iść naprzód. Toteż, gdy wiosną 1945 r. dowództwo angielskie postanowiło użyć First Polish Armoured Division do walk, mających zakończyć wojnę w Europie — nikt z pancerniaków nie miał o to żalu. Z suchymi oczami żegnali swoje holenderskie dziewczęta i zapuszczając silniki czoigów znowu liczyli kilometry do Warszawy.

Aż jednego dnia ujrzeli tablice z napisami — „Reichsgrenze“. Niemcy nie byli gościnni. Wyborowe oddziały SS i szkół oficerskich nie myślały, jak na innych odcinkach frontu, poddawać się gromadnie. — Polakom?... Nigdy!

Nad rzeką Ems, w bagnistym, poprzerywanym licznymi kanałami terenie, rozgorzały zacięte walki. Polacy szli jednak naprzód. Zajmowali miej-

sowości, z których ludność uciekła na pierwszą wieś, że idą straszne „krwawe psy“ — „blutige Hunde“; na niemieckich ratuszach zawieszali polskie chorągwie; na żółtych drogowskazach malowali czerwoną farbą napisy: „Do Warszawy 1000 km“... I szli. Do Warszawy. Do stolicy.

Stolicą stało się Meppen, małe miasteczko powiatowe, niedaleko granicy holenderskiej.

Gdy wieczorem 7 maja 1945 r. rozeszła się wieść, że już może o świcie ostrzeliwanie nieprzyjaciela będzie groziło sądem polowym, ponieważ toczą się już pertraktacje kapitulacyjne — wówczas wśród żołnierzy I Dywizji zrodziło się uczucie — jakby zawodu.

— Jak to? — pytali — To już? Ledwośmy stanęli na ziemi niemieckiej, ledwośmy zaznali rozkoszy zwyciężania Niemców w ich własnym kraju, ledwośmy zaczęli płacić za 39 rok i lata następne, a już to się ma skończyć?... A niedoczekanie ich! — Tej nocy żoł-

nierze spod znaku wiewiórki wystrzelali swoje zapasy amunicji.

— Niech mają na ostatek! — mówili. O świcie po linii frontu poszedł sygnał: „przerwij ogień“. Obowiązywało zawieszenie broni. Niemcy skapitulowały. Dywizję zakwaterowano w rejonie jej ostatnich walk. Sztab i przybudówki umieściły się w Meppen. Zaczęła się służba okupacyjna.

Służba nie jest ciężka. Anglicy dają dobre wyżywienie, zoid płacą regularnie, pracą nie przeciążają... Okolica nie najbrzydsza, może trochę za wilgotna, ale wypadki malarii są rzadkie... Na San Domingo było ich podobno więcej. Czasami, gdy żołnierze wracają pamięcią do minionych bojów — przypominają sobie stawiane przez nich na drogach walk drogowskazy do Warszawy. Wtedy mówią: „No cóż? Teraz mamy stolicę bliżej. W Meppen...“

Używanie tego terminu w odniesieniu do Meppen jest tylko podświadomym rozładowywaniem tęsknoty do prawdziwej stolicy... — Dlatego tam każda rozmowa dwu Polaków kończy się pytaniem — „wracać czy nie wracać“?

To pytanie urasta w swym tragizmie do problemu hamletowskiego. Przeradza się w kompleks, który obarcza świadomość wiecznym niepokojem. W niektórych wypadkach problem ten staje się przyczyną zaburzeń psychicznych o tragicznych nieraz konsekwencjach. (Wypadki samobójstw.)

„Wracać czy nie wracać“ to paradoksalny dylemat, gdzie tylko jedna decyzja posiada cechy konieczne do rozwiązania zagadnienia, podczas gdy druga, już w chwilę po jej powzięciu, rodzi znowu to samo pytanie. Wielu znajduje formułkę quasi kompromisową — „na razie nie wracam“. — Jaki czasokres jest zawarty w słowie „na razie“?... Miesiąc? Rok? Dwa lata?... Może dwa lata. — Tyle ma trwać służba w Polskim Korpusie Przynosobienia, w skrócie PKP — „półki król płaci“...

Tymczasem pędzą życie nudne i beztreściwe. Wprawdzie w „stolicy“ starają się wymyślać zajęcia, które by rozbarwiły szarość jednostajnych dni i nie pozwoliły na beznamiętne jawienie, ale wyników nie widać. Zresztą i sama stolica przypomina tylko przedwojenne miasteczko garnizonowe z tą tylko różnicą, że ludność miejscową stanowią Niemcy. Początkowo, zaraz po kapitulacji, żołnierze Dywizji w przekonaniu, że ich służba okupacyjna nie ograniczy się do zajmowania kwatery na własne pomieszczenie i troszczenie się tylko o sprawę wewnętrzną Dywizji, przy czym nierzadko potrzeba pomocy Niemców i okupujący muszą politykować z okupowanymi, by uzyskać pewne świadczenia, — zachowywali się, jak się zachowuje żołnierz na pierwszym urlopie w swoim miasteczku rodzinnym. Byli dumni i dawali się podziwiać.

Dzisiaj, nawet w „stolicy“, zachowują się, jakby wrócili z urlopu do obrzydłego garnizonu. Stołeczne rozrywki nie bawią ich. Kino wyświetlające w niektóre dni tygodnia amerykańskie czy angielskie filmy — jest tylko namiastką rozrywki; imprezy teatralne odbywają się rzadko i nie zawsze są ciekawe. Zresztą nie wszyscy interesują się teatrem czy kinem. Mecze piłkarskie emocjonują też na krótko. Akademię są nudne jak zawsze. Spacer z Polką z pobliskiego obozu cywilnego przestał być atrakcją. Jeszcze nocne przemyskanie się do mieszkania jakiejś autochtonki budzi dreszcz emocji. Nie tyle ze względu na nadzieję „słodkich przeżyć“ — są one pewne jak tygodniowy przydział papierosów — ile ze względu na obawę, by ktoś tej wyprawy nie podpatrzył. Bo w odróżnieniu od stosunków odnośnie fraternizacji w oddziałach angielskich, — w Dywizji jest to jeszcze źle widziane. Ale i to zmienia się powoli „na korzyść“. Autochtonki cieszą się coraz większym zainteresowaniem a stosowane do nich określenie „unra“ — świadczy o ich popularności i wysokich walorach. Choć kto tam wie, dlaczego je tak przeważano...

Wszystkie wymienione wyżej rozrywki nie wpływają na zmniejszenie coraz to bardziej prowincjonalnego charakteru „stolicy“, która straciła już nawet cechy groteskowego „Kaczego Dołu“ czy innego rodzimego „Zatyla“, natomiast swoim klimatem psychicznym zaczyna się zbliżać do „Chandry Unyńskiej“ z „mordobijskiego powiatu“...



JANINA WAZŁOWA

Gwiazdka

Dokąd wędrujesz, jasna gwiazdeczko,
dokąd tak spieszysz?

Biegnę do żłóbka, by Dzieciąteczko
blaskiem ucieszyć!

Lecą aniołki i głosikami
nuca srebrnymi:

„Chwała niebiosom, a pokój trwały —
ludziom na ziemi...“

Za ich głosami, za szumem skrzydeł
spieszą pasterze

do tej Dzieciny, co w szopie zwykłej —
na sianku leży.

Spiesz się osiołek i koń i krówka,
biegną owieczki —

będą Dzieciatku mówić do uszka
śliczne bajeczki...

Lecą do skromnej, cichej stajenki
małe ptaszynki —

będą śpiewały leśne piosenki
Bożej Dziecinie...

Wszystko Jezuska narodzonego
chwali jak może,

więc i ja, gwiazdka, spieszę do Niego —
pokłon Mu złożyć.

W biednej stajence nie ma zabawki
Dziecina święta —

może wyciągnie do złotej gwiazdki
małe rączeta...



Józef Baranowski

Przy choince

Mały Jezus przyniósł w darze
Drzewko ośnieżone.

Na gałązkach wiszą jabłka,
Orzeszki złocone.

I tężowe kulki szklane
I mnóstwo cukierków.

Co za radość i wesele
Z zielonego świerku...

A na samym szczycie,
Złota gwiazdka świeci...

Złota się ciesza i radują
Wszystkie małe dzieci.

Zaśpiewajmy Jezusowi
Dziś narodzonemu.

„W żłobie leży, któż pobieży
Koleдовать matemu!“



Władysława Paszkowska

Do gwiazdki

Sypie śnieżek, sypie,
proszę za oknami;
jakimi ty, Gwiazdko
chodzisz drożynami?
Z jakich krajów przyjdiesz?
Z bliska, czy z daleka?
Pospiesz się troszeczkę!
Mała Ania czeka.
A co mi przyniesiesz?
Zabawki, pierniczki — ?
a czy z tobą także
przyjdą twe siostrzyczki?
Bo na niebie przecież
tyle gwiazdek świeci!
niech się dziś ucieszą
wszystkie polskie dzieci!



Amerykańska agencja „Associated Press“ w swym serwisie fotograficznym dla prasy podaje zdjęcie pierwszej pary amerykańsko-niemieckiej, która po zawarciu małżeństwa udaje się w podróż do Stanów Zjednoczonych. Parę tę tworzą żołnierz amerykański Robert J. Lauenstein i Niemka Anna Maria Christine Heinke z Berlina.



Edward Kozłowski

Dole i niedole pisarzy dolnośląskich

Pisać o życiu kulturalnym na Dolnym Śląsku nie należy do zadań najłatwiejszych, ile że życie to znajduje się raczej w powijakach i wiele jeszcze czasu upłynie, zanim wyjdzie z okresu niemowlectwa i stanie na własnych nogach. Mówiąc o życiu kulturalnym mam na myśli życie zorganizowane płynące szeroką rzeką i bijące głębokim nurtem, omywającym ziemię, przez którą przepływa. Wysilki, które w tej chwili podejmują ci i owi pisarze, artyści czy działacze wreszcie, mają charakter akcji niezorganizowanej, opartej na przypadkowości, raczej improwizowanej niż przemysłowej. Wynik to z zastanawiającej wręcz obojętności tutejszego społeczeństwa na sprawy kulturalne. Jeśli są jakieś potrzeby w tym kierunku, to mają charakter jakiejś doraźności, wypływającej zresztą z chęci zaspokojenia głodu rozrywki. Z drugiej strony należy przypomnieć sobie, co w czasie „Dni Kultury”, zorganizowanych we Wrocławiu powiedział wicepremier i minister Ziemi Odzyskanych W. Gomułka: „Bez żywego tętna życia kulturalnego, które będzie w możliwości objąć całą ludność tych ziem, proces zespalania się ich z resztą ziem polskich będzie się opóźniał. Można nawet powiedzieć, że tempo rozwoju tego procesu jest ściśle uzależnione od tempa rozwoju życia kulturalnego”. Jak wybrnąć z tego zagadnienia, aby powiedzmy, i wilk był syty i owca cała.

Społeczeństwo tutejsze nie wykazuje żadnego żywiołowego zainteresowania dla spraw kulturalnych, pisarze czy działacze zdobywają się tylko na wysiłki sporadyczne, aby społeczeństwo wdrożyć do potrzeb kulturalnych, aby wytworzyć bodaj pozor głodu kulturalnego. Niewiele z tego jednostronnego stosunku wynika, bo społeczeństwo w dalszym ciągu nie zmienia swego stanowiska i trwa w obojętności dla akcji podejmowanej przez poszczególne jednostki. A jeśli nawet zachodzą takie wypadki, jak to ma miejsce w tej chwili na terenie Wrocławia, że tak zwane niefortunnie Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego, zdołało wreszcie przemóc opór społeczeństwa wrocławskiego i o ile przed tym na zorganizowane przez towarzystwo prelekcje przychodziło zaledwie pięć czy dziesięć osób, o tyle teraz za każdym razem sala jest nabitą dosłownie publicznością i braknie krzesel, to jest to dziełem i zasięgią niezmordowanej Anny Kowalskiej, która powiedziała sobie, że musi „zjadaczy chleba w aniołów przerobić” i do pewnego stopnia postawiła na swoim. Są to zresztą nieliczne wypadki, które mogą zachodzić w większych skupiskach ludzkich, gdzie odgrywają rolę nie tyle potrzeby miejscowej ludności, ile wpływ osobisty na kręgi znajomych tego czy innego działacza. Na ogół — trzeba to stwierdzić — społeczeństwo dolnośląskie nie wyzyskało jeszcze z tego impasu, w jaki wtrąciła go niewątpliwie wojna z jej następstwami w postaci przede wszystkim trudności w dostosowaniu się do nowych warunków życia. Ludność tutejsza składa się z najróżnorodniejszego elementu, zbieranego z całej Polski bez składu i ładu, po prostu jak wypadło i trudno dziwić się nawet, że proces zżywania się ze sobą ludności tutejszej transplantowanej z różnych okręgów Polski, cierpi na anemię i postępuje nabyt powoli, co rzuca się w oczy każdemu uważnemu obserwatorowi. Wpływają na to różne przyczyny, z których najważniejsze są różnice wynikające z odrębności regionalnych poszczególnych jednostek, nie mogących pogodzić się z nowym miejscem zamieszkania. Nie

są to sprawy tak proste, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Zjeżdżają tutaj ludzie z najróżnorodniejszych środowisk, niezwiązani ze sobą węzłami zainteresowań, których stawia się wobec konieczności współżycia ze sobą, potykają się na tutejszym terenie mieszkańcy Wilna i Lwowa, Kalisza i Kragowa, Warszawy i Łodzi, o głębokich nieraz różnicach regionalnych, osobliwych — powiedzmy otwarcie — o słabej chłonności kulturalnej, ograniczającej swe zainteresowania do spraw czysto materialnych. Obnoszą się przy tym do swojej przeszłości, przypominają nieustannie, jak to było we Lwowie i w Wilnie, a jeśli warunki układają się dla nich na Dolnym Śląsku pomyślnie, to tak znajdują jakieś „ale” i nie omyślają tego natychmiast uwypuklić, zastrzegając co prędzej, że jednak tak było inaczej, bo to było w ich rodzimym mieście.

Proces całkowania tych kilku typów polskich, odznaczających się większą lub mniejszą odrębnością regionalną, nie może nastąpić z dnia na dzień; będzie trwał prawdopodobnie długie lata, wiele wody upłynie, zanim dojdzie do stworzenia jednolitego typu Polaka dolnośląskiego, nie mówiąc już o takim typie specjalnym, jak Polak sudecki. Polacy, których tutaj losy rzuciły, muszą przekreślić raz na zawsze pamięć o przeszłości, wsiaknąć całym jestestwem w rzeczywistość i przystosowując się do niej, rozpocząć przebudowę całej swojej psychiki w myśl nakazów nowych czasów. Te nowe czasy, to — rzeczywistość, w której żyjemy i która inne wysuwa zadania i wymagania, niżli przeszłość przewidywała raz na zawsze. Przebudowa świata, w której bierzemy udział mniej lub więcej blisko, narzuca nam nowe prawa, z którymi nie sposób się nie liczyć. Pomijając sprawę struktury społecznej nowej rzeczywistości, pozostaje jeszcze dla

osadników dolnośląskich w okręgach podgórskich sprawa inna: zasymilowania się z terenem i z przyrodą. Wpływ ziemi na kształtowanie psychiki człowieka jest powszechnie znany i mający swe uzasadnienie w nauce. Człowiek ulega w sposób zdecydowany wpływowi ziemi i związanego z nią pejzażu. Oddziaływanie trwa nieraz całe lata i dopiero po pewnym okresie można ustalić zmiany, jakie zaszły w psychice udziej. Życie kulturalne jest związane najściślej z tymi przemianami, jakie achodzą w życiu społeczeństwa i w piarę ustalania się określonego typu regionalnego na Dolnym Śląsku, i tęto życia kulturalnego nabierze pewnego wyrazu i siły, i zwiąże się dość szybko z tętnem tego życia w pozostałej części Polski.

Wszystko to jednak, jak już zaznaczyłem, wymaga czasu i czasu, bo aczkolwiek zdaję sobie sprawę z intencji i intencji miarodajnych, które wolałyby mieć tę robotę już poza sobą, nie

można wymagać, aby ta praca, na którą składają się nieraz pokolenia, była wykonana w sposób byskawiczny w ciągu określonego czasu. Na tworzywo kultury zbierają się wysiłki i czasów i pokoleń, literatura nie powstaje na konendę i trzeba wyczekać wiele lat, zanim Dolny Śląsk stworzy własnych pisarzy regionalnych. Jest tutaj zaledwie kilku rozrzuconych po całym terenie pisarzy. To stanowczo za mało jak na Dolny Śląsk, zważywszy, że i tych kilku obciąża się nieustannie różnymi obowiązkami społecznymi, powołując ich do pracy w różnych komisjach, jak weryfikacyjnej, oświatowej, opieki społecznej, wysiedleńczej itp. Pisarze bynajmniej nie uchylają się od tych obowiązków, zdając sobie sprawę z konieczności pełnienia pracy społecznej, niemniej niejednokrotnie nie mogą podobać wszystkiemu, gdyż jest ich tutaj stanowczo za mało. Należałoby za wszelką cenę pomyśleć o przesiedleniu na starą Ziemię Piastowską większej liczby pracowników pióra, zapewniając im warsztaty pracy i możliwość bytowania bez troski o jutro.

W tej chwili w oddziale dolnośląskim Związku Zawodowego Literatów Polskich zarejestrowanych jest trzynastu członków rzeczywistych, łącznie z kandydatami. Jak na Dolny Śląsk, trochę to za szczupłą garstką, tym bardziej, że nie tworzą oni skupiska w jednym miejscu; są rozrzucony po całym terenie i ze względu na trudności komunikacyjne z rzadka tylko zjeżdżają się celem wymiany zdań i ustalenia programu działań. Rozumiem, że czasy są wyjątkowe i trzeba nieraz z zaparciem siebie pracować dla dobra sprawy, ale myślę, że nie jest żadną niemożliwością przesiedlenie w najkrótszym czasie tych pisarzy, którzy przagnęli się tutaj znaleźć, którzy wyrazili już dawno takie życzenie, i nie mogą się doczekać pozy-

tywnego załatwienia swojej sprawy. Znam jeszcze jeden niezmiernie charakterystyczny wypadek, który miał miejsce z pisarką, Stefaniją Podhorską-Okołów. Otrzymała ona na wiosnę tego roku, jako repatriantka zza Bugu, dom w Cieplicach; wyjechała na parę tygodni do Częstochowy, aby zlikwidować swoje sprawy i nagłe dowiaduje się po przybyciu, że dom jej odebrano i przydzielono komu innemu. Tego rodzaju posunięcia są wręcz niedopuszczalne, zwłaszcza w stosunku do repatriantki, i stoją w kolizji z całą akcją repolonizacji kulturalnej, zapoczątkowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. W sprawie tej interweniowano ze strony Ministerstwa Kultury i Sztuki, ale jak dotąd, bez żadnego rezultatu. Wiele jest jeszcze innych spraw, które mogłoby na tym miejscu przytoczyć, jako dowód małego zrozumienia ze strony czynników miejscowych roli i znaczenia pisarza polskiego dla spraw kultury, nie chcąc wszakże nikogo oskarżać ani obciążać odpowiedzialnością, dlatego przedmowałem i fakty i nazwiska. Jeśli przytoczyłem jeden z wielu wypadków, to jedynie dlatego, aby ujawnić z jakimi trudnościami muszą walczyć ci, którym powierzono pracę w dziedzinie kultury na tym terenie, ile muszą zużywać energii na sprawy uboczne, na wyrównywanie różnic, wywołanych z winy czynników lokalnych.

Pisarz musi mieć ułatwioną pracę ze strony tych, którzy powinni uświadamiać sobie, że akcja kulturalna na Ziemiach Odzyskanych jest nie mniej ważna, a kto wie, czy nawet nie ważniejsza od akcji gospodarczej czy przemysłowej, gdyż według słów wicepremiera W. Gomułki tempo rozwoju procesu zespalania się tych ziem z resztą Polski, „jest ściśle uzależnione od tempa rozwoju życia kulturalnego”.



Za czasów Harun el Raszyda...

Część Azerbejdżanu to prowincja perska, która stała się ostatnio głośna dzięki różnym, omal międzynarodowym, zatargom. Był to i jest kraik o surowym, kontynentalnym klimacie, na polu pustynnym, ale ongiś kwitło tu wcale bujne życie kulturalne. Azerbejdżan był m. in. kolebką wielu słynnych bajek i przypowieści perskich, dobrze znanych w całym świecie. Dwie z nich poniżej zrelacjonujemy:

Za panowania szacha Harun El Raszyda gubernatorem Tebruzu był człowiek niezmiernie dzielny i mądry, Hassan Pasza. Jego małżonka, aczkolwiek dumna z tych przymiotów osobistych, bolała serdecznie nad dwoma przyswanymi swego wielkiego męża. Hassan Pasza bowiem nosił wielką i długą pasbrodę, co było wówczas absolutnie nieodpowiednie, a był przy tym tak uparty, że żadne najbardziej kłiwe prośby żony nie zdołały go skłonić do zgolenia szpacingu go brody.

Kiedy wszystkie wysiłki młodej małżonki spełżyły na niczym i zdawało się, że Hassan Pasza umrze wraz ze swym uporem i piękną długą brodą, do Tebruzu przybył derwisz z Schirazu, znany z wielkiej swej mądrości. Skoro tylko dowiedziała się o tym małżonka wielkorządcy, natychmiast pobiegła do derwisza na naradę. Historia nie przekazała nam tematu narad dwojga spiskowców. wiadomo nam jedynie, że następnego dnia zjawił się w pałacu wielkorządcy derwisz, prosząc o posłuchanie. Hassan Pasza kazał go natychmiast wprowadzić, zwłaszcza kiedy dowiedział się, że derwisz przybył od gubernatora Szirazu.

— Witaj mądry Panie — oświadczył derwisz, kłaniając się nisko gubernatorowi. Przybywam z Szirazu, którego gubernator polecił mi złożyć jego uszanowanie i zapytać się...

— O co? — zaciekawił się Hassan Pasza.

— O to, czy Wasza Wysokość kładąc się spać kładzie brodę na koldrę czy pod koldrę?

— Na Allaha! Nie wiem! — wykrzyknął Hassan Pasza. — Nigdy nad tym się nie zastanawiałem. Przyjźdź jutro rano to ci powiem.

Derwisz ukłonił się nisko i odszedł. Wieczór, kiedy Hassan Pasza udawał się na spoczynek i miał właśnie przykryć się koldrą przypomniał sobie zapytanie derwisza. Położył się więc i naciągnął koldrę w ten sposób, że broda została przykryta. Ponieważ mu jednak było niewygodnie wyłożył brodę na koldrę. Ale i tak było źle. Do licha —

zżymał się Hassan Pasza — czyżbym zapomniał, w jaki sposób spłamię?

— Ale mimo, że przekładał brodę raz na koldrę, raz pod koldrę, nie mógł zasnąć, bo wciąż jakoś mu broda przeszkadzała.

— Niech ten sobaka, derwisz, jutro się zjawi — mruknął wściekły — już a mu pokażę...

Derwisz jednak nazajutrz nie zjawił się. Przeszła znowu jedna mecząca noc, a derwisz jakby zapomniał o swym pytaniu. Hassan Pasza niewyspany i wściekły zawołał golibrodę i kazał zgolić swoją piękną brodę.

I dopiero nazajutrz do małżonki Hassana Pasza chyłkiem wślizgnął się derwisz. Nie wiemy, o czym rozmawiali, ale kiedy się rozstawali, oboje byli zadowoleni.

A oto druga bajka.

W Hammadanie swego czasu żył bogaty kupiec Ibrahim, któremu, mimo usilnych zabiegów lekarzy, zmarł jedyny syn. Kupiec wkrótce zapomniał o stracie syna, natomiast jego małżonka była niepokieszona. Całymi dniami chodziła po obszernym mieszkaniu i płakała. Nocami dręczyły ją sny. W ogóle, była okropnie nieszczęśliwa.

Pewnego dnia mąż przyzwyczajony do wiecznie ponurej atmosfery w domu zdumiał się niezmiernie, kiedy już z daleka usłyszał głos żony, wyspiewującej wesołą piosenkę. W pierwszej chwili przestraszył się, że biedaczka pewnie zwariowała. Przekonanie to wzrosło, kiedy kupcowa zobaczywszy męża, rzuciła mu się na szyję.

Kupiec uwolnił się z objęć żony i zapytał podejrzliwie:

— Co takiego się stało, że jesteś, moja droga, taka wesoła?

— Oh, jestem taka szczęśliwa. Wyobraź sobie, mój mężu, że mamy wiadomość od syna...

Kupiec pokiwał głową. Zwariowała biedaczka, to jasne.

— Tak? To ciekawe...

— Niezmiernie ciekawe. Otóż wyobraź sobie, że przybył tutaj jeden świątobliwy derwisz, który uwolnił się na kilka dni z nieba, aby nam przywieźć wiadomości od naszego syna...

Kupiec podrapał się po głowie, zaczynając podejrzewać, że coś nie jest w porządku.

— Nasz syn — ciągnęła małżonka kupca — biedaczek jest głodny, nie ma w co się odziać...

— Więc...? — zapytał bez tehu kupiec.

— Derwisz był tak łaskawy, że zobowiązał się dostarczyć naszemu synowi jedzenia, odzienia i trochę pieniędzy...

— Kobieto, czy ci wilk skoczył na głowę? (jest to największe zaklęcie perskie). Komu w niebie są potrzebne pieniądze? Dużo mu dałaś?

— Dużo, bo nasz synek jest bardzo głodny...

Kupiec złapał się za głowę. Teraz zobaczył, że skrzynia na odzież jest prawie pusta.

— Zwariowałaś niewiasto, czy co? I gdzie ten szubrawiec z nieba? W którą stronę poszedł? Już ja mu dam radę...

Rozsierdzony kupiec zawołał służącego, aby mu konia podał, ale okazało się, że konia również nie ma.

— Dałam derwiszowi — tłumaczyła się płacząc małżonka — żeby szybciej do nieba zdążył. To przecież tak daleko...

Kupiec już nie słuchał. Dowiedziawszy się, w którą stronę lotrzyk pojechał, pożyczony sobie najszybszego konia i pojechał za uciekinierem.

Tymczasem derwisz jechał spokojnie przez odkryte pola na mocno objuczonym rumaku, ciesząc się na myśl o spieniężeniu otrzymanych od kupcowej podarunków dla „syna”. Nagle spostrzegł, że jest ścigany. Zrozumiał, że nie zdoła umknąć na swym mocno objuczonym koniu, więc zobaczywszy przydrożny młyn zeskokczył z konia i pobiegł do młynarza.

— Słuchaj — zawołał — Grozi ci wielkie nieszczęście!

— Przebieg, czemu? — zdziwił się młynarz. — Nic złego nikomu nie uczyniłem!

— To prawda, ale popatrz przez okno. Tam pędzi człowiek szalony, który każdego napotkanego młynarza zabija. Prędko przebiegierz się w moje szaty i uciekaj na drzewo. Ja spróbuję zatrzymać szaleńca i wytłumaczę mu, że nie jesteś młynarzem.

Młynarz śpiesznie spełnił rozkaz derwisza i wdrapał się na najwyższe drzewo. Derwisz przed ten czas ubrał powalane młaką odzieniem młynarza i wyszedł naprzeciw jeźdźca.

— Młynarzu — krzyknął kupiec. — Nie widziałeś tutaj przejeżdżającego lotrzyka... — tu opisał powierzchowność derwisza.

— Owszem, widziałem go — odparł lotrzyk. — Popatrz tam, na drzewo. Siedział tam...

— Więc mam cię! — ryknął kupiec na drżącego ze strachu młynarza — zjeżdż zaraz, bo inaczej skórę z ciebie obdrę...

— On nie zejdzie — mruknął lotrzyk — jeżeli go chcesz mieć, musisz wejść na drzewo...

— Dobrze, wejdę po niego, ale biała mu. Pilnuj mi tylko konia — powiedział do lotrzyka.

Ten tylko na to czekał. Kiedy kupiec szamotał się na drzewie z młynarzem, sam wskoczył na konia kupca, wziął za ude swojego i pomknął naprzód...

W domu kupca tymczasem umilkł wesoły śpiew kupcowej. Siedziała w kącie izby zapłakana, drząc na samą myśl, co to będzie, jeżeli mąż powróci. Godziny jednak mijały, a mąż nie wracał. Wreszcie kiedy słońce już zachodziło, pojawił się pieszo kupiec. Kupcowa odetchnęła z ulgą, albowiem nie było złości na twarz kupca, przeciwnie — wydawało się jej nawet — że małżonek był mocno zawstydzony.

— Miałas rację — rzekł wchodząc do izby — ten derwisz był rzeczywiście z nieba...

— A widziałś — triumfująco krzyknęła kupcowa. — Miałam rację...

— Miałas — mruknął markotnie kupiec.

— Ale gdzie koń? — zdziwiła się kupcowa.

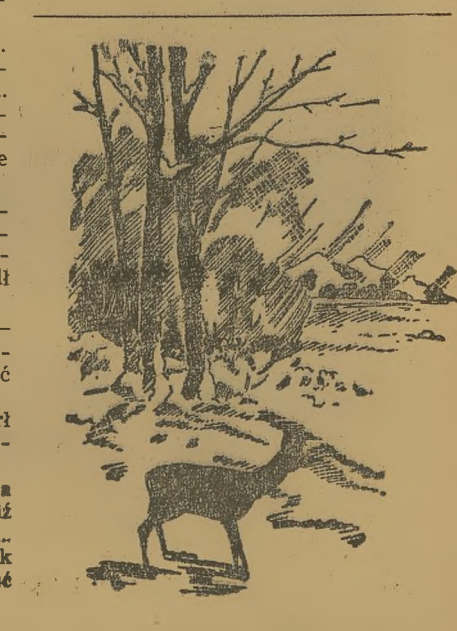
Kupiec z trudem przełknął ślinę.

— Widzisz, droga żono — rzekł młodowym głosem — ofiarowałem go derwiszowi. Biedak ma tak daleko do nieba, a syn nasz pewnie czeka niecierpliwie na powrót derwisza...

— Oh, mój mężu — zawołała anielskim głosem kupcowa.

— Oh, moja żono — odparł przez zęby kupiec.

(przysł. do druku AL.)



Stanisław Kłpta

Regionalizm na cenzurowanym

Tak się jakoś złożyło, że trzy najbardziej charakterystyczne regiony polskie: podhalański, śląski i kaszubski znalazły się na cenzurowanym. Dużo hałasu narobił zakopiański proces Cukra i towarzyszy na Podhalu, „volkslisty” na Śląsku i pewne przerosty regionalizmu na Kaszubach.

Przypatrzmy się z bliska t. zw. sprawie góralskiej. Podhale, a w szczególności Nowotarszczyzna przodowała w Polsce w ruchu regionalnym. Klimat i górskie położenie powodowały z natury rzeczy pewną odrębność regionu od innych, nizinnych ziem. Wytworzyły się tu odmienne formy gospodarcze i co za tym idzie, odmienna kultura ludowa. Ziemia ma wyżywić i czyni to jak może, Nie ma tu pszennych ziem, a nawet i z żytem słabo. Owiesek czasem śnieg przyprószy przy zbiorach w górniejszych okolicach. Owce dają wełnę, las budylic. Takie też już jest prawo w życiu narodów, że okolice, które mają mało chleba, mają zwykle len i własne tkaniny, rozwinięty przemysł ludowy i sztukę. Ponieważ jest zimno, strój musi być cieplejszy. Tak więc powstają odrębny strój ludowy: spodnie sukienne z parzenciami, serdak, cucha, twarde nieprzemakalne szybko kapelusz, buty sukienne, kierzce itp. Ponieważ zima

i dróg, zaczęto na punkcie góralszczyzny i jego odrębności szaleć i zachłystywać się. Z marnej wioszczyzny Zakopanego zrobiła się letnia stolica Polski, by stać się później także zimową stolicą. Marne polećka owieska, na których brat gonił brata, zaczęły nabierać ceny w dolarach. Cała Polska twórcza była urzeczona egzotykiem tej ziemi. Stanisław Witkiewicz biorąc za punkt wyjścia chałupę góralską z sosrębem i drzwiami zdobionymi kołeczkami dochodzi do stylu zakopiańskiego, który jakiś czas uchodzi za ogólnonarodowy styl polski w drzewie. Matlakowski schyłek swego życia poświęca benedyktyńskiemu dziełu o zdobnictwie i budownictwie podhalańskim. Tetmajer wpro wadza gwara góralską do literatury pięknej. Sam Sienkiewicz próbuje gwary w swej „Sabałowej bajce”. Muzycy czerpią z motywów góralskich pełnymi garściami, a wielki Szymanowski swe najpotężniejsze dzieło „Harnasie” zaczyna od staroświeckiej nuty „Żeby było nie switało”. Urzekło Podhale malarzy i rzeźbiarzy, uczonych i przyrodników. Urzekła Ziemia Podhalańska własnych jej synów: Władysława Orkana, Józefa Jedlicza, Feliksa Gwiżdża, Andrzeja Galicę, Andrzeja Stopkę, Antoniego Zachemskiego, Suskiego, Mazu-

nalne. Kosztem Podhalańców amerykańskich stanął w Nowym Targu pomnik Orkana, jedyny pomnik ufundowany przez samych chłopów swemu pisarzowi. Przed wojną światową 1914 r. Podhale stworzyło przepiękną organizację — „Drużyny Podhalańskie”, na wiążąc w ten sposób do chlubnej przeszłości piechoty lanowej, w której Podhalańcy zdobyli piękne karty i moc przywilejów królewskich, oraz do Powstania Chochołowskiego z 1346 r. W czasie ostatniej wojny udział Podhala w podatku krwi był przeogromny. Przyszły historyk udziału tej ziemi w walce o prawa Polski nie będzie miał łatwego zadania. Cały ruch regionalny podhalański miał na celu, idąc po linii „Wskazań” Orkana, pielęgnowanie odrębności pozytywnych. „Wskazania” Orkana są też ewangelią dla całego ruchu na wsi polskiej, głównie zaś młodzieży wiejskiej.

Gdy w czasie wojny stała się głośna sprawa t. zw. „Gorallenvolku”, byliśmy wszyscy zaskoczeni i zadawaliśmy sobie pytanie, na jakim tle akcja ta wyrosła. Osobiście byłem bliski ruchu regionalnego w całej Polsce i zawsze uważałem ten ruch za odrodzenie i niezbyt. Oczywiście znałem także „księcia góralskiego” Wacka Krzeptowskiego. Był to zwyczajny „Paradebauer”, który własne i żony parcele zamieniał w metrach na dolary, te zaś wymieniał stale na produkty Monopolu Spirytusowego. Codziennie też na gruncie zakopiańskim można było go zobaczyć, jak od rana odprawiał „stacje” od jednego szynku do drugiego. Z góralszczyzną i ruchem regionalnym miał tylko tyle wspólnego, że się pięknie ubierał po góralsku, a że pochodził ze starego, dobrego rodu, ponosiła go olbrzymia pycha. Mieszkał w centrum Zakopanego i umiał dowcipnie mówić z paniusiami i znała go stąd niemal cała Polska jeżdżąca do Zakopanego. Nie miał nigdy pionu moralnego i gazdowskiego statku i dlatego nigdy nie wylał mimo rzucania się na lewo i prawo do poważniejszych godności w organizacjach społecznych i gospodarczych Zakopanego czy Podhala. Wykorzystywał jak ten Indianin w Ameryce w swym rezerwiecie swój egzotykiem na jarmarku zakopiańskim. Pił z kim się dało i jeździł tylko gdzie się dało na cudzy rachunek. Odeszły pany polskie i przyszli Niemcy. Dla tego Indianina, który z każdym pali swą fajkę pokoju i fotografuje się i ofiaruje swemu gościowi pióra, oczywiście za parę dolarów, nic się nie zmieniło. Trzeba było nowym gościom ofiarowywać ciupagi; Wacek Krzeptowski był do tego gotów, byle tylko móc dalej odprawiać swoje „dróżki” od szynku do szynku. Uważam, że gdyby go przed tym nie powiesiły podhalańskie formacje AK, byłby gdzieś skończył na delirium tremens. Reszta towarzyszy Wacka to też górale typu „Paradebauerów”, którzy robili zawodowe trupy taneczne i pokazywali swój taniec każdemu, kto zapłacił. Polityczną stroną ruchu „Gorallenvolku” dorobili już różni przybysze w rodzaju Szatkowskiego i różnych niebieskich ptaków, którzy pętały się po Podhalu. Typ ten górale nazywają „łatasami” lub „barabami”.

Ruch ten nie uchodził ani na miejscu w Zakopanem, ani też na Podhalu za poważny i stanowił źródło olbrzymiej masy dowcipów i kpin. W procesie zakopiańskim siedzieli na ławie oskarżonych ludzie typu Indian na pokaz. Jedynie ponure usposobienie prasy polskiej i tragiczny wprost brak poczucia humoru nie pozwoliły na wydobycie z procesu tego źródła do jakiegoś eposu komicznego, który by nosił nazwę „Jak to Wacek Krzeptowski księciem góralskim za Hitlera ostał i jak się to skończyło”. W eposie tym znalazłaby się niezawodnie piosenka góralska, której tekst z Czarnego Dunajca przemycano mi w paczce do obozu w Murnau:

„Hitlerze, Hitlerze, wielmożny panie, dajesz nam Gubernię us...ek się na nie!”

Cały ten ruch, nie mający nic wspólnego z Podhalem, z gazdowskim statkiem i zdrowym rozsądkiem, jaki cechuje przeważną część ludności podhalańskiej oraz regionalizmem podhalańskim którego cele były zawsze uczciwe, górne i czyste polskie. Wszystko to było ładnie i pięknie. Wyrok zakopiański daje częściowo satysfakcję Ziemi, która zawsze dla sprawy polskiej była ofiarą i nie żałowała nigdy ani krwi, ani też mienia swych niebogatyń zresztą o-

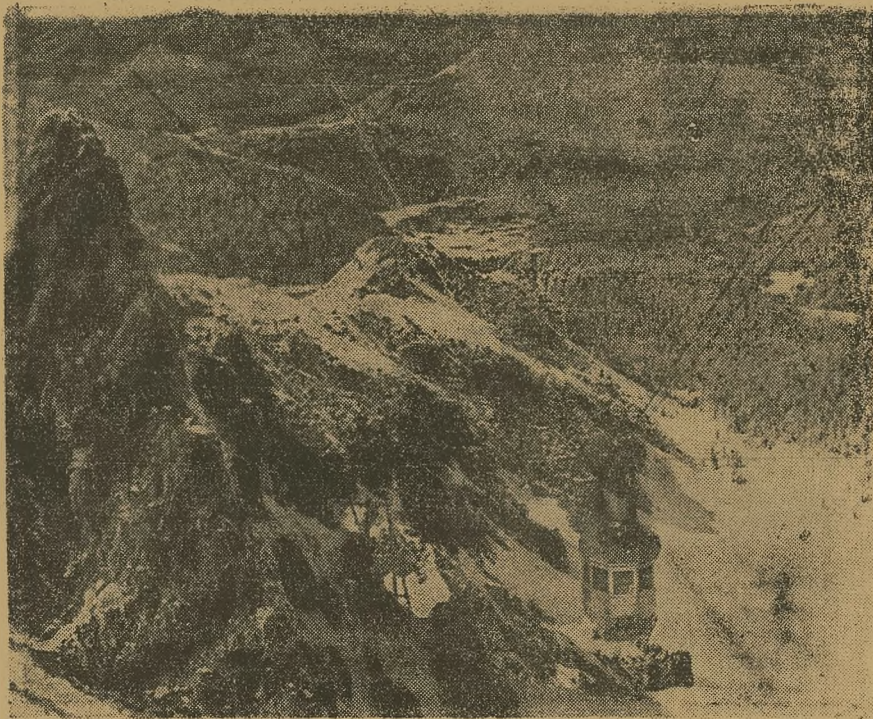


DRZEWORYT WŁ. SKOCZYŁASA

bywatele. Podhale w czasie wojny jako biedniejsze w żywność i ziemię chlebową oraz jako okolica graniczna przeszło dużo więcej cierpień od innych regionów. W związku z całą tą niepoważną aferą indyjską Wacka Krzeptowskiego, doznało jednak dużo niezadowolonych nieprzyjemności od własnego

społeczeństwa. Pewne naprawienie krzywd ze strony prasy wydaje się więc konieczne i słusze.

Regionalizm podhalański jak również inne regionalizmy polskie nieustannie siedzą na cenzurowanym. Przed nimi stoją bowiem jeszcze wielkie i ważne zadania do spełnienia.



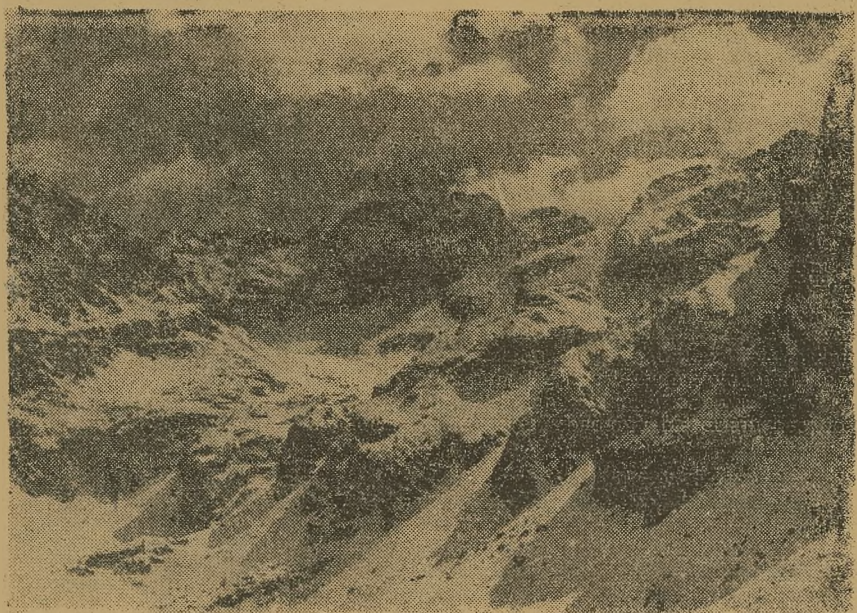
Kolej linowa na Kasprowy Wierch.

była długa, był więc czas na skrupulatniejsze wykonywanie sprzętu użytkowego, rzeźbienie, cyzelowanie, ryzowanie. Przy pracy lubi człek pośpiewać, pogwarzyć, potańczyć i zagrać. Powstała więc sztuka ludowa, bogate zdobnictwo, pieśń, muzyka i taniec. Każdy sprzęt domowy czy stepka do tłuczenia soli, łyżnik, czerpak czy forma do oszczypków, kosisko, kołowrotek były owocem dłubania w czasie dłużących się zimowych wieczorów. Wpływy kulturalne nizinnej Polski, choćby z uwag na trudności komunikacyjne, dochodziły w przeszłości na ten teren dużo wolniej, i dlatego miejscowa kultura miała tu więcej cech własnych.

Nie należy się dziwić, że kiedy Polska z Chałubińskim odkryła Zakopane i kiedy zbliżono je przez budowę kolej

ra, Stanisława Nędzę-Kubińca i dziesiątki ludzi parających się piórem.

Inteligencja ludowa tego regionu zaczęła się rok rocznie spotykać i radzić na dorocznych zjazdach o potrzebach ziemi. Chcieli swej ziemi przychylić nieba i chleba. Wychodzi „Gazeta Podhalańska” jeden z najbardziej ciekawych periodyków, które kiedykolwiek stworzył ruch ludowy. Zjazdy a później Związek Podhalańców przyciągnęły do siebie wszystkie aktywne jednostki z terenu, które organizowały następnie ogniska terenowe, wykazujące niezwykle szeroki zakres zainteresowań, od zagadnień kulturalno-oświatowych po przez samorząd do organizacji gospodarczych. Także emigracja góralska w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zorganizowała się w silne związki regio-



Kozie Wierchy i Zamarła Turnia w Tatrach Polskich.



Jednym z najgenialniejszych zwierzęcych „gwiazdorów” Hollywoodu jest kruk, Jimmy Stewart, którego widzimy w tysięcznej roli, w filmie „Cudowne życie”



„Liga Wolnej Palestyny” zorganizowała w dniu przybycia min. Bevina do portu nowojorskiego demonstrację, protestując przeciwko angielskim obozom dla Żydów na Cyprze. Demonstranci nie przebiegali w środkach wypowiedzi, o czym świadczą napisy na ich tablicach: „Streicher nie żyje, Heil Bevin!” lub „Hitler miał Dachau, a Bevin ma Cypr!” itp.

(Zdjęcie z serwisu amerykańskiej agencji prasowej Associated Press.)



Bevin o polityce wielkich mocarstw

Mimo trudności osiągnięto porozumienie

London (PAP). Brytyjski minister spraw zagranicznych, Bevin, wygłosił w niedzielę radiowe przemówienie do narodu brytyjskiego, dając sprawozdanie z postępu prac ostatniej sesji Generalnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Bevin rozpoczął swe przemówienie oświadczeniem:

„Jestem zdania, że wkroczyliśmy w pierwsze stadium utrwalenia zgody i harmonii między wielkimi mocarstwami. Po omówieniu rokowań w sprawie traktatów pokojowych z b. satelitami Rzeszy, Bevin oświadczył:

„Był to okres wielkich wysiłków. Porozumienie zostało osiągnięte i wzajemne zrozumienie będzie wzrastało. Traktaty gotowe są do podpisu. Są one zbyt długie, aby omówić je szczegółowo”.

Bevin dłuższą chwilę poświęcił omówieniu sprawy Triestu. Jest to — jego zdaniem — kwestia szczególnie ważna, ponieważ przez wieki całe w tym punkcie Europy stały się i prowadziły walki narody łacińskie i słowiańskie. Radzie ministrów spraw zagranicznych udało się pozostawić możliwie najmniejszą ilość Włochów pod panowaniem słowiańskim i możliwie najmniejszą ilość Słowian pod władzą włoską. Przez utworzenie strefy międzynarodowej — w porcie rowinie się wielki handel, port właściwie użyty — będzie służył co najmniej 70 milionom ludzi w Europie.

Innym ważnym zagadnieniem jest kwestia Dunaju. W traktatach — powiedział Bevin — udało się utrzymać wolną żeglugę na tej wielkiej drodze wodnej, posiadającej znaczenie międzynarodowe.

Rozwiązując sprawę Tyrolu, doprowadzono do porozumienia między Włochami i Austrią, co niewątpliwie przyniesie korzyści ludności alpejskiej. Dążeniem polityków było stworzenie takich warunków, w których różne rasy mogłyby współpracować dla zapewnienia szczęścia i swobody ludności.

Następnie Bevin oświadczył, że dążeniem jego było doprowadzenie do zapewnienia gospodarczych korzyści i dobrobytu wszystkim prostym ludziom. Jugosławia wykonywała wielkie prace związane z odbudową gospodarczą. Bevin ma nadzieję, że rząd jugosłowiański wypełni pomyślnie to zadanie. Zniszczone Włochy potrzebują poważnej pomocy, muszą one być prowadzone przez demokratycznych przywódców, co zapewni wejście na nową drogę polityczną, zapewnianą im współpracą z innymi demokratycznymi państwami. Państwa bałkańskie mogą mieć pewność, że jeśli tego zechcą, będą mogły prowadzić handel z całym światem.

Specjalnym zagadnieniem jest sprawa niemiecka. Bevin uważa,

że przez połączenie stref brytyjskiej i amerykańskiej utworzył by drogę do unormowania stosunków gospodarczych na terenie całych Niemiec.

Wielka Brytania — powiedział Bevin — dążyć będzie do tego, aby Niemcy odzyskały poczucie własnej godności. Bevin podkreślił jednak, że proces ten będzie długotrwały. Jad, zaszczerpiony przez Hitlera w narodzie niemieckim, jest tak silny, że reedu-

kacja potrafić może co najmniej jedną generację. Min. Bevin przedstawił następnie program konferencji, wyznaczonej na 10 marca w Moskwie. Konferencja ta przygotuje podstawy gospodarcze i polityczne przyszłych Niemiec, doprowadzi winna do opracowania takiego traktatu pokojowego, który by zabezpieczył sojuszników przed groźbą agresji niemieckiej. Zadaniem konferencji moskiewskiej jest rów-

niez stopniowe przywrócenie niemieckiego rządu cywilnego oraz wycofania wojsk okupacyjnych. Na konferencji moskiewskiej przygotuje się traktat pokojowy z Austrią.

Dla osiągnięcia tych zadań wielkie mocarstwa muszą znaleźć sposób, który by je zbliżył bardziej do siebie. Bevin podkreślił następnie, że sytuacja Wielkiej Brytanii różni się od innych wielkich mocarstw. Polityka bry-

tyjska zmierzać będzie do tego, aby zachować wpływ Wielkiej Brytanii jako wielkiego mocarstwa. W tym kierunku rozwijać będzie rząd brytyjski swą działalność w okresie powojennym, w którym 2 wielkie mocarstwa wysunęły się na pozycję przodującą — Stany Zjednoczone i Związek Radziecki.

Wielkie mocarstwa wraz z małymi państwami muszą znaleźć formę harmonijnej współpracy. Jeżeli cel ten zostanie osiągnięty, wojna będzie wykluczona.

Bevin wyraził przekonanie, że osiągnięto pierwsze stadium porozumienia między wielkimi mocarstwami. Dowodzą tego następujące fakty:

1. Doszliśmy do porozumienia w sprawie traktatów pokojowych, które doprowadzą do normalizacji życia międzynarodowego po wojnie;

2. tworzymy organizację międzynarodową, która będzie miała decydujący wpływ na stosunki między państwami i przyczyni się do utrzymania pokoju.

W związku z zarzutami, że Wielka Brytania współpracuje zbyt ściśle ze St. Zjednoczonymi, podczas gdy stosunki radziecko-brytyjskie nie są tak bliskie — Bevin oświadczył, że rząd brytyjski pragnie przyjaźni ze wszystkimi krajami. Mówca podkreślił, że na ostatniej konferencji w Nowym Jorku przedstawiciele Związku Radzieckiego mieli możliwość przekonać się, że inne kraje gotowe są współpracować ze Związkiem Radzieckim. W Nowym Jorku można było również przekonać się o tym, że istnieje tendencja do pełnego porozumienia między narodami zjednoczonymi.

Usprawnienie komunikacji kolejowej z południowo-wschodnią Europą

Warszawa (SAP). — W tych dniach powróciła z Białogrodu do Warszawy polska delegacja uczestnicząca w międzynarodowej Konferencji Kolejowej wschodnio-południowej Europy, w której wzięło udział 6 państw: Polska, Jugosławia, Czechosłowacja, Austria, Węgry i Bułgaria; nieobecni byli jedynie delegaci zaprośzonej również na konferencję Rumunii.

Delegacji polskiej przewodniczył dyr. Departamentu Handlowo-Taryfowego w Min. Komunikacji Z. Wyszkowski.

Obrady konferencji, toczone się w atmosferze wzajemnej życzliwości i zrozumienia — poświęcone były sprawie ustalenia bezpośredniej komunikacji osobowej między wyżej wymienionymi krajami; komunikacja ta pod względem taryfowym (możność

wykupienia bezpośrednich biletów zagranicznych) będzie wprowadzona w życie już od 1 lutego 1947 r., a pod względem dogodnych połączeń bezpośrednich — w okresie nieco późniejszym, prawdopodobnie od maja 1947 r.

Poza sprawami ruchu osobowego pomiędzy krajami wschodnio-połud. Europy uzgodnione również szereg spraw przewozowych, rozrachunkowych, dotyczących obrotu wagonów itp.

Uregulowanie zagadnień komunikacyjnych nie tylko usuwa dotychczasowy chaos w komunikacji kolejowej w tej części Europy, lecz zapewnia w dużym stopniu uregulowanie polskiego eksportu i importu, a tym samym daje podstawy dla realizacji naszych układów handlowych.

Polskie statki rybackie na kanale La Manche

GDYNIA. (SAP) Trawlerzy polskie, łowiące od dłuższego czasu na wodach Morza Północnego, ze względu na to, że połów śledzi na tych wodach już się kończy, a ławice śledzi z Morza Północnego przechodzą do Kanału La Manche, w najbliższym czasie rozpoczną dalsze połowy śledzi na wodach Kanału.

Flotylla trawlerów polskich na Kanale La Manche powiększy się o dwa statki parowe, które opuszczą stocznie angielskie. Nowe statki stanowią własność polskiego przedsiębiorstwa rybackiego „Dalmo”

w Gdyni. Załoga dla nowych statków już wyjechała z Polski do Anglii.

Zwrot kosztowności

Frankfurt (obsl. wł.) Władze hitlerowskie w okresie wojny ze szczególnym upodobaniem rabowały dzieła artystyczne oraz mnóstwo kosztowności o łącznej wartości od 15 do 20 milionów funtów szterlingów.

Amerykańskie władze okupacyjne w następstwie interwencji przedstawicieli rządu węgierskiego, którzy przybyli do Niemiec, aby się przekonać na miejscu o stanie ilości rzeczy kosztownych pochodzenia węgierskiego, zarządziły zwrot wymienionych przedmiotów.

Halle. Na ostatnim posiedzeniu parlamentu krajowego Saksonii, przedstawiciele Partii Jedności złożyli wniosek o zorganizowanie sanatoriów i domów wypoczynkowych dla ludności pracującej.

Co otrzyma Czechosłowacja od Węgier tytułem reparacji wojennych

Praga (IP). Jak podaje prasa czeńska, w nowym węgierskim budżecie na rok 1946-47 przewidywana jest specjalna pozycja zobowiązań reparacyjnych wobec Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Jugosławii. Ogólna suma reparacji wynosi 300 milionów dolarów, z czego na Związek Radziecki przypada 200 milionów, na Jugosławię 70 milionów, a na Czechosłowację 30 milionów dolarów. Reparacje te uiszczone będą w towarach, a to w terminie, ustalonym w specjalnej umowie, zawartej z zainteresowanymi państwami.

Rozrachunki reparacyjne odbywać się będą na podstawie cen z roku 1938, przy czym jednak do cen wyrobów przemysłowych dolicza się 5 proc., do cen innych produktów 10 proc. W latach 1946-1947 Czechosłowacja ma otrzymać tytułem reparacji produkty przemysłowe wartości 50 milionów florenów a to: parowozów kolejowych i wagonów, szyn kolejowych i inny materiał kolejowy, metale, okręty rzeczne i urządzenia żeglugowe, maszyny dla przemysłu budowlanego, tramwaje, pompy, kompresory,

narzędzia mechaniki precyzyjnej, urządzenia mieszkaniowe i biurowe, mosty i różne surowce. Ponadto Czechosłowacja w tym samym czasie otrzyma od Węgier produkty rolnicze za 11 i pół miliona florenów, a to: 50 wagonów fasoli, 150 wagonów kukurydzy, 200 wagonów świeżych owoców, 500.000 sztuk jaj, 40.000 hl spirytusu i różnych innych płodów rolnych.

Na drodze do stabilizacji

Układy handlowe w Europie

Budapeszt. (PAP.) Radio Budapeszt podało do wiadomości o zawarciu umowy austriacko-węgierskiej w sprawie wymiany towarów. W lutym zbierze się w Wiedniu komisja w celu omówienia szczegółów wykonania umowy.

Sztokholm. (PAP.) Z Oslo donoszą, iż w Moskwie osiągnięto porozumienie między delegacjami handlowymi ZSRR i Norwegii w sprawie zawarcia układu o wymianie towarowej i sposobach płatności na okres 2 lat, jak również układ o wymianie handlowej na rok 1947. Układy zostaną przedłożone zainteresowanym rządów.

Sztokholm. (PAP.) W Sztokholmie zawarty został układ regn-

lujący na rok 1947 wymianę handlową między Szwecją, Belgią, Luksemburgiem i koloniami.

Szwedzki eksport wyniesie 215 milionów koron i obejmować będzie ryby, produkty żywnościowe, rudę żelazną, cynkową i ołowianą, produkty chemiczne, drzewo, celulozę, papier, maszyny, instrumenty itp.

Eksport z Belgii, Luksemburga i kolonii wyniesie 280 milionów koron i będzie się składał z ważnych dla Szwecji surowców i półfabrykatów jak koks, produkty żelazne i stalowe; metale, produkty chemiczne i tekstylne oraz gotowe wyroby tekstylne.

Wszystkim Obywatelom województwa, załogom i dyrekcjom przemysłowym, Samopomocy Chłopskiej, organizacjom politycznym, społecznym i zawodowym, kochanej młodzieży i działaw, instytucjom naukowym, kulturalno-oświatowym i artystycznym, profesorom i nauczycielstwu, żołnierzom, podoficerom i oficerom Wojska Polskiego, organom Bezpieczeństwa oraz dzielnym Ormowcom, urzędnikom państwowym i samorządowym - składam tą drogą najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Aleksander Zawadzki gen. dywizji
Wojewoda Śląsko-Dąbrowski

Wszystkim odbiorcom i sympatykom serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

składają

Księgarnie Spółdz. Wydawn. „Czytelnik”

KATOWICE, ul. 3 Maja 12
BIELSKO, ul. 3 Maja 7
BYTOM, ul. Marsz. Stalina 10
CHORZÓW, ul. Wolności 10
CIESZYN, Pl. Marsz. Stalina 6
GLIWICE, ul. Zwycięstwa 31
GRODKÓW, ul. Warszawska 9
LUBLINIEC, ul. Mickiewicza 6
NYSA, ul. Krzywoustego 23
OPOLE, ul. Odrodzenia 8
PRĄDNIK, ul. Ratuszowa 15
RYBNIK, ul. Zamkowa 8
SOSNOWIEC, ul. 3 Maja 26
TARN. GÓRY, ul. Armii Czerw. 8
ZABRZE, ul. Powstańców 3

Udaremniony szaber dzieł sztuki

Gdańsk (SAP). Wydział Kultury i Sztuki województwa gdańskiego w porozumieniu z Morską Komorą Celną walczy stale ze szmuglem polskich dzieł sztuki i zabytków historycznych.

Specjalne Komisje lotne, przeprowadzają rewizję na statkach, w składach firm ekspedycyjnych i w magazynach portowych.

W ciągu 10 ostatnich dni wykryto 4 takie nadzucia. W wyniku rewizji bagażu nadanego do Łodzi stwierdzono, że bagaż zawiera 7 starych, na pergaminie drukowanych, ksiąg m. in. psalterz z 1524 r. oraz 3 dywany perskie, 5 sztychów przeznaczonych na wywóz.

W innej firmie transportowej zabezpieczono kilka fortepianów koncertowych, najlepszej marki.

Problemy Stolicy

Instytut Badań Warszawski

Warszawa. (PAP.) Przy Uniwersytecie Warszawskim czynny jest Instytut Badań Warszawski. Instytut istnieje jako zakład międzywydziałowy U. W. i pozostaje pod kierownictwem prof. S. Arnolda.

Celem Instytutu jest badanie Warszawy, ze specjalnym uwzględnieniem jej funkcji społecznych w ujęciu historycznym i socjologicznym, od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej, oraz ustalenie wytycznych na podstawie przeprowadzonych badań dla celów planowania gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Do celów tych dąży Instytut przez zbieranie i opracowywanie wszelkich materiałów aktualnych i historycznych, dotyczących War-

szawy, kształcenie pracowników naukowych w zakresie zagadnień urbanistycznych, a specjalnie związanych z Warszawą, urządzenie posiedzeń dyskusyjnych dla współpracowników, wydawanie prac naukowych w zakresie opracowywanych zagadnień, utrzymanie biblioteki i archiwum warszawskiego urządzenie odczytów, pogadanek, pokazów, wycieczek itp.

W skład Instytutu wchodzi poszczególne zakłady U. W. Kierownicy tych zakładów są jednocześnie kierownikami poszczególnych sekcji Instytutu. Współpracownikami Instytutu są słuchacze U. W., pracownicy i badacze naukowcy, zgłaszający współpracę z

Instytutem w zakresie problemów Warszawy oraz pokrewne instytucje naukowe.

Organem doradczym Instytutu jest Rada Naukowa, złożona z osób zaproszonych przez dyrektora Instytutu. Działalność swą Instytut rozwija obecnie w dwóch kierunkach: sekcja historyczna gromadzi prace do projektowanego wielkiego wydawnictwa, jakim będzie Bibliografia Warszawy oraz przygotowuje podręcznik bibliograficzny o Warszawie. Sekcja Socjologiczna, pragnąc zebrać jak najwięcej materiału do badań naukowych nad Warszawą, ogłosiła konkurs na opis życia Warszawy i warszawiaków od chwili wybuchu wojny do dnia dzisiejszego.

Regulacja i kontrola płac

Bilans osiągnięć Komisji Mieszanej

Warszawa. (PAP) Na konferencji prasowej w Centralnym Urzędzie Planowania dyr. Kochanowicz poinformował zebranych

dziennikarzy o zlikwidowaniu Mieszanej Komisji Plac po wypełnieniu jej podstawowych zadań. Na jej miejsce powołano zo-

stał z dniem 1. I. 47 r. Podkomitet Plac przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów. Nowo ustanowiony Podkomitet będzie opracowywał bieżące sprawy, dotyczące regulacji plac pracowniczych. Tak samo jak i w Mieszanej Komisji Plac, żadna decyzja nie zapadnie bez uzgodnienia z Komisją Centralną Związków Zawodowych. Obrady Podkomitetu będą się odbywały przy stałym udziale przedstawiciela KCZZ.

Równocześnie dyrektor Kochanowicz omówił powziętą ostatnio przez Radę Ministrów uchwałę w sprawie kontroli wynagrodzeń pracowniczych. Po ustaleniu przez Mieszaną Komisję Plac zasadniczych norm pborów dla pracowników, następnym problemem jest dopilnowanie wykonania tych norm.

W związku z tym uchwała wzywa wszystkich Ministrów, aby zwrócili baczną uwagę na przestrzeganie ustalonych zasad wynagrodzenia.

Uchwała dotyczy plac następujących pracowników: funkcjonariuszy państwowych, sędziów i prokuratorów, funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, pracowników samorządu terytorialnego, instytucji ubezpieczeń społecznych, instytucji, zakładów i przedsiębiorstw państwowych i samorządowych, lub znajdujących się w zarządzie państwa i samorządu, jak również pracowników wszelkich instytucji prawa publicznego oraz zakładów i przedsiębiorstw pozostających w zarządzie prawa publicznego. Wynagrodzenia pracowników nie mogą przekraczać odpowiednich norm ustalonych przepisami prawnymi i uchwałami Rady Ministrów. Place przekraczające 15 tys. zł miesięcznie, muszą być do dnia 7 każdego miesiąca zgłaszane organom kontrolnym, celem stwierdzenia legalności tych wypłat.

W następnym punkcie poruszona jest sprawa tych pracowni-

ków, którzy pracują w kilku instytucjach państwowych lub samorządowych, pobierają pborę z różnych miejsc zatrudnienia. Łączne ich pborę nie mogą przekraczać 30.000 zł miesięcznie bez aprobaty Prezesa Rady Ministrów. Każdy pracownik pobierający łączne pborę powyżej 30.000 złotych, obowiązany jest zgłosić ten fakt do Prezydium Rady Ministrów.

Przepis ten jest skierowany przeciwko wyraźnym przekroczeniom polegającym często na stwarzaniu fikcyjnych źródeł ubocznego dochodu.

Minister Skarbu w porozumieniu z ministrem Pracy i Opieki Społecznej, Prezesem CUP-u oraz dyrektorem Biura Kontroli KRN ustalił odrębne instrukcje w sprawie wykonywania kontroli uposażeń.

Następnie sekretarz Mieszanej Komisji Plac, Hofman, scharakteryzował osiągnięcia Komisji.

Wyniki pracy Mieszanej Komisji Plac są bardzo znaczne. W czasie trwania prac Komisji uwzględniano przede wszystkim uposażenia pracowników najniższych kategorii. Place te zostały wydatnie pościągnięte. Tak np.

W Warszawie. (PAP) Na konferencji prasowej w Centralnym Urzędzie Planowania dyr. Kochanowicz poinformował zebranych dziennikarzy o zlikwidowaniu Mieszanej Komisji Plac po wypełnieniu jej podstawowych zadań. Na jej miejsce powołano zo-

stał z dniem 1. I. 47 r. Podkomitet Plac przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów. Nowo ustanowiony Podkomitet będzie opracowywał bieżące sprawy, dotyczące regulacji plac pracowniczych. Tak samo jak i w Mieszanej Komisji Plac, żadna decyzja nie zapadnie bez uzgodnienia z Komisją Centralną Związków Zawodowych. Obrady Podkomitetu będą się odbywały przy stałym udziale przedstawiciela KCZZ.

Idziemy do wyborów

Utarło się powiedzenie „walka przedwyborcza”. Walka ta rozgrywa się zawsze w okresie kilku tygodni poprzedzających wielki akt wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej. Tak się złożyło w rozwoju dziejowym, że kampania przedwyborcza toczy się w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie i następującym po tym święcie najuroczyściej obchodzonym przez cały chrześcijański świat.

Świat obchodzi uroczyste święto narodzin Chrystusa, który jest symbolem miłości i pojednania wszystkich najbardziej nawet antagonistycznie nastawionych żywiołów.

Wchodzimy w okres wyborów z nadzieją, że społeczeństwo polskie narażone może — jak żadne inne — na koncentryczny atak wszystkich wstecznych żywiołów antydemokratycznych — wyjdzie zwycięsko z najtrudniejszej próby. Zwycięstwo to uwidoczni się w liczbie głosów, oddanych na rzecz tych twórczych elementów, które zagwarantują narodowi prawdziwie szczęśliwą, niezależną przyszłość.

Jeżeli wyjdziemy z założenia, że całą naszą przyszłość zasadzamy na możliwie idealnej naszej pozycji w rozgrywkach międzynarodowych, to znaczy pozycji, która zapewni nam znowu możliwie najlepsze stosunki z wszystkimi partnerami w wielkich rozgrywkach na arenie polityki światowej, to wydaje się, iż wszystkie nasze dotychczasowe wysiłki zmierzają właśnie w tym kierunku i należy udzielić im najdalej idącej pomocy ze strony społeczeństwa.

Sprawa jest jasna: z jednej strony stoimy wobec zorganizowanego frontu wszystkich wstecznych tendencji w świecie, który jeszcze nie urwał łba fascystowskiej hydrze, a z drugiej strony, mamy możliwość oparcia się o te wszystkie siły, które konsekwentnie dążą do utrwalenia hasel, reprezentujących drogę wszystkim narodom dążenie do trwałego pokoju.

I tu właśnie wracamy do symbolu. Wszyscy Polacy w obliczu wyborów winni się zjednoczyć w dalszej, konsekwentnie prowadzonej walce z wszelkimi przejawami wstępczości, jego niedobitkami, walczącymi o odzyskanie utraconych pozycji. Winniśmy się wszyscy zjednoczyć w imię najtrudniejszej z wszystkich walk — walki o pokój!

Wysiłek ten obciąża wszystkich Polaków: zarówno tych, którzy w kraju łączą się w pracy dla podniesienia Polski z gruzów, jak i tych, którzy, daleko od Ojczyzny, pędzą żywot tułaczy i tęsknią do kraju. Wysiłek ten obciąża również tych, których zatrąwa propaganda andersowska, nawołując do bojkotowania rzetelnego trudu narodu.

Możemy obojętnie patrzeć na pewne wysiłki Andersa, który pragnie dla własnych celów odwieść Polaków od powrotu do kraju, ale nie możemy rodaków naszych na obczyźnie pozostawić bez kontrargumentów wobec propagandy godzącej w samo sedno polskiej sprawy. Komu wiadomym jest w Polsce, że Anders, udzielając odpowiedzi na szereg pytań, sformułowanych przez szwajcarską gazetę „Die Tat”, na pytanie czy akceptuje obecne polskie granice, odpowiedział „nie”?

Dalej zaś wywodził: „Uważam stan dzisiejszy za niezadowalający.

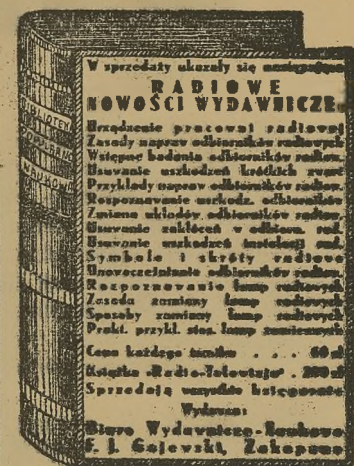
Polska ani ludnościowo ani materialnie nie jest w stanie przetrwać dawnych obszarów niemieckich aż do Odry. Nie wierzymy w asymilację Niemców tam pozostałych, nie uważamy Polaków za dostatecznie silnych gospodarzo-

Anders zapomniał widocznie o tym, że cała Polska jest zniszczona, a jednak podnosi się z upadku po klęskach wojennych, silna zwycięstwem nad odwiecznym wrogiem. Zapomniał o niezmożonym duchu narodu, który nigdy nie rezygnował z ambicji samostanowienia o sobie. Zapomniał wreszcie o tym, że Ziemia Zachodnie, to prastare ziemie polskie, które wracają do Polski po wiekach niewoli i germanizacji. Skąd wreszcie Anders, siedząc poza granicami Polski może wiedzieć, co się w Polsce dzieje i jakie są zapętrzenia Polaków na najżywośniejsze kwestie? Czy z raportów swoich specjalnych emisariuszy?

Dotychczasowy nasz dorobek na Ziemach Odzyskanych jest najlepszym dowodem, iż ziemię tę traktujemy jako nieodłączną część Rzeczypospolitej, która przeciwstawia się każdej tendencji zmierzającej do uszczuplenia jej granic o te właśnie ziemie. Dorobek ten został już wielokrotnie oceniony jak najbardziej pozytywnie. Spotkaliśmy się już ze słowami uznania nawet ze strony tych, którzy, jak pewne głosy wskazują — najmniej nam życzą Ziemi Odzyskanych. To są sprawy, o których wroga propaganda milczy.

Czekające nas wybory do Sejmu Ustawodawczego niewątpliwie wykażą, mimo iż głosy narodu podzielone będą między kilka partji, że wszyscy Polacy są zgodni w woli, która zdobędzie się nawet na największy wysiłek, aby to co nam przyniosła wojna i nasze wierne trwanie przy sztandarach aliantów, rządzone było i gospodarowane tak, aby nie przepadły zdobycze polityczne i socjalne, w imię których walczyli i oddawali życie miliony Polaków.

Jan Zakrzewski



Nowi sędziowie amerykańscy

Wamington. (PAP) Prezydent Truman zawiadomił w sobotę o mianowaniu 3 sędziów do Trybunału Wojskowego, który na zasadzie porozumienia Wielkiej Czwórki ma sędzić głównych przestępców wojennych w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Są to: Walter B. Beals, sędzia Harold L. Sebring i Johnson Crawford.

19 członków NSZ odpowiada za morderstwa i napady

Kraków. (tel. wł.) Przed Rejonowym Sądem Wojskowym rozpoczęła się rozprawa przeciwko 19 członkom ugrupowania NSZ, którzy dokonali całego szeregu morderstw i napadów rabunkowych.

Przed sądem stanęli: Jan Janusz Bolesław, Świątnicki, Stanisław Wroński, Jerzy Marcinkowski, Czesław Pluciński, Władysław Dziura, Józef Motyka, Józef Rak, Kazimierz Wiśniewski, Szymon Janosz, Zbigniew Paliwoda, Józef Miśkiewicz, Rudolf Wojtyłek, Michał Trzaska,

Wiktor Golda, Marian Gorejno, Michał Tomaszewski, Janina Dziewa i Maria Kazimierzak.

Oskarżeni od wiosny 1945 r. grasowali na terenie województwa krakowskiego, w szczególności na Podhalu, dowodzeni przez osk. Janusza, dezertera z Wojska Polskiego, używającego pseudonimu „Siekiera”. Oskarżony Janusz zakupił większą ilość mundurów Wojska Polskiego w które przebierali się członkowie bandy zabierając się do dokonywania napadów rabunkowych. Banda posiadała legitymacje

funkcjonariuszy U. B. i M. O., zabrane zamordowanym funkcjonariuszom oraz broni automatycznej tego samego pochodzenia.

M. in. członkowie bandy brał udział w napadzie na więzienie św. Michała w Krakowie w dniu 18 sierpnia br. Oskarżony Janusz wraz z innymi dokonał w dniu 21 sierpnia napadu z bronią w reku na szpital św. Łazarza, podczas którego wprowadzono ze szpitala dwóch członków bandy N. S. Z. dokonując zabójstwa na funkcjonariuszu wojewódzkiego wydziału Bezpieczeństwa Publicznego i pielęgniarce.

Jak widać z aktu oskarżenia, członkowie bandy w bestialski sposób mordowali ludzi w czasie napadów rabunkowych, rzekomo zaś działalność ich była związana z ideową stroną walki podziemnej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania osk. Janusza, który do winy się nie przyznał z wyjątkiem dokonania dwóch napadów rabunkowych. Znalezione przy zamordowanych wyroki śmierci — twierdził oskarżony — podpisał tylko in blanco, nie wiedząc nawet, że są to wyroki śmierci. Do bandy wstąpił dlatego, że zagwarantowano mu jako choremu przeprowadzenie leczenia. Na tym rozprawę przerwano.

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

życzymy naszym Władzom i członkom wraz z rodzinami

ZWIĄZEK CECHOW PIEKARSKO-GUKIERNICZYCH I PIERHIKARSKICH

WOJEW. ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO w KATOWICACH, UL. KOŚCIUSZKI 53 TEL. 365-26

Niemcy wracają nielegalnie do Czech

Praga. (PAP) Jak podaje „Svobodne Slovo” nielegalny powrót Niemców do Czechosłowacji przybrał ostatnio takie rozmiary, że czynnik rządowe rozważają sposoby przedsięwzięcia tej akcji. Na pograniczu czesko-niemieckim stwierdzono, że powracający do Czechosłowacji Niemcy zajmują się wywozem żywności i uprowadzaniem bydła i koni do Niemiec. (w)

Granice na Odrze i Renie

gwarancją pokoju światowego

Paryż. (PAP). Tygodnik francuski „Taft du Jour” poświęca dłuższy artykuł zagadnieniu polskich granic zachodnich. Autor artykułu, znany publicysta francuski Andre Tribourg, po przedstawieniu historii ziem znaj-

dujących się obecnie w granicach Polski pisze:

„Mamy prawo twierdzić, że pokój światowy w ogólności, a los nasz w szczególności zależą od granic Niemiec w równej mierze na Odrze, jak i na Renie. Bez prawego brzegu Renu, Saary i Ruhry na zachodzie, Trzecia Rzesza nie tylko nie odniosła by zwycięstwa w r. 1940, ale w ogóle nie zaczęłaby wojny”.

Autor podkreśla, że granice Francji leżą nad Odrą, zagadnienie granicy polsko-

niemieckiej za tym jest również zagadnieniem francuskim”, ponieważ los naszego kraju jest związany z losem Polski, podobnie jak zagadnienie granicy francusko-niemieckiej jest zagadnieniem polskim”.

„Należy oddać sprawiedliwość Rządowi i prasie polskiej, rozumiejących to bardzo dobrze”.

Autor kilkakrotnie podkreśla ogromne znaczenie jakie dla Państwa Polskiego posiadają Ziemia Zachodnie.

„Posiadacze umocnionych granic od strony Niemiec to dla Polski dosłownie sprawą życia i śmierci” — pisze autor.

Dawna granica polsko-niemiecka była wielkim błędem Traktatu Wersalskiego. Dzięki tej granicy bowiem, przygotowano agresję w wrześniu 1939 r. i otworzono Hitlerowi drogę do inwazji.

Trzecia partia w USA

Nowy Jork (obsł. wł.). — Przygotowania do utworzenia trzeciej partji w Stanach Zjednoczonych są już na ukończeniu. Przypuszcza się, że na jej czele stanie były amerykański minister handlu, Henry Wallace.

Niepozabawionym wymow jest fakt, że w czasie orga-

nizowania partji wielu bogatych przemysłowców, zarówno z ramienia partji republikańskiej, jak i demokratycznej, próbowało przekupić organizatorów, aby zaniechali tworzenia partji.

Członkowie WIN-u przed sądem

Katowice. W sobotę dnia 28 grudnia br. o godzinie 9 w sali Domu Kultury w Katowicach (ul. Francuska) rozpoczęła się publiczna rozprawa przed Sądem Wojskowym przeciwko oskarżonym o działalność antypaństwową wywiadowczo-szpiegowską w organizacji WIN.

Na ławie oskarżonych zasiadają: Szczepko Władysław, Czantoch Ferdynand, Chrutowski Jan, Werstein Emil, Brudniak Józef, Laskowski Stanisław, Świdzki Leonard.

Interesującym momentem w tej sprawie jest fakt ujawnienia związku organizacji WIN z PSL.

Errata

Autorem artykułu p. t. „Porzeczane marzenia górnośląskich przemysłowców” na stronie 10 dzisiejszego numeru naszego pisma jest nie Tadeusz, jak podano omyłkowo, ale Kazimierz Popolek.

Od piątku 27 b. m. rozpoczynamy cykl rewelacyjnych reportaży Jana Rakoczego p. t.:

»Za Schumacherem do Londynu«

Współpracownik naszego pisma J. Rakoczy, znany ze swych licznych reportaży, w czasie odbywania podróży po Niemczech w listopadzie b. r., kiedy ogłoszono, że Schumacher wraz z towarzyszącymi partyjnymi udaje się z oficjalną wizytą do Anglii, otrzymał polecenie Redakcji wyjazdu do Londynu i obserwacji występów tego

„W czasie wizyty Schumachera byłem na każdym dostępnym dla dziennikarza meetingu, co wcale nie było rzeczą łatwą. Byłem jedynym polskim dziennikarzem na tych wiecach, uczestniczyłem w konferencji prasowej na którą obok mnie dopuszczono również przedstawiciela PAP-a, a zawsze tak się złożyło, że siedziałem w pobliżu Schumachera w odległości 3 — 5 m od niego, mogąc przyjrzeć mu się dokładnie.“

Rakoczy w reportażach swych podaje dokładną charakterystykę nowego „führera“, nadesłał do redakcji pełne teksty jego mów, podając też szczegóły odnośnie

kandydata na wodza Czwartej Rzeszy.

Dla pisma naszego jak i jego licznych Czytelników, każdy przejaw życia niemieckiego nie może być sprawą obojętną. Toteż w miarę możliwości technicznych i materialnych „Dziennik Zachodni“ stara się i informuje o wszystkim, co dotyczy współczesnych Niemiec. Rakoczy był w Londynie jedynym pol-

skim dziennikarzem, który przysłuchiwał się publicznym przemówieniom Schumachera. Nie przyszło to zresztą łatwo. Trzeba było aż oficjalnej interwencji u czynników brytyjskich, ażeby Związek Socjalistów Niemieckich w W. Brytanii zgodził się na dopuszczenie na sale wiecowe polskiego korespondenta.

W jednym ze swych listów z Londynu, Rakoczy pisze:

Współpracownik naszego pisma J. Rakoczy, znany ze swych licznych reportaży, w czasie odbywania podróży po Niemczech w listopadzie b. r., kiedy ogłoszono, że Schumacher wraz z towarzyszącymi partyjnymi udaje się z oficjalną wizytą do Anglii, otrzymał polecenie Redakcji wyjazdu do Londynu i obserwacji występów tego

„W czasie wizyty Schumachera byłem na każdym dostępnym dla dziennikarza meetingu, co wcale nie było rzeczą łatwą. Byłem jedynym polskim dziennikarzem na tych wiecach, uczestniczyłem w konferencji prasowej na którą obok mnie dopuszczono również przedstawiciela PAP-a, a zawsze tak się złożyło, że siedziałem w pobliżu Schumachera w odległości 3 — 5 m od niego, mogąc przyjrzeć mu się dokładnie.“

Rakoczy w reportażach swych podaje dokładną charakterystykę nowego „führera“, nadesłał do redakcji pełne teksty jego mów, podając też szczegóły odnośnie

Neumana, spełniającego tę samą rolę przy Schumacherze, którą Rudolf Hess spełniał swego czasu przy Adolfe Hitlerze.

Wysłannik nasz ostrzega

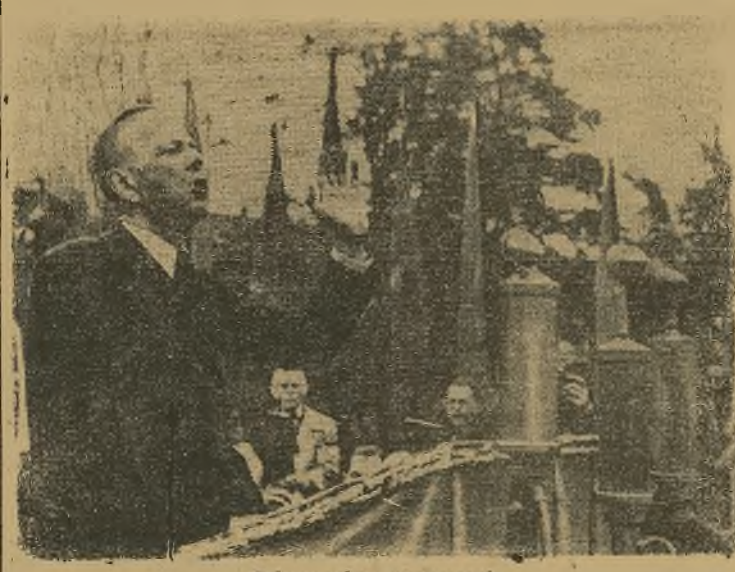
przed Agartzem i Neumanem i zapytuje dlaczego prasa światowa nie zwróciła jeszcze uwagi na dra Agartza.

Musimy przy tej okazji przypomnieć, że Rakoczy

był pierwszym dziennikarzem, który zwrócił uwagę na Schumachera. W czasie swojej podróży po Niemczech wczesną wiosną br., na deszał sprawozdanie w wiecu Schumachera we Frankfurcie, oraz ulotkę p. t. „Schumacher spricht!“. Nazwisko Niemca, zdobywającego dziś sławę Hitlera, nie nikomu wtedy nie mówiło. Dopiero w kilka tygodni później wywołał on sensację w polityce światowej. W kilka tygodni później, przysyłając też pierwsze korespondencje innych dziennikarzy polskich pracujących na terenie Niemiec.

Na reportaż „Za Schumacherem do Londynu“ zwracamy naszym Czytelnikom specjalną uwagę.

Druk tych reportaży rozpoczynamy w pierwszym dniu po Świętach.



Schumacher przemawia

Hitler żyje czy, nie żyje?

Tajemnice kancelarii Rzeszy

O ostatnich dniach wodzów Trzeciej Rzeszy przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Berlina

Korespondent wojenny agencji „International News Service“, Pierre Huss, ogłosił w czasopiśmie amerykańskim „Cosmopolitan“ szczegóły ostatnich dni „Führera“, oparte zarówno na zeznaniach naocznych świadków, jak i na dokumentach, które miał możliwość uzyskać od osobistych sekretarzy Hitlera, jak i ludzi z najbliższego jego otoczenia.

„Wielu ludzi — pisze Huss — stawia sobie jeszcze dzisiaj pytanie, czy świat naprawdę został uwolniony od widma Hitlera, czy też śmierć jego jest jednym z wielu trików nazistowskiego reżimu w celu ułatwienia Adolfowi Hitlerowi spokojnego spędzenia reszty życia, w którymś z zaprzyjaźnionych państw.“

Apartamenty w bunkrach

Zdaniem Hussa nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Hitler nie żyje. Dziennikarz amerykański był obecny przy przesłuchaniu szeregu osób z jego otoczenia, jak również miał wgląd w oficjalne dokumenty, które wpadły w ręce amerykańskich wojsk okupacyjnych, jak i zapisów stenograficznych, robionych prawie do ostatnich godzin życia Hitlera. Zwiędził on również schrony, położone w ogrodzie „Reichskanzlei“ w Berlinie, w których wódz Trzeciej Rzeszy spędził ostatnie dni w bezskutecznym wysiłku prowadzenia operacji obronnych.

Na podstawie dokumentów stwierdzić można, że ściśle z planem swojej śmierci związał Hitler los swej wierniej kochanki Ewy Braun, która po raz pierwszy od czasu 15-letniej znajomości z nim zasiadała wspólnie do stołu z jego politycznymi i wojskowymi doradcami. Na życzenie Hitlera, była jego sekretarką i sprawdziła się do podziemi, mimo protestów rodziców i przyjaciół. Opuściła luksusowo urządzonej w Monachium, gdy tylko w dniu 1 marca 1945 r. otrzymała wezwanie z bunkra berlińskiego. Część schronu urządził Hitler dla Ewy tak wygodnie, jak tylko zezwalały na to warunki. Na urządzenie „buduaru“ poświęcono tyleż uwagi i zachodów, co dla apartamentów podziemnych Führera. Apartamenty te wyposażono we wspólną łazienkę, umieszczoną między sypialnią Brauna a pracownią Hitlera, która służyła jednocześnie za gabinet przyjęć. Za gabinetem przyjęć znajdowała się sypialnia „wodza“, a nieco dalej sala konferencyjna, sąsiadująca z salą, w której ten odbywał dwa razy dziennie konferencje ze swoimi generałami: w południe i późnym wieczorem. Przez cały dzień panował w schronie

gorączkowy ruch. Kiedy jednak stalowe drzwi do prywatnych apartamentów „Führera“ zostały zatrzaskane, Ewa Braun, jak również pochylony i zawyjący ner-



Zona Hitlera — Ewa Braun

wowy jej kochanek, mogli być pewni, że im już nikt więcej nie będzie w tym dniu przeszkadzał.

Bunkry, znajdujące się pod budynkiem kancelarii Rzeszy, przeznaczone były dla sztabu Hitlera, liczącego ponad tysiąc ludzi. Oddzielne bunkry w ogrodzie służy-

Do Berchtesgaden

Noc w noc samoloty startowały na południe, uwożąc ze sobą po kilku funkcjonariuszy, tak iż grupa ludzi zaufanych malała z dnia na dzień. Zazdrośczone tym którzy mogli wyjechać do Berchtesgaden. W jednej z grup ewakuacyjnych znajdował się Gerhard Herrgesell, przydzielony do sztabu Hitlera w charakterze stenografa. Opuścił on bunkier berliński w dniu 22 kwietnia 1945 r. Do tego dnia spełniał on ponuro swoje obowiązki i notował ściśle słowa, jakie wypowiadali zarówno Hitler, jak i jego generałowie podczas południowych i wieczornych konferencji. Hitler żądał przedkładania mu każdego dnia protokołów tych konferencji, opracowywanych na podstawie zapisów dwóch stenografów.

Herrgesell, który wpadł później w ręce wojsk amerykańskich, opisuje dzień 20 kwietnia tegoż roku, będący 56-tą rocznicą urodzin „Führera“ następująco:

„Siedziałem rano wraz z drugim stenografem w rogu bunkra, gdy garstka starych przyjaciół składała Hitlerowi życzenia urodzinowe. Zyczone mu długich lat i powodzenia. Hitler

był tylko dla użytku najbliższego jego otoczenia; zamieszkiwał w nich zastępca „Führera“ i nominalna głowa partii narodowo-socjalistycznej, Martin Bormann. Tu również mieszkali doradcy wojskowi: feldmarszałek Wilhelm Keitel, gen. Alfred Jodl i szef sztabu Hans Krebs, a ponadto szwagier Ewy Braun, „Gruppenführer“ Hermann Fegelein, pełniący funkcję oficera łącznikowego między Hitlerem a Himmlerem, oraz Józef Goebbels wraz ze swoją Magdą i sześcioro dziećmi.

W głowach doradców Hitlera podczas naprzętych dni marcowych i z początkiem kwietnia 1945 r. dominowało pytanie, jak długo będzie Hitler zwlekał, nim wsiądzie do samolotu, który odwozi go do Berchtesgaden, skąd miał kierować akcją obrony ostatniego bastionu Wehrmachtu w Alpach Bawarskich. „Wódz“ zarządził w tym czasie stopniową ewakuację personelu kancelaryjnego wraz z rodzinami do Berchtesgaden. Wszyscy byli pewni, że w niedługim czasie i sam Hitler uda się w tę podróż. Nikt z otoczenia nie zdobył się na odwagę zwrócenia się do niego w tej sprawie. Nie uczyniła tego również i Ewa Braun, mimo iż w tym czasie nie starano się już nawet ukrywać charakteru jej stosunku do Hitlera.

był w różowym nastroju, mówił o przyszłości optymistycznie, dziękując gratulantom i wyrażając nadzieję, że wszystko zakończy się jak najlepiej. Również i przy tej sposobności nie nie wspominał o swoim wyjeździe do Berchtesgaden.“

W czasie południowej konferencji owego dnia Herrgesell i drugi stenograf Kurt Haagen, zajęli miejsca w sali konferencyjnej w dwóch rogach. Gdy Hitler wszedł do sali, wszyscy podnieśli się, wznosząc ręce w górę. Ubrany był jak zwykle w szary frencz, na którym widniała odznaka „żelaznego krzyża“, biała koszula, czarny krawat i czarne spodnie. Niedawno jeszcze czerstwa i opalona jego twarz, była teraz niezdrowo zaróżowiona, a oczy patrzyły bez wyrazu.

Zeznania stenografa

Zeznania Herrgesella potwierdzone zostały później w całej pełni zarówno przez Keitla, jak i Jodla. Herrgesell zeznał, że szef sztabu gen. Krebs, otwierając południową konferencję, scharakteryzował położenie armii niemieckiej, znajdującej się już wówczas

niedaleko Berlina, jako krytyczną. Musiał on zdawać sobie dokładnie sprawę z beznadziejności sytuacji, ponieważ stolica była otoczona z trzech stron przez wojska sowieckie, które rozpoczęły już swój atak na jej centralne bloki. Hitler nie posiadał wówczas ani dokładnej mapy operacyjnej, ani też nie miał ściśle określonego planu działania. „Byłem przekonany — stwierdził zeznający Herrgesell — że Krebs podawał pozycje wojsk własnych z pamięci na chybił trafił. Aparat radiowy był popsuty, a połączenie tele-

Świadomość przegranej

„Dnia następnego sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Policiski sowieckie pękaly tuż w pobliżu, zwłaszcza jedno skrzydło Reichskanzlei znajdowało się pod stałym ostrzałem artylerii sowieckiej. W czasie odprawy, w dniu 22 kwietnia, zdawało się, że bramy piekielne otworzą na oścież. Hitler mówił niewiele, a o wyjeździe na południe nie wspominał ani słowem. Na ewentualną ewakuację pozostawało już mało czasu. Nawet Bormann, zazwyczaj spokojny, zdradzał wielkie zdenerwowanie. Krebs starał się uniknąć dyskusji na temat powagi sytuacji. Jodl zadawał mu jednak stałe pytania, co w końcu wyprowadziło Krebsa z równowagi. Atmosfera była naelektryzowana. W pewnym momencie Hitler odezwał się sam do siebie: „Przedłużanie sprawy nie ma najmniejszego sensu. Pozostanę na miejscu.“

„Zastenografowałem te słowa — zeznał Herrgesell — i czekałem na dalszą wypowiedź. Podczas konferencji Hitler nie zabierał już głosu. W godzinach popołudniowych zawezwał do siebie Keitla, Bormanna i Jodla w celu odbycia prywatnej rozmowy.“

Stenografowie zajęli jak zwykle swoje miejsca, czuli jednak, że napięcie i wyczekiwanie doszło do punktu kulminacyjnego. Hitler zajął miejsce na ławie stojącej wzdłuż ściany, opierając prawą rękę o stół, na którym leżała nieaktualna już mapa operacyjna. Keitel, Jodl i Bormann stali nerwowo na środku sali. Napięcie wzrastało z minuty na minutę. Wreszcie Hitler odezwał się do zebranych: „Meine Herren, ich sehe, dass alles verloren ist.“ (Panowie, widzę, że wszystko stracone). Pozostaję w Berlinie, zginę tu na miejscu w Reichskanzlei. Zdaję sobie sprawę z tego, że tym sposobem przysłuży się najlepiej dla sprawy Niemiec. Nie ma najmniejszego sensu przedłużania akcji. Wiem, że wszystko stracone.“

foniczne ze światem zewnętrznym funkcjonowało słabo.“

„Goering, który nie zabierał głosu i był sceptycznym obserwatorem całej odprawy, zwrócił się pod jej koniec do Hitlera z propozycją natychmiastowego odkomenderowania go do Berchtesgaden, w celu zorganizowania akcji obronnej w Alpach Bawarskich. Twierdził on, że o wiele korzystniej mógłby kierować działaniem Luftwaffe z południowych Niemiec niż z Berlina. Hitler nie odezwał się na to ani jednym słowem.“

Herrgesell zeznał, iż po tych słowach Bormann i Keitel poczęli równocześnie krzyżeć, że sytuacja nie przedstawia się tak tragicznie, przypominając Hitlerowi o przyrzeczeniu prowadzenia walki aż do ostatniej piędy ziemi niemieckiej. Hitler nerwowo skinął ręką i oświadczył, że decyzja jego jest ostateczną i że jej nie zmieni. Bormann i Keitel nie dali jednak za wygraną i starali się wpłynąć na Hitlera, aby zmienił postanowienie, na co ten rozwścieczony uderzył kilka razy ręką w stół i krzyknął: „Spokój! Tu ja mówię!“ Po tych słowach stracił zupełnie



Siostry Braun, z lewej żona Fegeleina

panowanie nad sobą, wykrzykując histerycznie: „Musicie udać się na południe! Pozostanę na miejscu! Wszystko skończono! Ja pozostaję na miejscu!“

Zarówno Keitel, jak i Bormann zaprotestowali i oświadczyli z kolei, że pierwszy raz w życiu nie zastosują się do rozkazu wodza i pozostaną z nim aż do śmierci, natomiast Jodl zakomunikował, że nie ma najmniejszego zamiaru

pozostania w tej pułapce, skąd nie ma możliwości kierowania operacjami wojskowymi.

Jodl woli wyjechać...

„Jesteśmy żołnierzami! — oświadczył — Wodzu daj mi armię, a będę opierał się wrogom do ostatniego tchu. W żadnym wypadku tu nie pozostanę.“

W innych okolicznościach Hitler byłby zapewne zastrzelił Jodla z powodu takiej zachwalości, tym razem jednak wstrzymał tylko ramionami i odrzekł:

„Róbcie jak chcecie. Dla mnie nie ma to już żadnego znaczenia. Nie zależy mi w zupełności na tym, co się stanie. Pozostanę tu na miejscu i umrę.“

Jodl powstał wtedy i zapytał: „Wodzu, czy wódz zrzuca z siebie odpowiedzialność za dalsze kontynuowanie wojny?“

Hitler, czy to umyślnie, czy też z powodu wielkiego roztargnienia, nie odpowiedział już Jodlowi wprost, ale zwrócił się do Keitla i Bormanna:

„Udacie się do południowych Niemiec.“ A po chwili: „Goering utworzy nowy rząd. Goering jest moim następcą... tak sądzi... tak twierdzi.“

Po tych słowach zaśmiał się histerycznie. Jodl powtórzył swoje pytanie, ale Hitler nie zwrócił nań żadnej uwagi i załamany psychicznie opuścił salę konferencyjną. Również i Jodl opuścił salę. Keitel i Bormann pozostali, naradzając się, czy przemocą nie zabrać Hitlera do Berchtesgaden; usiłowali też w tej sprawie porozumieć się telefonicznie z admirałem Doenitzem i v. Ribbentropem.

Ostatnia konferencja — „wszystko skończono“

O godz. 7 tegoż wieczoru zawezwano Herrgesella ponownie do sali konferencyjnej. Tym razem byli również obecni gen. Krebs, Fegelein i Otto Goensche, główny adiutant personelu bunkrowego. Rozkaz zebrania został prawdopodobnie wydany przez Keitla i Bormanna, którzy nie zrezygnowali z planu namówienia Hitlera do udania się do Berchtesgaden. Hitler nie zmienił jednak swego stanowiska, a jedynie powtarzał raz po raz:

„Wszystko skończono. Pozostanę na miejscu. Nie ruszę się z miejsca.“

Późnym wieczorem tegoż dnia zarówno Doenitz, jak i Ribbentrop rozmawiali z Hitlerem telefonicznie, i starali się wmówić w niego, że sytuacja przedstawia się

(Ciąg dalszy na stronie 20)

Życzenia Świąteczne

wszystkim swoim Odbiorcom przesyła

Cakiernia-Piekarnia „KRAKOWSKA“
J. Malik — OPOLE, UL. ODRODZENIA 3, tel. 396

Komisja Likwidacyjna spalonego Młyna Parowego w Białej Krakowskiej, składa na tym miejscu Starostwu Powiatowemu w Białej, a specjalnie Wicestarosie obyw. Mgr. Julianowi Barczewskiemu, Starostwu Powiatowemu w Bielsku, Oddz. Spolem w Białej i Bielsku, Dyrektorom fabryk i przedsiębiorstw w Białej i Bielsku, Powiatowej Komisji Związków Zawodowców i Organizacjom Partyjnym

Serdeczne podziękowanie

za współpracę z nadzwyczajnym Inspektorem Min. Aprowizacji i Handlu Obyw. Inż. Janem Pawłowskim przy ratowaniu mienia państwowego spalonego młyna. Komisja Likwidacyjna wyraża szczególne podziękowanie Dyrektorom fabryk i przedsiębiorstw państwowych w Białej i Bielsku za bezinteresowne udzielenie sił roboczych i środków transportowych do ratowania i wywożenia ziarna z młyna pracownikom Starostw Powiatowych Oddziałów „Spolem“ a także pracownikom młyna za energiczną i pełną poświęcenia pracę wykonaną niekiedy nawet z narażeniem swego zdrowia i życia.

Dzięki ofiarnej pracy zdołano uratować około 80% zapasu zbóż i produktów.

Nadzwyczajny Inspektor Min. Aprowizacji i Handlu
Inż. Pawłowski Jan
Komisja Likwidacyjna 5802
Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Młynskiego w Zabrzu

Wysolych Świąt oraz Dosiego Roku

życzy swej Klienteli

STANISŁAW SOLAK

Skład obuwia

Katowice, ul. 3-go Maja 18, tel. 341-41

Polskie Wydawnictwo Muzyczne

Kraków, ul. Basztowa 23 — Tel. 559-10 — P. K. O. IV-745

Skład Główny: Kraków, T. Gieszczykiewicz, ul. św. Jana 3
Warszawa, M. Idzikowski, ul. Krucza 46

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Dla użytku świetlic wiejskich i robotniczych, młodzieży szkolnej i amatorskich zespołów chóralnych.

Chór á Cappella

Polska Literatura Chóralna pod red. St. Wiechowicza

Chór żeński lub dziecięcy na 3 głosy	Zi	SIKORSKI K., KONDRACKI M., MAYZNER M., NOWOWIEJSKI P. — Pieśń ludowa śląska, krakowakie, powiatarskie	50.—
RUTKOWSKI B. — 3 Pieśni ludowych z Lubelszczyzny	50.—	MAKLAKIEWICZ J., RACZKOWSKI — Pieśń o morzu i Pieśń do słów Konopnickiej	50.—
WIECHOWICZ St. — 5 Pieśni ludowych ze Śląska	70.—	SZELIGOWSKI T. — Pieśń o Walebowie	50.—
WRONSKI W. — 5 Pieśni ludowych z Lubelszczyzny	60.—	Pod okapem śniegu	50.—
OBUCHOWICZ H. — 7 Pieśni ludowych	50.—	Pieśń weselna z Lubelszczyzny	50.—
Chór mieszany na 3 głosy	50.—	KAZURO ST. — 6 Pieśni ludowych	50.—
SZELIGOWSKI T. — 5 Pieśni ludowych z Lubelszczyzny	40.—	MACIEJEWSKI R. — Pieśń karpłowska — partytura	150.—
RUDZIŃSKI W. — 7 Pieśni ludowych	50.—	WIECHOWICZ St. — Mroźne bajki — Waracje — partytura	150.—
WIECHOWICZ St. — 5 Pieśni ludowych ze Śląska	70.—	głosy a	20.—

Sprzedż samochodów

ciężarowych, typu GAZ — AA, nadających się do remontu. Zgłoszenia na zakup składać na piśmie w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Siemianowicach Śląskich, ul. Powstańców 10. Tamże można oglądać samochody do sprzedaży. Instytucje i przedsiębiorstwa państwowe, względnie pozostające pod zarządem państwowym oraz Spółdzielnie i organizacje pokrewne, mają pierwszeństwo. 5687

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

z odp. udz. w OPOLU

Centrala: Rynek 24/25
Konto bankowe 3/0
w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, ul. Gestawieka 15

TELEFONY:
Zarząd: 457
Buchalteria: 41-06
Dział handlowy: 375
Magazyn: 379

poleca:
Towary spożywcze
Delikatesy
Wyroby monopolowe
Manufakturę
Konfekcję

HURT!
DETAL!

Hitler żyje czy nie żyje?

Tajemnice kancelarii Rzeszy

(Dokończenie ze str. 19-tej)

lepiej, niż na ogół przypuszczano. W obu wypadkach Hitler szorstko zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę. Po tej nieudanej próbie zmiany decyzji, postanowiono użyć wpływu Goebbelsa oraz pani Magdy, którzy przybyli na posiedzenie wieczorne. Goebbels zaproponował wówczas natychmiastowe wycofanie armii niemieckiej z przetruczenia jej na front berliński. Hitler sprzeciwił się temu, twierdząc, iż oznaczyłoby to kapitulację na rzecz zachodnich mocarstw. W toku rozmowy Keitel wyraził przekonanie, że w wypadku, gdyby wódz nie zamierzał opuścić Berlina, każdy z otoczenia, opuszczający go, winien być uważany jako zdrajca. Hitler zwrócił wtedy uwagę Keitla na fakt, że przebieg całej dyskusji jest stenografowany i na podstawie zapisków stenograficznych będzie można później stwierdzić, że wydał mu rozkaz udania się do Berchtesgaden, którego nie wypełnił, na co Keitel zaproponował spalenie wszystkich dokumentów i zapisków, jakie znajdują się w podziemiach, w celu uniemożliwienia, by wpały one w ręce Sowietów. Hitler oświadczył na to, że nie widzi już obecnie potrzeby protokołowania posiedzeń i że wobec tego również i stenografowie wraz z protokołami ostatnich dni przewiezieni być mają do Berchtesgaden. O godz. 9 wieczorem polecił Bormann stenografom przygotować się do podróży. Herrgesell twierdzi, iż wyjeżdżający mieli zabrać również dokumenty i rozkazy przeznaczone dla adiutanta Bormanna, urzędującego w siedzibie

Hitlera w Berchtesgaden. Po otrzymaniu rozkazu od Bormanna, zawezwano Herrgesella do Ewy Braun, która wręczyła mu list i małą paczkę dla swej siostry, żony Fegeleina, mieszkającej w Monachium. Obecny przy tym Hitler nie odezwał się ani słowem. Herrgesell znajdował się w gru-

pie osób, które tej nocy opuściły lotnisko Gatow pod Berlinem, udając się do letniej rezydencji Hitlera w Berchtesgaden. Mimo ciężkiego ostrzelania przez sowiecką artylerię zenitową, samolot znacznie uszkodzony dotarł do miejsca swego przeznaczenia.

List, który nie doszedł adresatki

Ewa Braun, pisząc list do siostry, wiedziała o postanowieniu Hitlera pozostania w Berlinie i zdawała sobie dokładnie sprawę z tego, że tylko cudem może ujdzie śmierci. List wysłany przez nią nie dotarł nigdy do miejsca przeznaczenia. Huss znalazł się w posiadaniu listu w maju 1945 r., gdy w Bawarii ujęto sekretarza prywatnego Hitlera. W artykule cytuje on następujące wyjątki z tego listu:

„Moja kochana siostrzytko! Przykro mi niezmiernie, że muszę wysłać do Ciebie taki smutny list. Jesteśmy obecnie bezsilni, nie możemy już niczego przeprowadzić. Czekam z dnia na dzień, z godziny na godzinę na spełnienie się przeznaczenia. Może to już ostatnia okazja skomunikowania się z Tobą. Wódz stracił wszelką nadzieję, postanowił pozostać w Berlinie i jeżeli tak być musi, umrzeć na posterunku. My jednakowoż nie utracimy nadziei, tak długo jak długo będziemy żyli. Pozostaje u boku „Führera“ do ostatniej chwili mego życia. Zegarek i brzozaletkę pozostawiam Ci na pamiątkę. Proszę, zniszcz mój list adresowany do wódza, nie

czytając go, przyrzeknij mi to. Pozostałe listy moje i wódza schowaj w bezpiecznym miejscu, w każdym razie nie niszc ich.“

Szaletstwo „Fuehrera“

Tymczasem zarówno Boje o Berlin, jak i nerwowość wódza zastrzały się z godziny na godzinę. W dniu 24 kwietnia nastąpił wybuch wulkanu. Hitler szalał jak zwariowany. Bezpośrednim tego powodem była rzekoma zdrada Goeringa, który zamierzał objąć dowództwo w Berchtesgaden. Hitler zdołał skomunikować się w tymże dniu z gen. v. Greimem z Luftwaffe i polecił mu natychmiastowe przybycie do Berlina, gdzie miał objąć miejsce „zdrajcy“ Goeringa, dowództwo nad siłami powietrznymi ze stopniem marszałka polnego. Greim przybył dopiero w dniu 26 kwietnia na aparacie pilotowanym przez znaną lotniczkę niemiecką Hannę Reitsch, ujętą następnie przez wojska amerykańskie. Od Hanny Reitsch uzyskano też dokładne informacje o wszystkich wydarzeniach, jakie zaszły w podziemiach „Reichskanzlei“ w tym okresie czasu.

kie pozostało zaledwie kilka godzin, w najlepszym wypadku jedna doba. W obecności żony sporządził Hitler testament i wydał ostatnie zarządzenia zarówno polityczne, jak i wojskowej natury. W testamentie wyraził się z uznaniem o żonie, pisząc m. in.:

„Początkowo moje lata walki o władzę nie pozwalały mi na zawarcie związku małżeńskiego, który pociąga za sobą wielką odpowiedzialność. Obecnie przed zakończeniem mego życia zdecydowałem się na ten krok, biorąc za żonę kobietę, z którą wiązały mnie od szeregu lat ściśle przyjacielskie stosunki, kobietę, która z własnej woli zdecydowała się przybyć do obojętnej, w której miasto, by dzielić z nią los. Mam nadzieję, że chwile, które obecnie przeżywamy wspólnie będą dla nas kompensacją za wszystko to, co utraciliśmy w służbie dla narodu niemieckiego.“

Jedyny występ Ewy i Adolfa Hitlerów

W południe tegoż dnia Ewa Braun miała pierwszą i ostatnią sposobność wystąpienia w oficjalnej roli żony wódza. Hitler rozkazał zbiorcze wszystkich mieszkańców schronu dla pogrążenia się z nimi. W krótkim przemówieniu złożył podziękowanie za okazaną mu do ostatniej chwili lojalność i wyraził nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym Niemcy znów staną u szczytu potęgi. Następnie podał każdemu z osobna rękę i przy tej okazji udekorował Magdę Goebbels złotą odznaką partyjną za specjalne zasługi poniesione dla sprawy niemieckiej w ostatnich dniach. Z kolei skinął na Ewę Braun i wspólnie udali się do swoich apartamentów.

Wkrótce potem zawezwał do siebie Otto Guensche, któremu wydał rozkaz spalenia zwłok natychmiast po śmierci swojej i żony. Guensche zasalutował i odszedł. Dwa miesiące później w Berchtesgaden, Kempke był wielokrotnie przesłuchiwany przez oficerów wywiadu amerykańskiego oraz dziennikarzy amerykańskich. Według jego zeznań, dzień 30 kwietnia miał następujący przebieg:

Himmler ogłoszony zdrajcą

W dniu 27 kwietnia Hitler, wiedząc, że zarówno Reitsch jak i Greim są mu bezwzględnie oddani, wyznaczył Reitsch do grona osób, które winne były umrzeć wraz z nim. Doręczył jej wówczas dwie ampułki z trucizną, jak się wyraził dla siebie i dla Reitsch, które winna była przechowywać aż do chwili wyznaczenia przez niego godziny śmierci. Po instrukcji odnośnie użycia trucizny Reitsch miała skomunikować się z Magdą Goebbels, która ją poinformowała, iż znajdujące się w metalowych kapsułkach szklane ampułki należy rozgryźć w ustach a zawartość szybko połknąć.

Kiedy w nocy z dnia 28/29 kwietnia wiadomo już było, że wojska sowieckie lada chwila zaatakują kancelarię Rzeszy, Hitler zwołał wszystkich mieszkańców bunkrów na ostatnie posiedzenie, na którym zdecydował o sposobie pozabawienia się przez każdego z nich życia. Do wyboru była śmierć przez zatrucie lub wystrzałem z rewolweru. Ten ostatni sposób zaaprobował dla siebie i swojej kochanki, Ewy Braun. Zdecydował również, że masowe samobójstwa miały rozpocząć się w chwili wkroczenia pierwszych oddziałów wojsk sowieckich na teren gmachu. Po zakończeniu posiedzenia odbył Hitler rozmowę z Otto Guenschem i Erykiem Kempką, swoim oficjalnym szoferem, jak również komendantem przybocznego oddziału SS, który liczył ponad 500 ludzi.

„Obowiązkem komendanta SS jest — rozkaz — zupełne zniszczenie i niepozostawienie najmniejszego śladu z meich zwłok jak i zwłok Ewy Braun.“ Przy tej sposobności wyraził obawę, że gdyby jego zwłoki wpadły w ręce Sowietów, wystawione by były mogły na widok publiczny w Moskwie.

W dniu 29 kwietnia otrzymał Hitler wiadomość, że również i Himmler odpadł od niego i połączył się z „zdrajcą“ Goeringiem, usiłując za pośrednictwem Szwedów nawiązać kontakt z aliantami. Początkowo nie chciał wierzyć w

prawdziwość tej informacji, była ona dla niego tak potworna. Jednakowoż Bormann zdołał uzyskać potwierdzenie tej wiadomości. Przy tej sposobności dowiedział się, że Himmler zaofiarował alianantom kapitulację Niemiec na warunkach ustalonych na konferencji w San Francisco.

Hanna Reitsch opisywała następnie oburzenie, jakie zapanowało wśród otoczenia Hitlera na skutek rozejsia się wiadomości o zdradzie Himmlera. Jego twarz wykrywała się do niepoznania, ciało wilo się w konwulsjach, na nic nie zdążył się zabieg Ewy Braun i Magdy Goebbels. Na tym jeszcze nie zakończył się jednak dzień 29 kwietnia. Hitler dowiedział się jeszcze o jednym wypadku zdrady. Bormann doniósł mianowicie, że oddany mu „do końca życia“ Fegelein został przytrzymany przez komendanta gwardii przyboczej w chwili, gdy w przebraniu cywilnym usiłował się wydostać z bunkra i połączyć z Himmlerem. Ewa Braun spoczywała już w swoim „buduarze“, gdy Hitler rozkazał rozstrzelanie jej szwagra.

Po uspokojeniu się wezwał Hitler Greima, któremu oświadczył, że tylko szybkie przetruczenie jednej armii północnej na front berliński, może odwrócić los stolicy Rzeszy. Wydał też od razu Greimowi rozkaz natychmiastowego udania się do Rechlina, gdzie miał zarekwizować wszystkie znajdujące się tam samoloty, przeznaczając je następnie dla obrony powietrznej Berlina.

Hanna Reitsch i Greim oświadczyli później korespondentom amerykańskim, że gdy wyszli z podziemi zdawało im się, że cały Berlin znajduje się w płomieniach. Strzały karabinów maszynowych dochodziły z niedalekiej odległości. Odwieziono ich w opancerzonym samochodzie do małego hangaru, który znajdował się w pobliżu kancelarii Rzeszy, skąd wystartowali w warunkach nadzwyczaj trudnych. Niebo zdawało się być pokryte pękającymi granatami.

Ślub z Ewą Braun

Tejże nocy sprowadzono przed oblicze Hitlera jakiegoś starszego jegomocia w ubraniu cywilnym. Był to, jak się później okazało radca miejski Berlina, Walter Wagner, sprowadzony dla odbycia ceremonii zaślubin „Führera“ z Ewą Braun. Podczas gdy na zewnątrz szalało istne piekło, „Führer“ i jego kochanka powtarzali za Wagnerem formułkę, która miała ich złączyć aż do śmierci. Świadkami ślubu byli Bormann i Goebbels. Dawniejsza sprzedawczyni monachijska u-

brana była przy tej okazji w lekką jasną sukienkę wlosenną i nosiła czerwone pantofelki, prezent „Führera“, zrobiony jej w czasie wspólnego ich pobytu we Florencji. Na zakończenie ceremonii odbyła się mała uroczystość dla osób zamieszkałych w schronie. Nie zabrakło na niej szampana. Nie zabrakło na niej szampana. Huss stwierdza, że gdy w kilka tygodni później zwiędził salę, w której odbywała się ceremonia zaślubin, znalazł próżną szkatułkę wskazującą na to, iż Ewa Braun otrzymała wówczas jako

Samobójstwo i spalenie zwłok

„O godzinie 2,40 po południu Guensche zawezwał Kempkego telefonicznie i rozkazał mu dostarczenie do bunkra „Führera“ 10 kanistrów benzyny. Kempke wziął sobie do pomocy trzech ludzi, zniósł benzynę, gdzie kazano i zameldował Guenschemu wykonanie rozkazu. Przy tej sposobności Guensche oświadczył wobec Kempkego: „Führer nie żyje. Przed chwilą zastrzelił się“. Wskazał przy tym palcem na usta dla zaznaczenia, że Hitler strzelił sobie w usta. W kilka chwil później wyszli z pokoju woda jego lokaj osobisty Linge oraz jeden z oficerów przybocznego gwardii, niosąc ciało Hitlera owinięte szarym kocem wojskowym. Głowa i tułów były zupełnie zasłonięte, jednakowoż czarne spodnie i trzewiki, które Hitler zazwyczaj nosił, widział Kempke dokładnie. W ślad za Lingem postępował Bormann, niosąc zwłoki Ewy Braun. Ciało jej nie było niczym owinięte, tak iż każdy z obecnych mógł je dokładnie rozpoznać. Sukienka jej była po lewej stronie mokra i pociemniała, prawdopodobnie od krwi. Bormann stał bez ruchu i uporczywie wpatrywał się w Kempkego, który przystąpił do niego i zabrał ciało Braun. Wymógł on zwłoki do ogrodu, gdzie odebrał je od niego Guensche, który poprzednio pomagał w niesieniu zwłok Hitlera. Guensche złożył zwłoki Ewy Braun w dole wykopanym w pobliżu drzwi wyjściowych do ogrodu, w którym spoczywały już owinięte w koc zwłoki Hitlera. Guensche dał następnie znak, na który Kempke przystąpił do niego i wówczas wspólnie z Lingem na rozkaz Bormanna wszyscy trzech wyłali benzynę z kanistrów. Guensche zapalił kawałek papieru i wrzucił go do dołu. Klejdy buchnęły płomieniem, Bormann, Goebbels, Linge, Guensche, dr. Stumpfegger, lekarz nadworny Hitlera z ostatniego okresu jego życia i Kempke stanęli na baczność i przez szereg sekund oddawali salut nazistowski. Następnie

wszyscy, poza Kempkem, zbiegli do schronu. Kempke pozostał przez kilka chwil na miejscu i wydał rozkaz stopniowego wylania reszty benzyny na zwłoki. Linge oświadczył przed odejściem, że powrócił za godzinę i pogrzebie niespalone resztki. Kempke zaprotował Guenschemu o wykonaniu rozkazu. Guensche znajdował się wówczas w prywatnych apartamentach Hitlera, gdzie na podłodze leżały dwa pistolety systemu Walther 7,65 i 6,35 mm. Nie uległa żadnej wątpliwości, że zarówno Ewa Braun, jak i Hitler popełnili samobójstwo wystrzałami z tych pistoletów. Ewa zastrzeliła się siedząc z Hitlerem na tapczanie. W miejscu, gdzie siedziała, tapczan był skrawiony. Hitler musiał rzucać prawdopodobnie po wystrzale wprzód, gdyż w pobliżu tapczanu widniała na dywanie plama krwi. Guensche i Kempke zwinęli dywan wraz ze znajdującymi się nań pistoletami i spalili go jeszcze tego samego dnia.“

Tyle Kempke. Kiedy Huss 8 tygodni później przybył wraz z armią amerykańską do Berlina, udał się natychmiast do „Reichskanzlei“. W poszukiwaniach kierował się szkicem, który narysował mu z pamięci Kempke. Wzorowanym przez pociski sowieckie ogrodzie kancelarii Rzeszy odnalazł w pobliżu drzwi wejściowych do schronu płytki dół, obok którego stało 6 kanistrów zardzewiałych i podziurawionych przez pociski. Wszystko, jak również rozmieszczenie komnat podziemnych zgadzało się zupełnie z zeznaniem złożonym oficerom amerykańskim przez Kempkego.

Huss kończy swoje sprawozdanie następująco: „To, co stwierdziłem, pokrywało się z informacjami udzielonymi zarówno przez Kempkego, jak i innych świadków, obecnych w chwili, gdy ciało Hitlera i Ewy Braun zostały spalone. Nie ulega żadnej wątpliwości, że „Hitler is very dead“ — na pewno nie żyje!“ (K.)

„Andros“ wyrzuca trupy

Upiory na dnie Odry

Świnoujście, w grudniu. (Korespondencja własna)

Podczas jednego z bombardowań Świnoujścia przez lotnictwo alianckie, został zatopiony parowiec niemiecki „Andross”. Miał na pokładzie około 2000 uciekinierów z Prus Wschodnich. Nieoczekiwanie gwałtowny sztorm nie pozwolił pasażerom opuścić statku. „Andross” otrzymał serię bomb i w niespełna 10 minut poszedł na dno. Uratowało się niewiele więcej ponad 1000 osób. Reszta wraz ze statkiem spoczęła na dnie Odry.

Wrak statku można oglądać jeszcze dzisiaj. Część pokładu i zdeformowane nadbudówki sterczą z wody. Wrak leży u samego nabrzeża, w odległości pół kilometra w dół rzeki od miejsca, gdzie przybija prom, obsługujący ruch przewozowy między obu brzegami Odry.

Podobno marynarka radziecka próbowała podjąć statek, ale kiedy nurkowie opuścili się na dno i zaczęli badać kadłub wraku — przedstawił im się. W splotach lin i przeróżnych zahaczeń na pokładzie oraz nieomal w każdym zakamarku wewnątrz kadłuba, zwisały liczne trupy topielców. Przy każdym poruszeniu się wody, trupy już w stanie częściowego rozkładu, chwiała się i każdej chwili groziły oderwaniem się b więzi.

Ten pełen grozy obraz napędził tyle strachu nurkom, że za nic nie chcieli podjąć się dalszej pracy. Zaniechano wówczas podnoszenia statku.

Podczas burzy, kiedy silne wiatry rozkołysały morze, a woda kółkując się i kłębiąc dosięgała dna, niekiedy żywił morski zdradzi ukryte na dnie tajemnice. Rozhuśtana woda zdolna jest nawet poruszyć leżące na dnie morza wraki i wypłókać z nich różne przedmioty oraz trupy.

Wraki i wszystko co się w nich znajduje, przy dobrej pogodzie leżą zakwaczają spokojnie na dnie. Ale gdy nadejdzie burza i różkociasane wody dosięgną dna, spokój jest naruszony. Kadłuby statków kołyszą się, woda przewala się przez ich otwory. Oderwane od statku i wypłynięte na powierzchnię zwłoki, albo białąją się po morzu aż do kompletne

go rozkładu, albo wyrzucane są na brzeg, gdzie je znajdują ludzie i grzebią na specjalnych smetarzach dla topielców. W wypadku opisywanym przez nas prąd wody zazwyczaj unosi trupy do morza. Przeważnie dzieje się to w porze nocnej, choć niekiedy trupy wypływają i w dzień, jak to miało miejsce ostatnio w Świnoujściu.

W okresie ostatniego roku, faje wyrzucały tysiące trupów na półbrzeże Bałtyku. Były między innymi i marynarze i żołnierze lądowi, ale najczęściej było cywilów i to przeważnie kobiet i dzieci. Trupy te pochodzą z zatopionych niemieckich statków, jakie w okresie zimy 1944/45 roku wywoziły uciekinierów z Królewca, Elbląga, Gdańska, Gdyni i innych portów.

Kiedy Czerwona Armia na przełomie 1944/45 roku silnie napierała na Prusy Wschodnie i Niemcy utracili nadzieję na zatrzymanie nieprzwyziela, nastąpiła szalona panika wśród ludności cywilnej. Tłumy uciekinierów i ładem i marzem udawały się na zachód. Kiedy wojska radzieckie i polskie uderzeniem z południa na Kolobrzeg przecięły im drogę, wówczas tłumy te rzuciły się do portów Gdyni i Gdańska i tam szukały ucieczki: pozostawały jeszcze drogą morską.

Dniami i nocami, ale przeważnie nocami, tysiącami ładowano na statki i odpływały, ale nie wszystkie docierały do portu przeznaczenia. Na wodach Bałtyku czyhały na nie łodzie podwodne, a w powietrzu eskadry bombowców. Niektórym sprzyjało szczęście i prześlizgały się nie-

postrzeżenie, niektórym nieubłagane prawa wojny gotowały smutny los. Dosięgały ich torpedy, miny czy bomby i statki szły na dno, a wraz z nimi i pasażerowie uciekinierzy.

Jednym z takich statków był s/s „Andross”. Przed wojną kursował na stałej linii Hamburg—porty Lewantu. Woził pomarańcze, cytryny, rodzynki, figi i inne smakołyki wschodnie. Wojna zastała go na Hamburgu. Skierowany został na Bałtyk, gdzie w dyspozycji Wehrmachtu woził ładunki wojskowe. Kiedy zaszła konieczność zgromadzenia jak największego tonażu dla przewozu uciekinierów z Prus Wschodnich, przeznaczono do tego celu i parowiec „Andross”.

W pierwszym miesiącu spisywał się dzielnie. Wykonał z Królewca do Świnoujścia 3 podróże i bez wypadku dowiózł tysiące pasażerów. Po czwartym transport wysłano go do Gdańska. I ten dowiózł szczęśliwie. Wyraźnie sprzyjało mu szczęście. Po dalszych uciekinierów udał się „Andross” do Gdyni. Zabrał tam około 2000 lepszych gości i wyruszył nocą w podróż. Najbardziej niebezpieczny odcinek Hel—Rozewie przebył nocą niezauważony. Później ścigał go samolot, ale dzięki gęstym oparom mgły, uszedł szczęśliwie pościgowi. Dopłynął do Świnoujścia i przycumował do nabrzeża. Była późna noc i pasażerowie mieli wyjechać dopiero naza jutro za dnia.

I tu już u celu podróży. spotkali statek nieszczęśliwy. W nocy wiatry się samoloty angielskie. Bombardowano bazę marynarki wojennej w Świnoujściu. Dosta-

ło się i parowcowi „Andross”. Po upływie kilku minut od ukazania się eskadry, otrzymał serię bomb i natychmiast poszedł na dno. Było to w nocy, dnia 13 marca 1945 roku, t. jest w tym okresie, kiedy wojska radzieckie i polskie zbliżyły się do Gdyni i Gdańska.

W chaosie następujących wydarzeń, nie było czasu na zajmowanie się topielcami. W pierwszych tygodniach wiele trupów wypływało na powierzchnię i prąd rzeki unosił je do morza. Później ukazywało się ich coraz mniej. Ale dużo jeszcze pozostało przy kadłubie statku. I teraz jeszcze od czasu do czasu trupy odrywają się od wraku i wypływają na powierzchnię.

Boł. Kuźmiński

Już wkrótce

rozpecznymy w „Dzienniku Zachodnim” druk sensacyjnej powieści

Bohdana Arcia

P. t.

»Messerschmitt w słońcu«

Fabulę tej doskonałej powieści, osnutej na tle autentycznych przeżyć autora, będącego członkiem RAF-u, stanowią dzieje i walki polskich lotników w Wielkiej Brytanii.

„MESSERSCHMITTY W SŁOŃCU” — to książka młodego, utalentowanego pisarza, napisana jedynym, reportażowym stylem, która zainteresuje każdego.

„MESSERSCHMITTY W SŁOŃCU” będziemy drukowali w odcinkach systemem książkowym.

HURTOWNIA Wł. Łochowski
PAPIERU i Z. Kasprzak
I TEKSTURY
 Częstochowa, Al. Kościuszki 2/6 tel. 24-03

Mróz zelżał — Trudności żeglugi w Szczecinie minęły Statek radziecki „Omsk” oczyszcza drogę

Korespondencja własna

Szczecin, w grudniu.

Silne mrozy, jakie nawiedziły Zachodnie Pomorze, zastały port szczeciński nieprzygotowany na przeciwności lodowe. Odbiło się to chwilowo na sprawności żeglugi. Statki, które znajdowały się już w Świnoujściu i próbowały dotrzeć dalej do Szczecina, już po kilku kilometrach jazdy korytem rzeki utknęły w gęsto płynącej krze i musiały zawrócić do Świnoujścia.

Następnego dnia ponownie wyruszyły do Szczecina. Oczekiwane były w porcie w godzinach po południowych, ale w ciągu całego

dnia nie dojechały do miejsca przeznaczenia. Po drodze utknęły w lodzie i musiały przenocewać w lodach jeszcze jedną noc.

Dopiero rankiem dotarły do nich radziecki parowiec „Omsk” i torując drogę, doprowadził ich do Szczecina. Były to statki: niewielki szwedzki parowiec „Svenske” z ładunkiem rudy oraz holenderski motorowiec „Urnaja” przybyły po sól potasową. Oba statki szczęśliwie dojechały do portu. Pierwszy przycumował do nabrzeża „Kra”, drugi przy Wyspie Okrętowej, gdzie rozpoczął załadunek soli.

Kilkudniowy mróz, niekiedy w nocy do 10 stopni, pokrył już lodem wody Zalewu Szczecińskiego i Jeziora Dębskiego. Nawet nurt Dolnej Odry — droga dla statków do morza pokryła się lodem. Grubość powłoki lodowej dochodzi do kilku centymetrów. W niektórych miejscach, gdzie spływająca kora włącza się jedna na drugą, potworzyły się dość grube zlepiska.

W tych warunkach żegluga dla mniejszych statków jest utrudniona i nie są one zdolne własną siłą torować sobie drogi wśród lodu. Zachodzi konieczność sprowadzenia do pomocy specjalnych statków-łodołamaczy. Szczecińskie władze portowe już zwróciły się w tej sprawie do Minister-

stwa Żeglugi i jak zapewniono, już wkrótce ma przybyć do Szczecina łodołamacz. Na razie będzie to łodołamacz rzeczny z Gdańska, ale równocześnie robi się starania o sprowadzenie dla potrzeb portu szczecińskiego łodołamacza morskiego. Będzie to prawdopodobnie łodołamacz radziecki albo fiński.

W międzyczasie lamie lód na Odrze i oczyszcza farwater dla statków pomiędzy Szczecinem a Świnoujściem duży i silny sowiecki parowiec „Omsk”. Dopóki lód jest cienki, daje on sobie radę, ale z chwilą, kiedy powłoka lodowa dojdzie do kilkunastu centymetrów, skutecznie będzie mógł pracować tylko specjalny łodołamacz portowy.

Na razie nie wskazuje, aby nastąpiła przerwa w ruchu żegludowym do Szczecina, tym bardziej, że od dnia 18 grudnia mróz zelżał i nastąpiło ocieplenie się pogody. Utorowana przez parowiec „Omsk” droga jest wolna od lodów. To co zamarzło w ciągu nocy, zostaje z łatwością pokruszone przez przechodzące statki i holowniki portowe „Urus”. Przeszkadza żegludzie tylko spływająca ciągle kora, ale i ta przestanie spływać z chwilą, kiedy mrozy pokryją lodem całą Odre i jej odnogi. Żegluga będzie wolna. (B. K.)

Na Wybrzeżu

Szczecin. Dnia 13 bm. władze radzieckie przekazały Urzędowi Morskiemu lewą stronę Wałów Chrobrego w porcie centralnym wraz z 5 dźwigami z kompletnym wyposażeniem, systemu Derik, każdy o nośności 5 ton.

Szczecin. W Debie pod Szczecinem znajduje się lotnisko bezpośrednio nad Odry i wielkim jeziorem dębskim. W czasie wyższego poziomu wody lotnisko znajduje się pod wodą co uniemożliwia

jego używanie. Z tej przyczyny rozpoczęto już prace mające na celu odwodnienie lotniska, co zwiększy możliwość jego wykorzystania.

Gdynia. Z portu gdyńskiego wyszedł polski statek „Hel” zabierając na swym pokładzie 40 ton tkanin bawełnianych, 3 t skórek zających i 250 t cynku. Transport przeznaczony jest dla Holandii.

Gdynia. Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologicz-

ny uruchomił ostatnio podnoszenie sygnałów ostrzegawczych sztormowych oraz podawanie codziennych komunikatów o przewidywanej pogodzie.

Gdańsk. W ciągu całego roku bieżącego wpływy z przewozu towarów przez Polską Żeglugę Państwową przyniosły 36.500.000 zł. Łączny obrót towarów na trasie Wisła — porty u jej ujścia, objął 60.000 ton.

Kawiarnia »GRAND«
 CHORZÓW, UL. WOLNOŚCI 34
 Swoim miłym bywalcom i sympatykom składa serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT oraz serdecznie zaprasza na WIELKĄ NOC SYLWESTROWĄ
 Uprzejmię prosimy o wcześniejsze zamawianie stolików. — Początek o godz. 20.
 5717 ZARZĄD

WYTWÓRNA ARTYK. METALOWYCH „PERKUN”
 J. Rudłeki i S-ka
 CZĘSTOCHOWA, UL. WIELUŃSKA NR 15
 Poleca wyroby pierwszej jakości: gałki metalowe niklowane do mebli, zawiasy 6 calowe (powozowe), zawiasy szafkowe 35x40 mm itp. Przyjmuje wszelkie zamówienia z branży galanterii metalowej. — Dostawa terminowa. Mieszkanie prywatne kierownika: ul. Jasno-górska 7/9, m. 2. (PAP) 5695

Najlepsze życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT” i „NOWOROCZNE”
 naszym Szan. Odbiorcom i Dostawcom składa
„GIEZET” 5655
 Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe
 K. GNIEWSKA i S-ka Bytom, Moniuszki 1, tel. 48-29.

Hurt Spożywczy „BIOS”
 Poznań, ul. Dolna Wilda nr 8
przyjmie zastępstwo
 zainteresowanych Wytwórni i Fabryk na całe Województwo Poznańskie. 5686

Życzenia Świąteczne oraz Noworoczne wszystkim Odbiorcom i Sympatykom zasyła
F-a ALKA 5718
 ALOIZY KWAŚNIK
 Wytwórnia Soków, Esencji, Ekstraktów, Musztardy oraz Rozlewnia Octu
 Katowice, ul. Kozielska 7. — Tel. 334-24

Przedstawicielstwa
 artykułów biurowych, materiałów piśmiennych i wyrobów papierowych na Wrocław przyjmie zaprowadzona wytwórnia tejże branży, mająca lokale w centrum Wrocławia. Zgłoszenia do „Słowa Polskiego” wrocław, pod nr. „13476”. 5694

Wytwórnia Artykułów Papierniczych »REKORD«
 Właściciel MARIAN URBAŃCZYK
 Katowice, ul. Słowackiego 28. — Telefon 315-58
 składa swoim Szanownym Klientom serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne
 POLECA: segregatory, skoroszyty, teczki do podpisu, korytka biurowe, notesy, albumy fotograficzne, klasery filatelistyczne, pamiętniki itp. 5716

Hurtownia Perfumeryjno-Galanteryjna
 JÓZEF ROGALA i Ska
 Częstochowa, Al. N. M. Panny 5. Tel. 13-75
 wszystkim swoim Klientom składa tą drogą
 ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
 (PAP) 5666

Nasiona 5693
 warzywne, kwiatowe, rolne; artykuły ogrodnicze. — Specjalną mieszankę dla kanarków — poleca firma:
BRACIA WNEK
 Katowice, ul. Kościuszki nr 2
 ☛ Cenniki na żądanie! ☛

Życzenia Świąteczne i Noworoczne 5714
 swej Szan. Klienteli i Znajomym składa
ELEKTRO-RADIO
 GASZLER JAN
 Chorzów, Wolności 33. Tel. 406-21

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku
 życzy swoim Szanownym Odbiorcom i Klienteli
 Składnica Materiałów Piśmiennych
 5715 **J. Kweciński**
 KATOWICE, ulica Stawowa 3

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się NOWEGO ROKU
Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców
 z edpow. udz. w Bytomiu
 składa **najlepsze życzenia wszystkim Członkom, Klienteli i Dostawcom**
 5699

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
 swym Klientom, Przyjaciółom i Znajomym życzy
Gorzelańczyk Czesław
 Przedsiębiorstwo Instalacyjno-błacharskie i krycia dachów
 CHORZÓW I, SOBIESKIEGO 20. — TELEFON 414-51/2 5691



Na grobach książąt piastowskich: Bolka I i Bolka II

Klasztor w Krasoborze

Krasobór to miasteczko (przeszło 1.000 mieszkańców), położone przy szosie z Kamiennej Góry do Szymrychu, oddalone od tej pierwszej z tych miejscowości o 8 km. Nie przedstawia ono nic szcze gólnego i gdyby nie istniejące w nim od wieków: klasztor kościół klasztorny, kościół św. Józefa i Betlejem, nie byłoby znane na całym Śląsku.

Na dziedzińcu klasztorny wchodzimy przez renesansowa brama, nad którą widnieje dwuramienny krzyż, godło niezawisłości, kościoła. Przed nami wspaniała fasada kościoła klasztornego. Zanim przekroczymy jego prógi, zapoznajmy się po krótko z historią klasztoru.

Bolko I Waleczny buduje Klasztor

Najpierw kilka słów o nazwie miejscowości. Dziś nazywa się ona Krasobór (drogowskaz mylnie informuje: Krzeszów), zaś w r. 1249 występowała w dwóch nazwach: Kresobór i Krzyzobór, a obie te nazwy mają swoje uzasadnienie — pierwsza w lesistym poło żeniu przygranicznej miejscowości, druga — w istniejącym w niej już wtedy klasztorze Benedyktynów, których sprowadziła tutaj księżniczka Anna, wdowa po Henryku Pobożnym, co stało się w 1242 r.

Bolko I, książę świdnicko-jaworski, w 1292 r. sprowadza do Krasoboru cystersów z Henrykowa koło Ziębic i buduje dla nich w tymże roku klasztor i gotycki kościół w kształcie krzyża.

Napady husytów, później, w czasach wojny trzydziestoletniej, wojsk cesarskich i szwedzkich, zakończone wielkim pożarem kościoła klasztornego w dniu 4 czerwca 1633 r., zrujnowały go, wobec czego zakonnicy zdecydowali się na postawienie nowego kościoła, w latach 1728—1734, a przy jego budowie pracowali najwybitniejsi architekci, malarze i rzeźbiarze Śląska. Tak powstał wspaniały kościół klasztorny, przed którego fasada właśnie stoi.

Kościół klasztorny

Fasada barokowa (niektóre jej partie wykazują wpływ rokoka) poświęcona jest Matce Boskiej, patronce klasztoru, który zawsze nazywano „Domus gratiae Sanctae Mariae”, toteż na pierwszy plan na niej wybija się postać Panny Marii, pięciometrowej wysokości. Figury Mojżesza i św. Grzegorza mają wyrażać dwie epoki w życiu ludzkości, a Bóg Ojciec, w grupie

Trójcy św., pokazujący swemu Synowi ziemię, wskazuje jednocześnie na niebo, cel życia człowieka na ziemi. Postacie w tej grupie mają razem 8 m wysokości, wyższa zaś wieża kościoła 68 m.

Po wejściu do świątyni uderzają nas zarówno jej rozmiary (80 m długości, do 30 m szerokości i tyleż miejscami wysokości), wspaniałe freski na plafonie, jak i wielka ilość ołtarzy i kaplic.

W ołtarzu Łaski znajduje się stary obraz, malowany na drzewie. Obraz ten ma pochodzić z włoskiego miasta Rimini, skąd dostał się do klasztoru w XIV w. W r. 1426 zaginał i znaleziono go dopiero w czasie przebudowy zakrystii w 1612 r., gdzie był schowany w specjalnej skrzyni pod podłogą. W kaplicy św. Krzyża znajduje się krzyż, który w XV w. stał przy drodze niedaleko Świdnicy. Pobożni otaczają ten krzyż wielką czcią.

Wśród mnóstwa świątyni i scen z życia na plafonie widzimy nad środkowymi drzwiami patronkę Śląska św. Jadwigę, żonę Henryka Brodatego, a nad chórem — św. Stanisława Szczepanowskiego. Książę Bolkowi I poświęcono relief nad tymże chórem: przedstawia on proroczy sen księcia: w śnie tym Matka Boska, według legendy, nakazuje mu zbudowanie klasztoru w Krasoborze, co też Bolko czynił. Ten sam książę uwidoczniony jest po raz drugi na suficie w cyklu obrazów, przedstawiających motyw „princeps pacis”: widzimy go tutaj w pełnym uzbrojeniu, a obok niego św. Jadwigę i jej syna Henryka Pobożnego.

Przez kaplice Lomelańską wchodzimy do kaplicy książęcej, do której prowadzi też wejście z dziedzińca klasztornego.

Kaplica książęca

Kaplica ta nie robi na nas wrażenia miejsca poświęconego zmarłym: dużo światła i przepych sprawiają raczej przyjemne wrażenie, a takie pewnie chcieli wywołać jej fundatorowie i uczeń założycieli klasztoru. Groby książąt Bolka I i Bolka II znajdują się po lewej stronie od naszego wejścia. Są to sarkofagi, zbudowane w 1735 r., niższe, ale w dużej mierze przypominające sarkofagi wawelskie. Książęta leżą na nich w pełnym uzbrojeniu, a nogi Bolka II spoczywają na lwie i psie. Sarkofagi ozdobione są orłami piastowskimi i herbami tych rodzin, z którymi książęta ci stykali się za życia. Doczesne prochy książąt

złożone tutaj uroczyście w 1738 r. Popiersia tych Piastów widnieją też nad drugimi drzwiami, prowadzącymi do świątyni klasztornej. Sarkofag trzeci kryje zwłoki księcia Bernarda (zm. w 1326 r.), który został tu pochowany w 1661 r.

Naprzeciw sarkofagów książęcych widzimy dwie marmurowe postacie: to żony Bolka I: Beatrycze i Agnieszka. Wspaniałe są także marmurowe figury Michała Archanioła i Rafała oraz dwie inne, przedstawiające widzenie i miłość Boga.

Ołtarz główny jest pod wezwaniem Wszystkich Świętych, lewy — św. Władysława, krewnego księcia Bolka, prawy — św. Jadwigi, babki księcia, przedstawionej w chwili, gdy rozdała ubogim jałmużnę.

I we freskach na suficie nie zapomniano o Piastach, którym jest poświęcona cała kaplica: jeden z nich przedstawia papieża Innocentego IV, przed którym klęczy księżna Anna prosząc go o zezwolenie na założenie klasztoru w Krasoborze. Obok niej widzimy jej syna Bolesława Łysego, a w lewo od nich — Bolka I, w towarzystwie Beatryczy i trzech synów oraz Bolka II, w chwili, gdy podpisuje dokument, którym oddaje cystersom olbrzymie dobra: 42 wsi, dwa miasta (Szymrych i Lubawka) o łącznym obszarze 297 km kw., z 30.000 mieszkańców.

Opuszczamy kaplicę pokrzepieni, jak zawsze w czasie zwiedzania zabytków Dolnego Śląska, na duchu: tu też byli Polacy, a z Krasoboru

siali kulturę na okoliczne miejscowości, któreśmy teraz objeśli, my, prawy właściciele tych terenów! A życie klasztorne w Krasoborze organizują teraz też polscy zakonnicy, przybyli tutaj ze Lwowa.

Kościół św. Józefa

Kościół ten znajduje się obok świątyni klasztornej i został zbudowany na miejscu starego kościoła św. Andrzeja. Stanął on w latach 1690—1694, jego budowa kierowali Marcin Urban i Józef Lepszy. Kościół jest ozdobiony freskami, przedstawiającymi sceny z życia św. Józefa, a zostały one ujęte w dwa cykle: cierpienia i radości św. Józefa.

Betlejem

Nazwa Betlejem noszą 33 kapliczki rozsiane po polach w kierunku Lubawki. Stanowią one stacje drogi krzyżowej, która kończy się w kaplicy św. Magdaleny, znajdującej się na starym omentarzu obok dziedzińca klasztornego.

Kamień graniczny, pręgielz i kamień pokuty

Aby już omówić wszystko, co jest warte zobaczenia w Krasoborze, dodam, że za budynkami klasztornymi znajduje się kamienny, okrągły pręgielz, a nieco dalej, przy drodze do Frydlandu (na 0,8 km), również kamienny, krzyż pokuty, jeden z wielu, znajdujących się na Śląsku.

Józef Sykułski



Elektryfikacja powiatu żywieckiego

Zarówka pod słomianą strzechą

Żywiec (kor. w.) Zagadnienia elektryfikacyjne w powiecie żywieckim nie są rzeczą nową. Różnica polega na innym nastawieniu i podejściu do tego zagadnienia tak ze strony wsi jak i czynników rządowych. Pęd do elektryfikacji na wsi jest dziś powszechny, wynika zaś ze zrozumienia korzyści gospodarczych i kulturalnych.

Ostatnio, w pięknej sali S. Fabera w Łodygowicach, zebrała się licznie ludność z przedstawicielami miejscowego Komitetu Elektryfikacyjnego w celu poświęcenia nowo wybudowanego transformatora.

W uroczystości wzięli również udział przedstawiciele władz powiatowych z mgr. Cekiery, wicestarostą powiatowym na czele, inż. Dąbrowski przedstawiciel Zakładów Elektrycznych „Silesia” w Czechowicach ze swymi współpracownikami oraz dyr. Kański z Fabryki Skór „Patria” w Łodygowicach. Przy małej lampce naftowej z zakopconym szkiełkiem, oświetlającym nieco makabrycznie twarze najbliższych stojących, przewodniczący miejscowego komitetu elektryfikacyjnego, kierownik Syc, oraz wicestarosta mgr. Cekiery wygłosili krótkie przemówienia, podkreślając wysiłki zainteresowanej ludności oraz Rządu w kierunku podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi. Wyrazem tych wysiłków jest światło elektryczne w Łodygowicach. Po przemówieniach zapalono światło elektryczne na sali.

Również Pietrzykowice, sąsiadujące z Łodygowicami, święciły zbudowanie transformatora w tym samym dniu. Również w tych dwóch gromad odegrała tutaj znaczną rolę i prace elektryfikacyjne przyspieszyła.

Wymienione wsie powołały do przeprowadzenia elektryfikacji specjalne komitety, które zaczęły swą działalność przed półtora rokiem. Dzięki istniejącej jeszcze z czasów przedwojennych linii wysokiego napięcia z „Silesii” do Żywca, doprowadzenie prądu do tych gromad było rzeczą ułatwioną. Budynki transformatora powołały komitety własnym kosztem. Ogółem komitet w Łodygowicach zebrał kwotę 828.000 zł, a to ze składek pieniężnych 416

tys. zł, ze sprzedaży cukru z przydziału za zboże dostarczone przez rolników wojsku 200.000 zł, z imprez 129.000 zł. Znaleźli się również ciisi ofiarodawcy (!) którzy złożyli 83.000 zł. Poza tym ludność dostarczyła bezpłatnie kilkuset robotniko-dniówek i 107 szt. słupów pod przewody. Dostawa prądu nastąpi na rzecz gromady, która prąd będzie odsprzedawać poszczególnym konsumentom — naturalnie z zyskiem, który będzie zasilał stale fundusz na rozbudowę utrzymania i konserwację sieci niskiego napięcia. Włączenie do sieci kosztować będzie poszczególnego odbiorcę od 5 do 10 tys. zł.

Inną formę organizacyjną obrała sobie gromada Radziechowy, która znowu zawarła umowę z gminą miasta Żywca o dostawę prądu elektrycznego i budowę sieci. Założono tam dla przeprowadzenia elektryfikacji wsi członkowie „Wieśniak”, której członkowie płacą odpowiednie udziały. Forma spółdzielcza jest o tyle lepszą, że spółdzielnia zarejestro-

wana ma większą możność otrzymania kredytów z funduszy publicznych, umożliwiając tym samym korzystanie z prądu i mniej zamożnym rolnikom, których nie stać na jednorazowe wysokie składki. Prądu dla Radziechowa dostarczy również „Silesia”, ale za pośrednictwem gminy miasta Żywca, która zbuduje linię wysokiego napięcia. Według zawartej umowy, budynek podstacji transformatorowej wybuduje spółdzielnia „Wieśniak”, urządzenie podstacji pokryje gmina miasta Żywca. Spółdzielnia zapłaci ponadto kwotę 225.000 zł na częściowe pokrycie budowy linii wysokiego napięcia. Spółdzielnia zebrała już kwotę około 800.000 zł.

Z innych gromad elektryfikowanych, Milówka zbudowała własną elektrownię o napędzie wodnym, kosztem około pół miliona zł, wykorzystując szereg urządzeń poczynionych jeszcze w czasie okupacji. Gromady Sporysz, Zabłocie, Zadziele były elektryfikowane jeszcze przed wojną przez gminę miasta Żywca. Gromady

Ciecina i Rajcza zelektryfikowane jeszcze przed wojną korzystają z prądu, dostarczanego z miejscowych elektrowni, których zasięg i moc jest bardzo ograniczona.

Około 90 proc. gromad w powiecie żywieckim nie ma prądu elektrycznego i czeka na budowę linii, które pochodzą do powiatu żywieckiego z dwu stron tj. od strony Śląska ze „Silesii” i Sierszy Wodnej od strony Suchej.

Ludność daje najlepszy wyraz zrozumienia korzyści z elektryfikacji i potrzeby rozwoju, widząc wydatną pomoc ze strony czynników rządowych. Władze samorządowe przygotowują plan elektryfikacji powiatu.

Jest jednak jeden mankament w całej tej sprawie. Jak się dowiadujemy siłownia w Sierszy jest przeciążona, również siłownia „Silesia” jest przeciążona i musi korzystać z pomocy z Łazisk i Cieszyna. Zdaje się, że potężne siły drzemające w zbiorniku wodnym w Porąbce wołają o ich wyzwolenie. (S)

Wspominki historyczne

Kaplica Zamkowa w Raciborzu

Racibórz. W najbliższych dniach odbędzie się poświęcenie gruntownie odremontowanej kaplicy zamkowej w Raciborzu. Warto jest, z okazji tej uroczystości poznać krótki szkic historii kaplicy.

Kiedy ją zbudowano — nie wiadomo. Za czasów księcia Prze myślawa (1283—1306) kaplica na zamku raciborskim już istniała. Wówczas już miała szczególne znaczenie, ponieważ wrocławski biskup Tomasz II podniósł ją w roku 1288 do rzędu kościołów kolegiackich. Znany jest pobyt biskupa Tomasza w Raciborzu, gdzie została zawarta ugoda pomiędzy tym biskupem a wrocławskim księciem Henrykiem IV. Z wdzięczności za to, biskup Tomasz ustanowił w kaplicy zamkowej fundację kolegiacką z trzema kanonikami i kilku wikariuszami, ku czci św. Tomasza Kanterburskiego.

Gołliwość w zakładaniu dalszych kanonii przy kolegiacie raciborskiej była nadzwyczaj wielka. Kaplica zamkowa nie wystar czyła dla kolegiaty, a kanonicy i wikarzy, mieszkający w mieście, nie byli w stanie odprawiać regularnie nabożeństw, z powodu nieregularnego zamykania bramy odrzańskiej.

Gdy już kolegiata liczyła 14 kanoników, książę wniósł prośbę

do biskupa o zupełne przeniesienie kolegiaty z zamkowej kaplicy do kościoła farnego Najśw. Marii Panny. Aby jednak kaplica nie opuszczała, odprawiano w niej jedną lub dwie msze św. dziennie i urządzano ku uczczeniu relikwii w niej się znajdujących, cztery uroczyste procesje rocznie.

Pod koniec XVI wieku kaplica była już bardzo zniszczona. Komisja, badająca ją radziła zniszczenie budynku. W roku 1609 nabył zamek baron Mettich, który zobowiązał się kaplicę zupełnie odnowić.

Nie wiadomo, czy do tego doszło. W każdym razie w czasie wojny 30-letniej kaplica zamkowa została ostatecznie zrujnowana. Dopiero właściciel zamku, hrabia Oppendorff, odnowił kaplicę, wyposażając ją nowymi oknami, ławkami, oratoriami, chórem i pięknym ołtarzem.

Podczas pożaru zamku, w styczniu 1858 r. zapadła się w kaplicy część sklepienia, które jednak odnowiono i na kaplicy umieszczono sygnaturkę. Ołtarz rzeźbiony w drzewie i organy, ustawione w roku 1873. Poświęcenie odbyło się 18 października 1876 r. Kamienne filary, dźwigające sklepienie kaplicy, wywołują podziw u znawców.

Kaplica zamkowa należy do parafii na Ostrogu. Fr. Godula

Wszystkim naszym Szanownym Członkom i Sympatykom

Wesołych Świąt

Dosiego Roku

życzą

Rada Nadzorcza i Zarząd Śląskiej Spółdzielni Spożywców

w Katowicach

5689



Kronika lokalna

W BYTOMIU —

Redakcja i Administracja mieści się przy Placu Stalina 10, nr. tel. Bytom 24-18.

W GLIWICACH —

Redakcja i Administracja mieści się przy ul. Zwycięstwa 31, tel. Gliwice 44-13.

W SOSNOWCU —

Redakcja i Administracja mieści się przy ul. 3-go Maja 23, tel. 62-479, Administracja przyjmuje ogłoszenia z terenu Zagłębia.

Katowice. Dnia 28 grudnia 1946 r. o godz. 10 rano odbędzie się w Katowicach w Domu Kultury przy ul. Francuskiej 12. odprawa Przewodniczących Komitetów Wyborczych Okręgowych, Powiatowych i Miejskich Bloku Demokratycznego. Przybycie na odprawę obowiązkowe.

Częstochowa. W czasie wsiadania do pociągu uległa wypadkowi 36-letnia Marianna Bednarek ze wsi Zalaszy (pow. łaski). Doznała ona zwichnięcia prawej stopy.



Węgiel dla 3 biednych

Katowice. — Do Redakcji „Dziennika Zachodniego” zgłosił się pracownik Straży Apropowizacyjnej „Społem”, Masłowski Edward, pozostawiając do rozdziału wśród najbardziej potrzebujących deputat na 3 tony węgla. Węgiel odebrać by musi do 31 bm.

W związku z tym. Redakcja prosi potrzebujące opatu rodziny o zgłoszenie się w sekretariacie w dniu 27 bm., celem przekazania deputatu (3 osoby po 1 tonie) najbardziej potrzebującym.

Nieuczciwy kierownik firmy okradał swych współtowarzyszy pracy

Sosnowiec. W firmie „Montadom” w Dąbrowie Górniczej wykryto nadużycie a, których od dłuższego czasu dopuszczał się kierownik tej firmy, St. Górny.

Machinacje Górnego polegały na fałszowaniu kwitów i asygnat gotówkowych, przy wypłatach zarobków robotniczych. Górny wypłacał mniejsze kwoty pieniężne swym współtowarzyszom pracy, zachowując część pieniędzy dla siebie. Nieuczciwy kierownik nie kontrolowany przez nikogo, działał również na niekorzyść swej firmy. Prócz tego przywłaszczal sobie żywność, przeznaczoną dla stołówki firmowej.

Śpiewakowi Ziemi Śląskiej

W rocznicę zgonu Stefana Mariana Stońskiego

W Bytomiu w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia r. ub. przestało nagle bić serce Wielkiego Ślązaka, który choć urodzony w Wielkopolsce, w poznańskich Obornikach, od 32 roku swego życia, a więc lat z górą 20, poświęcił wyłącznie Ziemi Śląskiej, związał się z nią myślą, sercem i niezwykle intensywną, zadziwiająco różnorodnością, bogactwem i pięknem naszej muzyki.

Zarząd Główny Związku postanowił wydać specjalny numer „Śpiewaka”, w którym by w szeregu artykułów i wzmianek ukazany został obraz życia i działalności Zmarłego. Działalność ta była tak wielostronna i tak owocna, iż z dumą przekazujemy potomnym ten wizerunek czołowego przedownika naszego ruchu.

Wbrew życzeniu rodziców, sam, o własnych siłach poszedł własną drogą — drogą muzyka. Prof. dr. Józef Reiss w artykule „Umarli przyjaciel” omawia najnowsze, nie ukończone jeszcze prace Zmarłego, nad którymi tenże pracował w okresie okupacji, a więc o „Tańcach Śląskich”, o „Ziemi Zwycięckiej w pieśni” i o nie ukończonej, ostatniej kompozycji „Pieśni do Niepokalanej” na głos solowy, chór i orkiestrę.

A oto słowa znakomitego muzykologa o „Tańcach Śląskich”: — „Tak rozległej i wszechstronnej syntezie poświęconej tańcom jako wyrazowi odrębności narodowej, nie ma dotąd żadna inna literatura zagraniczna. To jest rewelacyjne dzieło, które po ukazaniu się w druku (o ile możliwości z przekładem tekstu na język angielski lub francuski) odsoni przed zdumionym światem naukowym zagranicy nieprzezwyciężane

KAMIEŃ ŻOŁCIOWY

choroby wątroby, żółtaczka i kiszki, chroniczne zaparcie, artretyzm, złą przemianę materii zwalczają

Zioła „CHOLEKINAZA”

H. NIEMOJEWSKIEGO

Sprzed. w apt. i skl. apt. Labor. Fizjol. - Chem. „CHOLEKINAZA” WARSZAWA, Mokotowska 5798

W dalszym ciągu mgr. J. Ligęza w artykule „St. M. Stoński jako muzyk-ethnograf” rozpatruje prace Zmarłego z punktu widzenia ich wartości, jako cennego wkładu do skarbcza nauki i kultury narodowej.

W „Po własnej drodze” kreśli Piotr Dziemba dzieje życia St. Stońskiego, Jego siłę woli i szlachetny upór, dzięki któremu

Odszedł od nas, z bólem serca rozstaliśmy się, ale żywa pamięć o Nim chcemy zatrzymać między sobą.

W dalszym ciągu mgr. J. Ligęza w artykule „St. M. Stoński jako muzyk-ethnograf” rozpatruje prace Zmarłego z punktu widzenia ich wartości, jako cennego wkładu do skarbcza nauki i kultury narodowej.

W „Po własnej drodze” kreśli Piotr Dziemba dzieje życia St. Stońskiego, Jego siłę woli i szlachetny upór, dzięki któremu

zyczi „Pieśni do Niepokalanej” na głos solowy, chór i orkiestrę.

A oto słowa znakomitego muzykologa o „Tańcach Śląskich”: — „Tak rozległej i wszechstronnej syntezie poświęconej tańcom jako wyrazowi odrębności narodowej, nie ma dotąd żadna inna literatura zagraniczna. To jest rewelacyjne dzieło, które po ukazaniu się w druku (o ile możliwości z przekładem tekstu na język angielski lub francuski) odsoni przed zdumionym światem naukowym zagranicy nieprzezwyciężane

I pomnik taki stanie już wkrótce nad mogiłą sp Stońskiego.

Na apel Związku, w listopadzie, z dobrowolnych, dziesięciozłotowych składek, w ciągu miesiąca wpłynęło na cel ten około 150 tysięcy zł. Projekt opracowany zlecono już do wykonania. Walny Zjazd delegatów w pierwszym kwartale nadchodzącego roku dokona uroczystego odsłonięcia pomnika zasłużonego Polaka.

Ku uczczeniu pamięci Zmarłego, w dniu 28 bm., odprawiona zostanie w kościele Mariackim msza żałobna. M. Józef Michałowski

Najstarsza polska spółdzielnia Opolszczyzny

Wznowienie Banku Ludowego w Bytomiu

Bytom. Bank Ludowy, założony w maju 1895 r., organem gospodarczym ludu polskiego Śląska Opolskiego, wznawia obecnie swoją działalność.

Ostatnio odbyło się organizacyjne walne zebranie z udziałem przedwojennych działaczy polskich okręgu bytomskiego i członków banku, które dokonało wyboru zarządu w osobach Ryszarda Kubiga, Jana Kasperka i Wincentego Dąbrowskiego. W tej chwili załatwia się ostatnie formalności prawne, związane z reaktywizacją banku.

Ludność miejscowa i okoliczna wita z pełnym zadowoleniem fakt wznowienia działalności Banku. Rozpoczyna bowiem prace najstarsza polska placówka spółdzielcza na terenie Śląska Opolskiego.

mei nazwie w Katowicach, O polu, Raciborzu i innych miastach. W r. 1914 depozyty bankowe spółdzielni bytomskiej wynosiły 9 milionów mk.

Założeniem banku w r. 1895 łączą się nazwiska ks. Wawrzyniaka, redaktora Napierskiego, Szaflika i in. Grunt dla banku był podatny. Rozwijający się przemysł stwarzał dobrobyt, ludność miejska miała zapasy gotówki w domu, natomiast trudniej było o kredyt dla mieszkańców wsi. Dzięki stalemu pouczaniu przez polską prasę o konieczności lokaty zaoszczędzonego grosza, tylko w polskiej instytucji, rosły wkłady bankowe, stwarzając możliwość udzielania takiego kredytu, po krótkim już czasie bank zakupił własną kamienicę przy dawnej ul. Tarnogórskiej, za sumę 120 tys. mk.

W ślad za Bankiem Ludowym w Bytomiu powstały samodzielne instytucje oszczędnościowo-kredytowe o tej samej nazwie w Katowicach, O polu, Raciborzu i innych miastach. W r. 1914 depozyty bankowe spółdzielni bytomskiej wynosiły 9 milionów mk.

na gmachu bankowym. Wzmożliła się nagonka na członków, by występowali z polskiej spółdzielni, oraz na klientów, w celu uzyskania ich dla instytucji niemieckich. Początek wojny przyniósł całkowitą zagładę, a działania wojenne z końcem stycznia 1945 r. pozostawiły wspaniałego niegdyś gmachu bankowego tylko ruiny.

Obecnie po 6-letnim przymusowym letargu, zasłużona instytucja polska budzi się do nowego życia, by nadal służyć ludowi polskiemu. (j)

Przypomnienie terminów

Rejestracja Służby Zdrowia

Katowice. Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego przypomina, że w dniach od 15 bm. do 8 lutego 1947 r. przeprowadzana jest, zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia, rejestracja wszystkich pracowników służby Zdrowia. Podlegają jej lekarze, lekarze-dentysty, uprawnieni technicy dentystyczni, farmaceutyci, położne i pielęgniarce. Wszyscy oni winni zarejestrować się u powiatowych władz administracyjnych ogólnej (lekarza powiatowego). Lekarze, lekarze-dentysty i farmaceutyci

Służby radia

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM POLSKIEGO RADIA Z UWZGLĘDNIENIEM AUDYCJI LOKALNYCH ROZGL. KATOWICKIEJ

Wigilia Bożego Narodzenia Wtorek, dnia 24 grudnia br. 6.00 sygnał czasu i „Kiedy ranne wstają zorze” 6.05 dzień, por. 6.20 gimnastyka, por. 6.30 muz. por. 6.57 sygnał czasu, 7.05 muz. 7.15 wiad. por. 7.30 and. oraz przegląd prasy stół. 7.35 zapow. progr. na dz. biż. 7.40 muz. por. 8.30 inf. ogólnop. 8.50 muz. charakterystyczna z płyt. 10.45 konc. żywe. 11.10 specjalny koncert żywe. 11.30 aud. int. 11.53 sygnał czasu i hejnał. 12.05 aud. muz. sl. muz. pt. „Wigilia w Świętlej” 12.35 „5 minut poezji” 12.40 recital wio. lonczelowy. 13.00 muz. obiad. 14.00 wiersze wigilijne. 14.10 muz. popul. w wyk. ork. sal. 14.50 pogod. dla kobiet. 15.00 uchówisko dla dzieci. 15.55 skrzynka pocztowa. 16.05 dzień, popol. 16.30 aud. ludowy. 16.50 aud. dla młodz. 17.10 „Zwycięże święteczne u naszych przyjaciół”. 18.00 aud. wojsk. 18.30 Sulga koled i Pastorałek” 19.15 „5 minut poezji” 19.20 „Pastorałek Koledowe”. 19.57 sygnał czasu. 20.00 „Zyczenia dla radiołuchaczy”. 20.06 „Wieczór wigilijny” 21.00 „Ademowe słuchowisko wigilijne”. 21.25 audy. specj. pt. „Wigilia dla samotnych”. 21.45 „Siedem wigilii” — mentaż poezj. 22.05 Radiowy Uniwersytet Ludowy. 22.25 koncert. Sekstetu Polskiego Radia. 22.05 „Młodzież polska śpiewa i pokokuje”. 23.05 zapowiedź repertuaru świątecznego. 23.30 zapowiedź progr. na dz. nast. 23.35 konc. żywe. 24.00 Pastęka 1.35 za. koledzenie programu.

Boże Narodzenie Środa, dnia 25 grudnia br. 6.57 sygnał czasu aud. na dzień dobry. 7.05 por. 8.25 muz. por. 9.00 uroczyste nabożeństwo z Jasnej Góry w Częstochowie. 10.45 koncert żywe. 11.30 specjalny koncert żywe. 11.57 sygnał czasu z Krakowa. 12.05 poranek symf. 13.30 repertaż. 13.55 „Hej koleda koleda” — aud. sl. muz. 14.15 koledy i pastorałki. 14.40 teatr wyobraźni. 15.05 aud. sl. muz. „Koleda w poezji polskiej” 15.20 Bax — Fantazja na tematy polskich koled. 15.35 muz. 16.00 aud. sl. muz. dla dzieci 16.20 konc. muz. polskiej. 17.00 aud. dla młodz. sl. muz. 17.30 „Melodie operetkowe” 18.15 „5 minut poezji”. 18.20 aud. dla świetlic wiejskich. 19.05 „Uśmiech i piosenka” 19.30 aud. chopinowska. 19.57 sygnał czasu. 20.00 felieton. 20.16 fragmenty op. „Halka”. 22.00 aud. rozr. lit. muz. 23.20 program na jutro. 23.30 zap. progr. na dz. nast. 23.40 muz. tan. 1.05 zakończ. audycji.

Potrzeba wychowawców

Katowice. Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Katowicach poszukuje wychowawców (najchętniej nauczycieli) do „Domów Dziecka” dla chłopców w Katowicach i Kuźni Raciborskiej. Zgłoszenia przyjmuje WKOS-Katowice, ul. Wita Stwosza 16 pokój 31.

PODZIĘKOWANIE Dr. Stochowi Dyr. Szpitala Miejskiego w Sosnowcu, za wyleczenie naszej córki z wieloletniej choroby, gdyż leczenie różnych innych lekarzy nie dały żadnych wyników. Za troskliwą opiekę i przywrócenie jej zdrowia, życzymy Mu długiego zdrowego żywota. BRYŁOWIE 5779

Areszt za przekroczenie przepisów

o wypieku chleba

Częstochowa. Mimo ciągłych upomnień i stosowania sankcji karno-administracyjnych w postaci grzywny, miejscowi piekarze wylamują się stale spod obowiązujących ich przepisów i zakazów, wypiekając chleb o przemiale niższym niż 80%.

W dniu 16 bm. kontrolerzy Wydziału Apropowizacji ustalili, że do tych nieoprawnych należy Jan Kopiński, właściciel piekarni przy ul. Berka Joselewicza 8. W czasie przeprowadzonej kontroli znajdowało się w jego piekarni kilkadziesiąt bochenków jasnego chleba. Na skutek tego Delegatura Komisji Specjalnej zatrzymała Kopińskiego do swej dyspozycji i po przesłuchaniu osadziła w areszcie.

Przekroczenia tego rodzaju nie mogą być i nie będą tolerowane, nie tylko na obowiązującej w tej materii przepisach, lecz także z uwagi na solidarność niektórych piekarzy w stosunku do swoich kolegów, tych, którzy stosują się ściśle do wydanych zarządzeń. Komisja Specjalna unikała dotychczas zbyt rygorystycznych

środków przy ustalaniu takich wykroczeń, taktyka ta jednak nie znalazła zrozumienia, dowodem czego jest sprawa Kopińskiego, któremu grozi skierowanie do obozu pracy przymusowej na okres trzech miesięcy.

W. Szewczykowi wręczono nagrodę literacką

miasta Katowic

Katowice. Wczoraj odbyło się w sali posiedzeń MRN uroczyste wręczenie nagrody literackiej miasta Katowic Wilhelmowi Szewczykowi, przyznanej orzeczeniem Sądu Konkursowego za tom poezji pt. „Posągi”. Uroczystość zajął zastępca przewodniczącego MRN, który podkreślił znaczenie, jakie posiada ustanowienie nagrody literackiej dla rozwoju życia kulturalnego na Śląsku. Przewodniczący Sądu Konkursowego, wiceprezydent Soból, określili motyw, jakim kiero-

rejestrują się do 8 stycznia 1947 r. felczerzy, położne, pielęgniarce i oraz uprawnieni technicy dentystyczni od 8 stycznia do 8 lutego 1947 r. Obowiązki rejestracji podlegają nie pełniące czynnej służby wojskowej osoby, posiadające naukowe kwalifikacje do wykonywania zawodu, chociażby z uprawnien tych nie korzystali, z wyjątkiem osób, pozbawionych uprawnień zawodowych na czas nieograniczony. Obowiązki rejestracji podlegają również obywatele obcych państw (obcokrajowcy), korzystający z prawa w konywania na obszarze Państwa Polskiego zawodu, bądź ubiegających się o przyznanie im tego prawa. Urząd Wojewódzki zwraca uwagę, że kto uchylił się od obowiązku rejestracji albo podał dane nieprawdziwe lub zafałszowane, które winny być ujawnione, podlega karze aresztu do 3 miesięcy. Jako karę dodatkową można orzec utratę prawa wykonywania zawodu na okres do lat 2.

Slaskie Przedsiębiorstwo Transportowe Sp. z o. o. JAN BADURA KATOWICE, Stawowa 8. Oddział: GLIWICE, ul. Zwycięstwa 10-12. Specjalność: Transporty kolejowe-samochodowe. Przeprowadzki i przewozy różnego materiału jak również magazynowanie. 5816. Wesółych Świąt! Dosłego Roku!

WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Tońko“ Wowkonowicz - pisze o narciarzach polskich w Szwajcarii

Przez Kasprowy na „Parsen-Derby”

Któż z narciarzy, który otarł się przed wojną o sportowe życie Zakopanego nie znał Wowkonowicza, popularnie zwanego „Tońkiem” z racji jego lwowskiego pochodzenia i akcentu. „Tońko” uręczony przez narciarstwo i piękno Tatr przerzucił się na stałe z rodzinnego Lwowa do Zakopanego i tu po paru latach intensywnej pracy sportowej doszedł do czołowej klasy biegaczy polskich, dostąpił nawet zaszczytu reprezentowania barw Polski.

Po katastrofie wrześniowej w roku 1939 podobnie jak większość sportowców zakopiańskich z Marusarzami, Bronkiem Czechem na czele, przystąpił do pracy konspiracyjnej, a następnie udał się za granicę, by wstąpić do Armii Polskiej i walczyć z Niemcami. Obecnie przebywa w Chamonix we Francji, gdzie przygotowuje się do nadchodzących nieoficjalnych narciarskich mistrzostw świata, które odbędą się w tej miejscowości, i w których chce startować w ekipie polskiej. Po zawodach tych wrócił wraz z innymi do kraju.

Ostatnio „Tońko” do jednego ze swych przedwojennych kolegów napisał ciekawy list, który poniżej przedrukujemy, a który jest historią przeżytych wojennych grupy czołowych narciarzy polskich.

„Zacznę od roku 1940 — pisze w swym liście Wowkonowicz. — Ciężka była wtedy zima w Zakopanem, ale szybko wyczuliśmy sytuację i powzięliśmy decyzję przedostania się do Francji do Wojska Polskiego, aby móc prowadzić dalszą walkę z Niemcami. Należałem do tych, którym dopisywało szczęście, duże szczęście, w przeciwnieństwie do Was drodzy przyjaciele. Nam się udało, Wam nie. Tak niestety w życiu bywa. Wszystko to odczułem na sobie i przeszedłem przez to piekło na ziemi, a jak się dowiedziałem, wystarczyłoby mały moment a nie otrzymaliśmy nigdy wiadomości od Ciebie; należałbyś do tej milionowej masy, która odeszła od nas na zawsze, tak jak wielu naszych wspólnych przyjaciół. Cześć ich pamięci!

W towarzystwie Jaśka Schindera, Władka Sumery, Jaśka Łuszczka i jeszcze dwóch lwowiaków, moich kolegów, wyjechalśmy w połowie lutego kolejką na Kasprowy, niby znakować nartostrady, które w tym czasie Zdzisiek Motyka znakował w okolicach Kasprowego. Zabrałem do plecaka chorągiewki i tak doszliśmy na Kasprowy pod okiem gestapowców, Franek wyjechał wagonikiem przed nami też w „odpowiedniej asyście”, potem nastąpił zjazd granią w stronę Goryczkowej i za chwilę zginęliśmy we mgle, zjeżdżając do Cichej a dalej na deskach przez Słowację, tak że rano następnego dnia dotarliśmy do Koszyc. Spotkaliśmy tu żandarmerów, a ci zaprosili nas uprzejmie na „ciepłe” śniadanie do swych apartamentów; zapoznaliśmy się też z przycami i

masą pluskiew. Mieliśmy jednak szczęście. O 3-ciej po południu żandarmi odprowadzili nas do granicy i dali wolną rękę. Przesiedzieliśmy całą noc w lesie przy 30 stopniowym mrozie, a rano z powrotem do Koszyc, do Czerwonego Krzyża na Pocztową 13. Stamtąd udało się nam przedostać na Węgry i przybyliśmy do Budapesztu. Tu już był Jan Marusarz, Jasiek Kula, Andrzej Marusarz i wielu innych. Dwa tygodnie pobytu w Budapeszcie i wyjazd przez zieloną granicę do Barcu, potem po lodzie przez Drawę do Jugosławii; zwiedziliśmy Zagrzeb a z kolei dojechaliśmy do Splitu. Jędrk Marusarz był przez cały ten czas ze mną. Miesiąc trwało w Splitcie oczekiwanie na „Warszawę” i wyjazd do Marsylii. Nareszcie Francja. Andrzej Marusarz został zaangażowany na „Warszawę”, a myśmy odjechali do wojska. W wojsku krótkie przeszkolenie i wyjazd na odcinek przyfrontowy w okolicy Belfortu, potem trzy dni walk w okolicach granicy szwajcarskiej i 20 czerwca w nocy przekroczyliśmy granicę na ponowne internowanie. Miałem dużo szczęścia, bo przecież lepsze internowanie. Miałem dużo szczęścia, bo przecież lepsze internowanie niż niewola. Wraz ze mną znaleźli się w Szwajcarii Jasiek Kula, Zenek Michalik, Józef Zurek, Jasiek Haratyk (mistrz Śląska), Zygmunt Góraleczyk, Jurek Hajdukiewicz, Jasiek Sawicki (czołowy taternik Polski) i wielu Zakopiańczyków. Całe pięć lat internowania przeżyliśmy na ogół w możliwych wyrobiskach lasów, budowie dróg, w a r u n k a c h, pracując przy drenowaniu itp. Mimo wszystko jeździliśmy na nartach, przez ostatnie dwa lata nawet startując, choć nie dużo.

W międzyczasie Jasiek Kula zachorował ciężko i był trzykrotnie operowany. Doszedł jednak do zdrowia i znowu znalazł się w jednym obozie w okolicach Davos. Cóż tu za cudne tereny z najdłuższą trasą zjazdową na świecie, słynną Parsen. Zapisaliśmy się do „Ski Clubu w Davos”, Jasiek Kula startował w skokach osiągnął dobre wyniki. Zdobył nawet drugie miejsce w mistrzostwach. Następnie startowaliśmy na jubileuszowych zawodach Parsen-Derby” rozgrywanych poraz 20-ty. Jasiu Kula jako „Tatra”, a ja jako „Beskid”. Jasiu startował w kategorii „derbowej”, a ja „towarzyskiej”. Jego trasa wynosiła 12 km, moja była o 800 metrów krótsza (niżej odbył się start). Na treningach osiągałmy bardzo dobre czasy. „Tatrę” typowano nawet na zwycięzcę. Pojechał jednak w jednym miejscu za szybko i cisło nim. Ale mimo upadku na 300-tu zawodników zajął 13-te miejsce. Ja w kategorii seniorów II-giej klasy (bieg powyżej 30-tu lat) zająłem pierwsze miejsce. Jurek Hajdukiewicz twierdzi, że nauczyłem się jeździć na nartach dopiero w

Szwajcarii i ma rację. Co tu za wspaniałe trasy zjazdowe do treningu. Jakby tak przysłać na nie naszych młodych zawodników na treningi, mielibyśmy zjazdowców światowej sławy.

Zainteresowanie publiczności podczas „derbów” było ogromne. Jechało się wśród szpaleru ludzi przez 12 km. Pomimo naszych pseudonimów wszyscy widzieli, że jesteśmy internowanymi Polakami. Cieszyliśmy się niesłychaną sympatią. Mogę Cię zapewnić, że naprawdę zrobiliśmy dobrą propagandę polskim barwom i naszemu narciarstwu.

Wojna skończyła się wreszcie. Wyjechaliśmy ze Szwajcarii, wynosząc dużo sympatii dla tego naprawdę cudownego i szczęśliwego kraju. Obok dr. Jurka Hajdukiewicza, który w czasie wojny dokonał szeregu nowych wejść w Alpach, o czym Szwajcarzy dużo pisali, obok naszych dwóch hokeistów Urzonia i Kasprzyckiego, którzy z powodzeniem występowali w drużynach I ligi szwajcarskiej, dużo dla sprawy naszego sportu zrobili również piłkarze, którzy z graczy internowanych zestawili wcale dobrą jedenastkę. W ciągu tych 5-ciu lat internowania sportowcy polscy, których losy zagnały do Szwajcarii, robili wszystko i dbali o to, żeby podtrzymać i ugruntować dobre imię Polski.

We Francji wraz ze mną znalazł się Jasiu Kula i Józef Zurek. W Paryżu spotkaliśmy Józefa Krzeptowskiego, młodego narciarza zakopiańskiego, który dostał się tu po pięcioletniej niewoli w obozie. W czasie wojny internował za nim zdrajca Wacek Krzeptowski, ale Józef Krzeptowski wolał niewolę niżeli wolność za cenę „kenn-karty goralewolk”. Pięknym charakterem odznacza się ten młody chłopak, a jako sportowiec zapowiada się doskonale. Będzie z niego na pewno drugi Broniek Czech. Skacze prześlizgnięciem i biega wspaniale. Jest dobrze zbudowany, ma doskonałe zdrowie, nie pije, nie pali, ma lat 25, słowem największa nadzieja polskiego narciarstwa na najbliższe lata.

Czechosłowacja-Rumunia 5:1 w tenisie stołowym

Praga. (obsł. wł.) Rozegrany tu został mecz tenisa stołowego pań, w ramach rozgrywek o puchar Europy, pomiędzy reprezentacją Czechosłowacji i Rumunii. Zwyciężyła reprezentacja Czechosłowacji i Rumunii. Zwyciężyła reprezentacja Czechosłowacji w stosunku 5:1.

W drużynie czeskiej udatnie wypadł debiut młodej zawodniczki Fuerstovej.

Poszczególne wyniki zawodów były następujące:

Pokorna (C) pokonała mistrzynię tenisową, Rumunię Ruracove 2:0 (21:15, 21:14), Feurstova (C) pokonała Kolosvaryovu 2:0

Koszykarzom czeskim

udał się rewanż

Lyon. (obsł. wł.) Drużyna koszykarzy czeskich Uncas, odbywająca turnee po Francji, rozegrała onegdaj w Lyonie swój ostatni mecz.

Przeciwnikiem jej był mistrzowski zespół Francji w koszykówce ESSMG Lyon, a mecz ten uważany był jako rewanż za mecz Czechosłowacja — Francja, zakończony zwycięstwem koszykarzy francuskich.

Spotkaliśmy też we Francji ppor. Józefa Hamburgera (przeszedł 5 lat niewoli), dowódcę polskiego patrolu na FIS-ie w 1939. Odnalazł się tu również dawny mistrz Polski Aleksander Rozmus i wspólnie zorganizowaliśmy ośrodek zawodniczy. Naturalnie w Chamonix. Wynajęliśmy willę i zamontowali ekipę: Jasiu Kula, Józef Zurek, Józef Krzeptowski, Józef Hamburger. Rozmus był trenerem, a Czesiek Dziadulski z Zakopanego gospodarzem. Mieliśmy dużo trudności ze sprzętem i w ogóle na początku wszystko szło jak z kamienia. Pokonaliśmy je i wtedy przyszły sukcesy. Nasi dwaj skoczki wygrali konkursy w Chamonix, w Negeve i innych miejscowościach na terenie Alp francuskich. Do grupy naszej przyciągnął również Mieczysław Wnuk z Oxfordu, który kończy tam studia. Startował w skokach, dorównując Kuli i Krzeptowskiemu. Jan Marusarz przyjechał pod koniec sezonu, ale nie mając treningu nie startował. Wnuk powrócił

Pływacy Bytomia lepsi od zawodników Wrocławia

Bytom. Wczoraj w hali krytej kąpieliska w Bytomiu rozegrane zostały zawody pływackie pomiędzy reprezentacją Bytomia i Wrocławia. Reprezentacja Wrocławia składała się z zawodników IKS. Wrocław i AZS-u, natomiast Bytom reprezentowała Polonia.

Drużyna wrocławska wystąpiła bez braci Iwanowskich i Ziolkowskiego. Zwycięstwo odniósł Bytom w stosunku 77:23 pkt.

Z uzyskanych wyników na podkreślenie zasługuje czas Ramoli na 200 m. i 100 m. st. dowolnym.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące: 100 m. dowolnym: 1. Ramola (P) 1:06,3; 2. Papes (P) 1:11,5; 3. Olemiecz (W) 1:17,4. 100 m. na wznak: 1. Zemyr (P) 1:19,8; 2. Choma (P) 1:25,9; 3. Kratochwil (W) 1:32,9. 100 m. klasycznym: 1. Jeż (W) 1:34,8; 2. Ślusarz (P) 1:34,8; 3. Nowak (P) 1:35,8. 200 m. dowolnym: 1. Ramola (P) 2:37,9; 2. Gadzikiewicz (P) 2:57,02;

Specjalista chorób wewnętrznych

Dr. Karol KUHL

przebieg swą ordynację w LWOWA 40 BYTOMIA, ul. Jaity 27, tel. 26.92, od 15 do 17 pop. Prześwietlenie Roentgenem. Elektroterapia. 5588

3. Olemiecz 3:30,3. 100 m. klasycznym (juniorów): 1. Brzen-czek (P) 1:36,3; 2. Wójcicka (P) 1:39,8. Sztafeta 3 X 100 m. zmiennej pływania: 1. Bytom 4:11,3 (Zemyr, Kott, Papes); 2. Wrocław 4:39,2 (Kratochwil, Peplawski, Li, piński). II sztafeta 5 X 33 m: 1. Bytom I 1:40,9; 2. Bytom II 1:45,2; 3. Wrocław 1:46.

W nurkowaniu pierwsze miejsce zajął Ślusarz (P) 58 m. (rekord klubowy). W konkurencji pań na 66 m. dowolnym zwyciężyła Pawlikówna (P) 0:57, 2. Lisz-ke 0:58,9, 3. Formańska 1:02.

W płce wodnej Bytom pokonał Wrocław 10:1. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Zemyr 7, Papes 2, Gadzikiewicz 1, dla Wrocławia — Jeż, Wlódz 500. (p)

W nadchodzącym 1947 roku każdy człowiek pracy musi być członkiem Spółdzielni!

Ś. S. S.

ŚLĄSKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

gwarantuje Wam

rzetelną obsługę!

dobry towar!

niskie ceny!

a w końcu roku zwrot od zakupów (dywidendę)!

Rejestrację zakupów członkowskich prowadzimy już od 1 stycznia 1947 roku. — Zachowujcie kupony wydawane przy zakupach w naszych sklepach!

Zapisujcie się gremialnie na członków Ś. S. S.!

SK Bata zwycięża we Francji

Paryż. (obsł. wł.) Drużyna piłkarska SK Bata Zlin, przebywająca we Francji, rozegrała dalszy mecz z drużyną US Bassin Longvy, zwyciężając w stosunku 11:1 (7:0).

Drużyna czeska pokazała wobec 5000 widzów grę stojącą na wysokim poziomie

Zdobywcami bramek byli: Honig (6), Rzepka (2) oraz Bartonec, Michlowsky i Konecny (po 1).

W opinii Anglików Wooderson najlepszym sportowcem

London (obsł. wł.). Tradycyjne głosowanie na najlepszego sportowca Anglii, odbywane rokrocznie na zakończenie roku, da-

ło tym razem pierwsze miejsce biegaczowi Woodersonowi, który uzyskał 37 procent głosów. Wooderson, jak wiadomo, wygrał w Oslo mistrzostwo Europy w biegu na 5000 m, bijąc najlepszych zawodników północy i ustanawiając nowy rekord krajowy, będący poza tym trzecim wynikiem na świecie w ogóle.

Przy tej okazji warto postawić pytanie, kto był najlepszym sportowcem Polski w minionym roku. Niestety nikt nie podjął się tego rodzaju głosowania czy ankiety. Niemniej jednak wydaje się, że tytuł ten przypadłby Wajsównie. Konkurował z nią mogliby jedynie Stanisław Marusarz, wziętnie któryś z bokserów: Grzywocz lub Szymura — mistrzowie

słowiańscy w boksie. Najtrudniejsza ocena byłaby w stosunku do piłkarzy, z których napastnicy lub bramkarze mogliby pretendować do miana najlepszych.

Drobny w Indiach

Praga. (obsł. wł.) Najlepszy tenisista Czechosłowacji, Drobny, wspólnie z drugim zawodnikiem czeskim, Caską, przybyli do Indii, by wziąć udział w rozgrywkach tenisowych.

Po mistrzostwach, które odbędą się w Kalkucie, obaj gracze będą na turniejach w Bombaju, Delhi i Madras.

Oczekuje się, że Drobny wspólnie z Caską przebywać będą w Indiach przez cały rok.

Uwaga Sportowcy!

Sylwester Narciarski w Wiśle

urządza Śląski Klub Narciarski

29 grudnia sztafeta 4 X 10 * * * Sylwester — Kulig
Nowy Rok otwarcie skoczni — konkurs skoków.

Styczeń

1 S Nowy Rok
2 C Makarego
3 P Genowefy
4 S Eugeniusza

5 N Telesfora
6 P Trzech Króli
7 W Lucjana
8 S Seweryna
9 C Juliana
10 P Agalona
11 S Honoraty

12 N Arkadiusza
13 P Weroniki
14 W Feliksa
15 S Pawła
16 C Marcelego
17 P Antoniego
18 S Kat. św. Piotra

19 N Henryka
20 P Fabiana
21 W Agnieszki
22 S Wincentego
23 C Zasub. N. M. P.
24 P Tymoteusza
25 S Nawr. św. Pawła

26 N Polikarpa
27 P Jana Zlot.
28 W Piotra
29 S Franciszka Sal.
30 C Martyny
31 P Jana Bosko

Lipiec

1 W Teodoryka
2 S Naw. N. M. P.
3 C Anatola
4 P Teodora
5 S Antoniego

6 N Dominika
7 P Cyryla i Met.
8 W Elżbiety
9 S Weroniki
10 C 7 Braci śp.
11 P Piusa
12 S Jana Gw.

13 N Małgorzaty
14 P Bonawentury
15 W Henryka
16 S M. B. Szkaplerznej
17 C Aleksego
18 P Szymona
19 S Wincentego

20 N Czesława
21 P Praksedy
22 W Święto Państwowe
23 S Apolinarego
24 C Krystyny
25 P Jakuba
26 S Anny Matki NMP.

27 N Natalii
28 P Wiktora
29 W Marty
30 S Julity
31 C Ignacego

KSIĘGARNIA
Spółdz. Wydawniczej

»**CZYTELNIK**«

K A T O W I C E
ULICA 3-GO MAJA 12

Poleca nowości wydawnictw własnych oraz innych wydawców. Prowadzi dział materiałów biurowych — dostawy dla biur i urzędów. Oddziały: Bielsko, Bytom, Chorzów, Cieszyn, Gliwice, Grodków, Lubliniec, Nysa, Opole, Prądnik, Rybnik, Sosnowiec, Tarnowskie Góry, Zabrze

Dziennik Zachodni

Najpoczytniejsze pismo polskiego Zachodu i śląskiego zagłębia przemysłowego

Czerwiec

1 N Trójcy św.
2 P Marcelina
3 W Erazma
4 S Franciszka
5 C Boże Ciało
6 P Norberta
7 S Roberta

8 N Medarda
9 P Alfreda
10 W Jakuba
11 S Barnaby
12 C Jana
13 P Antoniego
14 S Bazylego

15 N Jolanty
16 P Benona
17 W Adolfa
18 S Marka
19 C Juliana
20 P Filipa
21 S Alojzego

22 N Pauliny
23 P Zenona
24 W Jana Chrz.
25 S Prospera
26 C Jana i Pawła
27 P Władysława
28 S Ireneusza

29 N Piotra i Pawła
30 P Emilii

Grudzień

1 P Eligiusza
2 W Bibianny
3 S Franciszka Ks.
4 C Barbary
5 P Krystyny
6 S Mikołaja

7 N Ambrożego, 2 Adw.
8 P Niep. Pocz. NMP.
9 W Wiesława
10 S NMP. Loret.
11 C Damazego
12 P Aleksandra
13 S Łucji

14 N Spirydiona, 3 Adw.
15 P Waleriana
16 W Euzebiusza
17 S Łazarza
18 C Gracjana
19 P Urbana
20 S Teofila

21 N Tomasza, 4 Adw.
22 P Zenona
23 W Wiktorii
24 S Wig. Adama i Ewy
25 C Boże Narodzenie
26 P Szczepana m.
27 S Jana Ap.

28 N Młodzianków
29 P Tomasza
30 W Eugeniusza
31 S Sylwestra

DRUKARNIA
NR 9

Spółdz. Wydawniczej

»**CZYTELNIK**«

K A T O W I C E
ULICA 3-GO MAJA 12
TELEFON NR. 310-59

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa i introligatorstwa

Luty

1 S Ignacego

2 N M. B. Gromn.
3 P Błażeja
4 W Andrzeja
5 S Agaty
6 C Tytusa
7 P Romualda
8 S Jana z Malty

9 N Mięsoś., Apolonii
10 P Scholastyki
11 W Objaw. N. M. P.
12 S Eulalii
13 C Grzegorza
14 P Walentego
15 S Faustyna

16 N Zapustna, Julianny
17 P Donata
18 W Symeona
19 S Popielec
20 C Leona
21 P Feliksa
22 S Kat. św. Piotra

23 N Wstępna, Piotra
24 P Macieja
25 W Cezarego
26 S Wiktora
27 C Aleksandra
28 P Teofila

29 N Wawrzyńca
30 P Zuzanny
31 S Filipa

32 N Jacka
33 P Heleny
34 W Ludwika
35 S Bernarda
36 C Joanny
37 P Tymoteusza
38 S Filipa

39 N Bartłomieja
40 P Ludwika
41 W M. B. Częstoch.
42 S Józefa Kal.
43 C Augustyna
44 P Ścięcie św. Jana
45 S Róży

46 N Rajmunda

Marzec

1 S Albina

2 N Sucha, Heleny
3 P Kunegundy
4 W Kazimierza
5 S Euzebiusza
6 C Wiktora
7 P Tomasza
8 S Wincentego

9 N Głucha, Franciszki
10 P 40 Męczenników
11 W Konstantyna
12 S Grzegorza
13 C Krystyny
14 P Matyldy
15 S Klemensa

16 N Środopust., Juliana
17 P Gertrudy
18 W Edwarda
19 S Józefa Obl.
20 C Aleksandry
21 P Benedykta
22 S Katarzyny

23 N Czarna, Pelagii
24 P Gabriela
25 W Zwiast. N. M. P.
26 S Teodora
27 C Jana Dam.
28 P Jana Kap.
29 S Eustacheo

30 N Palmowa, Anieli
31 P Balbiny

1 P Bronisławy, Izabeli
2 W Stefana
3 S Bronisławy
4 C Rozalii
5 P Wawrzyńca
6 S Zachariasza

7 N Reginy
8 P Narodz. N. M. P.
9 W Piotra Klaw.
10 S Mikołaja
11 C Prota i Jacka
12 P Imienia Marii
13 S Filipa

14 N Podw. Św. Krzyża
15 P M. B. Bolesnej
16 W Kornela
17 S Franciszka
18 C Józefa
19 P Januarego
20 S Eustacheo

21 N Mateusza
22 P Tomasza
23 W Tekli
24 S NMP. od wyk. n.
25 C Ładysława
26 P Cypriana
27 S Kosmy i Dam.

28 N Wacława
29 P Michała
30 W Hieronima

Kwiecień

1 W Teodory
2 S Franciszka
3 C Wielki, Ryszarda
4 P Wielki, Izydora
5 S Wielka, Wincent.

6 N Wielkanoc
7 P Pon. Wielkanocny
8 W Dionizego
9 S Marii Kleof.
10 C Ezechiela
11 P Leona
12 S M. B. Bolesnej

13 N Hermenegildy
14 P Justyna
15 W Bazylego
16 S Benedykta
17 C Aniceta
18 P Apoloniusza
19 S Tymona

20 N Teodora
21 P Anzelma
22 W Szymona
23 S Wojciecha
24 C Fidelisa
25 P Marka Ew.
26 S Marceliny

27 N Piotra, Zyty
28 P Pawła od Krz.
29 W Piotra
30 S Katarzyny

1 S Jana z D.
2 C Aniołów Str.
3 P Teresy
4 S Franciszka Ser.

5 N Placyda
6 P Brunona
7 W M. B. Różańc.
8 S Brygidy
9 C Dionizego
10 P Franciszka
11 S Placydy

12 N Maksymiliana
13 P Edwarda
14 W Kaliksta
15 S Jadwigi
16 C Gerarda
17 P Małgorzaty
18 S Łukasza

19 N Piotra z Al.
20 P Jana K.
21 W Urszuli
22 S Korduli
23 C Seweryna
24 P Rafała
25 S Kryspina

26 N Ewarysta
27 P Sabiny
28 W Szymona i Tad.
29 S Narcyza
30 C Alfonsa
31 P Lucyli

1 S Wszystkich Św.

Maj

1 C Święto Pracy
2 P Zygmunta
3 S Konst. 3 Maja

4 N Floriana
5 P Piusa
6 W Jana ap.
7 S Floriana
8 C Stanisława
9 P Święto Zwycięstwa
10 S Izydora

11 N Franciszka
12 P Pankracego
13 W Serwacego
14 S Bonifacego
15 C Wniebowst., Zofii
16 P Andrzeja Boboli
17 S Paschalisa

18 N Feliksa
19 P Celestyna
20 W Bernarda
21 S Wiktora
22 C Heleny
23 P Dezyderiusza
24 S N. M. P. Wsp.

25 N Zielone Świątki
26 P Poniedz. Ziel. Św.
27 W Bedy
28 S Augusta
29 C Marii Magd.
30 P Juliana
31 S Anieli

1 S Wszystkich Św.

2 N Huberta
3 P Dzień Zaduszny
4 W Karola Bor.
5 S Zachariasza
6 C Leonarda
7 P Nikandra
8 S Sewera

9 N Teodora
10 P Andrzeja
11 W Marcina
12 S Chrystiana
13 C Stanisława K.
14 P Józefata
15 S Alberta

16 N Edmunda
17 P Grzegorza
18 W Romana
19 S Elżbiety
20 C Feliksa
21 P Ofiar. N. M. P.
22 S Cecylii

23 N Klemensa
24 P Jana od Krz.
25 W Katarzyny
26 S Konrada
27 C Waleriana
28 P Zdzisława
29 S Saturnina

30 N Andrzeja, 1 Adw.

1 . 9 . 4 . 7

Urząd Wojewódzki Wrocławski

Wydział Komunikacyjny

poszukuje:

1. doświadczonego inżyniera budowlanego wzgl. budowniczego
2. mechaników, monterów i specjalistów od maszyn drogowych
3. inżynierów i techników drogowych
4. kreślarzy.

Podania wraz z życiorysami i referencjami należy przysyłać pod adresem: Wrocław, ul. Ogrodowa 72.

Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

(PAP) 5799

Lucjan Stępień

WYTWÓRNIE MEBLI STAŁOWYCH
Sosnowiec, Chmielna 8, tel. 612-29

Poleca:

dla biur technicznych: **stoły rysunkowe**

dla szpitali pensjonatów, domów wypoczynkowych: **łóżka stalowe**
łóżka drewniane

5711

Kupimy

5713

parcele budowlaną w Katowicach

Parcela winna odpowiadać następującym warunkom:

1. Powierzchnia około 10.000 m² w odległości do 1,5 km od centrum miasta.
2. możliwość łatwego wybudowania bocznic kolejowej.
3. front od ulicy minimum 50 mb.
4. Ustalony tytuł własności.
5. możliwość bezpośredniego i szybkiego zawarcia aktu kupna — sprzedarzy.

Oferty składać w „Czytelniku“ w Katowicach pod 4444

Opolskie Zjednoczenie Przem. Papierniczego
W GLUCHOŁAZACH

poszukuje:

Inżyniera papiernika wzgl. mechanika

do wydziału technicznego Zjednoczenia

Warunki pracy wg. obowiązującej siatki pracy (III grupa dla Przemysłu Chemicznego).
Oferty i zgłoszenia: Glucholazy, ul. Myszkowska 66 (Śląsk Opolski) 5705

Wesołych Świąt oraz
Szczęśliwego Nowego Roku

składa swej Szan. Klienteli 5706

Księgarnia — Skład nut — Mat. piśmienne

Marian Koeplinger

Katowice, ul. Kościuszki 14 :: Tel. 305-10

„LUCJA“

5704

(Academie de Coupe Paris)

Art. salon gorsetów
i bielizny luksusowej

KRAKOW — UL. SUKIENICE NR 29

życzy wszystkim swoim Klientom

„Wesołych Świąt“

ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

CZE-
STO-
CHO-
WA

Edward Ziemiak

ALEJA NAJŚW. MARII PANNY 30. :: TELEFON 21-19

SPECJALNOŚĆ:

SPECJALNOŚĆ:

UZWAJANIE SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH, dynamo-maszyn, transformatorów, na wysokie i niskie napięcie.

INSTALACJE DLA SIŁY I ŚWIATŁA. Kompletne urządzenia do galwanizacji. Reparaacja wszelkich aparatów lekarskich elektrycznych. 5793

DIATERMIE krótkofalowe, lampy kwarcowe, „Soluxy“, nawet uszkodzone lub niekompletne, lampy i części roentgenowskie kupuje „ZETHA“ Bytom, ul. Brzezińska 3 tel. 23-02

Naprawa wszelkich aparatów elektro-medycznych. 5568

Ge-Ha-Pe

BIURO TECHNICZNO - HANDLOWE

KATOWICE — UL. STAWOWA NR 3

dostarcza:

artykuły techniczne, gumowe
i chemiczne - gospodarze

POSZUKUJEMY
doświadczonego

dmuchacza szkła

KUPIMY

kompresor 5—10 A

Oferty „Czytelnik“ —

Katowice pod „Dmuchacz“.

5780

Serdeczne życzenia

Świąteczne wszystkim

Kim P. T. Klientom

składa firma

Foto-Opilka

Sosnowiec, 3 Maja 22

(obok poczty)

5708



KSIĘGARNIA I WYDAWNICTWO

MICHAŁ KOWALSKI

Katowice, Pierackiego 4.

Gliwice, ul. Zwycięstwa 2a

5710

WALCOWNIA RENARD W SOSNOWCU

POSZUKUJE:

1 technika-konstrukt. lub mechanika

do biura technicznego, co najmniej z 5-letnią praktyką

1 technika,

na stanowisko zastępcy kierownika wydziału inwestycyjnego

1 rutynow. pracownika umysłowego

do wydziału planowania.

Warunki pracy do omówienia.

Zgłoszenia do biura personalnego

Walcowni Renard w Sosnowcu, ul. Niwecka 1. (PAP) 5719

5719

Gazownie Górnośląskie Sp. Akc.

KATOWICE

pod Zarządem Miejskim Miasta Katowic

Fabryka i biura Zarządu w Świętochłowicach

ul. Armii Czerwonej 66. Tel. 419-15/16/17

Oddział w Katowicach, ul. 27-go Stycznia 10

Tel. 344-07

GAZ do gospodarstw domowych

i dla przemysłu

KOKS gazowniczy 5813

SMOEA pogazowa

WODA amoniakalna

SKŁADA WSZYSTKIM PRACOWNIKOM

serdeczne życzenia świąteczne

Wszystkim naszym Klientom i Odbiorcom życzy

Wesołych Świąt

Szczęśliwego

Dosiego Roku

FABRYKA CUKRÓW I CZEKOLADY

„JOTZE T“, właśc. Józef Ziolkowski

Zabrze, ul. Wolności 328. — Tel. 41-56

5811

INŻYNIER
TOBIAS I SCHIRN
BIAŁA

Właściciel: F. Wexberg Biała Krak., 11 Listopada 23
Telefon 19-17

Sprzedż artykułów technicznych

SPECJALNOŚĆ:

Łożyska toczne. — Spinacze do pasów transmisyjnych. — Wyrównacze do tarcz szlifierskich (zamiast diamentów). — Wszelkiego rodzaju uszczelnienia. — Gaśnice przeciwpoż.

(PAP) 5800

Dyrekcja Zakładów Metalowo - Emalierniczych „SFINKS“ w Poraju k/Częstochowy

ogłasza

przetarg

na wykonanie planów urządzenia Zakładu

Blizszych wiadomości udzieli Dyrekcja Zakładów w Poraju. Termin nadsyłania ofert do dnia 30 grudnia br. 5605

Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego

Zjedn. Przem. Metali Nieżelaznych

Katowice, ul. Podgórna 4

dawniej Zjednoczenie Przemysłu Cynkowego

zawiadamia, że przejęło wszystkie agendy Zjednoczenia Przemysłu Cynkowego i następujących zakładów:

1. Walcownia Metali S. A., Dziedzice
2. Fa. Norblin, Buch i Werner, Warszawa, ul. Żelazna 51
3. Przetwórcze Zakł. Wyrobów Metal. Zakład Niklowy Łabędy k. Gliwic, ul. Hutnicza 6
4. Państw. Zakł. Rafinacyjne A. Gepner w Żeraniu Warszawa, ul. Złota 59 a.
5. Państw. Zakł. Rafinacyjne Metali Kolorowych dawn. Schaefer i Schael, Wrocław, ul. Mocna 13
6. Walcownie Tschentschila, Wrocław, ul. Opolska 15/17

Wszystkie zamówienia na produkty wymienionych zakładów kierować należy do Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych, Katowice, ul. Podgórna 4, z dniem 1 stycznia 1947.

Zamówienia powinny być przesyłane w 3 egzempl. jednobrzmiących.

Adresy i numery telefonów pozostają niezmienione.

5789

Życzenia z okazji (PAP) 5797

ŚWIĄT I NOWEGO ROKU

składa swym Szanownym Odbiorcom

Firma Jan Zajaczkowski i Syn

HURTOWNIA GALANTERYJNA

Łódź, ul. Piotrkowska 135. — Tel. 114-63

Wszystkim naszym Klientom życzy

»Wesołych Świąt«

»OPTYKA«

Artykuły optyczne, fotograficzne, laboratoryjne

i miernicze

Mgr. Szczepan A. i Ska Dypł. optyk

Bytom, Dworcowa 7, tel. 51-66. 5810

M. FERENS

Hurtowe Składy Papieru i Tektury

Częstochowa, ul. Garibaldiiego 17, tel. 22-48

Poznań, ul. Kręta 7, tel. 32-61

Posiada na składzie: 5792

papiery pakowe, natronowe kolorowe, pergamin, tekturę szewską, pudełkarską i introligatorską itp.

POLSKA SPÓŁKA OBUWIA „BATA“

w Chelmku — zakupi każdą ilość

odpadków celuloidowych

oraz makulaturę filmową

rozpuszczające się w acetonie.

Oferty kierować na Wydz. Zaopatrzenia. 5588

Poszukiwani wykształceni

tartacznicy

oraz księgowi

do księgowości wytwórczej

(koszty własne).

Oferty składać do „Dziennika Zachodniego“ pod „Specjalista“.

5814

SKŁADNICA MEBLI
STOLARSKO-TAPIERSKICH

Edward Burjan

CZĘSTOCHOWA — magazyn: Al. N. Marii Panny 4. Pracownia: Al. N. Marii Panny 19. — Telefon 23-59. 5795

SPÓDZIELNIA ZAKUPI ZARAZ

Maszyny

potrzebne do wyrobu
ćwieków drewnianych,
kopyt i prawideł.

Wiadomość z podaniem rodzaju maszyny i ceny kierować do Biura Ogłoszeń „PAR“ Kraków, Rynek Główny 46, dla „Spółdzielni“ 5701



WESOŁYCH ŚWIĄT SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO + ROKU

zasyła swoim Klientom

Chemigrafia

WYTWÓRNIA KLISZ DUKARSKICH

BYTOM PRZEMYSŁOWA 2 TEL 3917

WYTWÓRNIA OPAKOWAŃ DREWNIANYCH FIRMY BUDOWLANEJ

Pod Zarządem Państwowym

ZABRZE, ul. Opolska 2 b, tel. 28-18

Wykonuje wszelkie zamówienia szybko solidnie tanio. Dla Zjednoczeń Państwowych ceny sztywne. Cenniki na żądanie.

5812

REMONTY GENERALNE SILNIKÓW SAMOCHODOWYCH

(benzynowe i ropne)

Wytaczanie i szlifowanie bloków samochodowych
NAPRAWA SPRZĘTU BUDOWLANEGO.

Wszelkie roboty na tokarniach, frezarkach i strugarkach wykonują

Warsztaty Mechaniczne

telefon 350-22 i 315-17 KATOWICE ulica Krakowska nr. 2

HURTOWNIA CUKIERNICZA EUGENIUSZ JARZĘBIŃSKI

BIELSKO, KAZIMIERZA W. NR. 5. :: TELEFON NR. 2183

poleca po cenach komercyjnych wyroby 16 fabryk śląskich Państwowego Zjedn. Przemysłu Cukierniczego:

Znakomite marmolady i powidła „Okocim“!
Wyborowe soki cieszyńskie na cukrze! (PAP) 5531

Składy konsygnacyjne Państwowych Fabryk!
Hurt! Ceny komercyjne! Hurt!

Zdrowych i pomyślnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku

życzy swoim Szan. Odbiorcom i Dostawcom

Sprzedaż Art. Żelaznych i Wyrobów Metalowych oraz Wał i Odważników

3794 **JÓZEF KOZIEŁŁ-POKLEWSKI**
Częstochowa, Berka Joselewicza 6. Tel. 23-56

Zyczenia Świąteczne i Noworoczne składa swym Szanownym Odbiorcom firma
P. WOLSKI — SKŁAD GALANTERYJNY
Częstochowa, ul. Armii Ludowej 3. 5796

WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU

życzy

„FOTO“ 5807

L. SIEMASZKO i ST. WINSZCZYK
Katowice, ul. Młyńska 19. — Tel. 357-53

Restauracja
Kawiarnia **LUDOWA**

życzy wszystkim swoim klientom

Wesołych ŚWIĄT

5815



Sprzedaje! Kupuje!

KSIAŻKI — NUTY — PŁYTY GRAMOFON. MATERIAŁY PIŚMIENNE

L. A. WOJNAROWSKI

Księgarnia Techniczno-Naukowa i Skład Nut
Katowice, ul. Młyńska 2, tel. 315-08 5804

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

życzy

F-a: ŻUBR

wszystkim swoim Szanownym Klientom
KATOWICE, UL. PLEBISCYTOWA NR 9
Telefon 314-65 5818

Rok założenia 1920



Inż. J. Drzewiecki

KRAKÓW, Reformacka 3, telefon 536-01

Budowa i remont chłodzi kominowych

5806

WYTWÓRNIA WYROBÓW SZKLANYCH

Stanisław Jaźwiński

ZABRZE — 3 MAJA 58 — TEL. 39-62

życzy wszystkim klientom i odbiorcom

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku

5702

„Raj Dziecięcy“

Wózki „Konkona“ i inne na łożyskach kulowych. — Łózka, rowerki, hulajnogi, lalki, wózki lalkowe, zabawki dla niemowląt. Wielki wybór zabawek ruchomych.

KATOWICE, 3 MAJA 29 — TEL. 303-51
właśc. S. DYRKO 5707

HENRYK CISZEK

HURTOWNIA NR 2

Porcelany, Fajansu i Wyrobów Szklanych

BĘDZIN, UL. MODRZEJOWSKA NR 82

Telefony: biuro - 71 591, magazyn - 71 360

Poleca:

- Szkło** — ogrodowe — szkło lustrzane 4—6 mm gr. — szkło surowe
- Szkło** — oświetleniowe (do żyrandoli) — galanteryjne — stołowe
- Balony** — szklane gołe i w koszach, z korkami, od 5—65 ltr.
- Butelki** — apteczne, piwne, lemoniadówki, atramentowe i inne
- Słoiki** — do musztardy z nakrętkami, do konfitur, kleju i t. p.
- Porcelana** — talerze, kubki, serwisy stołowe, serwisy kawowe i t. p.
- Garnki** — kamienne, makownice, babki, doniczki i t. p.
- Kit** — szklarski, zwykły i miniowy.

5782

Towar w odpowiednim wyborze, staramy się mieć zawsze na składzie.

Naszym Miłym Podróżnym i wszystkim Sympatykom składa najszczerze życzenia

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

Oddział IV P.K.S.
Chorzów-Katowice
(PAP) 5817

GEODEZJA

teodolity, niwelatory, sprzęt mierniczy wagi precyzyjne

poleca, kupuje

Wesołowski Niedbalski i S-ka
Łódź, Nowomiejska 3, telefon 145-65.

Fachowa i szybka naprawa instrumentów mierniczych. 5805

Państwowa Centrala Handlowa

rozprowadza hurtowo między konsumy oraz zalegalizowanych kupców-detalistów artykuły przemysłu państwowego:

Włókienniczego, Chemicznego, Metalowego, Papierniczego oraz produkty spożywcze

P. C. H. w ramach akcji „Przemysł dla Wsi“ prowadzi: skup ziemiopłodów po cenach wolnorynkowych oraz dystrybucję artykułów przemysłu państwowego po cenach hurtowych.

Oddział wojewódzki - Katowice, ul. Zabrska 10

Oddziały Rejonowe:	Bielsko Wzgórze 1 b	Bytom Moniuszki 13	Gliwice Zwycięzców 2 d	Opole Koraszewskiego 14	Sosnowiec 3-go Maja 11 a
Agentury:	Biała 11. Listopada 60	Chorzów Kazimierza 3	Koźle Armii Czerwonej 7	Kluczborek Zamkowa 9	Zawiercie Wronia 58
	Pszczyna Dworcowa 21	Lubliniec Powstańców 3	Rybnik Rynek 6	Tarn. Góry Tylna 1	Zabrze Szczęść Boże 6
					Cieszyn Armii Czerwonej 3
					Nysa Bol. Krzywoustego 23
					Prądnik Rynek 17

(PAP) 5801

ponad 30 hurtowni branżowych na terenie Województwa Śląsko-Dąbrowskiego

WESOLYCH I ZDROWYCH ŚWIĄT
 życzy swoim odbiorcom i dostawcom firma
 Sprzedaż Cukrów i Czekolady
EUZEBIUSZ SCHABOWICZ
 5747 Częstochowa — Stary Rynek nr 14

Wesołych Świąt 5755
 i szczęśliwego Nowego Roku
 życzy Sz. Klientom
ENERGETYKA
 Bracia Grzywaczowie
 Katowice, Pl. Wolności 3

„Spółem“
ZWIĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI R. P. — ODDZIAŁ W CZĘSTOCHOWIE
 UL. 1-GO MAJA NR 4
 Telefony: 10-10 Kierownictwo i Dział Handlowy
 10-30 Dział Towarów Przydziałowych i Buchalteria
 10-20 Zbiornica Jaj i Masła

„S P O Ł E M“ jest hurtownią dla Spółdzielni Spożywców Rolniczo - Handlowych, Mleczarsko - Jajczarskich i Samopomocy Chłopskiej.
 P o s i a d a na składzie następujące artykuły: spożywcze, chemiczne, żelazne, papiernicze, piśmienne, galanterię, skórzane, materiały tekstylne, wyroby tytoniowe.
 „S P O Ł E M“ organizuje najkorzystniejszą wymianę towarową między wsią i miastem. 5757

„POD BUKIETEM“
 RESTAURACJA — BAR
KATOWICE — UL. DWORCOWA NR 7
 Telefon 325-08 5723
 życzy swej Szanownej Klienteli
Wesołych Świąt i Dosiego N. Roku

„WESOLYCH ŚWIĄT“
 życzy
 Panom Lekarzom, Dentystom i Technikom
SKŁADNICA DENTYSTYCZNA
 BYTOM, ul. Jagiellońska nr 3, m. 6, II piętro
 Telefon 39-21 5738

Życzenia Świąteczne i Noworoczne
 składa Szanownej Klienteli

Skład Konfekcji Dziecinnej
WANDA BOBULA 5732
 KATOWICE, 3 Maja 7. Telefon 311-89.



**CZĘSTOCHOWSKA
 FABRYKA WYROBÓW
 DRZEWNYCH**

„STRUG“
 Częstochowa, ul. Olsztyńska 1
 Tel 24-06, 16-67

produkuje wszelkiego rodzaju szpule,
 masowe wyroby toczone i galanterię
 drzewną, kałamarze, liczydła itd. 5751

BAR KRAKOWSKI

KATOWICE, UL. PIERACKIEGO NR 19
 właśc. Wawrzyniec Kwalski

życzy swym bywałcom
Wesołych Świąt 5720

Szczęśliwego Nowego Roku

Fabryka wózków dzieciennych i łóżek metalowych

pod Zarządem Państwowym
 W BĘDZINIE — ULICA KOŁŁATAJA 27
 Telefon 71-255

poleca: Wózki, sanki i łóżka dziecięce
 oraz łóżka „Amerykańskie”
 i „Angielskie” poniklowane
 i lakierowane. 5745

Hurtownia Artykułów Spożywczo - Chemicznych
STEFAN ROMANOWSKI

CZĘSTOCHOWA, PLAC DASZYŃSKIEGO NR 13 :: TEL. 23-78

Polca czołowych fabryk najwyższej jakości artykuły:

F-ma **Dr. Wander**, Kraków, marmolady, soki na białym cukrze, budynie Dawe, olejki do ciast i tortów na czystym spirytusie, cukier wanilinowy.

„**Bohema**”, proszki do pieczenia, budynie, olejki aromatyczne do ciast i tortów, na czystym spirytusie.

„**Lubiana**”, proszki do pieczenia, olejki do ciast, do tortów, budynie, dolewki do wódki.

„**Strójwaś**”, rozrost, cukier wanilinowy i olejki aromatyczne do ciast i tortów.

„**Elit**”, Grodzisk, esencje aromatyczne do ciast w litrach.

„**Krajowin**”, Kraków, wina owocowe, soki naturalne.

Państwowe Zakłady Przemysłowe Cieszyń - **Biogocice**, soki prawdziwe, w butelkach 1/10 litr.

„**Wola Krzysztoporska**”, codziennie świeże drożdże.

„**Herbewo**”, gilzy, „**Sokol**”, gilzy: Dwuwatki, Preperowatki.

„**Mars**”, Baterie: płaskie, okrągłe, „amerykanki”

Barwniki: Barwolit, Wilbra

Musztardy: Matejak, Gablenz, Record. (FAP) 5741

Ceny ściśle fabryczne.

Dla zamiejscowych wysyłamy towary za zaliczeniem pocztowym

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy wszystkim naszym Klientom i Dostawcom najserdeczniejsze życzenia.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA

„JEDNOŚĆ“

W CZĘSTOCHOWIE

Prowadzi na terenie miasta i najbliższej okolicy 49 sklepów spożywczo - kolonialnych, wędliniarnię, 3 sklepy włókiennicze, skład detaliczny wyrobów P. M. S., Piekarnię Mechaniczną, Wytwórnę wędlin i Wytwórnę wód gazowych. Własne posesje:

1-go Maja 6 — Narutowicza 178 — Al. Wolności 83/85 i Mała 23. 5748

„Włókno“ 5736

HURTOWNIA WŁOKIENNICZA
 G. Trepiński & St. Sleszyńska & E. Starościak
 Katowice, ul. Ks. Damrota 8
 Telefon 302-43

Życzy P. T. Odbiorcom

„Wesołych Świąt“

Życzenia Świąteczne
 i Noworoczne

składa Sz. Klienteli

Skład

Przyhorów Dentystycznych

„VIS“

W. A. Światłowscy

Katowice, ul. 3 Maja 7, telefon 300-03
 5730

Fabryka Łańcuchów

Fr. Kapuściak junior

BĘDZIN, ul. Sielecka nr 7 :: tel. 71-543

Produkuje dla kopalń i hut:

łańcuchy techniczne i sprzęgła dla wózków górniczych

Dla cukrownictwa i cementownictwa:

łańcuchy dla elevatorów i łączniki elevatorowe. 5739

**Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
 i Dosiego Roku**

życzy swej Klienteli

Kawiarnia Wyzwolenia

Władysław Pawłowski

Katowice, ul. św. Jana 9 :: tel. 330-16
 5724

Wesołych Świąt 5725

oraz pomyślnego

Nowego Roku

życzy swoim Bywałcom

Dancing-Kabaret »BAGATELA«

KATOWICE, UL. PLEBISCYTOWA NR 3

Wytwórnia Galanterii Metalowej

Stanisław KOZIOŁEK

Częstochowa, ul. Krótka 32 :: Tel. 22-56

poleca Szan. Klienteli:

własnego wyrobu falówki, lokówki,
 zimne zakrętki, wsuwki, zapinki do
 włosów w trzech rodzajach, lichtarze
 choinkowe, wałeczki i szpilki
 fryzjerskie do włosów. 5750

Życzenia 5731

Świąteczne i Noworoczne

składa Szanownej Klienteli

F-a GRACZYŃSKI

„Definitiv“



Katowice, ulica Mieleckiego 3, tel. 308-96

Życzenia Świąteczne i Noworoczne

składa swym Szan. Odbiorcom

WYTWÓRNIA 5753

Przedzy, nici Noży, nożyczek, scyzoryków, kozików itp.

„Nasza” „Kruszwica” „Superstal”

EDMUND BEDNAREK

Częstochowa, ul. Garibaldiiego 2 — Tel. 18-39

Serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne składa swym Klientom

właściciel Pracowni Kuźnierskiej

A. SOKOŁOWSKI

KATOWICE, Młkiewicza 2. 5735

Wesołych Świąt

oraz **Dosiego Roku**

swej Klienteli życzy 5733

„TKANINA“

KATOWICE, ulica 3-go Maja 7

»BAR GDAŃSKI«

KATOWICE, UL. SŁOWACKIEGO NR 27

życzy swoim Bywałcom i Gościom

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

oraz pomyślnego Nowego Roku!

5742

Wytwórnia Artykułów Spożywczych

„IDEAL“

K. IWANICKI

Częstochowa, ul. Kilińskiego 21 :: tel. 16-13

poleca: przyprawy kuchenne i desery,

jak: budynie, kisiela, babkę biszkoptową, proszki do pieczenia,

przyprawę do pierńka, olejki do ciast,

oraz przyprawy korzenne: pieprz, ziele, goździki itp.

Prowincja za zaliczeniem. 5740

Wytwórnia Instrumentów Muzycznych

STEFAN MALKO

Częstochowa, Aleja N. Marii Panny nr 18

Telefon 18-84

poleca instrumenty dęte, strunowe, organki,
 struny, igły, płyty, oraz wszelkie przybory.
 Warsztaty reparacyjne na miejscu. 5752

Wesołych Świąt oraz **Dosiego Roku**
 naszym Szanownym Klientom

składa 5729

Centrala Techniczno Handlowa

Katowice, ul. Warszawska 63 :: tel. 301-50

Wesołych Świąt

życzy Szanownym Klientom

HUTA i RAFINERIA SZKŁA

»TARGÓWEK«

Przedstawicielstwo na Śląsk

KATOWICE — UL. KOŚCIUSZKI NR 68

5744 Tel. 354-53

PIEKARNIA i CUKIERNIA 5746

TOMASZ BAK

Katowice, ul. Mikołowska 46

życzy wszystkim swoim Klientom

Wesołych Świąt

oraz szczęśliwego Nowego Roku

LENART JÓZEF

Pierwszorządny zakład krawiecki

CHORZÓW I, Rynek 13 :: tel. 422-48

życzy swym Klientom

WESOLYCH I PRZYJEMNYCH ŚWIĄT

i zarazem śle 5737

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Atelier Grafiki i Malarstwa Reklamowego

ST. GENIUSZ i SYN KATOWICE Rynek 11 tel. 360-59

życzy Szan. swojej Klienteli

pomyślnych Świąt Bożego Narodzenia

oraz szczęśliwego Nowego Roku

5722

P. T. Odbiorcom

serdeczne życzenia świąteczne i

noworoczne składa

DOM HANDLOWY

„ŚLĄSK“ 5734

W. Iwaszkiewicz i Ska

Katowice, Młyńska 20, tel. 305-58

Zakład Zegarmistrzowsko-Jubilerski

„JUWELIA“

Katowice, ul. Dworcowa 13 (róg Jana) tel. 316-70

życzy swojej Klienteli

Wesołych Świąt!

5726

**Wesołych Świąt
oraz Dosiego Roku**
zyczą Wszystkim
Zakłady Akumulatorowe syst. Tudor
Zarząd Państwowy
Katowice, Mariacka 18a. :: Telefon 326-50
DOSTARCZAMY: akumulatory wszelkiego
rodzaju 5786
WYKONUJEMY: rewizje i montaż

**Wesołych Świąt
i Dosiego Roku**
naszej szanownej Klienteli życzy
„SANITAS” 5788
Hurtownia Materiałów Opatrunkowych
i artykułów dla chorych — Sp. z o. o.
KATOWICE, Młyńska 17. — Tel. 304-65

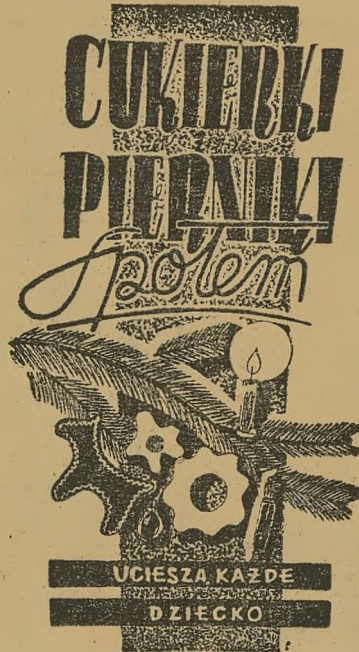
AGENCJA BROKER 5781
BIURO HANDLOWO — MAKLERSKIE
Export — Import
ODDZIAŁ BYTOM
Katowicka 17. — Telefon 45-69
właśc. Stanisław Schmidt
Składa swym P. T. dostawcom i odbiorcom
„Wesołych Świąt” oraz pomyślnego Nowego Roku

**ZAKŁAD INSTALACJI WODNO-KANALIZ.
OGRZEWANIA CENTRALNEGO i IZOLACJI
PRZEWODÓW NISKIEGO i WYSOKIEGO
CIŚNIENIA i APARATÓW** (PAP) 5783

Konrad i Ernst Starke
pod Tymcz. Zarządem Państwowym
Bielsko
Kraśnińskiego 5, nr. tel. 11-67

Sz. Odbiorcom i Konsumentom
Najlepsze życzenia świąteczne
i Noworoczne składa
F-ma Wł. CZYŻ
Fabryka Cukrów i Czekolady
Częstochowa, Pułaskiego 40
5784

Firma „RADIOLA” Sp.zo.o.
KATOWICE — UL. DYREKCYJNA NR 10
Składa swoim Klientom serdeczne życzenia
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
oraz poleca: 5743
Radiodbiorniki i lampy w wielkim wyborze



Ceny Fabryczne! Ceny Fabryczne!
**Fabryka Cukrów i Czekolady
Jan Ziółkowski**
Sprzedaż hurtowa i detaliczna
Katowice, ulica Młyńska 12
Ceny Fabryczne! 5791 Ceny Fabryczne!

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne
P. T. Klienteli składa 5800
f-a „RADIOFON”
Katowice, ul. 3-go Maja 30 tel. 315-45

Swoim Klientom życzy 5808
„Wesołych Świąt”
i szczęśliwego Nowego Roku
JUBILER ROMAN SECHMAN
KATOWICE
ul. Mariacka 2 tel. 325-49

Mądry aniołek
dba o Waszą
siłę i zdrowie.

Niesie Wam w darze
Ovomaltine
DRA WANDERA
sporządzoną z naturalnych produktów i zawierającą
tylko najszlachetniejsze substancje odżywcze i witaminy
tworzącą zasoby zdrowia i siły.
HURTOWO: WOJEW. HURTOWNIA PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO (PAP) 5772

**Życzenia Wesołych Świąt
i Nowego Roku**
składa P. T. Instytucjom i Szanownej
Klienteli — firma:
M. K. CHOLEWA, A. WADOWSKI i Ska
ZAKŁAD INSTAL. WODOCIĄGOWEJ,
GAZU, KANALIZ. i CENTR. OGRZ.
OPOLE, ul. 3 Maja 4. — Telefon 35-90 5773

CUKIERNIA „SEZAM”
BIELSKO, 3. Maja. — Telefon 20.38
ŻYCZY SWOIM KLIENTOM 5761
Wesołych Świąt
i Dosiego Roku!

Towarzystwo Elektryczne Okręgu Częstochowskiego
SPÓŁKA AKCYJNA POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM
w Częstochowie
Biura: Aleja Najśw. Marii Panny nr 26
TELEFONY:
Zarząd, Administracja i sklep 10-17
10-18
10-91
Wydział techniczny 19-41
Reklamacje od godz. 6 do 22 10-18
WYTWORNIA PRĄDU i MAGAZYN
ul. Mirowska nr 24/32. Tel. ogólny 24-07
DETALICZNA SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW
ELEKTROTECHNICZNYCH
SKLEP POKAZOWO — PROPAGANDOWY
Aleja N. Marii Panny nr 22 5785

ZJEDN. PRZEM. METALI NIEŻELAZNYCH

dawniej
ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU CYRKOWEGO

zawiadania wszystkich Odbiorców

kwasy siarkowego wszelkich stopni stężenia
kwasy siarkowego (SO₂), siarczynów sodu
siarki elementarnej

że z dniem 1 stycznia 47, sprzedaż tych produktów obejmuje

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO
BIURO SPRZEDAŻY
PRODUKTÓW NIEORGANICZNYCH
w GLIWICACH
przy ul. Zawiszy Czarnego nr. 7
telefon 36-11

Zapotrzebowania Odbiorców zgłoszone na miesiąc styczeń 47 w naszym Zjednoczeniu, będą przekazane do Biura Sprzedaży Produktów Nieorganicznych w Gliwicach.

Nowe zapotrzebowania należy kierować bezpośrednio do tego Biura, które przeprowadzi sprzedaż i dystrybucję w kraju i za granicą.

5790

Katowice, dnia 16 grudnia 1946.

Centrala Handlowa Przem. Chem.

**Biuro Sprzedaży
Produktów Nieorganicznych
w Gliwicach**

przy ul. Zawiszy Czarnego 7 telefon 36-11

zawiadania wszystkich zainteresowanych

że z dniem 1 stycznia 47 r. przejmuje od Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych dawniej Zjednoczenie Przemysłu Cynkowego w Katowicach sprzedaż następujących produktów:

kwasy siarkowego wszelkich stopni stężenia, kwasy siarkowego (SO₂) siarczynów sodu siarki elementarnej

5790

Zgłoszone zapotrzebowania na miesiąc styczeń 47, złożone do Zjednoczenia Przemysłu Cynkowego, będą nam przekazane do wykonania.

Nowe zgłoszenia zapotrzebowania na kraj i za granicą należy kierować bezpośrednio do nas,

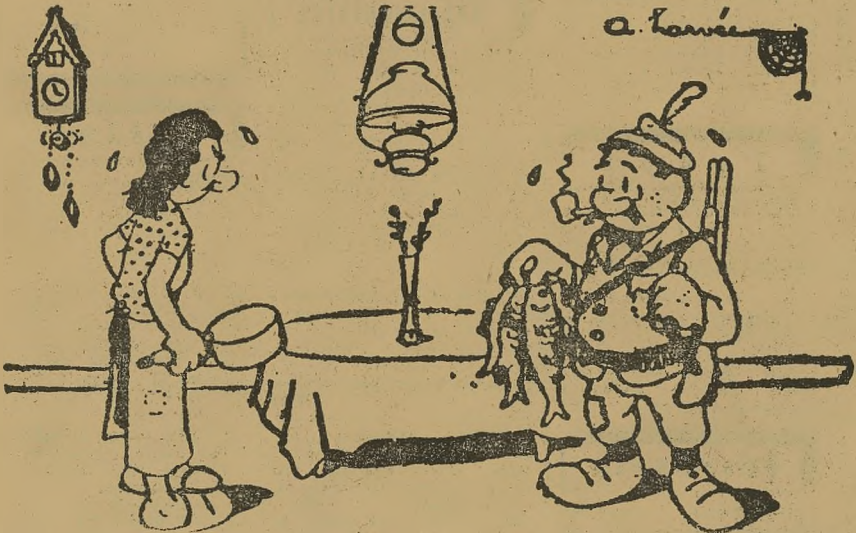
Gliwice, dnia 16 grudnia 1946 r.



Świat się śmieje



PO POWROCIE Z POLOWANIA



— Widzisz kochanie, ale dzisiaj zwierzyna w sklepach była bardzo droga... („L'os Libre“)

STAŁO SIĘ!



— A ile ci razy mówiłem, żebyś się zanadto nie zbliżała do tego odkurzacza!... („Le Canard Enchaîné“)

PRZY ŚLUBIE



— Ależ naturalnie, on z całą pewnością mówi: „tak“! („New Yorker“)

NA PLAŻY



— A więc co, woda jest dobra? („Le Canard Enchaîné“)

W SĄDZIE



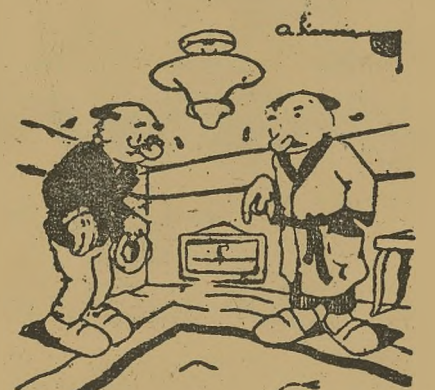
— Przypuszczam, że to już ostatni raz was widzę!
— Czy pan sędzia gdzieś na dłuższy czas wyjeżdża?...

WYNALAZEK



— To jest tłumik, aby myśliwi mnie nie słyszeli, gdy biorę udział w rykowisku... („Collier's“)

BIEDNY ROGACZ



— Nie bardzo są wysokie sufity w tej waszej kamienicy...
— O tak! Na przykład, widzi pan, można od razu poznać, że ten pan o piętro niżej, którego ciągle żona zdradza, już wrócił do domu... („La Rire“)

WYŻSZOŚĆ



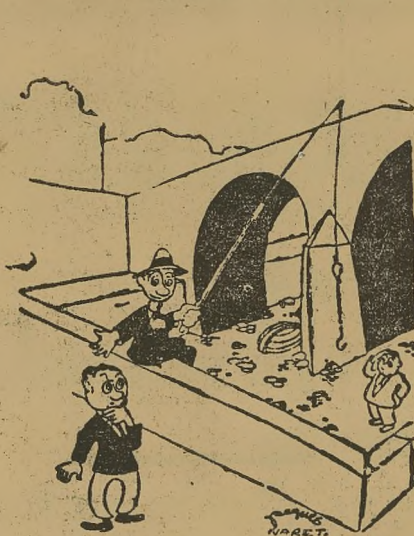
— Ja każę sobie dostarczać prosto od producenta... („Le Rire“)

WŚRÓD WARIATÓW



— Rzeczywiście, trzeba być już kompletnym idiotą, żeby, gdy się jest Juliuszem Cezarem, udawać Joannę d'Arc!... („Ici Paris“)

ZROZUMIAŁE



— I pomyśl sobie, że ja nigdy nie nie mogę złapać!... („Ici Paris“)

U DENTYSTY



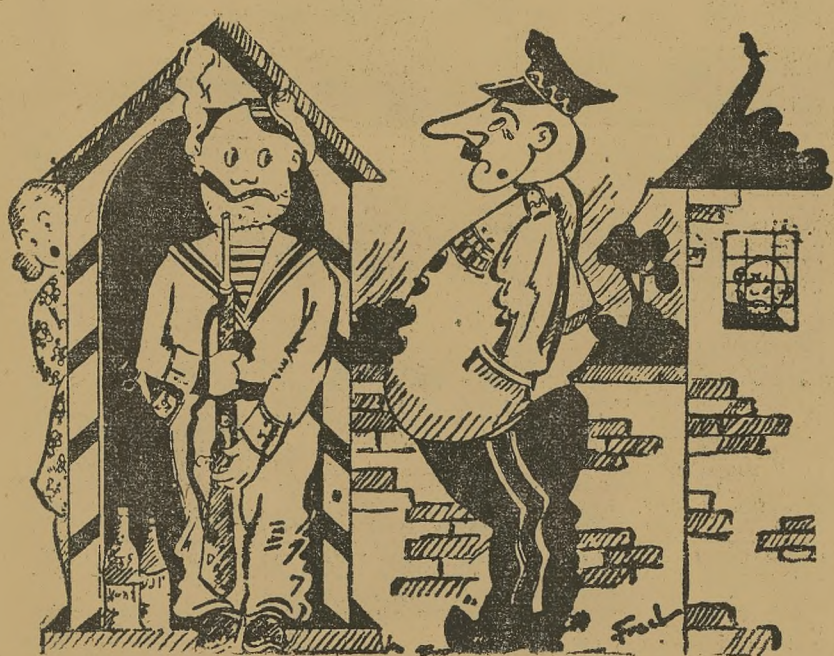
— Czy pan ma tam w głębi już jakąś plombę?...
— Nie, panie doktorze... Tylko pan doktor musiał już dojechać do spinki od kołnierzyka... („Morgen Tidningen“)

DOBRY I KRÓLIK



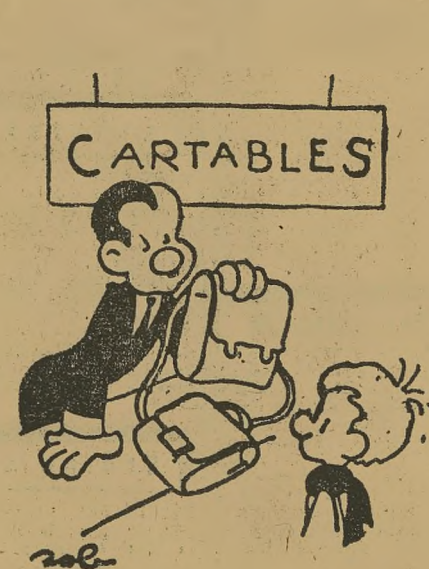
— Chodź, chodź... Medorku!... („Paysage“)

NA WARCIE



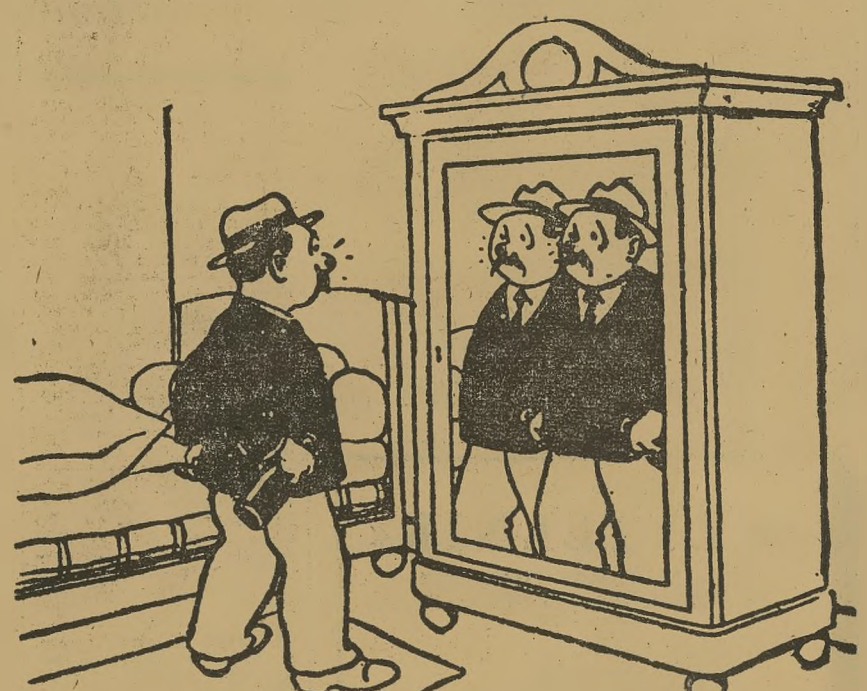
— A co wy, nie znacie regulaminu służbowego?
— Znam panie kapitanie!
— To dlaczego trzymacie dziewczynkę w budce wartowniczej?
— Melduję posłusznie, że ją ją trzymam za budką wartowniczą...

W SKLEPIE Z PRZYBORAMI SZKOLNYMI



— A w takiej torbie, proszę pana, to ile się zmieści paczek papierosów? („La France“)

I TO SIĘ ZDARZA



— Jeszczem nigdy tego nie zauważył, żeby nas było dwóch...! („Carrefour“)

